



Irena Omegard

# Krakowscy Kryminalni

Kto pierwszy dotrze do prawdy

Irena Omegard

Krakowscy  
Kryminalni

Kto pierwszy dotrze do prawdy.

Irena Omegard  
„Krakowscy kryminalni”

Redakcja: Sonia Włodek

Okładka: Orfeusz

ISBN 978-83-67572-14-9

Wydanie II

Wydawca: Krople Czasu Studio Wydawnicze

Kontakt: [wydawnictwokropleczasu@gmail.com](mailto:wydawnictwokropleczasu@gmail.com)

# Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Krakowscy kryminalni

Rozdział 1 Cmentarne godziny

Rozdział 2 Początki śledztwa

Rozdział 3 Najlepsi z najlepszych

Rozdział 4 Kobięcy spisek

Rozdział 5 Trudne początki

Rozdział 6 Pierwsze sukcesy

Rozdział 7 Wątpliwości

Rozdział 8 Matematyczne zwycięstwo

Rozdział 9 Szantażyści

Rozdział 10 Podejrzenia

Rozdział 11 Przyjaciele i wrogowie

Rozdział 12 Gorzej niż źle

Rozdział 13 Kobięce rozterki

Rozdział 14 Informacje na wagę złota

Rozdział 15 Wagary policjantek

Rozdział 16 Stypa

Rozdział 17 Podejrzenia

Rozdział 18 Atak

Rozdział 19 W kręgu podejrzeń

Rozdział 20 Winni i niewinni

Rozdział 21 Wygrani i przegrani

Rozdział 22 Pokrętne odpowiedzi

Rozdział 23 Wet za wet

Rozdział 24 Złe kobiety

Rozdział 25 Odpowiedzi

Rozdział 26 Nowe policyjne życie

# Rozdział 1

## *Cmentarne godziny*

Telefon głośno dzwoni i nie zamierza przestać.

– Wstawaj, Kazik! Co za facet. Nic go nie rusza.

– Czego chcesz, Lauro?! Wiesz, która jest godzina?! Zwariowałaś? Kobieto, ty mnie wykończysz. Wróciłem po północy. Ledwie co przyłożyłem głowę do poduszki.

Obracam się w stronę mojej ślubnej.

– To nie ja jestem tyranem. Odbierzesz wreszcie ten telefon?

Gramolę się z łóżka. Niech to wszystko jasny piorun strzeli! Nie dadzą człowiekowi pospać. Do poniedziałkowego poranka pozostało jeszcze kilka godzin.

– Czego tam? – warczę do telefonu.

– Panie komisarzu! – dochodzi mnie głos aspiranta Norberta Zerwińskiego. – Trupa mamy. Leży sobie za Leninem. Psiakrew! Za Sędzimirem. Znaczy się...

– Zdecyduj się wreszcie, Berciku. Gdzie leży ten nieboszczyk? Nie zamierzam zwiedzać całego Krakowa. Co ja turysta jestem? Zresztą to nie jest dobra pora na zwiedzanie.

– Panie komisarzu, on leży za dawnym pomnikiem. Obok huty... znaczy się w Nowej Hucie.

– Czy to oznacza, Berciku, że radiowóz już po mnie jedzie?

– Tak, będzie za pięć minut.

Odkładam nieszczęsny telefon. Ruszam do łazienki. Twarz w lustrze przypomina jakieś monstrum. Niby mam czterdzieści dwa lata, ale spoglądając w lustro, czuję się, jakbym miał dwa razy tyle.

– Co ty ze sobą zrobiłeś? Biedny jesteś, Kaziu. Wszyscy czegoś od ciebie wymagają. Jak nie ślubna żoneczka, to nieślubny zawodowy wspólnik – użalam się nad sobą, wykonując poranną toaletę. Może choć trochę to pomoże mojemu steranemu ciału. Spoglądam na siebie z niechęcią. Za dwadzieścia lat mój metr dziewięćdziesiąt wzrostu zacznie mnie ciągnąć do ziemi. Pierwsze siwe włosy nie nastrajają optymistycznie. Moje życie zawodowe i prywatne odciska piętno na wyglądzie.

Zaglądam do pokoi dzieci. Wszystko jest w porządku. Bliźniaki, jak zawsze, mają mocny sen. Omijam sypialnię. Nie zamierzam po raz kolejny budzić swojej cudownej żony. Wychodzę z mieszkania. Zbiegam po schodach. Dwa piętra to mały wysiłek. Samochód czeka. Tego mogą być zawsze pewien. Dokładność posterunkowego Janka Cieślika przeszła do legendy już dawno temu. Brakuje mu tylko wpisu do księgi Guinnessa.

– Nieźle się zaczyna, prawda, panie komisarzu? – dochodzi mnie zadowolony głos Cieślika. – Dawno nie mieliśmy porządnego trupa.

– Rany boskie, Cieślik! Co ty gadasz? Dopiero znaleźliśmy ciało mordercy, tego Kuchcika. Był nieporządny? Jakie są twoje kryteria wyboru? Dziel i dziel? Dziel i łącz? A może: dziel i co

nas to obchodzi?

Na takie argumenty jedyną odpowiedzią staje się włączenie policyjnego koguta. Przyspieszamy. Spoglądam na mijane miejsca. Kraków jest na wyciągnięcie ręki. Piękny, tajemniczy. Ulice są puste o tej porze, a jakżeby inaczej. Kto nie musi, ten z łoża nie wychodzi. Ta nocna pora nie zachęca do jakichkolwiek spacerów.

Po kilkunastu minutach widzę tłumek ciekawskich. Jesteśmy na miejscu. Rozglądam się po wszystkich gapiach. Skąd tacy się biorą o trzeciej w nocy?

Podchodzę do swojego partnera, Bercika, stojącego przy postumencie. Na mój widok pokazuje ręką, gdzie leży nieboszczyk.

Ruszam w stronę doktora Kajetana Kosmy pochylonego nad denatem.

– Co tam masz, doktorku? – pytam, spoglądając na ofiarę.

Biedny ten nasz patolog. Jest najlepszy na świecie, więc wciąż zaganiany. Ten to dopiero nie ma się kiedy porządnie wyspać.

– Na pierwszy rzut oka? – pyta. – Ktoś go nieźle wałnął. Ale równie dobrze można by stwierdzić, że uderzył się o kant cokołu. Nie wydaje mi się jednak, aby to było bezpośrednią przyczyną śmierci. Samobójstwa nie podejrzewam. Alkoholu nie wyczuwam. Według mnie zginął jakieś trzy lub cztery godziny temu, ale musimy poczekać na sekcję zwłok. Wiemy już za to, kim jest denat. To Mateusz Bielczyk, czterdzieści sześć lat, zamieszkały na Ruczaju.

– Czekaj no, doktorku. Bielczyk mówisz? Znam to nazwisko.

Spoglądam na martwego faceta. Nie poznaję człowieka. Jakies sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, ciemny blondyn. Ma na sobie elegancki garnitur. Nazwisko jednak nie jest mi obce.

Podchodzę do aspiranta.

– Słuchaj, Bercik. Kim jest Mateusz Bielczyk?

– Ten denat tak się nazywa? – pyta zdumiony. – Jesteś pewny?

– Doktorek jest. To chyba wystarczy.

– Zdumiewasz mnie, komisarzu! – słyszę w odpowiedzi. – Powinieneś znać tego człowieka. Twoja żona ostatnio wiecznie o nim mówi.

– Moja Laura zna tego faceta? – Na mojej twarzy malują się szok i niedowierzenie.

Odchodzę w spokojniejsze miejsce. Dzwonię do mojej szanownej żony. Już ja jej amory z głowy powybijam. Popamięta mnie na długo! Dam ja jej gachów w marynarkach.

– Czego chcesz? – Zaspany głos Laury wprawia mnie w jeszcze większą wściekłość.

– Czego ja chcę? Chcę wiedzieć kim jest dla ciebie niejaki Mateusz Bielczyk. Kochasia masz?

– Jakiego kochasia? Ty idioto! Dzwonisz o nieludzkiej godzinie i zarzucasz mi zdradę? Ten Bielczyk to facet od satelity i internetu. Jego firma nam to zakładała, a przecież wszystko padło. Wciąż ci powtarzam, żebyś zrobił z tym wreszcie porządek. W końcu jesteś gliną. – Wbija mi szpilę. – Na własną żonę potrafisz się bez powodu wydrzeć, a na szemranego szefa od międzygalaktycznych łączy, to nie potrafisz słów znaleźć? O tej godzinie masz zamiar go dopaść? – pyta z zaciekawieniem.

– Jakie dopaść? Kochana! Znaleźliśmy trupa w Nowej Hucie. To Bielczyk...

– Wiesz co, specu od rozwiązań? – przerywa mi brutalnie. – Mnie już nic nie zdziwi. Podobno co komu założył, to padło. Szukaj wrogów wśród jego odbiorców. Omiń tylko swoją ukochaną żonę. Jestem niewinna. Planowałam zabójstwo w przyszłym tygodniu. Ten mam całkowicie zajęty. Daj jeszcze trochę pospać. – Laura kończy rozmowę, aby nie wdawać się w dyskusję.

Co ja mam z tą moją żoną? Potrafi nieźle zająć za skórę. O moje sprawy zawodowe pyta przy każdym posiłku. Draży i nęka. Chce być jak ten Sherlock Holmes, tylko w spódnicy. Ciekawe, dlaczego denat nie jest w kręgu jej zainteresowań? Musi być niedospana. Z tymi myślami wracam na komendę. Zanim reszta ekipy się zejdzie, będę miał pierwsze przemyślenia.

Gdy wchodzę na teren swojego miejsca pracy, wciąż nie mogę się nadziwić. Wszystko wokół jest tak pięknie odnowione. Wreszcie porządne pokoje. Jednak ten komisariat jest trochę niefortunnie umiejscowione. Widok z okna roztacza się na drogi szybkiego ruchu. Nie ma czego podziwiać, gdy spogląda się przez okna w godzinach pracy.

Szybkim tempem pokonuję schody. Trzeba utrzymać formę. Nie ma czasu na bieganie i wszelkie inne ćwiczenia siłowe, wciąż coś stoi na przeszkodzie.

Mój pierwszy gabinet. Ciasny, ale własny. Odziedziczyłem to pomieszczenie po swoim poprzedniku. Awans otrzymałem niespodziewanie. Z poprzedniego miejsca pracy zabrałem swojego partnera, Bercika. Po naszym ostatnim sukcesie przełożeni nie robili nam żadnych problemów. Zabieram się do znieawidzonej przeze mnie papierkowej roboty.

Po dwóch godzinach intensywnej pracy sięgam po telefon. Doktor Kosma przekazuje mi pierwsze wnioski.

– Ten Bielczyk nieźle sobie dogodził przed śmiercią – oznajmia. – Zawartość żołądka wskazuje na posiłek zjedzony w jakiejś orientalnej knajpie. Alkoholu również sobie nie żałował. Jak wcześniej mówiłem, zginął około północy. Uraz czaszki nie był bezpośrednią przyczyną zgonu. Podejrzewam otrucie. Zawartość żołądka poszła już do dogłębnej analizy. Nie wiem, która knajpa wchodzi w rachubę. Pan, komisarzu, musi to ustalić. Reszta szczegółów będzie w raporcie. Jutro otrzymacie pełną wersję.

Dziękuję doktorowi za informacje. Siadam za biurkiem i zapisuję pierwsze wnioski.

Denat był majątnym człowiekiem. Koneser wszelkiego dobra. Według mojej żony to kanciarz z najwyższej półki. A co, jeśli oszukał większość swoich klientów? Znalezienie zabójcy nie będzie takie proste. Wręcz przeciwnie – będzie znacznie trudniej.

Zaczynam przeglądać wiadomości z internetu. Nie napawają optymizmem. Denat miał więcej wrogów niż włosów na głowie. Tych ostatnich mu przecież nie brakowało. Jedynie zakola świadczą o skłonności do łysienia.

Moje przemyślenia przerywa wtargnięcie Bercika.

– Mamy poważny problem – rzuca, przekraczając próg drzwi. – Denat to niezła suzja. Ten cały Bielczyk nie tylko kantował swoich klientów, ale również ponoć nie popuścił żadnej spódnicy. Nieważne, czyją partnerką była. W firmie aż huczy. Nie wiadomo, co było motywem zabójstwa. Niby był prezesem, ale miał nad sobą nadzór. Drugim współnikiem jest jego żona. Podobno ma większościowy pakiet. Po rozwodzie przestała zaglądać do firmy. Wystarczyły jej pieniądze przesyłane na konto. Najbliżsi pracownicy twierdzą, że firma była

na granicy upadłości. Wszyscy czekali na ostateczny termin rozwiązania. Myślę, że jego była żona też miała powód. To co robimy?

– Weźmiesz Zenka i pojedziecie do miejsca zamieszkania Bielczyka. Popytacie sąsiadów. Oni zazwyczaj dużo wiedzą. Niech nasza cudowna panienska od komputerów i wszelkich internetowych przekrętów przyjrzy się dokładnie tej firmie. Karolina ma nosa. Potrafi znaleźć winnych nawet tam, gdzie ich nie ma. Naślizcie także urząd skarbowy, tak dla towarzystwa. A tak właściwie, to gdzie jest Karolina? – pytam. – Powinna już siedzieć za swoim biurkiem.

– Przecież poszła do dentysty. W sobotę mówiła, że ma termin. Zapomniał pan? – Spogląda na mnie ze zdziwieniem.

– Faktycznie! Mówiła. Przez tę moją żonę tak wiele mi umknęło.

– Co twoja żona ma do zębów Karoli? – pyta. – Z tego, co mi wiadomo, to nie chodzą do tego samego dentysty.

– Skąd to wszystko wiesz? – pytam zdziwiony. – Taki damski fanklub założyliście? Mnie chodziło o to, że moja żona zarzuca mi brak zaangażowania w sprawy domowe. Denat namieszał też w moim życiu prywatnym. Telewizor i internet nie działają. To moja wina. Zamiast popytać o najlepsze rozwiązania, poszedłem na łatwiznę. Pierwsza reklama i już podpisałem umowę. Laura nie daruje mi tego do końca życia.

– E tam! – odpowiada Bercik, machając ręką. – Twoja żona to skarb. Za jakiś czas panu wybaczy – dodaje, śmiejąc się głośno. – To ja już jadę do domu nieboszczyka. Gdzie on mieszkał? Na Ruczaju? Idę, już idę. – Wychodzi, widząc moją nietęgą minę.

Jakich to pracowników sobie dobrałem? Przemądrzałe gnojki, ale muszę przyznać, że skuteczne.

Moje niewesołe myśli przerywa inspektor Rudzik, nasz szef wojewódzki. Bez zbędnych słów ruszam do jego gabinetu dwa piętra wyżej.

Spoglądam na osobistą asystentkę naszego przełożonego. Jej mina wskazuje na zły humor pryncypała. Oboje dobrali się jak w korcu maku. Bez słowa pokazuje drzwi. Wchodzę. Co ma być, to będzie. Przecież nie mamy nic na sumieniu. Praktycznie wszystkie stare sprawy są dopięte na ostatni guzik.

– Wreszcie raczyłeś się zjawić! – słyszę na dzień dobry. Sarkastycznie.

– Szeffe, dopiero dziewiąta godzina na zegarze. Tyle już się zdarzyło – odpowiadam.

– O te zdarzenia właśnie mi chodzi – przerywa mi brutalnie. – Będzie się działo. Nikt nie zostawi na nas suchej nitki. Prasa już węszy. Od rana telefony się urywają. Nasz denat zrobił się znacznie popularniejszy. Psiakrew! Sam mam instalacje telewizyjne i internetowe z tej jego szemranej firmy. Jak myślisz, komisarzy? Kto jest w kręgu podejrzeń? Wszyscy. Podobno od jakiegoś czasu były skargi na Bielczyka – dorzuca zbulwersowany. – Na policję przychodziły poszkodowane osoby. A my co z tym zrobiliśmy?..

– Przekręty to nie moja działka – przerywam inspektorowi. – Niech odpowie wydział, który prowadzi tę sprawę. Co mi do tego?

– Więcej niż ci się wydaje – odpowiada. – Naczelnik wydziału do walki z korupcją gdzieś zniknął. Od wczorajszego poranka nie ma z nim kontaktu. Jego podwładni właśnie mi o tym donieśli. Podobno umarzał te sprawy koncertowo. Wszystkie, co do jednej. Mała szkodliwość



czynu. Teraz polecą głowy. Możesz mi wierzyć – dorzucą. – Dostaniesz kilku ludzi do pomocy. Macie prowadzić obie sprawy równolegle. Bez względu na środki. Codziennie proszę o meldunek. To wszystko!

Wychodzę z gabinetu inspektora. Asystentka Jola kiwa smętnie głową. Wręcza mi stos teczek.

– To są częściowe sprawy, dotyczące tego denata. Reszta w późniejszym terminie. Nie zazdroścę panu, komisarzu. Coś mi się wydaje, że wszyscy zamieszkamy na terenie komendy do czasu rozwikłania tej tajemniczej zagadki.

Objuczony jak wielbłąd ruszam do swojego gabinetu. W środku czeka Karolina. Przegląda swojego laptopa.

– Już wszystko wiem – mówi.

– Nic nie wiesz! – krzyczę wkurzony. – Właśnie wracam od inspektora. Ta cała sprawa ma swoje drugie dno, policyjne. Zniknął Roman Dębniak, naczelnik Wydziału do walki z Przystępczością Gospodarczą. Miał prowadzić śledztwo przeciwko Bielczykowi, a wszystko umarzał. Jak myślisz? Kto ma się zająć obiema sprawami? My! A jak spieprzymy, to polecimy! Jakieś propozycje, mój geniuszu?

– Gdzie podziewa się Bercik? – pyta.

– Jak to gdzie? Pojechał z Zenkiem do domu denata. Oni jedyni pracują na swoją pensję. Ja muszę biegać po dywanikach. Ty, moja mądralo, chodzisz po dentystach. Kto zatem ma pracować? Tamci mają pochodzić po sąsiadach. Wątpię jednak w ich skuteczność. Jak ten Bielczyk był taką szują, to i wśród sąsiadów. Nikt nie zechce z nami rozmawiać. Zatem ustalimy dalszy plan. Rudzik doda nam kilku orłów, cokolwiek to znaczy. Byleby nie mieli za bardzo podciętych skrzydeł.

– Komisarzu, po co nam dodatkowi obcy? Niech to będą nasi. Szymon jutro wraca ze szkolenia. Energia go rozpieiera. Może pan wystąpić o awans dla Janka Cieślaka. Niech też dołączy. Przysłużył się podczas poprzedniego śledztwa. Wystarczy! A jak kogoś będzie nam brakowało, to wówczas poprosi pan o posiłki.

Spoglądam na tę najmądrzejszą policjantkę. Ma trochę racji. Przecież im więcej nas będzie, tym bardziej robota nie będzie się kleiła. Sami tworzymy najlepszą atmosferę. Potrafimy skutecznie działać. Nikt obcy nie będzie patrzył na nasze ręce.

– Masz rację! Tak zrobimy. Zadzwoń teraz do chłopaków. Może potrzebna im dodatkowa pomoc. Sam wracam do szefa. Na gorąco ciosać mu kołki na głowie o Janka.

Ruszam ponownie do gabinetu. Zdziwiona Jolanta powiadamia szefa.

– Z czym przychodzisz? – pyta. – Nie chcesz powiedzieć, komisarzu, że obie sprawy znalazły swoje rozwiązanie? Nawet dla waszej grupy to zbyt szybkie tempo.

– Szefie, proszę o Cieślaka i nikogo więcej. Może pan go przenieść? Resztę papierów dostarczymy w późniejszym terminie. Nikogo więcej nie potrzebujemy. To jak będzie? Zgadza się szef na takie rozwiązanie?

Po namyśle uznaje, że to dobry pomysł. Sam poruszy wszystkie sznurki, aby przenieść Cieślaka do naszego wydziału. Janek może już dzisiaj zacząć pracę. Telefon inspektora Rudzika przerywa spotkanie. Wychodzę zadowolony z gabinetu.

– Pani Jolu! – zwracam się do najlepiej zorientowanej osoby. – SzeF przynosi Janka Cieślíka do nas. Zadbaj pani o papiery?

Teraz mój telefon przerywa wizytę. Odbieram, będąc jeszcze w sekretariacie.

– Co tam, aspirancie? Mów!

Bercika nie trzeba zachęcać do zdawania raportu.

– Szeffie, tam nikt nic nie chce powiedzieć. Sąsiedzi zamykają nam drzwi przed nosem, dosłownie. Drzwi domu denata są zamknięte, a my nie mamy klucza...

– Z tego, co mi wiadomo, niczego przy denacie nie znaleziono – przerywam. – Doktor Kosma powiedziałby coś na ten temat. Był tylko portfel, dokumenty i niewielka suma pieniędzy. Klucze musiał zabrać zabójca. Ciekawe, do czego są mu potrzebne. Trzeba zorganizować obserwację tego domu. Dyskretnie. Bercik, zostaw teraz wszystko i wracaj.

Po powrocie do swojego gabinetu dzwonię do Cieślíka. Ma się stawić za godzinę. Spoglądam na wiszący zegar. Zrobiło się południe. Kiedy ten czas przeleciał? Dla pewności dzwonię do prosektorium. Doktor potwierdza, że kluczy nie znaleziono.

Do gabinetu wchodzi jednocześnie wszystkie zainteresowane osoby. Zabieram swoje papiery i zapraszam do sali konferencyjnej. Tam zazwyczaj robimy sobie pranie mózgu. Wygodny pokój, z którego korzystają wszyscy, gdy rozwiązują wielkie sprawy. Rzadko kiedy ktoś tam zagląda. Miejsca jest sporo. Na środku znajduje się potężny, okrągły stół wraz z wygodnymi krzesłami, najlepszymi w całym budynku.

– Siadajcie – zwracam się do moich kolegów. – Obecny tutaj Janek Cieślík jest od teraz członkiem naszej ekipy. To załatwione. Jutro wraca Szymon. Tylu na razie powinno wystarczyć. Jakies pytania? – Spoglądam na nich. Uśmiechają się zadowoleni, najbardziej Cieślík.

– Rany! Szeffie, dziękuję! Nie wiem, co powiedzieć...

– Nic nie mówcie! – przerywam. – Mamy robotę. Oto wasze zadania. Podkomisarz Zerwiński poszuka kluczy i ustali, gdzie denat spędził swoje ostatnie godziny życia. Starszy aspirant Karolina Polińska pojedzie z Jankiem Cieślíkiem do firmy Mateusza Bielczyka. Nakaz odbierzecie w dyżurce. Zabierzcie dodatkową osobę, najlepiej z informatycznej sekcji. Aspirant Zenon Dydak ruszy do pokoi przekrętów. Ma się dowiedzieć wszystkiego o stosunkach tam panujących. Sam pojedę do domu naszego zaginionego kolegi, umówiłem się z jego żoną. Mam złe przeczucia. Jutro do naszej załogi dołącza Szymon. Już z nim rozmawiałem. Oboje zaczniemy drażyć sprawę zaginięcia Romana Dębniaka. Na razie to wszystko. Na wasze efekty czekam jeszcze dzisiaj. To tyle.

## **Rozdział 2**

### *Początki śledztwa*

ychodzę z sali. Jeszcze tylko chwila spędzona w gabinecie i ruszam na Olszę, do mieszkania starszego ode mnie o cztery lata Romana Dębniaka. Byłem u niego wiele razy. Przed laty **W**spólnie zaczynaliśmy pracę w policji. Obaj po studiach: ja z dyplomem psychologa, on – socjologa. Spotkaliśmy się w Szkole Policji w Szczytnie. Potem nasze drogi się rozeszły. On otrzymał przydział na Pomorzu, ja wróciłem do Krakowa. Przez te wszystkie lata byliśmy jednak w kontakcie.

Kiedy zaproponowano mu pracę w Krakowie, nie zawahał się ani chwili. Jego żona była bardzo zadowolona. Otrzymali czteropokojowe mieszkanie z widokiem na zieloną okolicę, położone na szóstym piętrze w bloku za Cmentarzem Rakowickim.

Jadąc autobusem, spoglądałam wokół. Wiele się zmieniło w ciągu ostatnich dwóch lat. Cała okolica wyładniała. Zrobiło się bardziej kolorowo. Przeciwnie do naszych stosunków. Romek otrzymał awans na naczelnika. Niby więcej obowiązków, ale... Tymczasem ja borykałem się z wpadką w sprawie kradzieży u pewnego jubilera. Szef był bardzo niezadowolony. Miało to swoje konsekwencje służbowe. Dopiero rozwiązanie skomplikowanej sprawy Kuchcika pozwoliło mi awansować.

Wysiadam z autobusu przy dawnej restauracji. Wchodzę w uliczkę, kierując się w stronę bloku. Zazdroszczę siedzącym na ławkach osobom, które korzystają z promieni słonecznych.

Wchodzę do bloku. Czekam na windę. Co zastanę za drzwiami mieszkania?

– Dzień dobry, Agnieszko! – witam ją, gdy otwiera drzwi.

Wchodzę do mieszkania i przytulam ją spontanicznie. To średniego wzrostu, szczupła, ciemnowłosa kobieta. Kojarzyła mi się zawsze z kruchą porcelanową figurką. Obecnie jest bardzo zaniedbana. Spoglądałam na nią bez słowa. Gdzie ta piękność?, dumam zaskoczony.

– Witaj, Kaziu! – odpowiada. – Kawy, herbaty, a może wody? – proponuje na wstępie.

Agnieszka odwraca się do mnie plecami i kieruje w stronę kuchni. Włącza czajnik. W tej kuchence, tak malutkiej, nie ma miejsca dla dwóch osób. Dla jednej ledwie można znaleźć. Kuchnia ma metr szerokości, a meble, które się w niej znajdują, zajmują całą przestrzeń. Ten, kto projektował takie zmyślne kuchnie, powinien sam w nich zamieszkać. Spoglądałam w stronę wąskiego okna. W oczy rzuca mi się nowość. Pytam Agnieszkę, co to jest.

– Patrzysz i nie widzisz? – odpowiada. – To jest podnoszony blat stołu, przytwierdzony do ściany. Obok znajduje się krzesło z podnoszonym siedziskiem. Ta kuchnia, jak widać, nie zachęca do przyjmowania gości.

– Poproszę kawę! – odpowiadam na poprzednie pytanie, opierając się o futrynę drzwiową. – Nie zamierzam siadać. Moje dziewięćdziesiąt kilogramów nie dałoby rady wcisnąć się w ten kącik. Jak Roman sobie z tym radzi?

– Uwierzysz, że nigdy nawet nie próbował? – odpowiada. – Kiedy zobaczyłam, to przez tydzień nie mogłam opanować śmiechu.

– Co u was słychać? – pytam. – Dawno z Romkiem nie rozmawiałem. Wszystko w porządku? Nie pokazał się w pracy. Szef zaczyna się martwić.

Agnieszka spogląda na mnie ze smutną miną.

– Niby w porządku, ale wiesz, jak jest. Czasy się zmieniają, wszyscy się starzejemy. Mamy inne zapatrywania na codzienne życie.

- Dalej jesteś tłumaczką książek? - pytam.

- Co innego miałabym robić? Kocham swoją pracę. Dobrze wiesz, że nie mamy dzieci z takich czy innych powodów. Romek całe dnie, a nawet noce, spędza w pracy. To jego największa miłość. Ja już dawno przestałam być na pierwszym miejscu.

- Wiesz, gdzie on teraz może być?

- Nie wiem, od pewnego czasu ze mną nie rozmawia... - mówi cicho. - Zaczynam się martwić. Wyszedł w sobotni poranek. Często w wolne dni zniknął. Kiedy jednak nie wrócił...

Zalewa wrzątkiem kubki z kawą. Cofam się do przedpokoju, robiąc jej przejście. Wchodzimy do salonu, który jest przepiękny. Widać w nim rękę Agnieszki. Stare, przedwojenne meble. Wczesny styl art déco. Witryny i kredens przyciągają wzrok. Są odnowione. Stół i stoliki także. Kontrastują z nowymi, szklanymi blatami. Wszystko tworzy magiczną całość. Piękne bibeloty. Całości dopełniają figurki i stare filizanki. Niech no tylko zobaczy to moja żona. Spokoju nie będę miał. Rozsiadamy się przy małym stolczku. Wygodne fotele zachęcają raczej do drzemki.

- Wiesz, że jestem tutaj służbowo? Wszyscy szukają twojego męża. Na dodatek mamy zwłoki. To Mateusz Bielczyk. Znasz tego człowieka?

Agnieszka przytakuje. Spuszcza głowę.

- On nie żyje? - pyta piskliwym głosem. - Jak zginął? Chcę wiedzieć! Gdzie ten Romek? - Powoli dostaje hysterii. - Znaliśmy z Mateuszem się od wielu lat. Bywał tu często ze swoją żoną, Marylą. Dopiero od niedawna są po rozwodzie. Co teraz będzie? Powiesz mi, Kaziu, gdzie jest mój mąż?!

- Agnieszko, sam chciałbym to wiedzieć. Na chwilę obecną nie mam żadnych wiadomości. Mogę ci obiecać jedno: dowiesz się pierwsza. Przyszedłem, abys rzuciła jakieś światło na te ostatnie wydarzenia. W końcu jesteś jego żoną.

- Co z tego? - przerywa mi brutalnie. - Jaką żoną?! Roman od kilku lat nie chce mieć wiele wspólnego ze mną. Powiem ci tylko, że zazdrościł ci wszystkiego: porządnego awansu, wspaniałej żony i cudownych bliźniąt. Jak wiesz, ja nie mogę mieć dzieci. Kiedyś oboje mieliśmy wspólne plany i marzenia. Niestety, nic nie pozostało. Każdy poszedł własną drogą. W jego życiu już od dawna mnie nie ma. Dzielimy tylko mieszkanie i rachunki.

- Jak poznał Bielczyka? - pytam.

- Poznaliśmy się wiele lat temu. Jego firma zakładała nam łącza. Potem widywaliśmy się od czasu do czasu. Mateusz i Maryla to była wspaniała para. Przebojowa i bardzo towarzyska. On po elektronice, ona była księgową. Tworzyli niezły duet w swoim zawodowym i prywatnym życiu. Do czasu. Nie znam szczegółów. Wiem jedno! Pieniądz niczego dobrego nie przynosi. Władza korumpuje. A gdy władza i pieniądze idą w parze, nic dobrego z tego nie wyniknie. O co naprawdę Maryla miała żal do swojego męża? Sam ją zapytaj. Nie widywałam jej często od ich rozwodu. Trochę chorowałam. Miałam też za dużo pracy. Właściwie odciąłam się od świata zewnętrznego. Nie lubię bywać w tłumie. Wiesz o tym najlepiej.

- Powiesz mi, Agnieszko, czy Romek mógł wpakować się w jakieś kryminalne kłopoty?

- Nie mam pojęcia. Uwierzę w układy z kobietami, ale co do kryminalnych? To wasza robota. Sprawdzaj.

Niczego mi tak naprawdę nie powiedziała. Sam co nieco słyszałem o tych plotkach. Jedne mogą być prawdziwe, a inne wysrane z palca. Pożegnałem się z nią serdecznie. Obiecałem przekazywać wszelkie informacje.

Po wyjściu z mieszkania postanowiłem przejść jeden przystanek. Pomyśleć. Cała ta sprawa jest nie do przyjęcia. Jak ktoś, kto miał chronić i bronić, może wpakować się w takie szemrane interesy? Znałem Romana. Mam w to uwierzyć? Porozmawiam ze swoją żoną. Ona ma to coś, wspaniałą intuicję. Rzadko kiedy ją zawodzi. W końcu to była policjantka.

Wsiadam w pierwszy nadjeżdżający autobus. Wracam na komendę. Moje orły już czekają.

– Szeffie! – rozpoczyna Bercik. – Wróciłem w okolice mieszkania Bielczyka. Porozmawiałem z kilkoma sąsiadami. Wiele mi nie powiedzieli, ale to, co wyszło między wierszami... ho, ho! Ten denat, to był bardzo rozrywkowy gość. Po wyprowadzce żony nie było dnia bez balangi. Jakie samochody tam podjeżdżały! Wszystko potrafili zatuszować. Potrafili balować do samego rana. Policja raczyła tylko raz interweniować. Potem nawet nie reagowali. Dlaczego? Okazało się, że częstym gościem na tych imprezach był naczelnik, zaginiony Roman Dębniak. Ponad rok imprezowania, i co? Nikt nie reagował. Taka to prawda. Szeffie, według mnie każdy miał swój powód, aby gościa sprzątnąć. A teraz sąsiedzi wreszcie się wyśpią – dorzucą filozoficznie.

– My także wiele się nie dowiedzieliśmy – relacjonuje Karolina. – W tej firmie martwią się jedynie tym, czy nie zostaną wyrzuceni na zbity pysk.

– Zapytałem pracowników, dlaczego użyli akurat wyrażenia „na zbity pysk”? – wtrąca Cieślik. – Odpowiedzieli, że to ulubione powiedzenie denata. Dotyczyło wszystkiego, od spapranej roboty po pytanie o podwyżkę. Firma działa. Wszyscy czekają na jego byłą żonę, a zarazem współwłaścicielkę firmy. Miała dzisiaj dotrzeć.

– Wezwaliśmy ją na jutrzejsze przesłuchanie – dorzucam.

Spoglądam w stronę Zenona. Rozumie, że teraz ma zdawać swoją relację z pobytu w Wydziale do walki z Przestępczością Gospodarcą.

– Ze mną też za bardzo nie chcieli rozmawiać – zaczyna swoje sprawozdanie. – Nie chcą nikomu szkodzić. Znają prawdę. Wiedzą, że istnieje powiązanie między ich szefem a denatem. Mają nadzieję na szybki powrót szefa. Jedyne, czego się dowiedziałem, to, że Dębniak więcej siedział w terenie niż za biurkiem. Wszystkie sprawy były w miarę rozwiązywania zamykane, poza tą jedną. Mieli niezłe wyniki. Nie chcą mówić o tej konkretnej firmie. Pytają, kto będzie ich sprawdzał.

Spogląda na mnie z uwagą.

– Podejrzewam, że Wydział Wewnętrzny. Pozostaje pytanie: czy nasz, czy z Warszawy? – odpowiadam. – Może dojsć jeszcze inny, wojewódzki. Nie pytajcie. Na dzisiaj wystarczy. Wracajcie do domów, aby odpocząć. Być może do tego czasu znajdzie się ten zaginiony albo była żona denata wniesie coś nowego. Odmarsz!

Wszyscy opuszczają pomieszczenie. Dochodzi godzina osiemnasta. Sam wracam do domu.

– Tata, tata! – wita mnie w drzwiach mój syn, Paweł.

– Tatuś! – krzyczy Alina.

Podbiegają do mnie z rozpostartymi rączkami. Biorę ich czule w objęcia. Ośmioletnie bliźniaki to moje największe skarby.

- Myć ręce, a potem do stołu – dobiega z kuchni głos Laury. Musztra byłej policjantki działa.

Spoglądamy na siebie z uśmiechem. W naszym domu rządzi jedna osoba, a reszta domowników musi się podporządkować. Po wyjściu z łazienki zasiadamy przy kuchennym stole. Gołąbki pachną cudownie. Zupa grzybowa przebija jednak wszystko. Pora posiłku to najlepszy czas na rodzinne sprawy. Nic innego nie ma znaczenia. Dzieci opowiadają, co działa się w szkole. Laura dorzuca swoje przemyślenia. Ta godzina to nasze codzienne magiczne chwile.

- Dzieci, idźcie się myć. Potem możecie obejrzeć telewizję – mówi stanowczo Laura i kończy naszą kolację. – Tatuś musi odpocząć. Dołączy do was później.

Bliźniaki nie wdają się w słowne utarczki. Wiedzą, że do piątku mają rygor natychmiastowej wykonalności. Swoboda zaczyna się w weekend. Wychodzą z kuchni bez marudzenia.

- Wiem już o zaginięciu Romka – rzuca Laura, podchodząc do mnie. Przytula mnie mocno i po chwili dodaje: – Miałaś ciężki dzień. Przepraszam za poranek. Miałaś prawo dzwonić.

- To ja przepraszam. Nic mnie nie usprawiedliwia – mówię, odwzajemniając uścisk. – Skąd wiesz o Romku? – pytam z ciekawości.

- Agnieszka dzwoniła i rozpaczliwie płakała do słuchawki. Wiesz, trochę żałuję, że nasze kontakty uległy rozluźnieniu.

- To nie nasza wina – odrzucam zarzuty. – Roman tak postanowił. Mieliśmy na siłę ciągnąć naszą znajomość? To działa w obie strony. Znasz zasady.

- Szkoda mi Agnieszki – wtrąca Laura. – Zawsze pragnęła zostać matką. Zazdrościła nam maluchów. Nie wiem, jaka była przyczyna. Nigdy o tym nie mówiła. Powinna bardziej naciskać.

- Powiesz mi, Lauro, co sądzisz o ich małżeństwie? Wiesz, jak bardzo liczę się z twoją opinią.

- Nigdy o to nie pytałeś? – pyta zdumiona. – Co się zmieniło?

- Podejrzewamy, że Mateusz Bielczyk, ten nieżyjący instalator, i Roman byli współnikami. Dębniak z jakiegoś znanego tylko sobie powodu zniknął. Obawiam się, że jest w to bardziej zamieszany, niż nam się wydaje.

- Powiem ci, Kaziu, Romkowi zawsze zależało na jednym: chciał być lepszy od ciebie, we wszystkim. On tobie zazdrości. Gdyby sam się nie usunął, to ja bym interweniowała. Dla spokoju naszej rodziny – mówi z przekonaniem.

- Pierwszy raz tak źle mówisz o jednym z moich kolegów. Dlaczego wcześniej nie podzieliłaś się ze mną swoimi przemyśleniami?

- Widziałam, jak przeżywałeś odrzucenie. On był przecież twoim jedynym przyjacielem. No, oprócz mnie – dorzuca z uśmiechem – Miałam mącić? Niedoczekanie. Kiedy Romek wreszcie się odnajdzie, sam sobie z nim porozmawiasz. Wierzę w to, że wdał się w szemrane interesy. Niedawno spotkałam na mieście Agnieszkę, która zaciągnęła mnie do ich mieszkania. Widziałeś te meble, ozdoby? Ten ich cały blichtr? To wszystko kosztuje majątek. Stać ich było również na zagraniczne wojaże. Jak z pensji gliniarza można sobie na to

pozwoić? Nawet Agnieszka nie zarabia tak dobrze – mówi, wstając z moich kolan. – Czas porozmawiać z dziećmi.

Laura wychodzi z kuchni, pozostawiając mnie w zadumie. Co ze mnie za śledczy? Sam powinienem dojść do takich wniosków. Widziałem dzisiaj ich mieszkanie. Kuchnia to może i dla lalek, ale pokoje wyglądały jak z najdroższego salonu meblowego. Skąd to wiem? Laura ma swoje marzenia. Czekamy na to, aż dzieci trochę podrosną. Teraz nie ma sensu wydawać pieniędzy na antyki czy luksusowe kanapy. U Dębniaków każdy kąt jest zagospodarowany starymi meblami, jak na przykład salon, gdzie znajdują się meble w stylu art déco. Na pewno są wiele warte. Tylko dla koneserów. Sama witryna musiała kosztować więcej niż nasz samochód. Jutro musimy pogrzebać w ich dochodach. To sprawa dla Karoliny. Po chwili namysłu zbieram się i dołączam do mojej cudownej rodziny.

Następny dzień zaczyna się od tragicznej wiadomości. W niewielkim zapadlisku, obok kamieniołomu, znaleziono porzuconą walizę, a w niej zmasakrowane ciało naczelnika Romana Dębniaka. Na zwłoki natrafili bezdomni, szukający miejsca na odpoczynek. Waliza leżała przykryta wyrwanymi krzakami. Kamieniołom od wielu lat jest ogrodzony ze względów bezpieczeństwa – woda kusiła przechodniów do kąpeli. Wokół ogrodzenia wytyczono piękne ścieżki. Kolorowe ławki zachęcają do odpoczynku. Powstał także park, który od wczesnej wiosny do późnej jesieni przyciąga swoją tajemniczością. Amatorów nie brakuje. W nocy korzystają ci, którym życie postanowiło dokopać.

W ten majowy poranek znowu zostałem obudzony bardzo wcześnie. Po kilku minutach siedziałem w radiowozie. Nowy kierowca nie był zbyt rozmowny. Nie to, co Janek. Jemu nigdy nie brakowało tematów. Ciekawe, jak będzie mu się z nami pracowało. Zamiast rozmawiać z kierowcą, wykonuję telefony do wszystkich moich podwładnych, w tym również do Szymona, który zostanie rzucony na głęboką wodę. Mają jak najszybciej dotrzeć na miejsce zbrodni.

Na miejscu pierwsi znaleźli się nasz patolog, doktor Kosma, oraz Karolina. Gdy zobaczyłem ich miny, zrozumiałem, że to nie był głupi żart. Po przywitaniu się, patolog zaczął snuć swoje pierwsze teorie.

– Podejrzewam, że zginął w tym samym czasie co Mateusz Bielczyk – zaczyna. – Nie dziwi mnie nawet, jeśli się okaże, że razem ucztowali przed śmiercią. U Bielczyka znalazłem serwetkę z logo knajpy Pod Smoczym Łbem. To niedaleko stąd. Nie wiem, dlaczego podają tam orientalne potrawy. Powinny być serwowane tylko nasze krakowskie.

– Skąd wiadomo, że byli tam razem? – pytam.

– A stąd, że Dębniak miał taką samą serwetkę. Dodatkowo Bielczyk musiał się oblać jakimś śmierzdzącym jadem, bo jego koszula potwornie cuchnie. Reszty dowiemy się jak zwykle po sekcji. Ściągnąłem patologów z Katowic i Cieszyna. Będą mi potrzebni. Nasze laboratorium ma za zadanie odłożyć na bok inne sprawy. Ta sprawa ma pierwszeństwo. No to żegnam – mówi, a po chwili dodaje: – Niech wasi policjanci szybko zrobią zdjęcia. Zabieram walizę wraz z jej makabryczną zawartością. Nikomu nie życzę takiego końca – stwierdza i odchodzi w stronę swojego samochodu.

– To się porobiło – słyszę głos Karoliny dochodzący zza moich pleców. – Nikt nam tego nie popuści. Będziemy na celowniku wszystkich. Jak pan myśli? To był jeden zabójca, czy w kilka

osób to załatwili?

– Nie teraz, Karolino. Idź do naszych chłopaków. Zróbcie te zdjęcia. Bez zbędnych dyskusji. Potem pogadamy.

Podchodzę do otwartej walizy. Przełykam ślinę. Przecież nie tego się spodziewałem. Nawet w najgorszych koszmarach. Doczekać takiego końca? Co za podły los. Spoglądam na ciało. Tego widoku nigdy nie zapomnę. Koszmary będą nam wszystkim śnić się po nocach. Głowa została odcięta i wciśnięta pod jedną pachę twarzą do góry – stąd wiadomo, że to zaginiony naczelnik. Znajomy. Kiedyś bardzo mi bliski. Obie nogi zostały obcięte pod kolanami i ułożone wzdłuż tułowia po obu stronach. Razem z nogawkami. Wysoki mężczyzna zmieścił się w tej walizce jak w trumnie. Wszystko jest dopasowane. Kim jesteś, psychopato? Do tej pory nie znałem zabójców, którzy by tak postępowali. Co on chciał tym osiągnąć? Zabić to jedno, ale ta rzeźnia świadczy o wielkiej nienawiści. Chyba że się mylę i taka masakra miała pozwolić na utopienie walizy w wodzie obok. Na zawsze. Dlaczego zatem morderca nie dokończył swojego dzieła? Co stanęło mu na przeszkodzie? A może: kto?

Nakazuję Szymonowi i Jankowi przesłuchać bezdomnych. Oni wiedzą, jakie panują obyczaje. Kto przychodzi nocą w takie miejsca.

Spoglądam wokół. Widać ślady ciągnięcia. Gdzie tak naprawdę zginąłeś? Ślady urywają się obok wielkiego drzewa. To chyba dąb, rozłożysty. W tym roku wszystko powoli się rozwija. Nie znam się za bardzo na zieleni, jednak ten teren będzie się kojarzył ze złem, a nie z przyjemnymi spacerami.

Oddalam się z miejsca. Niech fachowcy popracują. Mnie dopada smutek. Mózg żąda odpowiedzi. Dlaczego doszło do tak haniebnej zbrodni? Jediną rzeczą, na której obecnie się skupiam, jest odnalezienie potwora.

Wracam na komendę. Pierwsze kroki kieruję do szefa, który dzwonił raz za razem, ale jak dotąd ignorowałem jego telefony. Gdzie te czasy, kiedy mieliśmy więcej swobody?

– Dlaczego nie odbiera pan telefonu?! – słyszę, gdy otwieram drzwi. Asystentka szefa jest wyraźnie wkurzona. – Wyładowany?

– Nie, wcale. Pani Jolu, to nie była sprawa na telefon. Przykro mi! – odpowiadam smętnie. – Szeff u siebie?

Asystentka bez słowa wskazuje drzwi. Chyba rozumie, co sam czuję i przeżywam. Kiwam głową i wchodzę do jaskini lwa.

– Jesteś wreszcie, Kaziku! – mówi inspektor Rudzik na powitanie. – Czemu nie odbierałeś telefonu?

Spoglądam na niego i milczę. Gdy szef zwraca się do podwładnych po imieniu, to świadczy o tym, że albo jest wkurzony, albo bardzo przejęty. Podejrzewam jednak, że dziś nastąpiła kumulacja. Psiakrew! Tylko miliona brak.

– Szeffe! – zaczynam zdawać raport. – Gdyby szef widział to, co my. Tego nie da się nawet opisać. Nasz kolega skończył bardzo marnie. Nie pamiętam, kiedy widziałem kogoś aż tak sponiewieranego.

– Napij się koniaku? – rzuca.



- Żadnego alkoholu - odpowiadam. - Nie pomoże. Zresztą czeka nas ogrom pracy. Muszę wracać i zacząć ogarniać ten cały bałagan. Na żałobę przyjdzie jeszcze pora. Najpierw musimy znaleźć tego psychopata, a to nie będzie łatwe.

- To wracaj do pracy - wyraża zgodę. - Pamiętaj, że tu jestem. Zawsze do dyspozycji.

Odwracam się i wychodzę bez słowa. Idę prosto do swojego gabinetu.

Dlaczego jest tu tak pusto? Gdzie podziali się moi ludzie? Dzwonię do Karoliny, która informuje mnie, że czekają w sali konferencyjnej. Zaczęli pracę zaraz po przyjeździe.

Gdy wchodzę do pokoju, wszyscy moi podwładni witają mnie, a także wstają ze swoich miejsc. Pokazują, że mają siadać. Podchodzę stolika i nalewam sobie kawy. Obok stoi talerz z ciastkami. Biorę jedno. Ciekawe, komu chciało się wędrować do pobliskiej cukierni. Odwracam się w stronę moich współpracowników. Siadam na swoim starym miejscu tyłem do okna, aby widok zza niego mnie nie rozpraszał. Spoglądam na podwładnych - są tacy skupieni, cisi, jak gdyby nie byli tymi samymi ludźmi, co wczoraj i w poprzednich dniach.

## Rozdział 3

### *Najlepsi z najlepszych*

Od lewej siedzi Szymon. Do trzydziestki brakuje mu jeszcze trochę lat. Wydorósł przez te ostatnie pół roku. Zmężniał. Szymon to wysoki i barczysty blondyn o niebieskich oczach, których spojrzenie zawsze trafia do serca kobiet, bez względu na ich wiek. Ten genialny prawnik zamiast robić karierę w zawodzie, woli szukać złoczyńców. Właśnie skończył nauki w naszej szkole w Szczytnie. Był najlepszy w swojej grupie. Jest mądry i bardzo skuteczny. Potrafi podejmować szybkie decyzje. Dla niego nie ma trudnych spraw. Są tylko przewlekłe.

Obok Szymona rozsiadł się Norbert, mężczyzna raczej średniego wzrostu. Ma tendencję do szybkiego zdobywania kilogramów. Nadwaga to jego największa bolączka. Ten trzydziestopięciolatek jest fanem wszystkiego, co się rusza. Potrafi naprawić stosunki międzyludzkie, jednocześnie grzebiąc w starym gracie, dawno skazanym na wyrzucenie. Największą miłością darzy swojego syna, Jaśka, który ma dwa lata. Na drugim miejscu lokuje żonę, Olgę. Szymon powtarza to do znudzenia każdemu, kto raczy słuchać jego wywodów.

Nasza internetowa gwiazda, dwudziestopięcioletnia Karolina, zajęła miejsce za Bercikiem. Nie dość, że jest śliczna (wygrała konkurs piękności Miss Polonia Województwa Małopolskiego), to jeszcze dysponuje ścisłym umysłem. Ukończyła studia informatyczne i matematyczne w wieku, gdy inni ledwo maturę zdali. Genialna hakerka. Jej największą miłością jest praca, gdzie gotowa jest skoczyć w ogień za przyjaciółmi. Mieszka sama.

Naprzeciwko Karoliny usiadł Zenon. Cichy i niepozorny. Przynajmniej takie sprawia wrażenie. Przeszedł z innej jednostki - początkowo za karę, w rzeczywistości jednak nie znamy powodów przeniesienia, i niech tak zostanie. Dla nas wszystkich okazał się najlepszym kolegą. Nie oddamy go nikomu. Pracuje ze mną od niedawna. Jako zapalony mistrz bokserski

jest wspaniałym towarzyszem we wszystkich policyjnych akcjach. Zaciągnął się po technikum chemicznym. Pirotechnika nie jest dla niego żadną tajemnicą. Zenon jest namiętym czytelnikiem kryminałów.

Spoglądam na ostatniego kolegę. To Janek, który właśnie dołączył do naszej ekipy. Najlepszy rajdowiec świata, sumienny i mało zdyscyplinowany. Jest najwyższy z nas wszystkich, więc zawsze narzeka na małowabarytowe radiowozy. Nie dziwię mu się wcale. Ma prawie dwa metry wzrostu. Zamiast zostać koszykarzem, poszedł do policji. Ma jednak coś, czego wielu mu zazdrości: wspaniałą intuicję. Jest odważny, czasem nawet aż za bardzo. Potrafi myśleć. Udowodnił to przy ostatniej sprawie. Całe lata pracował jako kierowca. Od dzisiaj ma oficjalną szansę na awans. Ledwie skończył trzydziestkę. Prywatnie nie zamierza angażować się w żadne związki, bo – jak sam mówi – jedynie utrudniają mu życie.

– Znacie sprawę – zaczynam naradę. – Trudno nam uwierzyć w ten ciąg zdarzeń. Nie będziemy jednak nikogo osądzać. Traktujemy śmierć naszego kolegi jako jedno śledztwo, na równi ze śmiercią Bielczyka. Żadnych sentymentów. Zrozumiano?!

Zebrani patrzą na siebie niepewnie. Nie wiedzą, co odpowiedzieć. Nikt nie chce się wychylić. Nawet ich rozumiem. Sam mam z tym kłopot. Zatem niech będzie neutralnie.

– Czy doktor Kosma dostarczył nowych informacji? – pytam spokojnie.

– Od patologa jeszcze nic nie dotarło – odpowiada Karolina. – Gdy rano odjeżdżał z miejsca zbrodni, to powiedział, że dzisiaj coś dostaniemy. Nie mówił jednak kiedy.

– Karolino, skąd wiadomo, że to jest miejsce zbrodni? – pytam.

– Prawda! Tego akurat nie wiemy – odpowiada zdecydowanie. – Wiemy jednak, że zostały tam znalezione włókny. Jak myślicie? Zabójca targał tę walizę z daleka? Nie jestem przekonana. Poćwiartował włókny bez żadnego śladu? Musieli być przygotowani. Nie znaleźliśmy niczego, co sugerowałoby taką jatkę. Dla mnie to zbrodnia z premedytacją. Naoglądali się programów kryminalnych. Mieli płachty, narzędzie mordu i ubrania na zmianę.

– Karolina ma trochę racji – mówię. – Niedaleko miejsca, gdzie znaleźliśmy walizę, są spore ślady wgnieceń. To musiała być wielgachna płachta.

– Gdyby było dwóch lub więcej zbrodniarzy, to daliby radę – dodaje Janek.

– Tam czasami... Co ja wygaduję? Przecież tam dużo osób urzęduje! Nie tylko bezdomni – stwierdza Zenek. – Skąd mogli wiedzieć, że nie trafią się świadkowie?

– Tego nie wiemy – dorzuca swoje Bercik. – Właściwie nie wiemy nic oprócz tego, co wiemy.

– Czekajcie! Mąciacie wszyscy – przerywam ich pomysły. – Bielczyka znaleziono praktycznie od razu, w poniedziałek bladym świtem. Romana Dębniaka nikt nie widział od sobotniego poranka. Jeżeli patolog potwierdzi, że jedli w niedzielę te same potrawy, to będzie znaczyło, że do swojej śmierci mogli wspólnie spędzać czas. Nasz doktorek musi określić dokładnie czas zgonu Romana. Obaj znali zabójcę lub zabójców. Inaczej to wszystko nie ma sensu. W niedzielny wieczór wspólnie zaliczyli knajpę. Co zatem stało się potem? Wykluczamy możliwość, że pozabijali się nawzajem.

– Czy Laura, pańska żona, już wie? – pyta Szymon. – Podczas ostatniej sprawy to właśnie ona wykryła sprawcę.

- Chwileczkę, Szymonie Grzelak! Jedna uwaga! Moja żona siedzi w domu i wychowuje dzieci. Policjantką przestała być już dawno temu. Teraz jest mamą na pełen etat. Zrozumiano?!

Spoglądałam na zdziwione twarze współpracowników. Nie tego się po mnie spodziewali. Gdybym wiedział, jak bardzo się mylę, to język bym sobie przyciął.

- Wracając do sprawy – kontynuuję. – Szymon pojedzie do firmy tego kanciarza Bielczyka. Zabierz ze sobą kilku mundurowych. Najwyższa pora na porządne przeszukanie. Trzeba postraszyć całe to towarzystwo. Niech wreszcie zaczną gadać. Norbert uda się do domu naszego policjanta. Prokurator wydał zgodę na przeszukanie. Wdowy na razie nie tykać. Tam bogactwo bije po oczach. Skąd ona ma tyle pieniędzy?

- Szefie! – zabiera głos Karolina. – Agnieszka Dębniak, z domu Jarzębowska. Mówi to panu cokolwiek?

- Chcesz nam powiedzieć, że ona pochodzi z tej bogatej rodziny?

- Tak – potwierdza. – To miliarderzy. Agnieszka może spać na złocie i wszystko zostanie udokumentowane.

- Jestem zdumiony. Nie wiedziałem. Nigdy nie afiszowali się swoimi rodzinnymi powiązaniem. Pieniądze zatem odpuszczamy.

- Zenon zabierze jakiegoś swojego kolegę. Udacie się do domu Bielczyka. Macie zgodę. Wyważyć drzwi. Potem wezwiecie ekipę, aby dokonać solidnej rewizji. Tę samą, która ukończy przeszukanie mieszkania naszego policjanta. Karolina i Janek, zajmiecie się sprawdzaniem teczek, które zostały umorzone przez naczelnika, ale tylko tymi z przekrętami denata. Resztą niech zajmie się inny wydział. Maryla, była żona Mateusza Bielczyka, ma zjawić się po południu. Nie wiemy, gdzie obecnie przebywa. Otrzymała nasze wezwanie poprzez sekretarkę firmy. Mam nadzieję, że do tego czasu Karolina z Jankiem coś już znajdą. Ty także. – Spoglądałam na Szymona. – Pomożesz.

Sam jestem umówiony z zastępcą Romana. Moja ekipa nie musi o tym wiedzieć. Rozchodzą się prawie wszyscy. Pozostaje Karolina z Jankiem. Będą tutaj pracować.

Udaję się w stronę pobliskiej kawiarenki. Mirosław Frygiel już czeka. Siadam obok niego. Pijemy kawę w milczeniu. Żaden z nas nie chce pierwszy zacząć tej niemiłej rozmowy.

- Powiedz, Mirku, dlaczego to ty zostałeś zastępcą? – rzucam znienacka.

Spogląda na mnie spokojnie. Nie zaskoczyłem go tym pytaniem.

- Województwo specjalnie mnie ściągnęło. Od jakiegoś czasu podejrzewało przekręty, ale nikogo nie złapało za rękę. To nie chodzi tylko o tę ostatnią firmę. Jestem zastępcą w gospodarczych przekrętach już drugi rok, jednak takich machlojek u nas nigdy nie widziałem. Tam, gdzie mnie potrzebują, powinno się je stanowczo tępić. Miałem w przyszłym tygodniu napisać ostateczny raport. Cała jednostka nadaje się do wymiany. Utworzyli własne państwo w państwie. Jedyne prawo, które obowiązywało, to kto da więcej, nie będzie nękanym. Już dawno temu chciałem ukrócić ten proceder, ale niestety nasza wierchuszka kazała czekać, aby zrobić to porządnie. Teraz mają problem. Śmierć samego naczelnika. Demony wyjdą spod ziemi.

- Nie mogłeś wcześniej zadziałać? – pytam oburzony.

- Na jakim ty świecie żyjesz? - odpowiada zaczepnie. - Naczelnik miał niezłe układy. Podobno ten Bielczyk także. To nie są dobre czasy na zgrywanie dobrego glinę. Kazali czekać, to czekałem. Nie mam bladego pojęcia, co z tym teraz zrobić. Sam wracam do Warszawy. Moja rodzina ma dosyć takiego życia. Jedyne, co dla ciebie mam, to skopiowane papiery. Dowody na przekręty. Zrób sobie z nimi, co chcesz.

- Zanim pójdziesz, powiedz mi, kto mógł go zabić. Czy to mógł być któryś z jego kolegów? - pytam z ciekawości.

- U nas nie szukaj - odpowiada z pewnością graniczącą z bezczelnością. - W wydziale sięgano po pieniądze. Nikt nie pytał o źródło. Stracili wszystko, a nawet więcej. Ta oczywista prawda jeszcze do nich nie dotarła. Nie zazdroszczę ci tej sprawy, tego szukania powiązań. Będą ci rzucać kłody pod nogi. Nic więcej nie wyciągniesz od takiego gliny jak ja, steranego życiem.

Podnosi się z miejsca. Podaje mi rękę i wychodzi bez słowa. Zamawiam drugą kawę. Czy usłyszałem groźby? Kim są mocodawcy? Naprawdę można zarobić aż tyle na przekrętach? To jakieś szaleństwo!

W moje myśli wkrada się natarczywy dźwięk telefonu. To Laura. Odbieram z niechęcią.

- Kiedy zamierzałeś poinformować mnie o śmierci Romana? - pyta z wyrzutem. - Dowiedziałam się od Agnieszki. Dzwoniła zrozpaczona. Właśnie od niej wyszłam. Wyproszono mnie grzecznie. Mnie! Twoi koledzy, nasi koledzy. Oj, kochany! Porozmawiamy, gdy wrócisz do domu. - Długi sygnał oznacza koniec rozmowy. Jeszcze tylko tego brakowało, nadzoru własnej żony.

Z takimi niewesołymi myślami wracam na komisariat. Karolina z Jankiem kłóć się tak głośno, że słyhać ich za zamkniętymi drzwiami.

- Wspomniała współpraca. Gratuluję! - odzywam się, wchodząc do pokoju. - Za długo razem pracujecie? Minęło ledwie kilka godzin. Jak tak można?!

- My się nie kłócimy, szefie - wtrąca Janek. - Tylko mamy odmienne zdanie na temat wszystkich przeczytanych spraw. Może faktycznie jest to trochę głośna wymiana zdań.

- Zdażyliście wszystko przejrzeć? - pytam zszokowany, a następnie patrzę na teczki leżące na stole. Całe stopy poukładane według, tylko im znanego, klucza. Na każdej stercie leży kartka.

- Na razie składamy - wyjaśnia Karolina. - Ci z przekrętów nie są pomocni. Co prawda przynieśli nam teczki, ale wszystko jest wymieszane. Poprosiliśmy archiwum o te same papiery. Zaraz przyniosą. Będzie czytania na cały rok.

- Mało tego - dorzuca Janek. - Wszyscy są na nas wściekli. My na siebie też.

- Coś tam już jednak sprawdziliście. Widzę po ułożeniu.

- Szefie, te pierwsze teczki są z ubiegłego tygodnia. Wygląda na to, że naczelnik zaczynał czyścić swoje własne brudy. Brakuje wielu kartek. Nic nie zgadza się ze spisem. To są złożone skargi na firmę i samego Bielczyka - tłumaczy Karolina. - Ten stos obok dotyczy wszystkich niby załatwionych i oddanych do umorzenia. Trzeciej sterty jeszcze nie zaczęliśmy przeglądać. Tam są wszystkie sprawy z ostatniego miesiąca, a nie tylko denata. Zapisuję dane klientów. Trzeba ich wszystkich solidnie przemaglować.

- Przecież to będzie roboty na całe miesiące – wtrąca Janek. – Wszystkich mamy przesłuchać?

- Właśnie w tej kwestii mamy odmienne zdanie, szefie. Janek woli tych, co najwięcej stracili. Ja uważam, że wszystkich trzeba przesłuchać, bez względu na cenę. Jak pan myśli?

Zanim zdążę odpowiedzieć, otwierają się drzwi i wchodzi policjanci z kartonami. Domyślam się, że to tylko te, które dotyczą naszej sprawy. Karolina podpisuje odbiór. Spoglądamy na pudła, a potem na siebie.

- To jaka decyzja? – pyta z niesmakiem Janek. Stwierdzam, że w patrolu miałem większe sukcesy. Przynajmniej cieszyły.

Zanim jestem w stanie podjąć jakąś rozsądną decyzję, drzwi ponownie się otwierają, co zwiastuje następną dostawę papierów. Wchodzi Szymon z kilkoma policjantami. Niosą pudła pełne papierów. To dokumenty firmowe, z biura Bielczyka. Policjanci odstawiają kartony, salutują i odchodzą. Szymon spogląda na zdobycze.

- Teraz możemy otworzyć skup makulatury – stwierdza ze smutkiem.

- Szefie, za nami idą kolejne. – Zenon i Norbert niosą kartony ze swoich rewizji. – Będzie się działo.

Karolina podchodzi do stolika. Parzy każdemu kubek kawy. Ogarnia teczki na stole. Pozostają tylko laptopy. Wchodzi wkurzeni policjanci. Odstawiają swoje pudła i wychodzą. Bez salutowania. Norbert z Zenonem dołączają do nas. Sięgają po swoje kawy. Chwila wytchnienia.

- Spodziewałem się pracy – zaczynam. – Tego jednak nie przewidziałem. Jesteśmy śledczymi, a nie archiwistami. Niech naczelnik przydzieli do tego innych ludzi. To nie jest robota dla nas.

Przecież Karolina z Jankiem dostaną oczopląsu. Jeszcze mi tu dojdzie do buntu.

- Szefie, nie będzie tak źle – słyszę niepewny głos Karoliny. – Musimy od czegoś zacząć. My dalej robimy swoje. Chłopcy wezmą i przejrzą papiery. Gdy znajdą coś ciekawego, to odłożą na bok. Możemy się z tym uporać w ciągu dwóch dni. Reszta czasu będzie na nasze pierwsze podsumowania.

- Zaczynaj, Norbert. Jak poszło przeszukanie mieszkania? – zwracam się w stronę Bercika.

- Musieliśmy najpierw Laurę wyprosić... – odpowiada cicho.

- Postąpiliście słusznie. Moja żona nie ma tam czego szukać. Porozmawiam z nią wieczorem.

- Byłoby dobrze – odpowiada Bercik. – Wysła niezadowolona. Szefie, a może pomogłaby nam tutaj?

- Wybij to sobie z głowy. Żadnych takich pomysłów. Zrozumiano? To dotyczy wszystkich.

- Dobra, dobra! Zapytać nie wolno? – mówi Norbert, a po chwili zaczyna relację z przeszukania mieszkania Dębniaków. – Znalazłem w kilku książkach sporą sumę pieniędzy. Waluta obca. Euro i dolary. Tego nie rozumiem. Nie miał sejfu? – Kręci głową z niedowierzaniem. – Zabraliśmy też wszystkie papiery. Jego żona nie robiła żadnych problemów. Wygląda na załamana. Na pożegnanie wymogła, że chce być na bieżąco. Co

miałem zrobić? Obiecałem. Dodam tylko, że Agnieszka Dębniak zrobiła wielkie oczy na widok wyciąganych pieniędzy. Była zaskoczona. Na pewno nic o nich nie wiedziała.

- Tym sam się zajmę - stwierdzam. - Zobaczymy, co jest w papierach. Teraz czas na Zenona.

- Włamaliśmy się przez okno na parterze - zaczyna. - To dopiero jest twierdza. Bogata. Cały dom Bielczyka wygląda jak z najlepszych magazynów. Same antyki. Możecie być pewni, że to autentyki. Piwnica to istne cacuszko. Wszystko drewniane. Nic, tylko zazdrościć. W niej znalazłem sejf. Jeszcze się męczą z jego otwarciem. Prokurator został na miejscu. Podziwiał wnętrza. Nie znaleźliśmy większych kwot pieniędzy. W szufladzie stołu kuchennego była koperta, a w niej dwa tysiące złotych. To chyba na bieżące wydatki. Wszystkie papiery trzymał w swoim biurku. Nic interesującego.

- W sejfie mogą być papiery, które będą nas obchodziły - mówię. - Dowiemy się więcej po przesłuchaniu jego byłej żony. Może ona nas oświeci. Powinna być tu za godzinę.

- Co ustaliliście w firmie drugiego denata? - pytam Szymona.

- Tam towarzystwo siedzi jak na szpilkach - zaczyna relację. - Nikt się nie wychyla. Nikt nic nie wie. Co oni sobie wyobrażają? Sam szef dokonywał przekrętów? Reszta to święci? Jutro zacznę ich przesłuchiwać. Dostali godziny do odpracowania na komendzie. Nie będę miał litości. Jediną osobą, która ze mną normalnie rozmawiała była pani Katarzyna Piórek. Mądra, zaradna, od niedawna prawa ręka szefa. Wcześniej zajmowała się kadrami. Jestem z nią umówiony na dzisiaj. Muszę zdobyć jak najwięcej informacji o działalności firmy. Kto będzie ogarniać te wszystkie papiery? - Pokazuje ręką. - My sami nie damy rady.

Wszyscy rozglądają się wokół. Wszędzie pełno kartonów i teczek. Faktycznie! Kto to ma ogarnąć?

- Jutro postanowię. Podzielimy się zadaniami. Zenon będzie przesłuchiwać żonę Bielczyka, a ja będę jego asystentem. Szymon spotka się z panią Kasią. Reszta niech posiedzi nad papierami. Najlepiej nad tymi, które dotyczą przekrętów naczelnika Romana.

Moją przemowę przerywa telefon. Karola pokazuje, że musi wyjść i odebrać. Skinieniem głowy wyrażam zgodę. Wychodzi. Zamyka za sobą drzwi.

O tym, kto dzwonił, dowiedziałem się dużo później.

## **Rozdział 4**

### *Kobiecycy spisek*

- **D**zień dobry, Lauro! Coś się stało? - pytam. - Mamy naradę. Nie mogę teraz rozmawiać.  
- Spotkajmy się wieczorem - odpowiada Laura, żona szefa. - Na basenie. Tam, gdzie zawsze.

- Będę. Do zobaczenia.

Po powrocie Karoliny mogłem zająć się swoimi obowiązkami. Stos papierów na moim biurku wprawdzie nie był zbyt wielki, ale nie mógł czekać. Rano uporalem się z nim tylko częściowo.

Wreszcie doczekałem się telefonu od Zenona. Wdowa po Mateuszu Bielczykku przyszła na przesłuchanie. Z ulgą odchodzę od biurka i kieruję się do jego pokoju, w którym dostrzegam piękną kobietę. Nie jestem w stanie określić jej wieku. Jest wysoka, szczupła oraz bardzo elegancka. Podejrzewam, że ma na sobie ubrania i dodatki warte kilkadziesiąt tysięcy. Wszystko jest perfekcyjne. Jednak jej twarz kojarzy mi się z czymś bardzo nieprzyjemnym. Moja Laura potrafi określić charakter osoby po samym wyglądzie. Dla mnie to niewykonalne. Jednak wszystkie kobiety mają to coś. Instynkt. Usiadłem obok okna. Przedstawiłem się. Zenon zaczął swoje przesłuchanie. Pyta o podstawowe dane. Maryla Bielczyk odpowiada spokojnie, bez zastanowienia. Zacięło ją, dopiero gdy przesłuchujący zapytał o stosunki między byłymi małżonkami.

- Nie rozumiem, o co pan mnie pyta - docieka Maryla. - Po rozwodzie nie spotykaliśmy się prywatnie. Prawdę mówiąc, wszyscy nasi przyjaciele odsunęli się ode mnie. Może dobrze, że tak się stało. Początkowo miałam do nich wiele żalu, jednak z czasem pogodziłam się ze stratą. Po co mi tacy przyjaciele?

- Jak wyglądała wasza współpraca zawodowa? - pytam.

Odwraca się w moją stronę. Patrzy na mnie z namysłem. Uśmiecha się lekko.

- Nie bywałam w biurze. Nasze ustalenia dotyczyły tylko comiesięcznych przekazów pieniężnych. Ostatnio byłam w firmie jakiś rok temu. Musiałam podpisać sprawozdanie. Od razu powiem, że podpisałam bez czytania. Potem okazało się, że Mateusz zmienił warunki funkcjonowania całej firmy. Nie ingerowałam tylko dlatego, że interesowały mnie pieniądze. Może mi pan wierzyć, że to była niemała suma. Dopiero teraz dowiedziałam się o przekrętach. Nie dziwi mnie to wcale. Ze smutkiem przyjmuję też fakt, że został zabity. Muszę sama uporać się z tym całym bałaganem. Nie tego chciałam.

- Przejmuje pani firmę? - pytam. - Przejmie pani także wszystkie zobowiązania. Zdaje sobie pani z tego sprawę? - informuję.

- Mam zamiar wszystko wyprostować. Potem pomyślę nad jej sprzedażą. Może jakaś spółka? Nie jestem pewna.

- Kto z firmy miał żal do pani męża? Może jakiś były pracownik? - pyta Zenek.

- Nie mam pojęcia. Mówiłam, że nie byłam w firmie od dawna. Nasze drogi rozeszły się po rozwodzie. Kto mu źle życzy? Moje pytanie brzmi: kto mu dobrze życzył? Nikt. Miał samych wrogów. Temu i tamtemu odbił żonę. Na jeden raz, tak dla sportu. Drugiemu zwinął nowe zlecenie. Jeszcze innemu napluł publicznie w twarz. Dosłownie. Mogę tak wymieniać w nieskończoność. To były przyczyny naszego rozwodu - stwierdza. - Dodatkowo nie był uczciwym pracodawcą. Kiedyś owszem. Pilnowałam tego osobiście. Dzisiaj dowiecie się więcej od jego pracowników. Sprawdźcie sami, czy ma przyjaciół. Może dalej przyjaźni się z tymi, którzy kiedyś byli również moimi przyjaciółmi. Tu macie listę tych sprzed lat.

Podaje ręcznie zapisaną kartkę.

- Na więcej pytań nie odpowiem. Może dopiero, gdy zapoznam się ze wszystkimi papierami firmy. Mam zamiar wrócić na pełen etat od jutra – mówi Maryla.

- Znała pani Romana Dębniaka, naczelnika Wydziału do walki z Przeszłością Gospodarczą? – rzucam.

Chwila wahania nie uchodzi mojej uwadze. To daje do myślenia. Czekam cierpliwie.

- Znałam – odpowiada. – Jego żona załatwiała w naszej firmie założenie internetu i kablówki. Jest wspaniałą tłumaczką. Polubiłyśmy się, więc kiedy była taka możliwość, poznaliśmy również jej męża. Czasami wspólnie się spotykaliśmy. Do czasu, gdy moje stosunki z Mateuszem uległy pogorszeniu. Ostatnio byliśmy na grillu w ubiegłym roku. To chyba było nasze ostatnie wspólne wyjście.

- To wszystko – mówię. – Jest pani wolna. Proszę jednak być do naszej dyspozycji. Jeśli chodzi o dalszą działalność firmy, to o tym zadecyduje prokurator. Proszę się do niego zwrócić. Z naszej strony to wszystko. – Wstaję. Nasz świadek robi to samo. Wychodzi bez słowa.

- Co o tym myślisz, szefie? – dopytuje Zenek. – Jakoś to wszystko brzmi beznadziejnie. Dlaczego nie zapytaliśmy ją o alibi?

- Za wcześnie na to – odpowiadam. – Nie będziemy jej płoszyć. Masz rację, że jej wyjaśnienia nie brzmiały najlepiej. Kłamstwo za kłamstwem. Nie wykluczamy jej z grona podejrzanych.

Wracam do swojego gabinetu. Nie spieszy mi się do domu. Laura wybrała się z dziećmi na basen. Mogę spokojnie popracować.

\*\*\*

- Mam problem – rzucam do siedzącego obok Janka. – Dzwoniła żona szefa. Chce się spotkać dzisiaj na basenie. Czarno to widzę.

- Szef wie? – pyta.

- Nic nie wie – odpowiadam. – Wtedy by się działo. Przecież odkąd Laura została postrzelona przez tego idiotę, szef nie pozwala jej nawet na lekką pracę.

- Na pewno chce dołączyć do śledztwa – domyśla się Janek. – Idź! Tylko uważajcie.

- Konsekwencje będą nieuniknione. Zdajesz sobie z tego sprawę?

- Jakie konsekwencje? – pyta wchodzący do pokoju Bercik. Za nim wchodzi Szymon. – Coście tak zamilkli? Mowę wam odjęło? – dopytuje.

- Laura chce się ze mną dzisiaj spotkać – odpowiadam.

- Rany boskie! To będzie się działo – rzuca Szymon. – Szef na pewno nie jest niczego świadomy?

- Żebyście wiedzieli. Szef nie ma o niczym bladego pojęcia – mówi Janek. – Znacie naszą Laurę. Nie popuści.

- Przecież nie wiemy, czego tak naprawdę chce. Może tylko pogadać o prozie życia – filozofuje Norbert.

- Sam w to nie wierzysz – mówi Szymon, pukając się w głowę. – Laura ma dosyć siedzenia w domu. Chce być pomocna. Idź, Karolcia, na to spotkanie. Jutro będziemy się tym martwić.



- Czym się martwicie? – zadaje pytanie wchodzący do pokoju Zenek. – Odpowiedzcie, gdy przyjaciel pyta. Co z wami? Zamurowało?

- Laura dzwoniła do Karoliny. Chce się z nią dzisiaj spotkać – uświadamia Zenona Szymon.

- Kurna! Jasna cholercia! – wykrztusza z siebie Zenek, a następnie siada ciężko na pierwszym wolnym krześle i zadaje zbędne pytanie: – Rozumiem, że szef jest nieświadomy?

- Szef jest jak niemowlę – odpowiada Bercik. – Niczego nieświadomy, a szczęśliwy.

- Dosyć tych mądrości – dorzucam. – Jeśli nie macie nic do roboty, to marsz do domu! Jutro też jest dzień. Ostatni zamyka. Nie zamierzam sprzątać tej makulatury – mówię, a potem wychodzę, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

- Obie napytają sobie biedy – odzywa się Janek. – Musimy je wspomóc. Zgadzacie się ze mną?

- To wiadomo od początku – mądrzy się Szymon. – Jak wszyscy, to wszyscy. Karolina ma rację. Jutro zaplanujemy dalsze działania. Wychodzimy.

Zasapana wbiegam na teren basenu. Z daleka widzę oczekującą na mnie Laurę. Witamy się serdecznie. Kiedyś byliśmy nierozłączne. Obecnie ani ja, ani Laura nie mamy czasu na częstsze spotkania.

- Dziękuję, że przysłałaś – odzywa się Laura. – Nie byłam pewna, czy się zjawisz. Chcę wam pomóc – rzuca od razu. – Nie chcę prosić męża. Znam jego odpowiedź. To jak będzie?

- Tego się spodziewaliśmy, gdy zadzwoniłaś – śmieję się. – Ja i reszta drużyny. Twój mąż jest niczego nieświadomy, więc jeżeli chcesz pomóc, to nie ma sprawy. Chodźmy gdzieś porozmawiać.

Wybieramy ustronne miejsce. Z daleka widać cały basen. Bliźnięta są pod opieką ratowników i nauczyciela pływania.

- Jak sobie wyobrażasz naszą współpracę? – pytam. – Masz zakaz wejścia na komendę. Tam wszyscy cię znają. Twój mąż dostanie szalu.

- Przemysłałam to wszystko – odpowiada Laura. – Rano zaprowadzam dzieci do szkoły. Potem mam czas wolny. Zakupy i porządki ogarnę w trakcie myślenia. Mam swój komputer i biurko. Kazimierz do niego nie zagląda. Teraz będzie bardziej zajęty, bo ma do rozwiązania dwa morderstwa. Potrzebne mi wprowadzenie i wytyczne. Spotkajmy się w naszym mieszkaniu. Rano po odprawie macie swoje obowiązki. Wpadnijcie potem choć na chwilę. Następnie będziemy w kontakcie telefonicznym lub mailowym.

- To ma nawet sens – stwierdzam. – W swoim domu możesz robić, co ci się żywnie podoba. Kiedy wysnujesz własne wnioski, znowu się spotkamy i je przedyskutujemy. Mamy tylko jeden warunek: Twój mąż ma o niczym nie wiedzieć.

- Wiem to bez waszych warunków – mówi.

- W takim razie tu masz pendrive i teczkę z podstawowymi danymi. Przewidziałam twoją chęć pomocy. Baw się dobrze. Ucałuj dzieciaki. Znikam do domu.

\*\*\*

- Dobry wieczór – witam się z moją Laurą. – Późno dzisiaj wróciłem. Tyle spraw do ogarnięcia. Dzieciaki już śpią? – pytam, przytulając ją i całując.

- Kaziu, wiesz, że we wtorki dzieci chodzą wcześniej spać, bo są zmęczone treningami w basenie. Powiedz lepiej, co tam u ciebie w pracy.

- Nie pytaj, kochana! - odpowiadam, a po chwili zagaduję: - Co tak pachnie?

- Zapiekanka ziemniaczana i twoja ulubiona zupa ogórkowa. Umyj ręce. Zaraz podam.

Podnoszę się zdziwiony. Nie będzie żadnego przepytывania? Czy to moja, czy nie moja żona? Ktoś mi ją odmienił. Nie draży tematu? Co się za tym kryje? Wychodzę bez słowa do łazienki, aby umyć ręce. Kiedy wracam, zastawiony stół kusi do jedzenia.

- Bliźniaki robią postępy - informuje mnie Laura. - Z każdym tygodniem radzą sobie coraz lepiej na pływalni. Możemy być z nich dumni. To była bardzo dobra decyzja. Dziękuję ci, mężu. - kończy swoją opowieść.

Spoglądam zdumiony. O czym ona mówi? Przecież to była jedna wielka wojna. Byłem przeciwnikiem tego pomysłu. W dodatku na przegranej pozycji.

- Dzwonili twoi rodzice dzisiaj - informuje. - Zabierają Alinę i Pawła do siebie. W piątek przyjedzie po nich twój ojciec. Wyraziłam zgodę, gdyż wiem, że w ten weekend będziesz pracować. Chyba nie masz pretensji? Odwiożą je z powrotem w niedzielny wieczór. Mam nadzieję, że wrócisz wcześniej z pracy.

Co się dzieje? Moja żona zwariowała. Nigdy sama nie pozwoliła dzieci do rodziców wysłać. Co jej się odmieniło? Dumając nad nowym charakterem żony, kończę swój posiłek. Ciągnę Laurę w stronę naszej sypialni. Trzeba wykorzystać jej dobry nastrój. Dawno nie była taka uległa.

Następnego dnia budzi mnie harmider. Dzieciaki szaleją. Wyjątkowo nie dają pospać. Wstaję z niechęcią.

- Tata, tata! - woła Paweł, który do mnie biegnie, aby się przywitać.

- Tatusiu! - dołącza jego siostra. - Jesteśmy najlepsi na pływalni - oznajmia z dumą.

- W piątek jedziemy do dziadków. Mają nowego pieska - informuje mnie Paweł.

- Pójdziemy też na ryby - dorzucza moje drugie dziecko. - Pojeźdźmy na koniku.

- To czeka was moc wspaniałych atrakcji - mówię z uśmiechem. - Bawcie się dobrze, dzieciaki. A ty co będziesz robiła? - pytam Laurę. - Może pojedziesz razem z dziećmi?

- Nic z tego, kochany. Mam swoje zajęcia. Porządki i gotowanie. Pierogi, bigos i gołąbki. Przyszły tydzień też będzie napięty. Dzieci szykują przedstawienie w szkole. Może basen będzie dwa razy w tygodniu. W nauce też trzeba im pomóc. Koniec roku szkolnego zbliża się wielkimi krokami - dodaje, spoglądając na mnie z uśmiechem.

- W takim razie będzie czekała mnie wspaniała uczta wieczorami - stwierdzam. - Muszę już iść. Janek czeka na mnie pod blokiem.

Żegnaj się z moją cudowną rodziną. Pora złapać tych drani.

\*\*\*

- Cześć, Karolina! Mam nadzieję, że cię nie obudziłam - mówi Laura.

- Nie, jestem już na nogach. Chcesz czegoś konkretnego?

- Tak. Podaj mi namiary na twoją sąsiadkę. Tę, co tak cudownie gotuje. To pilne.

– Laura, macie zamiar urządzić imprezę? – pytam oszołomiona. – Nie takich wieści się spodziewałam.

– Jaką imprezę? Zwariowałaś? Chcę, aby mi ugotowała potrawy na ten i przyszły tydzień. Może też posprzątać mieszkanie, bo nie wiem, kiedy ja to zrobię. Wracam do pracy. Mój mąż nie ma prawa wiedzieć.

– Dobrze, wyślę ci jej numer. Ona powinna już wstać. Możesz dzwonić.

Rozłączam się ze śmiechem. A to heca! Laura poważnie zaangażowała się w trwające śledztwo.

## **Rozdział 5**

### *Trudne początki*

— **N**asze poranne spotkanie zaczniemy od relacji Szymona – zwracam się do siedzących osób. – Jak wypadła rozmowa z panią Katarzyną Piórek?

– Pani Kasia ma rozległą wiedzę. Powinna zostać oficjalnie przesłuchana. Najważniejszą rzeczą, jaką od niej usłyszałem, była kłótnia Mateusza Bielczyka z Marylą. Miała miejsce pięć miesięcy temu, czyli w styczniu, zaraz po Nowym Roku.

– Czekaj! – wtrąca Zenon. – Maryla Bielczyk powiedziała wczoraj, że nie była od roku w firmie. To co? Kłamała? – Spogląda w moją stronę.

– Zaprosisz jeszcze raz tą panią na przesłuchanie – stwierdzam. – Musi powiedzieć, dlaczego minęła się z prawdą. Mów dalej, Szymon.

– Pani Kasia opowiedziała mi o tym, co usłyszała. Mateusz krzyczał do byłej żony: „„Nigdy ci tego nie wybaczę! Zrobiłaś ze mnie durnia! Pożałujesz!””. Maryla wrzasnęła, że niech spróbuje, to ona go zabije.

– Zenon, wezwij ją na przesłuchanie. Wyślij mundurowych. Natychmiast! – wydaję polecenie.

Zenek wychodzi bez słowa.

– Szymon niech rozpocznie przesłuchania pracowników. Dzisiaj tych obecnych, pracujących. Jutro tych już niepracujących, pozwalnianych. Pomoże mu Norbert. Karolina z Jankiem podzielią się obowiązkami. Popracują trochę z teczkami, jednak więcej przy przesłuchaniach. Dopatrujcie się niezgodności. Ja sam zabieram się za wdowę po naszym naczelniku. Przejrzę materiały z jego domu. Jakies pytania? – Spoglądam wkoło.

– Z wolnego weekendu nici? – pyta Karolina.

– Tak – odpowiadam. – Pracujemy do oporu. Do skutku. Może niedzielę zrobimy wolną.

Wstaję i proszę o papiery z domu Romana. Najwyższa pora dowiedzieć się, nad czym ten szemrany gliiniarz pracował po godzinach. Wychodzę energicznie. Wreszcie coś, co lubię robić najbardziej – rozwiązywać zagadki.

- Zanim zaczniecie swoje obowiązki – informuje Karolina. – Dałam Laurze papiery. Na nośniku pamięci ma wszystkie dane. Macie jej telefon. Będzie z nami w kontakcie. Róbcie tak, aby szef się nie dowiedział. Pojadę do niej teraz, ale wrócę na przesłuchania. Może Laura będzie miała już swoje pierwsze przemyślenia. To idę. Na razie! Pa!

\*\*\*

- Załatwiłam panią Olgę. Przyjdzie za godzinę, pomoże mi w obowiązkach domowych – informuje Laura.

- Mam tylko chwilę. Potem rozpoczynamy oficjalne przesłuchania – mówię. – Jeżeli masz już swoje ustalenia, to podaj. Chłopcy są ciekawi. Powiem ci, że wszyscy nam kibicują.

- Przejrzałam wstępnie teczki spraw umorzonych. Niby wszystko w porządku, ale brakuje potwierdzeń. Skargi na firmę są, papiery z przesłuchań klientów oraz podpisy szefa również. Brakuje wniosków z prokuratury. Znalazłam je tylko w dwóch teczkach. W pozostałych powinny być, tak wynika ze spisu, ale fizycznie ich nie ma. Sprawdźcie w archiwum – stwierdza Laura, a następnie dodaje: – Nikt nie raczył przesłuchać szefa tego całego proceduru, a także jego pracowników. Jak zatem doszło do umorzeń? Kto się za tym kryje?

- Laura, jesteś pewna? – pytam. – To ważne, gdyż możemy domniemywać, że ktoś jeszcze babrał się w tym gnoju. Sprawdźmy to. Masz coś więcej?

- Widziałam, że cały proceder zaczął się rok temu. W firmie wszystko wcześniej działało normalnie. Nie było żadnych skarg. Kombinacje zaczęły się po odejściu Maryli z pracy.

- To wiemy – informuję. – Po rozwodzie interesowały ją tylko pieniądze. Firma mogła zbankrutować. Wyobraź sobie, że wczoraj kłamała. Niby nie była w firmie od roku, ale okazało się, że pięć miesięcy temu przyszła zrobić awanturę w sprawie papierów naszego naczelnika, tych z jego domu. Czytałaś je?

- Zabiorę się za nie dzisiaj – odpowiada. – Mam czas. Kazik wróci późno z pracy. W piątek teściowie zabierają dzieci do siebie. Będę mogła spokojnie zająć się wszystkimi papierami.

- W takim razie uciekam. Jakby co, to dzwoń.

\*\*\*

Do mojego pokoju wchodzi Szymon z zapłakaną panią Katarzyną Piórek. To drobna, szczupła, niewysoka osoba o ciemnych włosach. Szymonowi sięga ledwie do ramienia.

- Szefie! Można na chwilę? – pyta Szymon. – Nie zajmujemy wiele czasu.

- Siadajcie! Co was sprowadza? Miło mi, pani Kasiu – witam ją serdecznie.

- Pani Katarzyna została zwolniona dzisiaj z pracy w trybie natychmiastowym. Przyjechała właścicielka i zaczęła wprowadzać swoje porządki. Na pierwszy ogień poszła właśnie pani Kasia.

- Dlaczego akurat panią zwolniła? – pytam z ciekawością.

- Szefowa przyszła wściekła – odpowiada pani Katarzyna. – Zagarnęła mnie po drodze, wręczyła papiery i powiedziała, że zdrajców nie zatrudnia. Dodała, że mam się cieszyć, że nie zwolniła mnie dyscyplinarnie. Nic z tego nie rozumiem.

Patrzę na Szymona. My jesteśmy świadomi, co było powodem – ponowne wezwanie na przesłuchanie. Nie wie, o co chodzi, ale pozbywa się najbliższych.

– Pani Kasiu – zwracam się do niej serdecznie. – Bardzo nam przykro, że akurat panią to spotkało. Jest pani wspaniałym fachowcem. O pracę nie musi się pani martwić. Teraz proszę nam pomóc. Potem my pomożemy pani. Szymon przesłucha panią oficjalnie. Takie mamy, niestety, procedury. Nie odkładajmy tego na późniejszą porę. Jest pani dla nas bezcenna – stwierdzam, a po chwili mówię do Szymona: – Poprosz Karolinę o pomoc przy rozmowie.

– Dzień dobry! Nazywam się Karolina Polińska, starszy aspirant. Razem z Szymonem prowadzimy sprawę zabójstwa pani szefa – informuję Katarzynę Piórek. – Będziemy nagrywać naszą rozmowę. Wiem już, że została pani potraktowana w haniebnym sposób. Być może zna pani powód, dla którego zginął pani szef. Po prostu nie uświadamia sobie pani tego.

– To proszę zadawać pytania – mówi Katarzyna. – Tak będzie mi łatwiej.

– Jakie stosunki panowały w firmie? – pytam. – Nie chodzi tylko o ostatni rok. Interesuje nas wcześniejszy czas.

– Firma działa na rynku od wielu lat. Bielczykowie przejęli ją od poprzedniego właściciela, Mariana Klimczyka – opowiada Kasia. – Pracuję w niej od kilku lat. Znam jej wady i zalety. Kończyłam studia i otrzymałam propozycję pracy. Jestem przyjezdna. Wynajmuję małe mieszkanie. Jak teraz zapłacę za czynsz? – Zaczyna płakać.

Wychodzę z pokoju. Robię trzy kawy. Biorę szklanki i wodę. Wracając, natykam się na czekającego przed pokojem Szymona.

– Ona jest w całkowitej rozsypce – przekazuje. – Nie wiem, czy dzisiejsze przesłuchanie ma sens.

– Jak nie dzisiaj, to kiedy? – mówię. – Myślisz, że jutro będzie miała lepszy humor?

Omijam kolegę i wchodzę do pokoju. Katarzyna spogląda w stronę okna. Wydaje się spokojniejsza. Stawiam przed nią kubek z kawą, cukier i mleko w kartoniku. Przez chwilę nikt się nie odzywa. Spokojnie pijemy kawę.

– Jestem gotowa! Możecie już nagrywać – stwierdza stanowczo Katarzyna. – Na początku działalności firmy wszystko było w jak najlepszym porządku. Szef miał smykałkę do znajdowania ludzi. Właściciele potrafili przyciągnąć każdego klienta. Początkowo zakładaliśmy tylko łącza internetowe. Potem doszła telefonia komórkowa. Na koniec anteny satelitarne. Te ostatnie tam, gdzie był słaby zasięg. Cały południowy region mieliśmy zagospodarowany. Szefowa była wspaniałą księgową. Potrafiła sprawiedliwie dzielić zyski. Było na rozruch, było też na premie. Można powiedzieć, że wszyscy nam zazdrościli. Poczynając od konkurencji, kończąc na pracownikach znajomych firm. Odbiorcy byli zadowoleni. Polecali naszą firmę innym zainteresowanym. Dla nas to była najlepsza reklama.

– Proszę powiedzieć: od kiedy zaczęło się wszystko sypać? – wtrącam swoje pytanie.

– Pani aspirant! – snuje refleksje Katarzyna. – Pierwsze sygnały zaczęły dochodzić jakiś rok temu. Przychodzili niezadowoleni klienci. Zjawiała się policja. Nie byłam wtedy blisko. Zajmowałam się kadrami. Wówczas też zaczęło się źle dziać między szefostwem. Była asystentka, Krystyna Gancarz, donosiła o złych stosunkach między nimi. Kiedy szefostwo dowiedziało się o krążących plotkach, poszła do zwolnienia, jak ja dzisiaj. Plotek nie

roznosiłam. Byli ze mnie zadowoleni. Dlaczego mnie to spotkało? – Kręci głową z niedowierzaniem.

– Czego dotyczyły kłótnie między szefostwem? – pyta Szymon.

– Podobno nie chodziło o sprawy firmowe. – przekazuje Kasia. – Tam chyba prywatnie działa się źle. Dlaczego się rozwiedli? Tego nie wiem. Szefowa odeszła z firmy, a dalej to już wiecie. Wszystko zaczęło się walić. Wciąż przychodzili niezadowoleni klienci. Zamiast zapobiegać stratom, szef dalej zdobywał nowych, a starymi wcale się nie przejmował. Mieliśmy dwóch prawników. Teraz nie ma ani jednego. Odeszli. Nie wiem, z jakiego powodu.

– Co było powodem ostatniej kłótni szefostwa? – pytam. – Tej, która miała miejsce pięć miesięcy temu.

– Usłyszałam tylko, że on jej tego nie daruje. Krzyczał: „„Nigdy ci tego nie wybaczę! Zrobiłaś ze mnie durnia! Pożałujesz!””. Wtedy usłyszałam, jak pani Maryla krzyknęła, że go zabije. Też nie wiem, o co im chodziło, nie pytajcie.

– Pani Kasiu – zwracam się do niej. – Nikt z pracowników nie reagował na skargi? To bardzo dziwne.

– Jakie dziwne? – odpowiada. – Szef założył nowe numery telefoniczne, a na starych pracowały jego osobiste panienki. Wiecie, takie do wszystkiego. My dalej robiliśmy swoje, a one zajmowały się głównie reklamacjami.

– Na dzisiaj koniec – mówię spokojnie. – Zaczeka pani chwilę, my to przepiszemy i od razu pani podpisze zeznania.

Kiwam w stronę Szymona. Wychodzimy z pokoju.

– Słuchaj, Szymon, może ona będzie mogła wspomóc Laurę? Przy okazji nam spadnie z głowy sprawa czytania teczek. Babka zna się na rzeczy – mówię. – Co sądzisz o moim pomysłe?

– Rób, co chcesz – odpowiada. – Mnie już nic nie zdziwi. Jeśli Laura wyrazi zgodę, ubędzie nam roboty.

Dzwonię do Laury, która nie oponuje, a nawet jest zadowolona.

– Przyślij ją zatem jak najszybciej do mnie – stwierdza Laura. – We dwoje zawsze różniej.

Wracam do pokoju i informuję Katarzynę o tym pomysle.

– Zgadzam się – mówi Katarzyna – Bez pracy to ja nie funkcjonuję. Mogę pomóc. A co mi tam!

Podaję jej numer telefonu i adres. Ustalamy, że zeznanie podpisze w późniejszym terminie. Katarzyna wychodzi zadowolona, a ja wracam do pokoju konferencyjnego, gdzie szef i koledzy już czekają.

## **Rozdział 6**

### *Pierwsze sukcesy*

— Co nowego po pierwszych przesłuchaniach? – pytam.

— Szeffe! – zaczyna Karolina. – Pani Katarzyna Piórek złożyła zeznania. Okazuje się, że Maryla Bielczyk jednak kłamała. Nie wiem, czy od początku wiedziała o przekrętach, ale musiała być ich świadoma. Zrobiło się głośno o firmie, w negatywnym tego słowa znaczeniu. Może być naszą podejrzaną. Nie rozumiem tylko, czym jej zawinił nasz naczelnik.

— Pani aspirant! – mówię. – Tego dowiemy się jeszcze dzisiaj. Mnie, co prawda, nie przekonuje jej wina, ale to moje prywatne zdanie. W gniewie można wiele powiedzieć. Liczą się fakty. Kto podejrzewa Marylę Bielczykową o zabicie dwóch osób? W dodatku jednej w tak okrutny sposób.

Spoglądam na wszystkich. Nikt nie chce się wychylać. Musiałby uzasadnić swoją rację.

— Dobrze, porozmawiamy po przesłuchaniu tej pani. Teraz powiem, co odkryłem w związku z naczelnikiem – stwierdzam. – Mateusz Bielczyk i Roman Dębniak poznali się przez swoje żony. Tak przynajmniej wynika z zeznań pierwszych przesłuchanych osób. Jednak proceder związany z przekrętami w firmie Bielczyka trwał już od jakiegoś roku. Policja ponoć o nim wiedziała. Miała pierwszych poszkodowanych klientów. Czy naczelnik Wydziału do spraw Przestępczości Zorganizowanej ryzykowałby swoje stanowisko? Jeżeli tak, to co było powodem takiego postępowania?

— Jestem pewien, że za tymi zabójstwami stoją pieniądze – zaczyna Norbert. – Zabijano już dla mniejszych kwot. Przekręty na tak wielką skalę bardzo kuszą, także nas policjantów, niestety. Takie jest moje zdanie.

— Zgodzę się z tobą w kwestii finansów – wtrąca Zenon. – Nic jednak nie wskazuje na to, że jeden zabił drugiego i sam raczył popełnić samobójstwo. Miałby to zrobić dla towarzystwa, czy aby wymierzyć sobie samemu karę?

— Doktor Kosma podał mi szczegółowe dane autopsji – dorzucam. – Według jego wiedzy obaj denaci zginęli praktycznie w jednym czasie. Może być co najwyżej godzina różnicy. Jest przekonany, że zabójców było przynajmniej dwóch. Ślady na ciałach wskazują na takie działanie. Zleciłem porządne poszukiwania wokół znalezionej walizy. Miałem rację co do jednego: musiały tam być w ruchu wielkie płachty. Jeżeli zabójca był przygotowany, to śladów nie znajdziemy. Ubranie też można zmienić i spalić. Podejrzewam, że wszystko wylądowało na dnie kamieniołomu. Nie ma szans na odnalezienie. Mam wątpliwości co do samej walizy. Dlaczego nie ukryto jej w lepszym miejscu? Myślę, że ktoś ich spłoszył. Mówię ich, bo nie wierzę, że to robota jednego człowieka.

— Szeffe! – przerywa mi Janek. – Jeżeli oboje zginęli w tym samym miejscu, to dlaczego ciało jednego zostało, a drugiego wylądowało za pomnikiem? Przepraszam, powinienem powiedzieć: za byłym miejscem stania Lenina, wielkiego wodza rewolucji. Jak to wytłumaczyć? Przecież odległość jest znaczna, to będzie jakieś sześć kilometrów. Kto ryzykowałby podróż z nieboszczykiem? Wierzę w to, że został przewieziony samochodem, ale dlaczego akurat do tego miejsca? – kończy swoje przemyślenia.

— Podejrzewam, że sprawca nie chciał, aby obie zbrodnie zostały ze sobą powiązane. Chciał pokazać innym złym – wtrąca Karolina. – Ty zrobiłeś mi źle? To ja pokażę reszcie, jak kończą oszuści. Tak w ramach nauki. Ma to sens? Powiedzcie. Musieliby wiedzieć o ich powiązaniach.

- Żadna ze zbrodni nie ma sensu - zaczyna Szymon. - Nie jestem przekonany, że to, co mówisz, Karolino, było powodem podrzucenia ciała pod pomnik.

- Były pomnik - wtrąca Janek.

- Zgadza się! Mnie chodzi o to, że jeżeli obaj zginęli, będąc razem, to ich ciała powinny być ułożone obok siebie. Dla przykładu innych. Tylko o to mi chodzi. Zabić obydwu za jedną krzywdę, a potem rozdzielić ciała? Mnie to nie pasuje. - Szymon kręci głową z niedowierzaniem.

Naszą naradę przerywa mój telefon. Wysłuchuję, co rozmówca ma mi do powiedzenia. Dziękuję mu za wiadomości.

- To był telefon od jednego z patroli. Dotarli do knajpy, w której widziano obydwu naszych denatów. Orientalna, podobno jest bardzo oblegana. Pracownicy twierdzą, że ci dwaj byli częstymi gośćmi. Bywali tam przynajmniej raz w tygodniu. Jedna z pracujących tam dziewczyn twierdzi, że tego wieczoru opuścili knajpę, gdy ten ciemny blondyn, czyli Bielczyk, odebrał telefon. Wyszli szybko, kilka minut po dwudziestej drugiej. Czym dojechali do knajpy? Nikt mi nie powie, że uprawiali piesze wędrówki. Gdzie są ich samochody? Ktoś dysponuje tą wiedzą?

- Znam tę knajpę - wtrąca Norbert. - Bywam tam czasami z moją żoną, Olgą. Serwują tam bardzo dobre jedzenie, i to nie tylko orientalne potrawy. Czynna jest od dziesiątej do dwudziestej drugiej, ale zamykają, gdy wyjdzie ostatni klient. Jak wiecie, moja Olga lubi egzotykę. W centrum Krakowa zawsze jest wieczny tłok. Sami turyści. Wszystko obleżone. W tej knajpie również, ale zaraz po otwarciu można trafić na puste miejsca. Korzystamy z tego. Mały musi się wyszaleć. Lubimy zwiedzać miejsca wokół kamieniołomów. Naczelnik jeździł czarnym audi, najnowszym modelem.

Dzwonię na dyżurkę. Powinni mieć już jakieś wiadomości. Dyżurny przekazuje, że jeden z policjantów idzie z kopertą. Znaleźli samochód marki Mercedes.

Wchodzi policjant.

- Panie komisarzu! Mam tutaj raport w sprawie tego mercedesa.

- Proszę przekazać go swoimi słowami - zwracam się do posterunkowego.

- Samochód został znaleziony na parkingu przy Cmentarzu Rakowickim. Mercedes, srebrny metalik. Popytałem panie sprzedające na straganach obok. Są przekonane, że stoi tam od poniedziałku. Nikt się nim nie interesował. W niedzielę na pewno go tam nie było. Samochód jest zamknięty. Mają go odholować na nasz parking?

- Tak - odpowiadam. - Resztę załatwią nasi eksperci. Dziękuję! Dobra robota!

Odkładam kopertę z raportem i wracam do naszej jakże owocnej narady.

- Wiemy zatem, że samochód zaparkowano w pobliżu miejsca zamieszkania Romana Dębniaka. Dlaczego tak zrobiono? Przecież Bielczyk mieszkał na Ruczaju. Z Nowej Huty na Olszę jest jednak więcej kilometrów niż z kamieniołomów do Huty. Na Ruczaj również. Jakież sugestie?

- Może sam denat podjechał i zostawił samochód - rzuca Janek. - Potem zostali oboje zabrani innym. Mogło tak się zdarzyć?



- Czasowo nie pasuje – odpowiada Norbert. – Przecież Bielczyka znaleźliśmy około trzeciej nad ranem. Nasz doktor twierdzi, że zginął około północy. Mateusz i Roman byli widziani w knajpie po dwudziestej drugiej. Musieliby w półtorej godziny dojechać na Rakowicki, przesiąść się do drugiego samochodu i powrócić do kamieniołomu. Dlaczego denaci mieliby się na to godzić? Zostają zabici w kamieniołomie. Sprawcy muszą zdążyć wywieźć zwłoki za pomnik. Kiedy mieliby tak pięknie zapakować drugie ciało? Nie kupuję tej wersji.

- Też jej nie kupuję – stwierdza Zenon. – Oni musieli znać swoich oprawców. To kwestia zaufania. Podpadliby im już w trakcie przesiadki. Uważam, że skoro znali teren wokół kamieniołomu, to sami zaprosili sprawców w to miejsce. Jeżeli wyrazili zgodę na spotkanie w ciemną noc, to oznacza jedno: nie spodziewali się żadnego ataku.

- Zatem kim są zabójcy? – pyta Karolina. – Jakim motywem się kierowali? Zemsta, nienawiść czy pieniądze? Mnie wychodzi, że jednak pieniądze, a zemsta była tłem. Idziemy śladem forsy?

- Szymon, zabierz się za przesłuchania pracowników firmy – kieruję słowa do zasłuchanego prawnika. – Nikomu nie popuszczaj. Wszystkich uznajemy za podejrzanych. Nie chodzi o zabójstwo. Chodzi o działanie firmy na szkodę klientów – stwierdzam. – Jak zapewne wiecie, sam zostałem wmanewrowany. Moja własna żona wypomniała mi to bladym świtem. Zatem masz moje błogosławieństwo, aby zapobiec przekrętom i znaleźć winnych tej patologii. Mnie nie wypada – dorzucam. – Norbert pomoże Karolinie i Jankowi w przekrętach i machlojkach, a do tego w sprawach naszej firmy. Macie znaleźć wszystkie umorzenia naczelnika i jego ludzi. Ja z Zenonem zajmujemy się wdową po Bielczyku i jego majątkiem. Coś pominąłem?

- Co z wdową po naczelniku, Agnieszka? – pyta Szymon.

- Wdowa po Dębniaku, rewizje i wszystkie inne sprawy pozostawiamy na poniedziałek. Mamy się z czym uporać przez weekend. Mam nadzieję, że Maryla przyszła już na ponowne przesłuchanie. Idziemy, Zenon!

Obaj wychodzimy, kierując się do pokoju przesłuchań, gdzie czeka nas niespodzianka: Maryla przyszła w towarzystwie swojego adwokata. Witamy się grzecznie i rozpoczynamy przesłuchanie.

- Pani godność już znamy. Pana mecenas prosimy o przedstawienie się.

- Nazywam się Mieczysław Wojtyk. Od dzisiaj reprezentuję zawodowe i prywatne interesy pani Bielczykowej. Z relacji mojej klientki wiem, że była już przesłuchiwana. Chciałbym mieć wgląd w raport z tego przesłuchania.

- Nie ma sprawy, panie mecenasie – stwierdzam, bo przewidziałem taki ruch. – Proszę, oto kopia z poprzedniego przesłuchania. Proszę się z nią zapoznać – mówię, podając mu teczkę. – Wyjdziemy na chwilę, a potem zaczniemy od początku.

Wychodzimy z Zenonem z pokoju.

- Rany, Szefie! Skąd pan wiedział? – pyta zaciekawiony.

- To proste, bystrzacho – odpowiadam. – Maryla dowiedziała się wczoraj, że będzie odpowiadała za przekręty firmy. To co? Nie miała wyjścia, bez adwokata ani rusz – wyjaśniłem.

- A co z zabójstwem jej męża? Jest, czy nie jest podejrzana? Najwięcej na tym zyska - odpowiada. - Ale również straci swoje dobre imię, firmę i odpowie jeszcze za przekręty - dorzuca mądrała. - Zgłupiałem.

Wracamy do pokoju przesłuchań. Rozsiadamy się naprzeciwko Maryli i jej adwokata.

- Zatem zaczynamy? - pyta mecenas. - Moja klientka już odpowiadała w sprawie zabójstwa męża. Jeśli chodzi o omówienie spraw firmy, to chyba jeszcze nie nadeszła pora. Nikt nie ma wszystkich materiałów.

- Kto powiedział, że o to chodzi? - przerywam mu. - Pana klientka złożyła fałszywe zeznania. Dlaczego pan mecenas uważa, że uznajemy ją za niewinną w sprawie śmierci męża?

- Nie złożyłam fałszywych zeznań! Jak możecie tak myśleć?! Powiedziałam całą prawdę - wyrzuca z siebie Maryla Bielczyk.

- W takim razie zaczniemy od początku - oznajmiam. - Poproszę pani imię, nazwisko, rok urodzenia, stan cywilny, miejsce pracy i zamieszkania. Proszę również o pani dowód osobisty.

Magnetofon rejestruje przesłuchanie. Zenon wprowadza dane. Chwila na uspokojenie emocji. Spoglądam na wdowę, która ma jakieś czterdzieści lat. Jest ubrana w markowe ciuchy. Prosty, ale szykowny styl. Rany, moja Laura dałaby mi popalić. Nie znam się na fatalaszkach. Ta wysoka, bardzo szczupła, a wręcz chuda, kobieta nie wzbudza mojego zaufania. Ostre rysy twarzy nie pozwalają na pozytywne odczucia. Jej wyniosły sposób bycia potrafi niejednego odstraszyć.

- Wiemy, że pani skłamała w kwestii pobytu w firmie. Powiedziała nam pani, że nie była tam pani od roku. Okazuje się jednak, że zjawiła się tam pani pięć miesięcy temu. Po co było to kłamstwo? Przecież prędzej czy później i tak byśmy się o tym dowiedzieli - oznajmiam.

- Zapomniałam o tym! - oznajmia.

- Nieprawda! - rzucam stanowczo. - Gdy była pani ostatnim razem w firmie, zrobiła pani wielką awanturę mężowi. Jak można było o czymś takim zapomnieć? Słucham! Jeszcze jakieś kłamstwa? - dorzucam.

- Przepraszam! - dochodzi nas potulny głos Maryli. - Nie chciałam wywlekać spraw prywatnych. Proszę pytać, odpowiem.

- Co było powodem waszej awantury? Proszę opowiedzieć.

- Poszłam do firmy, gdyż mąż zagroził, że odetnie mi fundusze. Przecież to też moja firma. Nic tego nie zmieniło po rozwodzie.

- Czyli chodziło tylko o pieniądze? - pytam.

- Tak, tylko o pieniądze - odpowiada.

- Jak zatem wyjaśni pani słowa męża, które usłyszała jego asystentka? Pani były mąż krzyczał: „Nigdy ci tego nie wybaczę! Zrobiłaś ze mnie durnia! Pożałujesz!”. Pani odpowiedziała, że go zabije. Słuchamy zatem wyjaśnień.

- Mój mąż nigdy nie darował mi odejścia z firmy. Groził, że pożałuję tej decyzji. Co wy sobie myślicie? Ja mu tylko groziłam. Każdy by chlapnął, co mu ślina na język przyniesie. Wkurzona byłam, i tyle - odpowiada. - Dzisiaj wróciłam do firmy. Mam zamiar wszystko naprawić. Zaczęłam zwalniać starych, wrednych pracowników. Tacy nie są mi potrzebni. Kto to widział, żeby wbijać komuś nóż w plecy? - kończy wściekła. - Coś jeszcze, panowie?

- Na dzisiaj kończymy - mówię. - Proszę podpisać zeznanie. Zdaje sobie pani sprawę z tego, że jeszcze niejednokrotnie się spotkamy? W końcu nam wszystkim zależy na znalezieniu zabójcy. Sprawami przekrętów w firmie zajmie się inny wydział. My zajmujemy się tym tylko przy okazji, szukając zabójcy. To tyle z naszej strony. Do widzenia!

Po chwili Maryla z adwokatem wychodzą z pokoju przesłuchań. Czuję, że wreszcie oddycham. Jakoś mi ta kobieta nie przypadła do gustu.

- Czy ona ma alibi? - pyta Zenek. - Mnie jakoś ta pani nie przekonała. Bogata, wredna damulka.

- Tak, dysponuje alibi - odpowiadam. - W każdy piątek jeździ do swojej matki, do Niepołomic. Zostaje tam do poniedziałku. Wówczas przychodzi osoba, która się opiekuje starszą panią. Rozmawiały ze sobą. Jej matka jest sparaliżowana od miesięcy. Jest uziemiona w łóżku i potrzebuje stałej opieki. Taka domowa opieka nie jest tania. Nie dziwię się Bielczykowej. Potrzebuje pieniędzy nie tylko na swoje potrzeby, płaci również za opiekę - stwierdzam. - Chodźmy już. Pora zająć się innymi sprawami. Do wieczora pozostało jeszcze trochę czasu. Napijemy się kawy, potem pomożemy reszcie naszych kolegów.

Zapraszam Zenona do swojego gabinetu. Kawa i ciastka. Gdybyśmy pracowali w normalnej firmie, to szykowalibyśmy się powoli do powrotu do domu. Niestety, nie jest nam to dane. W takich wolnych chwilach możemy porozmawiać o prywatnych sprawach. Możemy także ponarzekać na wszystko, co nas otacza.

Po chwili marudzenia wracamy do sali konferencyjnej, gdzie praca wre. Na tablicach wisi mnóstwo karteczek. Jedna tablica poświęcona jest Bielczykowi, druga Dębniakowi.

Podchodzę do tej pierwszej. Widzę zdjęcia z miejsca znalezienia zwłok oraz karteczki z prawdopodobnymi motywami zabójstwa. Znalazło się już sporo podejrzanych osób.

Na drugiej tablicy widzę zdjęcie naszego naczelnika z imprezy zorganizowanej z okazji Dnia Policjanta. Obok wisi zdjęcie, które przedstawia zamkniętą walizę. Jest czarna, wielka, przeznaczona raczej dla mężczyzn, bo dla kobiet może okazać się nieporęczna. Następna fotografia ukazuje otwartą walizę. Widok nie napawa optymizmem, jest wręcz przeciwnie.

Kim jesteś, zabójco? Kto był zdolny do takiego bestialstwa?, dumam, spoglądając na zdjęcia. Obiecuję sobie jedno: znajdziemy zabójcę, a wtedy zostanie odpowiednio ukarany.

Odwracam się w stronę siedzących kolegów. Nie przerywają ciszy. Jestem ciekawy, o czym teraz myślą.

- Zenon prześle wam raport z naszego przesłuchania. Potem zadacie pytania. Na końcu będzie czas na wnioski. Zaczynaj!

Zenek referuje przebieg przesłuchania wdowy po Bielczykku. Na koniec dodaje, że kobieta ma alibi, więc nie jest podejrzana o zabicie byłego męża. Osobne śledztwo wykaże, czy łączy ją coś z przekrętami.

- Przesłuchałem byłych pracowników firmy - zaczyna Szymon. - Kamil Czerak, Janusz Rolewski oraz Damian Brytak byli odpowiedzialni za zbieranie zamówień i kontakty z klientami. Jeden z nich, Kamil Czerak, zwolnił się sam, ponieważ miał dosyć układów i kombinowania. Przewidywał, że to wszystko źle się skończy, więc postanowił uciec. Pracował w tej firmie od początku jej istnienia. Przestał pracować, gdy pierwsi klienci zaczęli nachodzić firmę. Dodam, że to jest bardzo inteligentny facet. Obecnie pracuje w jednym z naszych hoteli.

Jest menedżerem. Właśnie się ożenił i zostanie ojcem. Ma alibi na tamtą noc. Byli z żoną wtedy nad morzem. Jego teściowie obchodzili okrągłą rocznicę ślubu – mówi. – Drugi, który odszedł przed rokiem to Janusz Rolewski. Pracował w tej firmie około roku. Z zawodu jest elektronikiem i mechanikiem urządzeń precyzyjnych. Zdolny facet. Potrafi z niczego zrobić rzecz przydatną do działania. Z zeznań starych pracowników wynika, że podzielił się z firmą swoim patentem. Podobno nic na tym nie zarobił. Odszedł po wielkiej awanturze. Teraz pracuje na swój własny rachunek. Ma sporo zleceń. Wciąż utrzymuje kontakty ze starymi kolegami z pracy. Ma żonę i dwoje dzieci. Mieszka pod Krakowem. Alibi otrzymał od żony. Trochę to niepewne – stwierdza Szymon. – Ostatni z naszych podejrzanych to Damian Brytak, najmłodszy z tej trójki. Jest technikiem obróbki mechanicznej. Nadzorował instalowanie wszelkich urządzeń. Mieszka z matką na Krowodrzy. Nie tylko jest najmłodszy, ale i najbardziej niepozorny. Ma sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, jest bardzo szczupły, waga muchy, a raczej komara. Jako jedyny nie posiada alibi. Podobno tę noc spędził z kolegami w popularnym klubie nocnym. Nasi ludzie to sprawdzają. Został zwolniony z pracy w firmie. Początkowo dyscyplinarnie, potem jednak za porozumieniem stron. Teraz pracuje dorywczo. Tworzy również strony internetowe. Każdy z tej trójki miał wielkie pretensje do Mateusza Bielczyka. Mieli powody.

– Za zatrudnionych pracowników zabierzemy się w przyszłym tygodniu – oznajmiam. – Jutro przejrzymy wszystkie papiery. Obecnie w firmie pracuje pięćdziesiąt osób. Do tego dochodzą ludzie, którzy pracują na zlecenie. Firma zatrudnia również prawników z zewnątrz.

– Powiem wam wszystkim, że nie rozumiem jednej rzeczy – zaczyna Norbert. – Fachowcy znaleźli sejf naczelnika za jednym z regałów. W sejfie natrafili tylko na dwa testamenty i dwa paszporty, jeden należał do Agnieszki, a drugi do Romana. Obok leżała broń i naboje. Dlaczego nie trzymał tam pieniędzy? Ktoś ma jakiś pomysł? – Spogląda w naszą stronę. – Co to za nowe zwyczaje? Kto to widział, żeby pieniądze trzymać w książkach?

– Co się dziwisz? – wtrąca się Karolina. – Niewiele jest dziś osób, które czytają książki. Roman miał pewność, że prędzej sejf komuś ukradną niż jakąś książkę – mądry się Karolina.

– Jego żona, Agnieszka, nie miała pojęcia o tych pieniądzach – mówi Bercik. – Dolarów było sto czterdzieści tysięcy, a euro trzysta pięćdziesiąt trzy tysiące. Złotówki jeszcze liczą.

– Żona Dębniaka powiedziała, że nie tykała księgozbioru męża. Ma swój sejf z biżuterią w sypialni. Nie możemy jej niczego zarzucić. Nie udowodnimy kłamstwa. Wydaje się czysta – dorzucam. – Byliśmy u nich częstymi gośćmi przed laty, potem nasze kontakty uległy rozluźnieniu. Agnieszka otworzyła swój sejf? – pytam Norberta.

– Jak tylko zaczęli przeszukiwania – odpowiada. – W sejfie była biżuteria, trochę gotówki i jakieś umowy. To wszystko. Nasi eksperci finansowi twierdzą, że mają pewność: mieszkanie, samochody oraz wszelkie dobra materialne nie mieszczą się w standardzie ich zarobków. Do tego doliczyć wojaże po świecie? Z pensji policjanta i tłumaczki? Nie ma mowy.

– Tę kwestię już wyjaśniliśmy. Agnieszka pochodzi z majątnej rodziny. Sprawdziłem to. Otrzymują pieniądze. Nie tędy droga – stwierdzam. – Co zatem wiemy w sprawie zabójstwa? Pieniądze nie zniknęły, samochody także. Motyw zbrodni pozostaje nieznanym. Powiedźcie mi: o co w tym wszystkim może chodzić? – pytam. – Karolino, jak tam sprawdzanie teczek? Dokopaliście się do nowych faktów?

- Mamy kilkaset szemranych umów. Nie wszystkie zdążyły zostać umorzone. Uważamy, że tymi najnowszymi nie powinniśmy się zajmować. Klienci czekali na ostateczny werdykt. Umorzonych mamy jakieś sto dwadzieścia pięć teczek. Ja szukałabym wśród nich naszego zabójcy.

- Nie rozumiem jednego - wtrąca Szymon. - Skąd pokrzywdzeni klienci wiedzieliby o powiązaniach tych dwóch mężczyzn? Przecież nikt tego nie ogłaszał publicznie. Mnie się nie podoba wasz tok rozumowania.

- Szymon ma rację - dorzucam. - Zabójstwa musiał dokonać ktoś bliski. Mamy jeszcze jedną opcję: zemsta i nienawiść. To nie musi mieć nic wspólnego z przekrętami. Macie dokopać się do motywu zbrodni. Wówczas zawężymy krąg podejrzanych - mówię. - Robi się późno. Jutro wszyscy spotykamy się o dziewiątej. Przeanalizujemy wnioski na spokojnie. Teraz wracajcie do domów trochę pomieszkać.

Wychodzę z sali konferencyjnej. Do domu za bardzo mi się nie spieszy. Zamierzam pojechać w miejsce znalezienia zwłok. Radiowóz już czeka.

## **Rozdział 7**

### *Wątpliwości*

- **D**zwoniła Laura - oznajmiam grupie po wyjściu szefa. - Razem z Kasią Piórek, która dołączyła dzisiaj do śledztwa, dokopały się do ciekawych wniosków. Chcą się z nami spotkać. Macie jakieś pomysły? - Spoglądam na chłopaków.

- Kiedy ma nastąpić to wydarzenie? - burczy Szymon. - Szef siedzi nam na karku. Sami widzicie, że trzyma nas w ryzach. Jutro także jesteśmy w pracy. Nie wiadomo, ile czasu nam to zajmie.

- Karolino, jeśli same się spotkacie, to nie będzie nic podejrzanego - rzuca Janek. - Potem zdasz nam relację. Zawsze możesz powiedzieć, że byłeś w urzędzie skarbowym. Kto to sprawdzi?

- Durny jesteś, Janku!. Szef może to sprawdzić.

- Spotkajmy się zaraz na Rynku Głównym - proponuje Norbert. - Dzwon do dziewczyn. Szef pojechał na obchód terenu. Wiem to od dyżurnego. Jest dopiero osiemnasta. Za pół godziny będziemy na miejscu. Załatwmy to wreszcie.

Dzwonię do Laury, która wie, że jej mąż wróci bardzo późno do domu, a dzieci mają próbę. Zgadza się przyjechać z Kasią. Ruszają do centrum.

Pewna restauracja w podziemiach, na uboczu Rynku Głównego, jest naszym miejscem spotkania. Cisza i spokój. Nasza grupa zjawia się jako pierwsza. Osoby, które prowadzą, mają szlaban na piwo. Po chwili dołączają dziewczyny. Laura jest podekscytowana, natomiast Kasia spogląda bojaźliwie. Nie jest pewna, jak zostanie przyjęta.

– Siadajcie! Piwo już zamówiliśmy. Sami swoi. To do ciebie kierowana jest ta mowa, Kasiu. Żadnego panowania – mówi Szymon, a następnie przedstawia całą grupę. Janek na widok Kasi ma iskierki w oczach. Ho, ho!

– Do czego żeście się dokopały? – pyta Zenek. – Niech to będzie coś, co pozwoli nam ruszyć z miejsca. Na razie kręcimy się w kółko. Wszyscy naraz są tacy niewinni? Nie mamy czego się uczyć.

– Kasia znalazła w swoim biurku stare notesy – informuje Laura. – Należały do jej szefa. Podejrzuje, że kiedy zabierała pocztę z gabinetu, to zabrała niechcący również te dwa notesy.

Patrzmy na normalne kalendarze. Są brązowe. Różnią się jedynie datami. Pierwszy jest z dwa tysiące siedemnastego roku, a drugi tegoroczny.

– Co w nich jest takiego szczególnego? – Biorę do ręki pierwszy z brzegu i wertuję kartki. – Przecież to są jakieś bazgroły. Ktoś to odczyta?

– Odczytałam – słyszę głos Kasi. – Uczyłam szefostwo i naszych pracowników. To takie skróty. Tam są zapisane inicjały i kwoty pieniężne. Laura myśli, że to są notesy z informacjami, które zostały użyte do szantażowania. Po prawej są wypisane kwoty, które zostały zapłacone.

– Wychodzi na to, że pieniądze wpływały regularnie – uzupełnia Laura. – Potężne źródło dochodu. Jak to się ma do przekrętów? Z notesów wynika, że uzbierały się grube miliony. Mógł spłacić swoich niezadowolonych klientów. Co stało na przeszkodzie? Gdzie są te pieniądze?

– Jak to się ma do śmierci naczelnika Wydziału do walki z Przestępczością Gospodarczą? – pyta Szymon. – W dodatku w taki okropny sposób. Nie rozumiem.

– Tutaj nikt niczego nie jest w stanie zrozumieć – dodaje Norbert. – Mamy dwóch szemranych szefów. Kto może być ich wspólnym wrogiem? Kto mi odpowie?

– Wiecie, czego ja nie rozumiem? – pyta zdziwiony Zenek. – Jak to się stało, że dwóch porządnych facetów weszło naraz na ścieżkę oszustwa. Przecież dwa lata temu obaj byli przyzwoitymi ludźmi. Wytlumaczcie mi to. Co takiego zmusiło ich do podjęcia tak drastycznych zachowań?

Spoglądamy na siebie. Każdy sięga po swoją szklankę. Wszyscy są tak samo zamyśleni.

– Twój tok rozumowania prowadzi do jednego – zwracam się do wszystkich. – Nie znamy powodów. Nikt przy zdrowych zmysłach nie doprowadzi swojego życia do takiej ruiny. To byli dwaj przystojni, majątni faceci. Cieszyli się wielkim szacunkiem. Mieli wsparcie małżonek. Niczego im do szczęścia nie brakowało. Obracali się w różnych kręgach towarzyskich. Mieli tylko jednego wspólnego znajomego.

– Kim jest ten znajomy? – chce wiedzieć Norbert. – Jakoś ja sam nikogo z was u swoich znajomych nie spotykam. Nigdy.

– Bo ty nigdzie nie chodzisz – śmieje się Janek. – Grille cię nie interesują.

– Gdzie te grille mają miejsce? – pyta Kasia.

– Na działce z widokiem na Opactwo Benedyktynskie w Tyńcu – odpowiadam.

– To ja znam osobę, u której byli – oznajmia Kasia. – Tam Bielczykowie się poznali. To byli szef Maryli, Marian Klimczyk. Firma kiedyś należała do niego. Mój szef, Mateusz Bielczyk, zawsze dobrze się o nim wypowiadał.

– Co wiesz o tym facecie? – pyta Janek.

- Marian Klimczyk zamienił karierę naukową na biznesową. Dostał spadek po rodzinie i rozwinął skrzydła - odpowiada Kasia. - Tyle wiem od mojego szefa. Maryla pracowała wiele lat.

- W takim razie sprawdzimy tego faceta - stwierdza Szymon. - Wówczas zapytamy o te jego sławne grille-impresy.

- Jakie wnioski nam się nasuwają? - pytam grupę.

- Wiemy, że nic nie wiemy - rzuca Zenek. - Jesteśmy w ciemnej dziurze.

- Ty, mądrala! - śmieje się Norbert. - Pierwszy tam wlecisz. Wyścielesz miejsce dla nas. Skupmy się.

- Sporo wiemy - stwierdzam. - Wiemy o przekrętach, które tuszował nasz naczelnik. Wiemy o szantażach. Ciekawe, czy Roman miał z nimi coś wspólnego. Wiemy, że dla nich najbardziej liczą się pieniądze. Tak, jakby mieli ich za mało. Zastanawia mnie, gdzie twój szef, Kasiu, swoje zamelinował. Chyba nie w książkach?

- Mój szef miał dwa konta: firmowe i osobiste. Nasza księgową powinna je znać. Macie chyba wszystkie papiery?

- Pewnie, że mamy - odpowiada Janek. - Wynika z nich, że Mateusz Bielczyk zarabiał dwa tysiące złotych. Na bogactwo mi to nie wygląda.

- Szukajmy zatem pieniędzy z przekrętów i szantaży. Gdzieś muszą leżakować - dorzuca Szymon. - Przecież nie wyparowały.

Laura odbiera SMS. Podnosi się i mówi:

- Kazimierz wraca do domu. Cześć! Do następnego spotkania.

- Co będzie, gdy nie zastanie cię w domu? - pytam.

- Zrobiłam zakupy przed spotkaniem z wami. Powiem, że czegoś zapomniałam i wyszłam dokupić. Wiecie, jaki on jest opiekuńczy. Chwili spokoju nie mam. Kasiu, jutro spotykamy się o dziewiątej. No, to na razie, pa! - mówi Laura, a następnie wychodzi z lokalu.

- Dosyć pracy na dzisiaj. Teraz odpocznijmy. Weźmy jeszcze po piwie - rzuca Norbert. - Jutro też jest dzień. Za naszą Laurę! Niech jej mąż się nie dowie.

- Za to wypiję - mówię. - Zamówmy piwo. Koniec pracy.

\*\*\*

- Pyszne te pierogi, kochanie! Dawno nie robiłaś - zwracam się syty i zadowolony do mojej cudownej żony.

- Znowu spędzisz wiele godzin w pracy. Muszę cię trochę porozpieszczać. Jakie plany na wieczór?

- Pooglądamy jakąś komedię i położymy się do łóżka - odpowiadam, puszczając jej oczko. Wieczór upływa spokojnie, bez nagłych wiadomości.

Poranek nie zachęca do wstawania. Dzwonek telefonu, jak zwykle, wyciąga mnie z łóżka. To Janek.

- Szefie! Znaleźliśmy tego organizatora grilla. Jesteśmy umówieni z nim na dziewiątą. Przyjechać po pana?

- Przyjechać - odpowiadam.

Wyskakuję z łóżka. Biorę prysznic, a następnie się golę. Wchodzę do kuchni. Kawa pachnie. Jajecznicza czeka. Moja żona to skarb.

– Nie musiałaś wstawać – Podchodzę do niej i całuję jej szyję.

– Nie musiałam, ale chciałam. Jedz póki gorące – stwierdza Laura. – Kto dzwonił? – pyta ciekawa.

– Janek – odpowiadam – Zaraz pojedzie. Znaleźli jednego faceta. To przyjaciel Bielczyków.

– Powiesz mi, kochanie, kiedy jest pogrzeb Romana? – pyta mnie Laura.

Spoglądam na nią zaskoczony.

– Nic jeszcze nie wiadomo.

– W takim razie porozmawiam z Agnieszką. Może potrzebuje pomocy.

– Dobrze, porozmawiaj. Nie mam nic przeciwko twojej chęci pomocy. Tylko wszystko w granicach rozsądku.

– O której dzisiaj planujesz powrót z pracy? – docieka.

– Powinniśmy skończyć około szesnastej. Potem możemy wybrać się oboje na romantyczny spacer. Co ty na to?

– Jestem za, dobrze o tym wiesz – odpowiada z uśmiechem. – Uwielbiam romantyczne spacery. Zwłaszcza w blasku księżycy. Co ja mówię? Wtedy przecież byłyby głęboka noc. Nic z tego – kończy. – O tej porze śpimy.

Szykuję się do wyjścia. Ściskamy się na pożegnanie. Powoli przestawiam się na zawodowe myślenie. Ciekawe, co nowego wniesie Marian Klimczyk.

Janek już na mnie czeka. Na tylnym siedzeniu widzę Szymona.

– Witam! Jedziesz z nami? – pytam głupio.

– Szefie, może potrzebne jest spojrzenie prawnika. Postanowiłem poznać tego pana.

– To na co czekamy? Ruszaj, Janku! Nie traćmy czasu. Obiecałem żonie wspaniałe popołudnie.

Ruszamy spokojnie w stronę działek. Z mojego osiedla to kawałek drogi. Słyszałem o tych działkach. Znam to miejsce. Kiedyś myśleliśmy, żeby mieć tutaj swoje własne zielone miejsce, jednak pozostało to w strefie marzeń. Przed laty nie były takie popularne. Mało kto wiedział, że można tam zdobyć działkę. Widok na Opactwo Benedyktynskie jest stamtąd bezcenny.

Po przyjeździe na miejsce rozglądam się ciekawie. Zmieniło się od mojego ostatniego pobytu. Gdyby moi rodzice nie mieli sporego gospodarstwa i stadniny koni, to tutaj byłoby najlepsze miejsce na odpoczynek. Teraz wszystkie wolne chwile spędzamy na wsi. Kiedy byłby czas na swoją działkę? Podchodzimy w stronę miejsca, w którym czeka na nas Marian Klimczyk. Po powitaniu zaprasza nas na swoje włości.

– Pięknie się pan urządził. To jest chyba najładniejsze miejsce w okolicy – mówię z uśmiechem.

– Ma pan rację. Pokochałem je, jak tylko ujrzałem. To było dziesięć lat temu, a do dziś jest moim oczkiem w głowie – stwierdza Marian.

Rozglądam się wokół. Widać, że wszelkie prace są ukończone. W końcu maj jest miesiącem, kiedy zaczynamy spotykać się z przyjaciółmi na łonie natury.



Roziadamy się przy wielkim stole. Gospodarz częstuje nas kawą i wodą mineralną. Nie odmawiamy. Klimczyk pierwszy przerywa milczenie.

– Słyszałem o tym nieszczęściu. Dzwoniła do mnie zbulwersowana i załamana Maryla. Obwinia wszystkich.

– Dlaczego? – pytam.

– Panowie, ona teraz wszystkich będzie winiła. Jestem bardzo smutny. Znałem Marylę i Mateusza tyle lat. Marylkę traktowałem zawsze jak swoją córkę. Nie rozumiem tego. Najpierw ich rozwód, a teraz takie nieszczęście. Nie wiem, dlaczego ta wspaniała para się rozeszła. Żaden z nich nie wspominali nic na ten temat. Wtedy ich rozwód był dla mnie takim samym zaskoczeniem, jak teraz śmierć Mateusza i Romana.

– Jak pan poznał Dębniaków? – pytam.

– Przez Bielczyka. To on ich zaprosił przed laty. Polubiliśmy się wszyscy. Panie bywały tylko na tej działce. Panowie organizowali również przyjęcia w swoich domach. Bywałem na nich. Agnieszka ani Marylka nie uczestniczyły w nich. To były męskie spotkania – odpowiada, a następnie kontynuuje: – Powiem wam jedno. W ubiegłym roku, pod koniec kwietnia, cała czwórka była u mnie na grillu. Od tamtego czasu wszyscy zaglądali osobno, bez zaproszenia. Wszyscy wiedzieli, że spędzam tutaj swój cały wolny czas. Ten ich ostatni wspólny pobyt zapadł mi w pamięć. Panowie nie zamienili z żonami ani jednego słowa. Maryla i Agnieszka siedziały osobno. Reszta towarzystwa także je omijała, jakby były trędowate. Powiedźcie, panowie, kiedy pogrzeb?

– Na razie nie wiemy. Podejrzewam, że dopiero w poniedziałek będzie wiadomo – informuję.

– Czym się pan obecnie zajmuje? – rzuca Szymon. – Podobno przekazał pan firmę Bielczykowi.

– To prawda – stwierdza. – Po śmierci mojej żony wszystko straciło dla mnie sens. Oni chcieli rządzić firmą, a ja miałem dosyć codziennej ciężkiej pracy od rana do wieczora. Uzgodniliśmy warunki jej przekazania. Zapłacili mi nieźle pieniądze. Do tego przelewają mi na konto comiesięczną pensję. To właśnie w mojej firmie Mateusz poznał Marylkę. Dobrze im się razem pracowało, aż wreszcie coś między nimi zaiskrzyło. Ona jest utalentowaną księgową i finansistką. Przed nim informatyka nie miała żadnych tajemnic.

– Czy wciąż jest to opłacalna branża? – pyta Janek.

– Za mojej kadencji była bardzo opłacalna – odpowiada Marian. – Teraz na rynku panuje za duża konkurencja, więc nie zbije się majątku.

Spoglądam na Szymona i Janka. To jakaś nowość. Byliśmy pewni, że branża przynosi nieźle pieniądze. Gdzie leży prawda?

– Proszę nam powiedzieć o tamtym przyjęciu. Czy doszło do jakiś niesnasek? – pytam. – Jak przebiegła impreza?

– To było sobotnie popołudnie. Goście zebrali się o piętnastej. Właściwie wszyscy zjawili się równocześnie. Ci, co prowadzili, nie pili alkoholu. Jak mówiłem wcześniej: tylko Maryla i Agnieszka trzymały się na uboczu. Pozostałe kobiety bawiły się z resztą. Przyjęcie trwało do dziewiętnastej, wówczas zrobiło się bardzo zimno. Przecież był jeszcze kwiecień. W maju

bywają zimniejsze wieczory – odpowiada Klimczyk. – Powiem tylko, że o rozwodzie dowiedziałem się dopiero we wrześniu. Gdy miałem o to pretensje do Mateusza, odpowiedział tylko, że nie miał czym się chwalić, że mogłem sam się domyślić. A co ja wróżka jakaś jestem?!

– W takim razie dziękujemy. Jeżeli będziemy mieć jakieś pytania, to się zgłosimy – mówię, wstając od stołu.

Po pożegnaniu wracamy powoli do samochodu. Każdy z nas jest zatopiony w swoich myślach.

– Coś za szybko odpowiadał na wszystkie pytania – rzuca Szymon.

– Też to zauważyliście? – pytam. – Facet nie wygląda na takiego, co morduje. Nie wygląda nawet na zleceniodawcę. Tam musi chodzić o coś innego. Zaskoczyło mnie to, gdzie Mateusz poznał swoją żonę.

– Mnie zaskoczyło to, że na przyjęciu obie panie trzymały się na uboczu. Co się działo? Zostały odrzucone? – przypuszcza Janek. – Akurat na przyjęciu? Mogły się na nim nie pokazywać.

– Mnie uderza fakt, że nasi panowie tak imprezowali.

– Racja! – potwierdza Janek.

– Agnieszka jest domatorką. Lubiła gości, ale w gości nie miała ochoty chodzić – mówię. – Wiem to, bo tylko raz była w naszym domu. Z tego wynika, że spotkały się dwie cierpienice – dorzucam. – Przesłuchamy wszystkich gości, którzy pojawili się na przyjęciu u Klimczyka. Może powiedzą więcej. Szymonie, w poniedziałek bardzo dokładnie przyjrzesz się gospodarzowi. Jakie ma życie osobiste, finansowe i zawodowe. Nie jest domatorem. Nie wierzę w to jego spokojne życie. To przystojny, bogaty facet. Na dodatek jest samotny. Ale zostawmy teraz tego pana, ruszajmy na komendę.

Po przyjeździe na miejsce udajemy się wprost do sali konferencyjnej. Norbert z Karoliną ślęczą nad papierami. Cieszy ich nasz widok. Omawiamy swoją wizytę. Padają pierwsze pytania.

– A, właśnie! – przerywam. – Wiadomo kiedy pogrzeb? Dzwonili może z kadr? – pytam. – Każdy chce wiedzieć. Samego nikt nie informuje.

– Pogrzeb Romana podobno ma się odbyć w czwartek – odpowiada Karolina. – Wiem to od asystentki inspektora Rudzika. Odbędzie się oficjalny ceremoniał. Jeśli chodzi o datę pogrzebu Mateusza, to nie mam pojęcia. Podobno ciało już zostało odebrane. Niech szef zadzwoni do Maryli lub jej adwokata. Szefowi bardziej niż nam.

Sięgam po telefon. Gdy pytam panią Bielczykową o termin pogrzebu, informuje mnie, że odbędzie się we wtorek o dwunastej. Podaje mi namiary na kościół. Dziękuję jej. Po rozmowie wracamy do dzielenia się naszymi przemyśleniami.

– Od poniedziałku szukacie wspólnych wątków. Jedni mówią, że to byli majątni faceci, nam wychodzą machlojki, których oni tego nie potrzebowali. Po pogrzebie porozmawiamy z obiema wdowami. Niech mają teraz chwilę spokoju – oznajmiam. – Jak dla mnie to wszystko wygląda zbyt pięknie. Osoby, które są, lub były, w związkach, wiedzą, o czym myślę. Nigdy nie jest tak słodko. Maryla Bielczyk na pewno nie powiedziała prawdy. Jeżeli oficjalnie żyli w zgodzie, to niczego się już nie dowiemy. Nie wierzę też w to, że Maryla nie wiedziała

o przekrętach w firmie. Coś, lub ktoś, tego jej byłego męża popchnęło do takich działań. Jeśli chodzi o Agnieszkę, to myślę, że za jakiś czas będzie skłonna z nami porozmawiać.

- Powoli dokopujemy się do informacji prywatnych Bielczyka - oznajmia Karolina. - Pisał skrótami, rozpracowujemy to. Ale jedno wiadomo na pewno: pieniędzy mu nie brakowało. Nie wiemy tylko, gdzie są ukryte. Przekręty to nie było jedyne zajęcie tego pana. Z jego notesów wynika, że szantażował wiele osób. Wspólnikiem Mateusza był Roman Dębniak, więc nie dziwi mnie majątek znaleziony w jego książkach.

- To może być motywem ich śmierci - mówi Norbert. - Firma mogła paść w każdym momencie. Naczelnikowi też mogła się w każdej chwili powinać noga. Musieli liczyć się z konsekwencjami.

- Myślę, że trzeba sprawdzić, kogo szantażowali, a także skąd mieli informacje o szantażowanych - wtrąca Szymon. - To musiało być coś poważnego. Szantażowany nie wyłoży marnego grosza za byle co. Nie wspominając już o takich pieniądzach.

- Nie odpuszczamy nikomu - stwierdzam stanowczo. - Wszystkie tropy muszą zostać przeanalizowane. Gdzieś leży prawda.

- Leży pośrodku - wtrąca Norbert. - Po bokach byłyby widoczna. No co? Nie mam racji?

- Podsumujmy zatem, co już wiemy - mówię.

- Zginęło dwóch mężczyzn, których łączyły jakieś interesy. Nie wiemy dokładnie, jakiego były rodzaju. Sądzymy, że nasz naczelnik nie tylko krył przekręty wspólnika, lecz także mógł być współnikiem w szantażu. Zgadza się z moim tokiem rozumowania? - pytam.

- Zgadza się - słyszę potwierdzenie z ust Szymona. - Ja bym jeszcze dołożył pytanie: od kiedy wspólnie kombinowali?

- Ja chcę wiedzieć, czy tylko ci dwaj brali w tym udział - dokłada swoje Zenon. - Może mają nad sobą wyższą władzę. We dwóch zarobić taką forszę? Bez żadnych współników?

- Mnie interesuje sprawa ich prywatnego życia. Tam może tkwić rozwiązanie - oznajmia Karolina.

- To można wyjaśnić jednym zdaniem - wtrąca Janek. - Bielczykowie byli po rozwodzie. Dogadali się w sprawie firmy i alimentów. To, co po tym czasie robił rozwodnik, nie powinno już Marylę obchodzić. Jeśli chodzi o Romana i jego żonę, to sam szef mówił, że ona nie lubi się udzielać, że woli domowe pielesze. Naczelnik mógł grasować poza domem. Zawsze wystarczyło powiedzieć, że ma sporo spraw zawodowych. Nikt by tego nie sprawdził. Wielu policjantów pracuje w terenie w nadgodzinach. Swoje imprezy organizował, kiedy żona bywała poza domem.

- Co z pracownikami firmy i poszkodowanymi klientami? - pytam. - Nie mają nic wspólnego z zabójstwami?

- Ja bym nikogo nie skreślał.

- Szeffie, przecież to mnóstwo osób, a ile papierów! Sami mamy wszystko ogarnąć? - pyta zbulwersowana Karolina. - To zajmie całe wieki.

- Zaraz idę do inspektora Rudzika. Przyszedł specjalnie, aby dowiedzieć się, jak nam idzie śledztwo. Poproszę go, aby sprawy finansowe przekazał odpowiedniej komórce. Zobaczmy, co powie.

Wstaję, wychodzę z sali konferencyjnej i kieruję się do gabinetu inspektora. Dzisiaj urzęduje sam, bez swojej asystentki.

## **Rozdział 8**

### *Matematyczne zwycięstwo*

— Przed waszym przyjściem dzwoniła Laura – zwracam się do Szymona i Janka. – Razem z Kasią pracują nad notesami. Policzyły już wszystkie pieniądze. Sporo tego. Cała kwota w złotówkach, ledwie mały procent w innej walucie.

– To w końcu ile tego jest? – niecierpliwi się Szymon.

– Dwadzieścia pięć milionów – rzucam.

– Rany! – stwierdza Zenon. – Przecież u Bielczyka nie było żadnych pieniędzy. Może ze wszystkim jakieś dwadzieścia tysięcy. Dokopali się jednej koperty, prócz tej kuchennej.

– Dwadzieścia pięć milionów mówisz? – Szymon kręci głową. – To może wskazywać na kilku współników. Każdy po pięć baniek. Jak myślicie?

– Jeżeli mają szefa, który jest mózgiem operacji, to podejrzewam, że może zgarniać podwójną stawkę – mówi Janek. – Czyli szukamy szefa i jeszcze jednego szantażysty. To ma nawet sens.

– To od kiedy oni uprawiali swój niecny proceder? Dziewczyny coś wiedzą? – pyta Norbert.

– U Romana nie znaleźliśmy pięciu milionów. Tyle w jego książkach na pewno nie było. Mógł jednak gdzie indziej je ulokować.

– Okazuje się, że od lutego ubiegłego roku – odpowiadam. – Tak wynika z zapisków.

– Wychodzi na to, że Bielczyk był księgowym – dodaje Szymon. – Jaką rolę odgrywał naczelnik? Ktoś się pokusi o odpowiedź? Kim jest ich szef? Kto odbierał pieniądze? Skąd czerpali informacje o szantażowanych? Kochani, pytań przybywa, a rozwiązań nie widać.

– Gdzie zatem są pieniądze Bielczyka? – pytam. – Nie tylko te z szantażu. Przecież w oficjalnych danych też nie ma. To nie firma była na minusie, tylko jej klienci.

– Czy w tych notesach przewijają się znajome nam nazwiska? – pyta Janek.

– Na razie nie ma wzmianki o osobach, które znamy – odpowiadam. – Tam są tylko inicjały szantażowanych. Znajdują się obok sum, które wynoszą od dziesięciu do dwustu tysięcy. Sporo jest tych danych. Dziewczyny będą dalej szukać – mówię.

– W poniedziałek przesłuchamy księgową firmy – przypomina Szymon. – Dostaniemy też wykazy z kont denatów oraz billingi ich rozmów.

– Nie liczymy na zbyt wiele – dorzuca sceptyczny Zenon. – Skoro Roman trzymał pieniądze w książkach, to Mateusz pewnie też swoje przechowywał w ulubionym schowku. Konta będą czyste. Teraz żony na tym skorzystają. Mają do tego prawo. Wiem, że Bielczyk po rozwodzie wciąż miał z Marylą wspólne konta: prywatne i firmowe. Czy Maryla ma swoje prywatne

konto? Nie mam pojęcia. Agnieszka ma tylko konto z mężem. Dębniak ma jeszcze swoje, potrzebne, aby przelewać wypłaty.

– Mnie dalej męczy motyw zabójstw – wtrąca Janek. – Jeżeli tworzyli syndykat szantażystów i szło im to bardzo dobrze, to mordercami nie są współnicy. Ich żony też nimi nie są, bo straciłyby na tym zdecydowanie więcej. Kto zabija kurę znoszącą złote jaja? Pracownicy firmy zawsze znajdują sobie nową pracę. Przecież są fachowcami. Klienci co najwyżej pójdą do sądu i na policję. Szantażowane osoby mogły nic nie wiedzieć o przestępcach. Proceder trwał prawie półtora roku. Tyle powodów, ale żaden do mnie nie przemawia.

– Może trafili wreszcie na przeciwnika, który ich dopadł? – pyta Norbert. – Ktoś okazał się cwańszy od nich.

– Nie sądzę – odpowiadam. – Nikt takiemu nie zagwarantuje, że wraz ze śmiercią szantaż się skończy. Nawet najmądrzejszy człowiek tego nie przewidzi. Pomyślcie tylko. Ktoś był bardzo dobrze zorientowany w zwyczajach obu panów. Musiał ich śledzić. To wszystko trwa – stwierdzam. – Dlaczego zwłoki Romana i Mateusza nie zostały razem w jednym miejscu? Ktoś nie bał się rozdzielić ich ciał? Jedno wywieźć pod pomnik, a drugie poćwiartować i zostawić w walizie obok kamieniołomu? Zabójca z mocnymi nerwami. Musiał być porządnie przygotowany. Przecież jedną z osób, które zabił, jest policjant. Dobrze wiecie, że nie ma zbrodni doskonałej. Każdy o tym wie. Osoba, która naraża się na takie ryzyko musi być albo zdesperowana, albo bardzo dobrze przygotowana – mówię. – Szef wyraża zgodę. Zabiorą wszystkie papiery z przekrętów, więc od teraz przestajemy się nimi zajmować. Naszym zadaniem jest odnalezienie zabójcy. Jeżeli skończyliście pracę, to rozchodzimy się do domów. Odpocznijcie. Jutro też się spotkamy na parę godzin.

\*\*\*

Idę w stronę przystanku autobusowego. Gdy podjeżdża mój autobus, wsiadam zatopiony w myślach. Ta moja cudowna żona ostatnio o nic mnie nie pyta. Dlaczego? Moje sprawy przestały ją interesować? Wiem, że chce wrócić do pracy. Niech idzie, ale nie do policji. Niech zamiata ulice, byle jak najdalej od złych ludzi. Nie chcę ponownie przeżywać tego koszmaru. Wsiadam na właściwym przystanku. Po drodze do domu kupuję kwiaty i ulubione czekoladki mojej żony.

– Zapomniałam o jakimś święcie? – śmieje się Laura. – A może coś narozrabiałaś?

– Dzisiaj dostałaś kwiaty bez okazji. Chcę ci podziękować za to, że jesteś – Całuję ją i przytulam.

Zamiast usłyszeć podziękowania, widzę łzy wzruszenia. Zabiera swoje prezenty do kuchni.

– Co tu tak pięknie pachnie? – pytam. – Zrobiłaś moje ulubione bitki wołowe i kopytka? Kochana, jestem w szoku! Częściej musimy wysyłać dzieciaki do naszych rodziców.

– Niech ci to w krew nie wejdzie – śmieje się Laura, wstawiając kwiaty do wazonu. – Tak mnie dzisiaj naszło.

– Wczoraj pierogi, dziś takie cudowne dania? Czego mogę się spodziewać jutro? – zastanawiam się. – Może wyskoczymy teraz do kina?

– Chcesz wyjść z domu? – Kręci głową z niedowierzaniem. – Przygotowałam twoje ulubione dania.

- To zostajemy i urządzimy sobie własne kino domowe. Może być jutro. Jesteś cudowna. Najlepsza żona świata.

Wieczór mija nam spokojnie. Nikt nam nie przeszkadza, cisza i spokój.

Wstaję rano. Daję Laurze pospać. Wychodzę z domu. Dzisiaj biorę samochód. Docieram do pracy po ósmej. Moje zdziwienie budzi fakt, że wszyscy poza Zenonem już siedzą w pokoju konferencyjnym. Czekają tylko na moją osobę.

- Od której siedzicie? - pytam zaintrygowany. - Wygnano was z łóżek?

- Żona musiała panu piżamę przyciąć - rzuca Szymon ze śmiechem. - My pracujemy już od godziny i mamy pierwsze wnioski.

Karolina stawia obok mnie kubek z kawą i ciasto drożdżowe. Rany! Co się dzieje? Czuję się rozpieszczany.

- To referujcie - mówię.

Karolina przekazuje ustalenia w sprawie notesów. Zebrani wyrażają swoje wątpliwości co do motywów morderstw. Przekazują mi listę wszystkich osób przesłuchanych do tej pory. Dzieli się ze mną swoimi wątpliwościami.

- Chcecie powiedzieć, że denaci przez tyle czasu stosowali szantaż? Oznajmiacie również powody, dla których żadna z szantażowanych osób nie mogła popełnić zbrodni? - pytam. - Powiedzcie mi zatem: ilu zeńście tych szantażowanych zdążyli już przesłuchać?

- Jeszcze żadnego - odpowiada Szymon. - Na razie mamy tylko ich inicjały, zawody oraz kwoty, które zapłacili. Tu jest lista - mówi i podaje mi zapisane kartki. - To jest kilkaset osób. Wielu płaciło co jakiś czas. Podejrzewamy, że w proceder zamieszanych było kilka osób: Mateusz, Roman, ich szef i przynajmniej jeden pomagier.

- Mamy problem, szefie! - oznajmia wpadający do pokoju Zenek. - Ktoś włamał się do domu Bielczyka. Wstałem wcześniej rano. Chciałem coś sprawdzić w jego domu. Podjechałem tam. Początkowo nie rzuciło mi się nic szczególnego w oczy. Dopiero, gdy wszedłem do środka, zobaczyłem, że wszystko jest porozwalane. Ktoś czegoś szukał. Wydaje mi się, że nawet znalazł. Nie wszystkie pomieszczenia zostały zdemolowane.

- Dlaczego tak sądzisz? - pytam.

- Zdemolowano tylko kilka pokoi i kuchnię. Nie oszczędzono też łazienki. Reszta pomieszczeń pozostała nietknięta. Weszli oknem na piętrze, wybili szybę.

Dzwonię po ekipę. Nie są zadowoleni, że muszą ponownie ruszać do domu Bielczyka. Zenon z Norbertem też tam jadą.

- Ciekawe, czego szukali - zastanawia się Karolina. - Nasi spece od poszukiwań zdążyli wszystko przekopać. Nic z tego nie rozumiem.

- Ja rozumiem - wtrąca Janek. - Oni szukali notesów. Przy okazji również pieniędzy, których nie namierzaliśmy. Mamy za to notesy. Ciekawe, czy włamywacze znaleźli forszę.

- Może ktoś ich spłoszył? - rzuca Szymon. - Nie wiadomo, czy któryś z sąsiadów nie zauważył zbitej szyby.

Biorę do ręki obydwa notesy. Są pełne różnych zapisków.

- Karolino, twoim obowiązkiem jest rozszyfrowanie wszystkich osób z notesów. To jest obecnie twoje jedyne zadanie. Gdyby pojawiły się wątpliwości lub braku czasu, panowie ci

pomogą – oznajmiam. – Reszta z was od poniedziałku zaczyna magłować całe znane nam towarzystwo. Nie chce mi się wierzyć, że nikt nie widział Mateusza i Romana w innych sytuacjach niż zawodowe. Wdowy zostawiamy w spokoju – mówię. – Z ostatnich wieści policyjnych: sekcja oszustw naczelnika zostaje rozwiązana do odwołania. Wszyscy policjanci idą na przymusowe urlopy. Potem nasi szefowie z najwyższych szczebli zadecydują, co z nimi zrobić. Mamy prawo ich przesłuchać, ale możemy pytać tylko o relacje z Dębniakiem. Nie wiem, czy to ma sens. Jestem przekonany, że nie mieli nic wspólnego z jego śmiercią. Umarzaniem spraw zajmą się inne jednostki. Jakies pytania?

– Pytań nie mamy – odpowiada Szymon. – Mamy za to mnóstwo wątpliwości. Nikomu z tych policjantów nie przyszło do głowy, że umorzenia są trefne? Co z prokuraturą i sądem? Ktoś tam podejmował decyzje. Nikt nie odpowie za swoje zaniedbania? Wszyscy naraz byli tacy grzeczni? Co będzie z tymi poszkodowanymi osobami? Sam szef jest w tej grupie. Zostawiamy rozwiązania innym? Nie podoba mi się to wcale.

– Szymon ma rację – wtrąca Karolina. – Nie powinniśmy odpuszczać tych spraw. Może tam jest sprawca zbrodni. Pomyślał ktoś o tym?

– Słuchajcie, moi drodzy – zwracam się do nich. – My niczego nie odpuszczamy. Po cichu będziemy robić swoje. Dla innych będziemy mieć tylko jedno wytłumaczenie. Szukamy sprawcy zabójstw. To jest informacja tylko dla was, nikomu się tym nie chwalamy.

– Tak, to rozumiem – mówi Janek. – To mi się podoba. Jesteśmy niewidzialni.

– Kiedy nasz przełożony przekazywał mi dyrektywy, to sam miałem wątpliwości – relacjonuję – On też ma związane ręce. Musiał pójść na kompromis. Jeżeli mamy w swoich szeregach złych ludzi, musimy uważać. Każde z nas jest zagrożone. Nie znaczy to jednak, że odpuszczamy. Nic podobnego. Od poniedziałku dajemy się we znaki wszystkim, którzy są na jakiegokolwiek liście. Znajomi, rodzina i pracownicy Bielczyka. Naczelnika również bierzemy pod lupę. Mnie też nie podoba się ta cała sprawa. Jeszcze to włamanie. O notesach ma nikt nie wiedzieć. Nikomu ani słowa. Mam wrażenie, że to one są kluczem do rozwiązania tych zabójstw – oznajmiam. – Jeśli chcecie siedzieć i pracować, to wasza wola. Ja wracam do domu.

Po pożegnaniu z zespołem wstępuję na chwilę do swojego gabinetu. Coś mi nie daje spokoju. Co powiedział Mirosław Frygiel, gdy siedzieliśmy w kawiarni? Odsłuchuję nagranie ze spotkania z nim.

Mirek mnie ostrzegał. To nie były groźby. Naczelnik sam nie podejmowałby sprawy o umorzeniu. Nikt nie ryzykowałby końca kariery. Decyzje podejmował ktoś inny. Roman był tylko wykonawcą. Ktoś nad nim miał taką władzę, że nie mógł odmówić. Gdzie szukać tej osoby? W policji, prokuraturze, sądzie, czy jeszcze wyżej? Moja ekipa nie będzie zadowolona. Nikt inny jednak nie może o tym wiedzieć. Co z tymi notesami? Czy zabójca ich szukał? Może reszta kolegów od szantażu? Może to te same osoby? Zapisuję na kartce swoje myśli.

## **Rozdział 9**

### *Szantażyści*

Wracam do pokoju konferencyjnego. Ekipa twardo pracuje. Odtwarzam im nagranie z kawiarni oraz przekazuję zapiski. Wszyscy są w szoku. Mija dłuższa chwila, zanim otrząsa się z niego pierwsza osoba.

– Jest gorzej, niż myśleliśmy – stwierdza zasmucony Szymon. – Cały krakowski świat mamy sprawdzić? Powiązania osób sprawiedliwych z tymi złymi? To syzyfowa robota.

– Szymon ma rację – dodaje Karolina. – Rozszyfrujmy zapiski z notesów. Tam znajdziemy odpowiedzi.

– Może szantażowany postanowił zabawić się w szantażystę? – dorzuca Janek. – Wcale by mnie to nie zdziwiło. Obawiam się, że to nie będzie policjant. Wiecie dlaczego? Policjant dysponuje co najwyżej informacjami. Z pieniędzmi nie ma to wiele wspólnego. Szantażowali bogatych. Tak wynika z zapisków. To wielkie pieniądze. One jeszcze nie wypłynęły. Dębniak ożenił się bogato. Kwoty przekrętów można wyliczyć.

– To ma sens, jeżeli wśród klientów firmy były ofiary szantażu – stwierdza Bercik. – Powinniśmy porównać też tych poszkodowanych z tymi osobami z notesu. Może trafimy na wspólne nazwiska.

– Dodam jeszcze jedno – wtrąca Zenek. – Nie wszystko da się wyczytać z papierów. Powinniśmy ruszyć w teren. Popytać sąsiadów, znajomych i całą resztę. Ci dwaj, Mateusz i Roman, to nie były igły w stogu siana. Musieli gdzieś bywać razem. Nie tylko wspólnie imprezowali, lecz także pracowali nad szantażem. Przecież nie robili tego w tej orientalnej knajpie. Zgodzicie się ze mną?

– Wszyscy macie rację – przerywam ich domysły. – Jutro mamy wolne. Od poniedziałku zaczniemy pracę w terenie. Rano przeprowadzimy przesłuchania, a następnie zaczniemy normalne śledztwo. Dla reszty jesteśmy niewidoczni – oznajmiam. – Karolina z Jankiem postarają się odczytać jak najwięcej z notesów. Macie odszyfrować nazwiska ofiar. Korzystajcie ze wszystkich wiadomości dostępnych w sieci. Wszystko zapisujcie. Podzielcie się sprawdzeniem. Kto, co i dlaczego. Wiem – mówię, patrząc na ich niepewne miny. – To syzyfowa praca, ale musi być wykonana. Szymon uda się do firmy Bielczyka. Nakaz dalej obowiązuje. Maglować pozostałych pracowników. Ostro. Potem tych, co zostali zwolnieni. Podejrzewam, że Maryla zwolniła jeszcze kogoś, a nie tylko Kasię Piórek. Nie przyjmujesz do wiadomości żadnych bzdur. To nie jest wielka korporacja. Tam wszyscy się znają – stwierdzam. – Norbert zacznie przepytывать wszystkich sąsiadów naszego naczelnika na Olszy. Przy okazji bierziesz zdjęcia i pokazujesz osobom, które mają swoje stragany obok cementarza. Sprawa samochodu też nie daje mi spokoju. Nie miał prawa tam się znajdować. Gdzie jest audi Romana?

– Poszło do przeglądu – odpowiada Janek. – Potwierdziła to Agnieszka. Otrzymała telefon z warsztatu, że można już odebrać samochód i od razu nam go przekazała. Teraz auto stoi na policyjnym parkingu.

– Zenon, idziesz do sąsiadów Bielczyka – mówię. – Nikomu nie odpuszczasz. Jak któregoś nie ma w domu, to wracasz, gdy będzie. Uzmysłowisz im, że jeżeli będą milczeć, to znajdą się w gronie podejrzanych. Ja sam przekopię znajomych i całe życie wdów, a także tego pana od grilli. Paniom dajemy spokój do pogrzebu. Potem zabieramy się ostro za obie. Same przyznały, że ich związki dawno temu przestały istnieć. Nie będą przeżywać żałoby. W to możecie mi



wierzyć – oznajmiam. – Wracajcie do siebie. Odpocznijcie. Od poniedziałku nie będzie ani chwili na prywatę. To mogę wam obiecać. Do widzenia.

\*\*\*

– Poczekajcie chwilę – zwracam się do kolegów. – Tylko zadzwonię do Laury.

– Twój mąż już wyszedł – oznajmiam Laurze. – Niech Kasia podjedzie do tego samego lokalu, w którym byliśmy wczoraj.

Informuję Laurę o dotychczasowych ustaleniach. Przekazuję jej plany na przyszły tydzień. Odpowiada, że jest do pełnej dyspozycji.

– Zapraszasz nas na piwo? – pyta Szymon. – Taka jesteś bogata?

– Nie pora na żarty – odpowiadam. – Dziewczyny odszyfrowały pierwsze nazwiska. Kasia nam je przekaże. Laura jest w małym szoku – mówię – Co tak na mnie patrzycie? Nie ciekawi was, kto był szantażowany? Złożymy się na piwo.

Zbieramy się powoli z naszego miejsca pracy. Zabieram z sobą oba notesy. Jak mówi stare przysłowie: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże”. Dotyczy to nawet szemranych zapisków. Wprawdzie dziewczyny zrobiły ich kopie, jednak najważniejszy jest oryginał.

W restauracji zastajemy Kasię. Zająła te same miejsca co poprzednio. Po złożeniu zamówienia słuchamy Kasi z uwagą. Spoglądam na Janka. Jest zauroczony naszą nową koleżanką. Oj, będzie się działo! Jednak nie pora teraz na amory.

– Co takiego odkryłyście? – pytam. – Laura była zszokowana.

– Nie dziwię się – mówi Kasia. – Pierwsze nazwisko zapisane w notesie to Kacper Górczewski. Szantażowany. Zapłacił sto tysięcy.

– Co ty gadasz?! – Szymon kręci głową z niedowierzaniem. – Przecież to prokurator nadzorujący nasze śledztwa! To musi być jakaś pomyłka. Jakie z was fachmanki?

– Nie ubliżaj dziewczynom – wtrąca się Zenon – Sam widziałem, jak prokurator oglądał dom Bielczyka. To jego zafascynowanie nim było nienormalne. Wierzę dziewczynom. Jak brzmi drugie nazwisko? Dawaj, Kasia! Upijemy się ze smutku nad marnością tego świata. Nikomu już nie można ufać.

– Józef Walczak. Zapłacił dwieście tysięcy – odpowiada niepewnie Kasia.

– O k.wa, stolica nie hoduje. Ja pie...le, co to ma być?! – zszokowany Bercik nie owija w bawełnę. – Przecież Walczak to sędzia, który ma pójść wyżej. Do samej stolicy! Hi, hi! – śmieje się. – Są tam może nasze nazwiska? – pyta. – Może jesteśmy niczego nieświadomi? Dowiemy się na szarym końcu, ile wisimy denatom?

Po jego wybuchu złości zapada martwa cisza. Zamiast patrzeć na siebie, spoglądamy na swoje szklanki z piwem. Nikomu nie jest do śmiechu. Jesteśmy załamani. Cokolwiek nie zrobimy, to dostaniemy rykoszetem. Jestem tego pewna. To nie są zwykli przestępcy. Mamy do czynienia z przestępczością „białych kołnierzyków”. Szef dostanie szału. Teraz nikomu nie zaufa. Będziemy sami zasuwać całą dobę. To jest niepojęte.

– Więc mamy wielki problem – odzywa się Bercik. – Taką ogromną kupę łajna.

– Teraz będziemy się w gnoju tarzać – oświadcza Zenon. – Smród będzie się za nami ciągnął przez całe lata. Ich koleśi nigdy nam nie zapomną. Może by odpuścić?

- Jak ty coś chlapiesz - zezłościł się Szymon. - Mamy być tymi sprawiedliwymi, uczciwymi. Na kogo wyjdziemy, jeśli odpuścimy? Możemy stanąć w szeregu z tymi wszystkimi popapranymi złoczyńcami. Wolę jednak pachnieć gównem. Przynajmniej jest naturalne.

- Nie znam was długo, ledwie kilka dni - odzywa się Kasia. - Dla mnie jesteście najwspanialszymi superbohaterami. Laura jest cudowna. Jak możecie wątpić w to, co uwielbiacie robić? Boicie się dochodzić prawdy? Chcecie, aby więcej takich Bielczyków grasowało po świecie? Wszyscy policjanci tak postępują?

Kasia po swoim wybuchu sięga po piwo. Szymon wstaje w poszukiwaniu kelnera. Oj, będzie się działo! Dzisiaj opijemy wszystkie nasze frustracje.

- Nie bierz tego do siebie - mówi Janek do Kasi. - Będziemy dalej rozplątywać te wszystkie supełki. Jesteśmy tylko ludźmi. Nie wszystko jest takie piękne. Przykładem może być właśnie żona naszego szefa, Laura.

- Podobno była policjantką? - pyta Kasia. - Dlaczego nie pracuje w zawodzie?

- Nigdzie nie pracuje - wtrącam. - Została postrzelona przez wariata, który chciał się zemścić na jej mężu i całej naszej grupie. Długa historia. Od tego czasu mąż Laury nie zgadza się na jej powrót. Może pracować w każdej innej instytucji. Jednak Laura jest uparta, chce być wyłącznie policjantką. Te ich przepychanki trwają od roku.

- Założyliśmy się o to, kto wygra - dodaje Zenek. - Wszyscy postawili na Laurę. Ha, ha!

- To prawda - potwierdza Szymon. - Zawsze stawiamy na Laurę. Jeżeli dzisiaj była załamana, to możesz wierzyć, Kasiu, że jutro zacznie jeszcze szybciej dochodzić prawdy, jak my wszyscy. Nie musisz się na nas wyżywać. To nie było na serio. Zostaliśmy zaskoczeni.

- A nie powinniśmy - wtrąca Janek. - Jak wiecie, wiele lat jeździłem w patrolach. Chodziłem po ulicach. Znam wielu szemranych osobników, którzy dla własnego zysku opowiadali nieraz straszne bzdury. Jednak po tym, co dzisiaj usłyszałem, stwierdzam, że tamci nie opowiadali bzdur. To ja ich nie słuchałem.

- Do mnie też coś doszło - mówi Norbert. - Nawet całkiem niedawno. Potraktowałem to jako pijackie gadanie. Bełkoty zawiedzionego łajdaka.

- Wiecie, co wam powiem? - wtrąca się Szymon. - Uważam, że bez Kazia nie mamy co dalej roztrząsać swoich żalów, bo musimy mu powiedzieć o wszystkich naszych ustaleniach. Tylko kiedy mu powiemy? Teraz czy dopiero w poniedziałek?

- Jestem za poniedziałkiem - wtrąca Norbert. - Należy nam się chwila odpoczynku. Jak znam szefa, to faktycznie będziemy sami pracować, w ścisłej tajemnicy. Nawet przełożeni pozostaną w błogiej nieświadomości. Kończmy te rozmowy na temat pracy. Dajcie odetchnąć.

Przez resztę wieczoru nie rozmawiamy o pracy. My też potrafimy się wyciszyć.

\*\*\*

Niedziela minęła szybko. Ten dzień spędziliśmy u moich rodziców. Dzieci zakochały się w ich nowych nabytkach: pięknym żreba i cudownym psiaku. Pies trafił do nich ze schroniska. To już trzeci pies, którego moja mama przygarnęła. Nie liczę panoszących się w ich domu kotów. Gdy wróciliśmy do domu, dzieci mówiły tylko o tym, że chcą mieć zwierzaka. Nie jesteśmy temu przeciwni, jednak uważam, że to moja żona powinna podjąć tę decyzję. Na jej barki spadną dodatkowe obowiązki.

Z myślami krążącymi wokół spraw rodzinnych wkraczam do swojego gabinetu. Na biurku leży kartka: „Pilnie zapraszamy szefa na miejsce znalezienia walizy. Janek czeka przed komendą”.

Co się dzieje? Dzwonię do Karoliny, ale nie odbiera. Tak samo jak pozostali. Zupełnie jakby się zmówili. No to się dowiedzą. Jestem za dobrym szefem? Pora to ukrócić. Schodzę na dół do czekającego na mnie samochodu. Moja wściekłość jest widoczna.

– Co to za wygłupy?! – pytam.

– Dowie się szef wszystkiego na miejscu. Mnie nie wolno nic mówić. Taki dostałem nakaz – odpowiada Janek.

Na taką otwartą, upartą odpowiedź nie znajduję żadnego komentarza. Już ja pokażę tej mojej grupie. Tak mnie wystawić? Pomimo słonecznej pogody wieje porywisty wiatr. Maj daje się nam wszystkim we znaki. Jak nie ciepło, to zimno. Pogoda wymarzona na złapanie przeziębienia. Nie wiadomo, jak się ubierać.

## Rozdział 10

### *Podjeżdżenie*

Janek podjeżdża w pobliże kamieniołomu. Parkuje na poboczu obok naszego drugiego samochodu. Wsiadamy. Szybko dochodzimy na miejsce przestępstwa. Spoglądam na zmarzniętych śledczych. Dobrze im tak. Mogli siedzieć w pracy. Nie szlając się po miejscach zbrodni. Jeszcze szefa ciągną.

– Co takiego znaleźliście? – pytam podniesionym głosem. – Wszyscy tutaj jesteście. Przecież mieliście zadania do wykonania. Kto mi wytłumaczy? Co nowego znaleźliście w tym miejscu?

– Tutaj już niczego nie ma – oznajmia Bercik.

– Że co?! – krzyczę.

– Co sobie szef myśli? Że my ten spęd urządziliśmy tak dla towarzystwa? – pyta poirytowana Karolina. – Nigdy w życiu! Musieliśmy się odmeldować na dyżurce. Kamieniołom to było jedyne neutralne miejsce. Nikomu wyjaśnienie nie podpadnie.

– O co wam chodzi? – pytam skołowany. – Ktoś mi wytłumaczy?

– Ja to zrobię – odpowiada Szymon. – Nie mieliśmy innego wyjścia. Jak pan się dowie, to sam podejmie decyzję. My się dostosujemy. Proszę posłuchać.

Szymon zaczyna opowiadać o odkryciach. Przyznaje, że spotkali się w knajpie przy piwie. Boją się przecieków. Teraz nie wiedzą, komu mają ufać. Reszta ekipy dokłada swoje przemyślenia. Są zdesperowani. Oznajmiają, że martwią się nie tylko o konsekwencje, lecz także o swoje życie. Przekazane dane mrożą mi krew w żyłach. Spoglądam na zmarzniętych policjantów. Oni nie żartują.

– Czy prócz nas ktoś wie o waszych rewelacjach? – zadają pierwsze pytanie.

– Nikomu nie mówiliśmy – odpowiada Karolina. – Czekamy na pana decyzję.

– Niech tak zostanie – mówię stanowczo. – Nikomu ani słowa. Teraz pojedźmy gdzieś na kawę. Rozgrzejemy się i pomyślimy, co z tym fantem zrobić.

Wybieramy kawiarnię, która stoi z drugiej strony do kamieniołomu. Ruszamy w stronę swoich samochodów.

Kawiarnia jest jeszcze zamknięta, jednak krzątający się po niej właściciel wpuszcza nas do środka. Zamawiamy kawy i herbaty. Do tego wspaniale pachnącą szarlotkę. Siadamy przy złączonych stolikach pod ścianą.

– Z tego wynika, że nasze śledztwo może być torpedowane – oznajmiam. – Jestem jeszcze w szoku. Nie znaczy to jednak, że nie potrafię logicznie myśleć. Janek i Norbert nawiążą kontakty z szemranymi osobami, od których mieli te wiadomości. Maglujcie ich tak długo, aż wydobędziecie całą prawdę. Znajdziecie na to czas między swoimi innymi obowiązkami. Janek dalej z Karoliną siedzi nad notesami. Norbert magluje sąsiadów Dębniaka. Reszta wie, co ma robić. Jutro jest pogrzeb Bielczyka. Pójdzie delegacja. Całą ceremonię ma nagrywać nasz fotograf. Chcę wiedzieć, kogo tam przyniesie. Znajdźcie też osobę, która zrobi nam osobne zdjęcia i nakręci film. Ta osoba ma nie być związana z wymiarem sprawiedliwości. W czwartek na pogrzeb naczelnika idziemy wszyscy. Tam też mają być robione zdjęcia. Po tych ceremoniach spotkamy się na spokojnie. Porównamy zdjęcia. Do tego czasu wiecie, co macie robić. Sprawdźcie pokój konferencyjny, wasze oraz mój, czy nie mamy podsłuchów. Każdego ranka będziecie je sprawdzać. Do odwołania. Oficjalnie tylko ja będę zdawał relację inspektorowi Rudzikowi, wy milczycie. Prasa już zaczęła węszyć. Zaczyna być niewesoło. Znacie zresztą artykuły prasowe. Czasami mam wrażenie, że dziennikarze szybciej rozwiążą zagadki, gdyby im na to pozwolić.

Spoglądają na siebie. Powoli dociera do nich nie tylko ogrom pracy, lecz także to, że cokolwiek się zdarzy, będziemy pociągani między innymi do odpowiedzialności.

– Rozumiemy – słyszę wkurzony głos Karoliny. – Jeśli złapiemy drani, to oberwiemy, a jeśli nie złapiemy, to też nam się oberwie. Fajnie! Na dodatek możemy stracić życie. To już nie będzie jakiś tam marny zabójca. To będą grube ryby. Rekiny sprawiedliwości. A niech mnie kule biją. Wchodzę w to.

– Ja też nie odpuszczę – zarzeka się Zenon. – Siedzimy w tym razem albo oddajemy sprawę wyżej. Jak wygramy, to może dostaniemy solidną podwyżkę. Przyda się na prywatne leczenie psychiatryczne.

– Karolina odda mi oryginały notesów. Nie mogą dostać się w niepowołane ręce. Możecie pracować na kopiach – oznajmiam. – Zanim się rozejdziemy, to coś sprawdzę.

Sięgam po telefon. Dzwonię do zastępcy Romana, jednak telefon informuje, że abonent jest czasowo niedostępny.

– Miałem swoje przeczucia – informuję. – Zastępca naczelnika jest nieosiągalny. To najlepsze źródło. Kto zajmie się sprawdzeniem pokoi, czy nie ma w nich ukrytych podsłuchów?

– Ja to zrobię – mówi Szymon. – Mam takie jedno urządzenie. Powinno wystarczyć. Karolinka powinna polubić jakieś głośne radio. Niezły zagłuszacz podsłuchów. Na konferencyjną wystarczy.

Karolina tylko kiwa głową. Wyraża aprobatę.

– Nie dziwi szefa, że prokurator nie zagląda nam na ręce kilka razy dziennie, tak jak to ma w zwyczaju? – pyta Zenek. – Powinien przynajmniej udawać, że interesuje go sprawa zabójstw.

– Nasz najwyższy jest z nim w codziennym kontakcie. Ja przekazuję inspektorowi Rudzikowi, a on dalej – oznajmiam. – Nie wiem, jak długo będzie nam dany ten błogi spokój. Musimy tak kombinować, aby nic nam się nie wypsnęło. Na razie nikt się nas nie czepia. Wicie dlaczego? Bo myślą, że nie odnieśliśmy żadnych sukcesów. Niech dalej tak myślą. Co nowego znaleźliśmy na miejscu zbrodni?

– Niech szef powie, że robiliśmy wizję lokalną, bo coś nam nie pasowało – rzuca pomysł Norbert. – Na końcowe efekty muszą czekać.

– Tego się trzymajmy – wyrażam zgodę. – Kto wraca ze mną na komendę?

– Janek odwiezie szefa i Karolinę. Ja z Zenkiem i Norbertem zaczniemy realizować swoje zadania – mówi Szymon. – Po naszym powrocie sprawdzę pokoje. Teraz uważajcie, co mówicie.

Kończymy tajne spotkanie. Jak my będziemy balansować na tej linii?, dumam, siedząc w samochodzie. Wygląda na to, że nikomu nie możemy zaufać. Jak to wszystko rozegrać? Nie przychodzi mi do głowy żadne rozwiązanie. Laura miałaby już z dziesięć propozycji. Niestety, moja żona nie jest już w policyjnej braci. Podjeżdżamy pod komendę. Janek odjeżdża. Nie pytam, co zamierza zrobić.

Dyżurny przekazuje mi pilną wiadomość. Mam się zjawić u inspektora Rudzika. Omijam zatem drogę do swojego gabinetu. Jola, jego asystentka, wskazuje mi drzwi.

– Dobrze, że już pan jest – wita mnie inspektor Rudzik. – Prokurator Górczewski złożył nam niezapowiedzianą wizytę. Chce usłyszeć, jak idą nam postępy w śledztwie.

Spoglądam na siedzącego przy małym stoliku prokuratora, który nadzoruje sprawę. Mam nadzieję, że na mojej twarzy nie gości widoczny grymas niechęci. Z ociąganiem przyjmuję podaną rękę. Trzeba robić dobrą minę do złej gry.

– Kawy czy herbaty? – pyta inspektor.

Odmawiam. Nikt nie nalega. Spoglądam raz na jednego, raz na drugiego pana. Stoję przed biurkiem szefa. Nie zamierzam pierwszy zaczynać rozmowy. Inspektor Rudzik opuszcza swoje miejsce za biurkiem. Wskazuje mi fotel.

– Czy są jakieś postępy w śledztwie? – pyta prokurator Górczewski.

Zanim odpowiadam, spoglądam na szefa. Kiwa głową.

– Już przekazałem dotychczasowe ustalenia – informuje Rudzik. – Co zmieniło się od soboty?

– Pracujemy pełną parą – oznajmiam. – Nie podam teraz żadnych szczegółów. Mamy kilku podejrzanych. Proszę dać nam spokojnie pracować.

– A dokładniej jakich? – pyta prokurator.

– O które śledztwo panu chodzi? – pytam. – Przekręty, zbrodnie i wszystko inne?

– Jak to o które? – zastanawia się. – O oba śledztwa. Chyba to był jeden zabójca?

– Jest pan tego pewien? Jest pan święcie przekonany, że nie mamy do czynienia z jednym zabójcą? Tylko z dwoma oszustami? – rzuca m zgrzyliwie. – Skąd prokuratura ma takie informacje? Z naszych ustaleń jeszcze niewiele wynika. Setki świadków i tysiące podejrzanych.

Czego jesteśmy pewni dzisiaj? Wiemy tylko, że te dwa zabójstwa zostały popełnione w jednym miejscu i czasie. Dzisiaj rano zrobiliśmy wizję w miejscu tragedii. Cała nasza grupa. Na wnioski poczekacie.

- Skąd wiadomo, że denaci znali się z zabójcami? - wtrąca zgryźliwie prokurator, przerywając moją relację.

- To proste - odpowiadam - Z obcym nie spotkaliby się w takim miejscu i o takim czasie. Wątpi pan w nasze ustalenia? To jest rozwojowa sprawa. Kiedy ją zakończymy, prokuratura otrzyma wszystkie dowody. Dzisiaj powiem jedno: nic nie jest takie, na jakie wygląda. Panowie wybaczą. Mam mnóstwo pracy - mówię i wstaję z miejsca.

Spoglądam na inspektora Rudzika. Kiwa głową, wyrażając zgodę. Prokurator musi mieć ostatnie zdanie.

- Chcemy dostępu do wszystkich zebranych dowodów. Nie wystarczą nam zwykłe protokoły - rzuca.

- Ależ, panie prokuratorze! Nie ma sprawy! Proszę przysłać swoich ludzi. Moi mają co robić. Pokój konferencyjny jest dostępny. Może pan wybierać, przebierać i kopiować. Sami to zróbcie. Uprzedzam jednak uczciwie, że to jest składowisko makulatury: wszystkie papiery z przekrętów denatów, dokumenty z rewizji w domach i naszego archiwum. Zapraszam.

Wychodzę z uśmiechem. Chce papierów, to je dostanie, ale niech sam sobie weźmie. Nie ma żadnej taryfy ulgowej.

Kieruję się prosto do sali konferencyjnej. Karolina pracuje w skupieniu. Nie słyszy, gdy wchodzę. Spoglądam na poukładane dowody przestępstw. Zaczynam się śmiać. To sprawa, że kobieta podnosi głowę. Jest zdumiona.

- Nie zwariowałem - mówię po chwili. - Wracam od Rudzika. Zgadnij, kto chce papierów?

- Prokurator. Nikt inny nie rozbawiłby pana aż do tego stopnia - rzuca Karolina. - Zgłaszam sprzeciw. Nie zamierzam tego kopiować.

- Nie musisz. Zapowiedziałem temu panu, aby wysłał swoich ludzi. Niech klną na niego, a nie na mnie biednego. Powinien tu zaraz zajrzeć.

Spoglądam, co robi Karolina. Piszze na kartce jakiś elaborat. Po skończeniu wciska mi ją do ręki.

- SzeF usiądzie. Zrobię kawę.

Podchodzę jednak do okna. Czytam.

„Wpadł tu Szymon na chwilę. Znalazł dwie pluskwy. Nie usunął ich. Zabrał wszystkie kopie notesów”.

Chowam kartkę do kieszeni. Powinna zostać spalona. Niestety w instytucjach publicznych obowiązuje zakaz palenia. Zamierzam coś powiedzieć. Nie jest mi jednak dane. Mamy gościa. Prokurator chyba nie uwierzył w moje słowa. Przyszedł sam sprawdzić. Widok jego miny, kiedy spogląda na leżące wokół niego papiery, jest bezcenny.

- Mogę liczyć na dobrą kawę? - pyta po otrząśnięciu się z szoku. - Asystentka inspektora Rudzika jest najgorszą kawiarką świata - oświadcza, siadając na pierwszym napotkanym po drodze krześle.

Karolina szykuje porządną kawę. Nie chce drażnić naszego gościa. Oboje wiemy, że Joleczka nie znosi wszystkich prokuratorów. Specjalnie parzy im taką kawę, aby ich odstraszyć. Mają wejść, powiedziec, o co chodzi, i natychmiast wyjść.

- Jak pan widzi - pokazuję ręką. - To są nasze dowody. Proszę się częstować. Sami byliśmy w szoku. Panowie nas tak poganiają. Bierzcie, dopóki tu leżą. Szef zarządził, że zostaną zabrane. Kto inny będzie się z tym babrał. My z grubsza przeglądamy i wyciągamy własne wnioski.

- Komisarzu, myślałem, że nie chcecie, abyśmy się wtrącali w wasze śledztwo i że nie życzyście sobie naszej ingerencji - słyszę w odpowiedzi. - No cóż! Przepraszam. Pomyliłem się w ocenie.

Z wdzięcznością przyjmuje kubek kawy. Nastaje chwila ciszy, jednak nie trwa długo.

- Kiedy zjawią się pańscy ludzie? - pyta Karolina. - Dzisiaj wieczorem przekazujemy papiery podrzędnej instytucji. Do tego czasu musimy sami przejrzeć i zapisać wszystkie interesujące nas informacje. Potem będą szukać w innym dziale.

- Jeżeli macie podstawowe informacje, to chętnie z nich skorzystam - odpowiada prokurator.

- Na tym etapie nikt niczego nie dostanie - wtrącam. - Sami przeanalizujemy, wykorzystamy do swoich śledztw. Po skończeniu przekażemy wam w raporcie. Jeżeli to pana nie zadowala, to pozostaje poprzednia opcja.

- Nie, nie. Postanowiłem, że niczego nie weźmiemy - oznajmia prokurator. - Moi ludzie też mają co robić. Poczekamy na wasze ustalenia.

Wypija kawę i wychodzi. Nagle zaczęło mu się bardzo spieszyć.

- Nic z tego nie rozumiem - stwierdza Karolina.

- To jest nas dwoje - mówię. - Kawa wspaniała. Idę popracować. Masz coś dla mnie?

- Te teczki są do sprawdzenia - Podaje mi leżące obok laptopa papiery. - Zapisalam swoje wnioski.

- Przejrzę je i potem podyskutujemy. Pracuj sobie spokojnie. Jak nie dasz rady, to ta część zostanie. Nie wszystko muszą zabrać na jeden raz. Jak panowie wrócą, to pognasz ich do pomocy. Na razie!

## **Rozdział 11**

### *Przyjaciele i wrogowie*

Po wyjściu szefa postanawiam porozmawiać z Laurą. Najlepszym pomysłem jest wyjście na zewnątrz. Co mi tam jakieś wiatry. Tutaj wszyscy mają długie uszy.

Wychodzę na zewnątrz. Znajduję sobie na tyle osłonięte miejsce, że te kilka minut wytrzymam. Wiatr potęguje zimno. Co za maj. Do licha!

- Czekałam na twój telefon - mówi Laura. - Mamy kolejne nazwiska.

- Przerwę ci, Laura. Mam wieści.

Opowiadam o odkryciach i o porannym spotkaniu w kamieniołomach. Mówię jej o szczególnym zainteresowaniu prokuratora i o krokach, jakie w związku z tym zostały podjęte.

- Tego można się było spodziewać. To dopiero początek - oznajmia Laura. - Wyobraź sobie, że na liście jest nazwisko adwokata Maryli Bielczykowej. Reszta to osoby, które są niedostępne. Z tego wynika, że albo wyjechały w szeroki świat, albo poumierały, albo zmieniły swoje dane. W sumie ustaliliśmy tylko dwadzieścia osób. Wygląda na to, że pozostałe rozplynęły się w powietrzu - dodaje. - Mamy szukać dalej?

- Poczekaćcie! - krzyczę. - Zdam chłopakom raport. Oczywiście jak się zjawią. Wówczas postanowimy. Teraz możecie sprawdzić, czy osoby, których nazwiska widnieją w notesach, się znają, czy to przypadkowi ludzie - mówię. - Dziwi mnie jedno. W notesach są zapisane tylko nazwiska mężczyzn. Nie ma w nich nazwisk kobiet. Według jakiego klucza wyszukiwali swoje ofiary? Przecież nie brakuje bogatych kobiet, które mają coś na swoim sumieniu.

- Razem z Kasią już się zastanawialiśmy nad tym. Może ci szantażyści za bardzo kochali kobiety? - śmieje się Laura. - Może zastosowali wobec nich inny rodzaj szantażu? Przecież Roman miał wiele okazji do podrywu. Jeśli chodzi o Mateusza, to wszyscy wiedzieli, że zdradza żonę - stwierdza. - Zaczynamy szukać wspólnych nazwisk na naszych listach. Trochę to potrwa. Powiedz mi tylko: co zrobić z resztą tych nieuchwytnych?

- Muszę nad tym pomyśleć - odpowiadam. - Jeżeli się okaże, że tam jest nasz zabójca, to co wtedy? Porównajcie z inicjałami. Może coś wypłyne.

Postanawiamy spotkać się w czwartek po pogrzebie. Chyba nikt wtedy nie będzie żądać od nas powrotu do pracy. Zrobimy sobie swoją prywatną stypę.

Po skończonej rozmowie odbieram telefon od zdenerwowanego Szymona. Przesłuchał właśnie byłą asystentkę firmy, Krystynę Gancarz. Podobno twierdzi, że o całej filmie i jej polityce decydowała Maryla Bielczyk. Mateusz miał niewiele do gadania. Był tylko pozorantem.

- Wiesz co ci powiem, Szymon? - rzucam. - Mnie już nic nie zdziwi. Po pogrzebie sprawdzimy dokładnie te rewelacje. Sądzę jednak, że zeznania byłej pracownicy nie są wiarygodne. Może też zaliczała się do grona łózkowych przyjaciółek swojego pryncypała, a teraz mści się na byłej szefowej. Maryla mogła ją zwolnić. Gdyby mi się coś takiego przytrafiło, to jeszcze bym po pysku dała na pożegnanie. Zamiast odprawy. Nawet ci nie zazdroszczę. Musisz babrać się w takim bagnie. Niech Kasia się cieszy, że została zwolniona. Do zobaczenia w pracy.

Coś w tym jednak musi być. To nie jest pierwsza osoba, która rzuca podejrzenia na Marylę Bielczyk. Dzwonię do Laury. Proszę ją o dokładne sprawdzenie wdówki.

Nie jest mi dane dojść do komendy. Dzwoni Janek. Chce porozmawiać o swoich ustaleniach. Spotkał się ze swoimi informatorami. Wie o pluskwach. Postanawiam, że po rozmowie z szefem ustalimy miejsce spotkania. Niech pyta teraz sąsiadów.

Wywabiam szefa do stołówki.



Karolina przekazuje mi wszystkie informacje. Zajadamy pyszne placki w sosie mięsny. To jedno z moich ulubionych dań. Muszę poprosić żonę, aby mi je zrobiła.

– Wiesz co ci powiem, Karolinka? W tej sprawie nic nie może dziwić. Nawet nazwisko jakiegoś adwokata – stwierdzam. – Jak znam Janka, to też ma swoje rewelacje. Poczekamy, co przyniosą Norbert z Zenonem. Jeśli chodzi o byłą asystentkę, to może być zemsta odrzuconej kochanki. Nie przywiązywałbym do tego większej uwagi. Mówię to jako mężczyzna. Ty masz prawo do własnego zdania. To też przedyskutujemy.

– Gdzie zatem chce pan prowadzić te dyskusje? – pyta. – Chyba że zlikwidujemy podsłuchy?

– Nie ma o tym mowy – odpowiadam. – Uważam, że powinniśmy się spotkać w domu Mateusza Bielczyka.

– Hi, hi – śmieje się Karolina. – Następna wizja lokalna? Dobrze. Przekażę chłopakom. O której godzinie się spotykamy?

– Osiemnasta to dobra pora – odpowiadam. – Potem wrócimy do domów. Wiecie, że jutro pierwszy pogrzeb? Załatwiłem naszego fotografa. Mam nadzieję, że wy też macie swojego.

– Mamy – odpowiada.

Ileż można siedzieć nad pustym talerzem? Wielu policjantów przygląda nam się z niedowierzaniem. Ciekawe, o co im chodzi?

Kończymy i każde z nas udaje się w swoją stronę. Kieruję się do gabinetu inspektora Rudzika. Jolanta przekazuje, że szef jest zajęty. Informuję ją o wyjściu z terenu komendy. Nie mówię o szczegółach. Obiecuje przekazać szefowi. Minę ma nietęgą. Zaintrygowany postanawiam dociec, co jest przedmiotem jej podłego humoru. Nie daje się długo prosić.

– Od samego rana nie mamy spokoju – zaczyna. – Najpierw prokurator wpada bez zapowiedzi, potem telefony z Warszawy. Same narady na łączach. Szef wkurzony chodzi. Teraz siedzi u niego sędzia Józef Walczak. Tego przyniosło przed godziną. Komisarzu, co się dzieje? – pyta.

Co mam jej odpowiedzieć? Przecież nie powiem, że ci faceci przyszli kupić stare rowery. To nie jest sklep. Nie powiem też, że chcą wydobyć informacje. Może naciskają ze wszystkich stron na inspektora Rudzika? Tego też nie powiem.

– Pani Jolu, jak zapewne pani wie, mamy dwóch powiązanych ze sobą denatów. Podejrzewam, że toczy się jeszcze jakieś śledztwo. W końcu został zabity jeden z naszych ludzi. Co się pani dziwi? – pytam z poważną miną. – Teraz wszyscy naciskają. Inspektor Rudzik też musi się tłumaczyć, a nie tylko my. Ta cała sprawa to jeden śmierzdzący zbuk – dodaję. – To takie zepsute jajo.

– Wiem, co to jest zbuk, komisarzu – oznajmia. – Poprawił mi pan humor. Dziękuję. Szef od rana milczy.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Do widzenia. Do jutra.

Zacząłem politykować. Dumam nad swoimi słowami. Do czego to doszło. Nikomu nie można już ufać. Moja Laura dałaby mi popalić. Nie takiego męża sobie życzy. Oby po piętnastu latach małżeństwa nie dowiedziała się o moich ukrytych talentach. Nie miałbym spokoju we własnym domu.

Wracając do swojego gabinetu, zostaję zatrzymany przez szefa pionu narkotykowego. Jest zainteresowany rozwojem sprawy, jednak nie udzielam mu informacji. Mówię, że jeszcze jest za wcześnie na jakiegokolwiek wnioski. Umawiamy się na rozmowę po pogrzebie Romana.

W tym całym ferworze obowiązków i nacisków nie pomyślałem, jak czują się nasi policjanci i co sądzą o tej całej sytuacji. Podwładni Romana zostaną przewiezieni do Katowic. Tam od przyszłego poniedziałku będą składali wyjaśnienia. Nie chciałbym być w ich skórze. Będzie się działo.

Zaglądam do pokoju konferencyjnego. Janek i Karolina zapisują swoje myśli na kartkach. Radio przekazuje wiadomości. Nie będę im przeszkadzał. Dzwonię do Szymona. Potwierdza, że chłopaki wiedzą o naszym spotkaniu.

Wreszcie docieram do swojego gabinetu. Pora na porządki. Nie zamierzam pracować, dopóki to miejsce nie zostanie sprawdzone. Spoglądam na zdjęcie mojej żony i dzieci. Kiedy minęły te lata? Rany! Przecież w przyszłym miesiącu mamy rocznicę ślubu. Ciekawe, czy Laura organizuje jakąś imprezę. Muszę rozejrzeć się za prezentem i pogadać z bliźniakami. Te moje dzieci zazwyczaj mają wesołe pomysły. Popołudnie upływa mi na myśleniu i sprzątanu wśród papierów.

Janek oznajmia, że czeka w samochodzie.

Dojeżdżamy na Ruczaj. Dzielnica rozrosła się i wypiękniała. Deweloperzy postawili ciekawe domy. Kilka osiedli jest zamkniętych. To może wkurzać. Pozorne bezpieczeństwo. Bielczyk mieszkał na obrzeżu, na uliczce, gdzie stoją ciągi dwupiętrowych domów. W środku nich usytuowana jest posiadłość denata. Ogród jest porośnięty iglakami. Miejsce na spotkania rodzinne znajduje się za domem. Interesuje mnie jedno: czy denat chociaż raz zorganizował spokojne spotkanie przy grillu?

Odpowiadam sobie, że organizował głośne imprezy, ale zapewne wolał je robić tylko w domu. Słyszeć mogą wszyscy, ale nikt z postronnych osób nie powinien widzieć.

W środku bogactwo uderza z każdego kąta. Nie dziwię się prokuratorowi. Gdzie nie spojrzeć, tam wszystko jest dopieszczane. Każdy detal. To wszystko musiało naprawdę wiele kosztować.

Moja ekipa rozsiadła się w kuchni. Na blatach mebli położyli laptopy i papiery. Rozłożyli stół, na którym królują trzy pizze oraz butelki z napojami. Karolina tłumaczy, że nie chcą korzystać z naczyń denata, więc jemy z plastikowych. Panowie zgłodzieli. Rzucają się na jedzenie, jakby to miał być ostatni posiłek w ich życiu. Oboje z Karoliną nie jesteśmy głodni, ale sięgam po kawałek tak dla towarzystwa.

Spoglądam na policjantów. Czy któryś z nich byłby gotów przekroczyć prawo? Stanąc po ciemnej stronie?

Szymon to wysoki, szczupły, ciemny blondyn. Ma piękne niebieskie oczy. Zdaniem mojej żony jest przedmiotem pożądania wielu kobiet. Nie pytałem dokładnie. Mógłbym usłyszeć coś, co bardzo by mi się spodobało. Wolę pozostać w błogiej nieświadomości. Szymon byłby wspaniałym adwokatem, tak jak jego rodzina, jednak nie poszedł w ich ślady. Wybrał pracę w policji. Złożył podanie o przyjęcie do służby zaraz po ukończeniu studiów. Jego czarujące podejście zwodzi nawet zawodowych przestępców. Potrafi wykorzystać swoje atuty. Z tego, co

wiem, nie ma żadnej dziewczyny. Podobno na studiach kochał się w jednej. Ta wolała wyjść za mąż za prawnika, a nie za policjanta. Myślę, że dużo straciła.

Obok Szymona siedzi Norbert, który jest wiecznie głodny. Poznaliśmy się w poprzednim miejscu pracy. Niejednemu potrafi zająć za skórę. Ma tendencję do tycia, więc jego żona wciąż wprowadza nowe rodzaje diet, ale mimo to ją kocha. Zazwyczaj twierdzi, że po swoim pierwotnym. Trudno mi w to uwierzyć. Oboje się uzupełniają.

– Najedzeni? To zaczynamy. Nie zamierzamy tu chyba spędzić nocy? – przerywam im tę błogą sielankę. – Jak już wiecie, mamy pluskwy w naszych pokojach. Do waszej wiadomości: na razie je pozostawiamy. Przydadzą się do tego, aby wprowadzić w błąd wroga. Pułapkę opracujemy do perfekcji. W związku z powyższym pytam was: czyja to może być robota?

– Sądzę, że to ktoś od Romana – przypuszcza Zenon. – Im najbardziej zależy na wiadomościach.

– Myślę, że masz rację, ale wydaje mi się, że każdy mógł je założyć. Nawet nasz prokurator. Ktoś by mu przeszkodził? Nie sądzę – rzuca Karolina. – Innych winowajców nie widzę.

– Karolina ma rację – mówi Szymon. – Jedni i drudzy mają się czego obawiać. Nie wiem tylko, od kiedy mamy podsłuchy.

– Jakie ma znaczenie od kiedy? – pyta Janek.

– Ma znaczenie – wtrącam. – Jeżeli założono je po to, żeby znaleźć notesy, to zrobili to dopiero w ostatnich dniach. Winowajcy sądzą, że my mamy notesy. Nie wiedzą, że dobrze myślały.

– Czyli założyli je w okolicy piątku – stwierdza Bercik. – Wcześniej nie mieli powodu, aby to zrobić. Te notesy skrywają swoje tajemnice. Zniszczą niejedno życie.

– Tu się nie mylisz – potwierdzam. – Inspektor Rudzik od rana przyjmował niespodziewanych gości, to znaczy prokuratora i sędziego. Przez cały dzień dzwoniła też Warszawa. Jutro będę więcej wiedział.

– Inspektora nie podejrzewamy? – pyta Janek.

– Zgłupiałeś? – rzuca Zenek. – Rudzika nigdy!

– Janek ma prawo do wątpliwości. – przerywam. – Nie obwiniajcie. To jakby nam zarzucono złe postępowanie.

– Szeffie, my jesteśmy czyści! – wtrąca oburzony Szymon.

– Widzicie?! – Spoglądam na resztę. – Uderz w stół, a nożyce się odezwą. Potwierdzam. Inspektor Rudzik jest kryształowo uczciwy. Inna sprawa mnie martwi. Czego dotyczą naciski? Czy mogą nam odebrać śledztwo?

– Na jakiej podstawie mogą tak postąpić? – pyta wkurzona Karolina. – Dopiero zaczęliśmy. Co mamy do dzisiaj? Wszyscy ciężko pracujemy. Gdzie byli ci wszyscy, którzy przekrętów nie widzieli albo kombinowania naczelnika Romana? Naraz wszyscy tacy mądrzy?

– Ten, kto wiedział o notesach, wie o ich zaginięciu. Skąd szantażowani mieliby takie informacje? – pytam. – Myślicie, że tego dotyczą naciski?

– Tego nie ma w oficjalnym przesłuchaniu Katarzyny Piórek – odpowiada Karolina. – Nic na temat notesów. Mówiła, że jej szef chodził rozkojarzony, czegoś szukał. Po jego gabinecie krążyły osoby, które odbierały telefony z poprzedniej linii w sprawie skarg. On nie mógł

wiedzieć, kto je zabrał. Sama Katarzyna Piórek zorientowała się po kilku godzinach. Miała zaległe papiery do załatwienia. Były ważniejsze. Kiedy więc szef ją zapytał, czy widziała notesy, odpowiedziała, że nie. Była tego pewna. Dopiero gdy zaczęła przeglądać nowe papiery, to znalazła notesy. Miała oddać je swojemu szefowi, ale zginął. Potem sama wyleciała na bruk. Przy zdawaniu swoich spraw notesów nie oddała.

– Powiem wam, że tam musiały być niezłe układy przez łóżko – stwierdza Szymon. – Ta była asystentka Bielczyka o nikim nie powiedziała dobrego słowa. Na pytanie dlaczego straciła pracę, odpowiedziała, że wyrzuciła ją szefowa. Za co? Tego nie chciała wyjawić.

– Ja wam mówię, że zrobiła wszystkim na złość – stwierdzam. – To taka zemsta. Nie brałbym jej słów na serio. Mnie interesują nazwiska w notesie. Adwokat, prokurator i sędzia. Na kogo jeszcze trafimy? Powiedźcie mi, panowie: jak tam wasi informatorzy?

– Porozmawiałem sobie z takim jednym – oznajmia Janek. – Zwą go Rudy Rydz.

– Znam tego faceta – wtrąca się Zenek. – Początkowo nagminnie kradł, a potem wyrwał panienki. To ten sam? Mały, szczupły i wcale nie jest rudy. Swoją ksywę zawdzięcza pierwszej wpadce. Obrobił samochód, w którym znalazł tylko koszyk grzybów.

– Tak, to ten sam – potwierdza Janek. – Wyobraźcie sobie, że zna gospodarza przyjęcia przy grillu, Mariana Klimczyka. Możecie mi wierzyć, że nie poznali się na żadnym uniwersytecie. Wiecie, skąd się znają?

– Jak zaraz nie powiesz, to wylądujesz za drzwiami! – dochodzi nas wkurzony głos Karoliny. – Gadaj!

– Poznali się kilka lat temu u naszego wspólnego kolegi, Romana – oznajmia Janek.

– Niech mnie chudy byk popieści – rzuca swoje haselko Zenon. – Takie buty!

– To chyba buciory – wtrąca Norbert. – Proszę, jaki ten świat jest mały. To Romek musiał od samego początku szaleć. Za każdym razem, gdy żona wyjeżdżała, on imprezował.

– Chlali i obracali panienki – mówi Janek.

– Co to było za małżeństwo? – dziwi się Karolina.

– Wyobraźcie sobie, że Roman twierdził, że są małżeństwem dla pozorów. Rodzina nalegała. Jej i jego. Agnieszka często wyjeżdżała. Podobno była bardzo chorowita. Wtedy nacelnik zapraszał do domu każdego, a Rudy przybył ze swoim kumplem, Marianem Klimczykiem. Podobno obu panów łączyły interesy. Jakie? Tego nie wie. Szybko się zawiął. Dwie panienki i został stracony dla reszty.

– To zmienia cały nasz tok postępowania – zaczynam swoje wywody. – Zaczniemy baczenie się przyglądać życiu naszego grillowego przyjaciela. Podejrzewam, że wszyscy panowie znali się od wielu lat. Musieli już wcześniej kręcić jakieś sobie tylko znane biznesy.

– Od rana byłem na Olszy – mówi Norbert. – Tu i tam usłyszałem sporo pochlebnych i wiele złych opinii. Potwierdzam, że odbywały się imprezy. Nie były głośne, ale częste. Windy krążyły i nie pozwalały sąsiadom na porządny sen. Na tym samym piętrze, na którym mieszkał Roman, starsza osoba wynajmuje swoje pokoje dla pieniędzy. Jej studentów wkurzały wieczne trzaskające drzwi. Ona sama próbowała rozmawiać o tym z Agnieszką. Ta ją jednak odsyłała do Romana. Rozumiecie coś z tego?

- To nas nie przybliży do szantażystów, prędzej do morderców - wtrąca Szymon. - Podejrzewacie tego kumpla, Rudego Rydza, o szantaże i morderstwa?

- Nikt tego nie powiedział - odpieram zarzut. - Uważam jednak, że w tym znanym nam gronie znajduje się nie tylko szantażysta, ale również zabójca. Zatem od jutra sprawdzamy życiorysy całego towarzystwa. Potem idziemy na pogrzeb, ale nie wszyscy. Wystarczy, że pójdą dwie osoby. Sam się nie wybieram. Po pogrzebie ustalimy, co dalej robimy. Wdówka po Bielczyku nie ma prawa wejścia do tego domu. Zgodę musi wydać prokurator. Obawiam się jednak, że jeżeli będzie to leżało w gestii naszego, wyda jutro tę zgodę. Wówczas musimy znaleźć sobie nowe miejsce na narady. W pracy rozmawiamy tylko o leżących na stole papierach. Udajemy, że podejrzewamy takich ludzi, którzy śledzili naszych denatów. Może to źli sąsiedzi? Taka będzie wersja dla pluskiew. My skupiamy się na znanych nam osobach. Sam zajmę się działkowcem. Ten grillowy fachman musi mieć sporo za uszami - stwierdzam. - Jeszcze jedno: sprawdzamy ludzi z listy, którą nam przekazał. Uczestnicy tej grillowej balangi mogą być ofiarami. Mogą też być sprawcami. To tyle na dzisiaj. Rozjeżdżamy się do domów. Jutro czeka nas ciekawy dzień, oby przyniósł jakieś rozwiązanie. Zanim pojedziecie, posprzątajcie po sobie. Wprawdzie podaliśmy powód naszego pobytu tutaj, jednak nie chcę, aby ktoś się czepiał, że korzystamy z prywaty. Zostańcie! Dam sobie radę z powrotem do domu - oznajmiam, wychodząc.

Spacer dobrze mi zrobi. Muszę załatwić jedną sprawę. Dzwonię do inspektora Rudzika. Zaprasza mnie do siebie. Teraz. Dojeżdżam autobusem w pobliże postoju taksówek. Inspektor mieszka niedaleko Borku Fałęckiego. Zawsze mu zazdrościłem spokojnego miejsca do życia.

- Wiedziałem, że zadzwonisz - słyszę na powitanie. - Gdybyś tego nie zrobił, to sam bym cię ściągnął. Mamy do pogadania. Wchodź! Żona pojechała do siostry, wróci dopiero jutro. Czego się napijesz? Jesteś głodny?

- Napiję się herbaty - odpowiadam. - Nie jestem głodny. Jestem spragniony wiadomości. Coś się dzieje, szefie! Mamy problem.

Spogląda na mnie z uwagą. Tak sobie oboje milczymy. Zabiera zaparzone herbaty. Zaprasza mnie do swojego sanktuarium, jakim jest jego gabinet. Nalewa swoją ulubioną whisky. Nie pyta, czy jestem zmotoryzowany. Oznajmiłbym mu to na wstępie. Rozsiadamy się w bardzo wygodnych fotelach.

- Powiem ci, Kazimierzu, tylko jedno - oznajmia, patrząc na mnie. - Po dzisiejszym dniu mam ochotę rzucić to wszystko w cholerę i pójść na emeryturę. Jutro będzie gorzej. Dawno nie mieliśmy takiego kryzysu. Wiem, wiem! Służba! Powiesz, że od tego jesteśmy. Jednak czasami mam wrażenie, że jesteśmy manipulowani. Sam wiesz, jak wiele czasu spędzasz nad papierami, zamiast łapać przestępców. Myślisz, że ja mam inaczej? Jako inspektor naciskam na swoich podwładnych. Ale na mnie też naciskają. Dzisiaj dzwoniła nie tylko Komenda Główna Policji, lecz także oficjele z prawa i lewa. Brakowało tylko tych ze środka, więc pewnie jutro zadzwonią. Myślisz, że skontaktowali się ze mną, żeby zapytać o toczące się śledztwo oraz jego wyniki? Nie. Dzwonili, bo ktoś na nich naciskał. To śledztwo nie jest w kręgu ich zainteresowań. Dzisiaj po raz pierwszy, odkąd zasiadam za swoim biurkiem, do gabinetu wpadł ktoś bez zapowiedzi. Najpierw przyszedł prokurator, zresztą sam słyszałeś i widziałeś.

Za nim przyłazł sędzia. Ten to ma gadane. Przez całą godzinę usiłował coś mi powiedzieć. Do teraz nie wiem, o co mu chodziło. Wkurzył tylko Jolkę.

- Mogę wytłumaczyć dzisiejsze wydarzenia - mówię. - Może mi szef wierzyć, jest niewesoło.

- To opowiadaj - zachęca, nalewając kolejną porcję whisky.

Mnie nie trzeba namawiać. Zaczynam od porannego spotkania w kamieniołomie. Mówię, że byłem wkurzony na swoich ludzi. Szybko mi jednak minęło. Mieli prawo do swoich decyzji. Mam wspaniałą załogę. Opowiadam o znalezionych notesach. Stwierdzam, że to wiadomości w nim zawarte były przyczyną dzisiejszych wizyt u inspektora. Wysnuwam swoje wnioski co do sprawców zbrodni. Opowiadam o szantażystach i grupie szantażowanych. Szef mi nie przerywa, nie zadaje też żadnych pytań. Na koniec mówię o znalezionych w pokojach podsłuchach i o tym, że nie mamy swojego spokojnego miejsca. Powiedziałem, że dzisiaj naradę zrobiliśmy w domu Bielczyka. Gdzie jutro znajdziemy spokojne miejsce? Tego nie wiemy. Na koniec przybliżyłem mu sylwetki naszych podejrzanych.

- To niepojęte. Kto śmiał zainstalować pluskwy w sercu policyjnych pomieszczeń?! - oburzony inspektor Rudzik nie potrafi dojść do siebie.

- Nie wiemy, kto za tym stoi - odpowiadam. - Mamy jednak swoje przypuszczenia. To ktoś z przekrętów lub pana dzisiejsi goście. Nikt inny nie miałby powodów, aby posunąć się do tak drastycznych metod.

- Sprawę podsłuchów załatwię jutro - mówi inspektor - Mam stary list. Pokażę go Joli. Ona będzie wiedziała, jak to rozdmuchać po swojemu. Tak, abyście byli kryci. Odpowiednia jednostka zrobi nalot. Po tym ogłoszę ścisły plan dotyczący przebywania w pomieszczeniach osób nieupoważnionych. To powinno odstraszyć naszych ciekawskich. Na prokuratora i sędziego nie mam żadnych pomysłów. Nie wystarczą same notesy i zawarte w nich rewelacje. To wszystko musicie jeszcze udowodnić. Będę ich omijał. Jeżeli jednak zechcą mieć nadzór nad śledztwem, wprowadzicie galimatias. Bez szczegółów. Jak wiesz, zamknięto Wydział do walki z Przestępczością Gospodarczą. Policjanci są na przymusowym urlopie. Mam poszukać następców. Dostałem miesiąc na ponowne otwarcie. Sprawy leżą odłogiem. Dosłownie. Dzisiaj wasze papiery z przekrętów firmy zabrali ci z wewnętrznego. Dałem im dodatkowych ludzi. Jeśli chodzi o sprawców zabójstw i szantaży, to jest wasza robota. Proszę tylko o przekazywanie informacji na bieżąco - stwierdza. - Jutro odbywa się pogrzeb Mateusza Bielczyka, w czwartek Romana Dębniaka. Po tych uroczystościach podejmę następne decyzje - dodaje. - Jak ta cała sprawa się zakończy, to pomyślę o swoim życiu zawodowym. Dobijam sześćdziesiątki. Malwina powoli ma dosyć mojego pracoholizmu. Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam. Powiedz, co u Laury. Nie tęskni za pracą?

- Może i tęskni. Nie zabraniam jej pracować. Zabraniam jej tylko pracy w policji.

- Gdzie ty chcesz wysłać historyczkę? Do szkoły? - śmieje się inspektor. - Tam to dopiero jest szkoła przetrwania. Co ona o tym sądzi?

- Laura nie wróci do policji, szefie! - odpowiadam stanowczo. - Mamy dwoje dzieci do wychowania - mówię wkurzony. - Oboje bylibyśmy narażeni na niebezpieczeństwo. Rok temu mieliśmy namiastkę. Do dzisiaj nie mogę się otrząsnąć z tamtych wydarzeń. Wciąż mam przed oczami zakrwawione ciało mojej żony. Nikomu tego nie życzę. Koszmar.

Wypijam whisky. Wstaję.

– Zrobiło się późno – mówię. – Jutro też mamy ciężki dzień. Dziękuję za wysłuchanie mnie, za pomoc również. Uciekam. Dzieci już na pewno śpią. Laura czeka.

– Pozdrów ją ode mnie – słyszę. – To cudowna osoba.

Wychodzę w ciemną noc. Zamierzam przespacerować się kilka kilometrów. Niech alkohol wywietrzeje. Potem znajdę jakiś transport. Jest dopiero dwudziesta druga. Moje myśli krążą między śledztwem a moją ukochaną żoną.

## Rozdział 12

### *Gorzej niż źle*

Po wyjściu szefa z domu Bielczyka rozsiadamy się wygodnie. Szymon wyciąga butelkę wódki i kartony z napojami. Norbert wyjmuje paluszki i chrupki. Nikt nie oponuje. Zanim zaczniemy ucztę, dzwonię do Laury. Przekazuję jej najnowsze informacje. Ustalamy, że jutrzejszy dzień spędzą z Kasią na odpoczywaniu. Zresztą Kasia wybiera się na pogrzeb swojego byłego szefa. Laura stwierdza, że też ma swoje sprawy. Dalsze prace zaczyną wykonywać w środę.

– Jak jutro zabiorą nam to miejsce, to gdzie się podziejemy? – pyta Janek. – Kończą się nam pomysły. Może w knajpach?

Dzisiaj razem z Jankiem robimy za kierowców. Niech panowie się napiją. Janek właściwie jest mało trunkowy. Mnie tam obojętne. Byle następnego dnia głowa nie bolała.

– Kto chętny do pójścia na pogrzeb? – pytam. – Mogę dołączyć. Kasia też idzie. Laura ma inne plany.

– To ja też pójdę – oznajmia Janek. – We dwoje raźniej.

– Chyba we troje – dorzuca Norbert. – Coś nam się wydaje, że wpadła ci w oko ta malutka Kasieńka.

– Zakręć się wokół niej porządnie. Piękna z was będzie para – dokłada Szymon. – Nie samymi pogrzebami człowiek żyje. Jakiś ślub też by się przydał.

– Sam się ożeń – odpowiada burkliwie Janek. – Masz gdzie mieszkać, jesteś bogaty. Tylko nie ma kto, ci tego majątku roztrwonić. Sam na kredycie siedzę. Kupiłem zrujnowane trzypokojowe mieszkanie w Nowej Hucie. Psiakrew! Wszystkie środki idą na to domiszcze. Niech to diabli wezmą! Za trzydzieści lat się ożenię. Wcześniej nie da rady. Dalej mieszkam z mamą i moją nastoletnią siostrą. Ileż można?! Matka mi ciosa kołki na głowie. Ciągłe słyszę: „Ożeniłbyś się wreszcie”. Teraz jeszcze wy mi nie dajecie spokoju?

Spoglądam na rozeźlonego kolegę. Jakieś sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Dba o swoją kondycję. Widać, że trenuje. Nie jest zbyt piękny jak na mężczyznę. Ma jednak w sobie tę iskrę, która może przyciągnąć właściwą dziewczynę. Wiem, że narzeka na swoją matkę, jednak w rzeczywistości bardzo ją kocha, a swoją siostrę jeszcze mocniej. Zostali sami.

Ich ojciec zginął w wypadku drogowym na przejściu dla pieszych przez pijanego kierowcę. Ile to już lat minęło? Chyba z dziesięć. Jak o tym opowiadał, to wówczas postanowił wstąpić do policji. Jego starsza siostra mieszka w Anglii. Wyszła za mąż i ma dwoje dzieci. Niestety mama Janka narzeka, gdyż wnuki ogląda dwa razy w roku. Kasia pasuje do niego. Pożyjemy, zobaczymy.

– Jakie mamy plany na jutro? – pyta Zenek. – Co się tak patrzycie? Muszę wiedzieć, ile mogę wypić. Z pogrzebu się wymigaliśmy, panowie.

– Zamierzam przyjść do pracy rano – odpowiadam. – Jestem ciekawa, ile papierów zostało nam do przejrzania. Z racji tego, że w południe idziemy na pogrzeb, nie zdziałamy za wiele. A wy co zamierzacie? – pytam resztę chłopaków.

– Też przyjdziemy do pracy – odpowiada Szymon. – W firmie Bielczyka nikogo nie będzie. Innych naszych podejrzanych wezwiemy dopiero w piątek. Pomożemy ci, Karolino. Sami jesteście ciekawi. Co do ciebie, Janku, możemy cię wspomóc w wolnych chwilach w twoim remoncie – dorzuca. – Wówczas będziesz mógł się ożenić za jakieś dwadzieścia lat. Prawda, chłopaki?

Wypicie butelki wódki kończy się na wzajemnych przekomarzaniach. Najwyższa pora wracać do domu. To był bardzo długi poniedziałek.

\*\*\*

Bliźniaki budzą mnie o szóstej godzinie. Są podekscytowane.

– Tatusiu! Dostaliśmy zaproszenie na urodziny. Nasza koleżanka z klasy ma dziewięć lat. Wiesz?! Zostaliśmy zaproszeni do aquaparku w piątek. Będzie wesoło. Zaprosiła pół klasy. Dlaczego my nie mamy urodzin? – dopytuje Alinka.

– Przecież macie urodziny w lipcu – odpowiadam. – Wtedy są wakacje i wszyscy wasi koledzy wyjeżdżają. My też. Jak nie wyjeżdżamy na urlop, to jedziecie do dziadków. Tam robimy wam przyjęcie. Zapomnieliście, jak było w ubiegłym roku? – Spoglądam na wchodzącą do sypialni Laurę. Proszę ją wzrokiem o pomoc.

– Chodźcie do kuchni, śniadanie czeka. Tatuś za chwilę dołączy – Zagarnia oboje. – Musi tylko dospać, bo wczoraj nie zdążył – dodaje złośliwie, a następnie wychodzi ze śmiechem.

Nie jest mi dane poleżeć. Słyszę głośnie zaproszenie na śniadanie.

Rozszczebiotane dzieci umilają mi poranek. Nie myślę o służbowych problemach. Te poranne godziny pozwalają na normalne funkcjonowanie. Dla policjanta to najważniejsza sprawa. Wiem, ilu z nich ma zmarnowane życie rodzinne. Nie zadbali.

Laura odwozi dzieci do szkoły, a ja szykuję się do pracy. Janek dzwoni, że na mnie czeka.

Pod komendą roi się od umundurowanych antyterrorystów. Podejrzewam, że to obiecana przez inspektora Rudzika pomoc. Na pytanie Janka, odpowiadam zgodnie z prawdą. Widać, że jest zadowolony.

Po wejściu do środka musimy się wylegitymować. Poddajemy się badaniom aparatury. Ta ma wyeliminować wszelkie podsłuchy. Przechodzimy pozytywną weryfikację. Udajemy się do pokoju konferencyjnego. Cała nasza grupa jest już w komplecie.

– Mamy chwilowy spokój – oznajmia Szymon. – Ściągnęli pluskwy.



- Wreszcie można swobodnie porozmawiać - stwierdza Karolina. - Szefie, jak pan to tak szybko załatwił?

- Po naszym spotkaniu udałem się do Rudzika. To jego robota. Według jakiegoś tylko jemu znanemu planu. My z tym nie mamy nic wspólnego.

- Pański pokój też już jest wolny, czysty - mówi Zenek. - Całe piętro już sprawdzili. Niech pan spojrzy. Zabrali papiery. Zostały tylko te z firmy Bielczyka. Jeden problem z głowy.

- W takim razie idę do siebie popracować. Wy róbcie swoje - oznajmiam.

Wychodzę z sali konferencyjnej. Zamierzam poszukać informacji wśród własnych informatorów. Kilku pozostało z poprzednich lat. Muszę wiedzieć wszystko o tym naszym grillowym przyjacielu. Najbardziej pasuje do szantażu i zabójstw. Może był tylko zleceniodawcą? Jeżeli rewelacje tego rudego antychrysta są prawdziwe, to panowie mogli się spotykać nie tylko towarzysko. Mogli wspólnie założyć interes. Szantaże to wcale nie jest głupi pomysł, ale do tej kategorii ich nie szufladkuję. To mądrzy faceci.

Dzwonię po swoich informatorach. Jedni chętnie rozmawiają, drudzy migają się, jak mogą. Prośby i groźby nie robią na moich rozmówcach żadnego wrażenia. Po którymś z rzędu telefonie zadowolony informator wreszcie zgadza się na spotkanie. Mój ulubiony. Dzisiejszy wieczór znowu mam zajęty.

Telefon wzywa mnie do mojego szefa. To pilne. Zostawiam wszystko i idę do jego gabinetu. Wkurzona Jola pokazuje drzwi. Nawet nie jestem zdziwiony. Musi być w niezłym szoku. Ciekawe, ile wie.

- Zapraszam! - dochodzi mnie z boku głos szefa.

Spoglądam na siedzących obok niego mężczyzn. Prokurator i sędzia. Rany! Co tu jest grane?

Po przywitaniu siadam na wolnym fotelu naprzeciwko Rudzika. Czekam, kto pierwszy zada mi cios w samo serce.

- Chyba nie jest pan zdziwiony naszą obecnością? - pyta prokurator. - Razem z sędzią nadzorujemy to śledztwo. Chcemy wiedzieć, na jakim jest obecnie etapie. Jesteśmy trochę wkurzeni. Przy wejściu obowiązują nowe procedury. Nikt nas wcześniej o tym nie poinformował.

- Nikt nie wiedział, panie prokuratorze - informuje Rudzik. - Wczoraj otrzymałem list. Anonim. Potraktowałem go jednak z całą powagą. Widzieli panowie efekty. Dodam tylko, że jakiś bezczelny osobnik pozakładał nam podsłuchy. Podejrzewam, że nowości nie ominą też waszych instytucji.

- Ma pan ten list? - pyta sędzia.

- Nie. Dostał się w ręce naszych specjalistów, techników kryminalistycznych. Listu już nie oddadzą. Po sprawdzeniu prześlą swoje wnioski. Wówczas panów poinformuję.

- Jak pan myśli, kim jest sprawca założenia podsłuchów? - pyta prokurator.

- Myślę, że to ktoś, komu zależało na wieściach o Wydziale do walki z Przestępczością Gospodarczą - informuję. - Być może podłożono je po śmierci naczelnika. Mógł to być każdy. Może to dotyczy wcześniejszej sprawy? Ostatnio mieliśmy takie sprawdzanie na początku stycznia. Rutynowo. Nie znaleziono niczego.

– Nie rozumiem jednak decyzji o wysłaniu anonimu – draży prokurator. – Dlaczego ten osobnik miałby teraz zwracać na to uwagę?

– Jak go złapiemy, to będziemy mądrzejsi – dorzuca swoje inspektor Rudzik. – Jakby mało było kłopotów. Wracając do waszej wizyty – mówi. – Na jakich wiadomościach panom zależy? Grupa komisarza pracuje intensywnie. Nie żądajcie żadnych cudów. Minął dopiero tydzień. Jeszcze nie wszystkie informacje z prosektorium dotarły. Trwają badania. Na dodatek nasze laboratorium też ma nadmiar obowiązków. O jakie informacje dokładnie chodzi? – pyta wkurzony szef. – Proszę o konkrety. Zawsze dostajecie raporty.

– Chodzi nam o to, że dostaliśmy niepełną listę z rewizji – odpowiada prokurator. – Mieszkanie Bielczyka, jego firma i z Wydziału do walki z Przestępczością Gospodarczą.

– Czego wam brakuje? – pytam. – Zaraz dostarczymy.

– Przecież już mówiłem, czego nie ma.

– Skąd my mamy wiedzieć? Proszę sprecyzować. Wczoraj dostaliście ostatnie papiery. Wszystko jest w nich ujęte. Czego mamy u siebie szukać? Proszę o konkrety.

Panowie widzą, że zaczynam zadawać bardzo niewygodne pytania. Jednak żaden z nich nie kwapi się do odpowiedzi. Nad czym tak rozmyślają? Dwaj kombinatory. Nie zamierzam im niczego ułatwić.

– Panowie, prokuratura ma swoje papiery ze wszystkich rewizji – oznajmiam. – Sam pan prokurator uczestniczył. Macie również nasze. Jeżeli je porównaliście i czegoś brakuje, to powiedzcie, o co chodzi.

– Sprawdziliśmy tylko pobieżnie. Moi ludzie jeszcze siedzą nad tymi zestawieniami – odpowiada prokurator. – Pełno tego. Pracy na kilka dni.

– Ha, ha! – przerywam. – Moi ludzie też szukali. Szukają dalej. Jakbym ich słyszał. To co my tu robimy? Powinniśmy im pomóc. Będzie szybciej.

– W takim razie czekamy na resztę waszego zestawienia – odpowiada sędzia, podnosząc się z fotela. – Na mnie już pora. Za godzinę zaczynam rozprawę. Do widzenia.

Prokurator nie ma wyjścia. Wychodzi za sędzią. Po ich wyjściu wytaczam swoje działa.

– Jak to się dzieje, że ci dwaj znowu przyleźli? Ktoś ich nasyła? Nie rozumiem jednego – tłumaczę szefowi. – Jeżeli nigdzie nie ma tych notesów, to skąd oni wiedzą, że istnieją? Uparli się, że my je mamy. Przecież mogły zostać ukryte w jakimś tylko sobie wiadomym miejscu.

– Jesteś pewien, że masz czystych ludzi? – rzuca niepewnie inspektor. – Może ktoś z nich donosi?

Patrzę na mojego szefa z niechęcią. Widzi, co się ze mną dzieje. Zdaje sobie sprawę, że przekroczył niewidzialną granicę.

– Moi ludzie nie mają z tym nic wspólnego. To są wspaniali policjanci. Jak szef może tak myśleć?

– Rzuciłem pierwszy pomysł, który okazał się głupi – odpowiada. – Moja wina. Tonący brzytwy się chwyta. W takim razie dlaczego ci dwaj są o tym tak przekonani?

– Tego nie jestem w stanie rozgryźć – odpowiadam. – Normalna sprawiedliwość tak się nie zachowuje. Nie nęka. To, co wyczyniają, kwalifikuje się na dyscyplinarkę. Do sprawdzenia przez ich kolegów. Nawet się nie zająknęli. W papierach im nie gra? Nawet ich nie sprawdzili.

- Kończmy już to nasze spotkanie - mówi szef. - Masz robotę, a moja leży nieruszona. Poczekamy, jak się ta sprawa rozwinie. Mamy czas.

Wracam do siebie. Po drodze zaglądam do sali konferencyjnej. Wszyscy siedzą cicho nad papierami. Karolina korzysta z komputera. Postanawiam powiedzieć im o spotkaniu. Słuchają z niedowierzaniem.

- A to heca! - śmieje się Norbert. - Podśluchy przestały działać, to się zjawili.

- Myślisz, że o to im chodziło? - pytam zaintrygowany.

- Pewnie, że o to - odpowiada Bercik. - Rano musieli mieć ciszę w eterze. Podejrzewam, że każdy z nich osobno przyjechał. Papiery są tylko pretekstem. Ciekawe, co teraz robią.

- Ja wiem, co zrobię - wtrąca się Karolina. - Ruszam z Jankiem na ceremonię pogrzebową. Wy zajmijcie się swoimi sprawami, przesłuchaniami lokatorów oraz sąsiadów. Po pogrzebie porównamy swoje spostrzeżenia. Nasz filmowiec jest już na miejscu. Wtopi się w żałobników. Nie wiem, jak działa ten oficjalny, policyjny.

Po ich wyjściu dostaję kawę. Norbert informuje mnie o wiadomościach, które uzyskał od swojego informatora, Kostka.

- Ten Kostek, to kiedyś był niezłym rozrabiaką. Ale wyszedł na prostą, skończył nawet studia. - oznajmia. - Twierdzi, że nasz grillowiec nie jest żadnym szefem. Według niego to jakaś marna płotka. Jeżeli on o nim nie słyszał, wierzę mu. Kostek uważa, że po Krakowie krąży szantażysta który nikomu nie odpuszcza. Mówi wam to coś? Podziemie twierdzi, że to ktoś z policyjnej branży, kto znalazł sobie dodatkowe źródło dochodu. Wiedzą tyle, że szantażysta trzepie niezłą kasę. Nikt nie wie, kim jest ta osoba albo osoby. To szantażyści widma. Jeśli chodzi o tego, kto zabił tych dwóch, nie mają żadnych podejrzeń. Stawiają na osobę, która została skrzywdzona przez Bielczyka. Roman stanął po prostu na złej drodze i w złym czasie.

- Macie swoje podejrzania? - pytam. - Może jest na naszej liście?

- Myślicie, że to któryś z naszych „sprawiedliwych”? - pyta Zenek.

- Nie sądzę - odpowiadam. - Po ich zachowaniu widać, że boją się wszystkiego. Kiedyś musieli się gdzieś umoczyć i teraz ponoszą tego konsekwencje. Nie wierzę, że to któryś z nich.

- To co nam pozostaje? - pyta Szymon. - Tak mi przychodzi do głowy, czy to nie był któryś z denatów. Prawda o jego szantażach wyszła na światło dzienne. Znalazł się ktoś odważny i go załatwił, a przy okazji drugiego. Mogła to być osoba, która pracowała też z nimi. Poszło o pieniądze lub strefę wpływów.

- To mamy czego szukać - oznajmiam. - Faktycznie mogło tak być. Jeden, nie wiadomo który, jest szefem, ma głowę do pomysłów. Ten drugi jest pomagierem. Wciągają na swoją listę tego grillowego naukowca, Klimczyka. Też mogli mieć na niego haka. Jeżeli było ich kilku, to któryś pewnie nie wytrzymał. Mógł poskarżyć się jakiemuś mafiosowi. Powiedział prawdę i ten zlecił zabójstwo- snuję. - Wychodzi na to, że możemy nigdy nie złapać sprawcy morderstw. Tylko przez przypadek. Nasz grillowiec nie puści pary z ust. Odetchnął z ulgą. Nikt już mu nie zagraża. Policji się nie boi. Powiem wam, że dalej mi coś nie pasuje w tych naszym podejrzaniach.

- Fajna teoria - wtrąca Norbert. - Może to i prawda. Będziemy dalej robić swoje do czasu, aż góra uzna, że mamy odłożyć do archiwum, bo się zestarzało.

- To dalej nie tłumaczy zachowania prokuratora i sędziego. - mówię. - Powinni byli odetchnąć z ulgą. Tak się jednak nie stało. Powiedźcie mi jedno, czy ktoś ze znanych nam osób jest zadowolony?

- Z tego, co wiemy, to tylko żony. Mają wreszcie spokój - odpowiada Zenek. - Jeśli mowa o reszcie, to szukamy dalej. Może delegacja pogrzebowa przyniesie nowe informacje.

- W takim razie udaję się do swojego gabinetu - powiadamiam. - Spotkamy się, gdy wrócą.

## **Rozdział 13**

### *Kobiace rozterki*

- **G**dzie jesteś? - pyta Laura. - Musimy porozmawiać. Niezwłocznie!

- Pojechaliśmy z Jankiem na cmentarz - odpowiadam rozgorączkowanej kobiecie. - Szef wydelegował nas na pogrzeb Bielczyka. Co masz takiego pilnego do przekazania? To nie może poczekać?

- Wysłałam właśnie od Agnieszki, żony drugiego nieboszczyka - oznajmia. - Coś mnie w niej uderzyło, a dokładnie coś w mieszkaniu. Nie jestem pewna, co to takiego.

- Po coś do niej poszła? - pytam z ciekawością. - Przecież powiedziała, że nie potrzebuje pomocy. Z naszego śledztwa wynika, że jest chorowitą osobą. Ma rodzinę, która ją wspiera - stwierdzam. - Dobrze, spotkajmy się jutro o dziesiątej w centrum, na Rynku Głównym. Zabierz Kasię. Zrobimy sobie damskie pogaduchy.

- Dlaczego na Rynku Głównym? - pytam. - Tam zawsze kręci się pełno cudzoziemców.

- To tym bardziej - odpowiadam. - Wtopimy się w tłum i będziemy miały spokój. W każdym innym miejscu spotkamy kogoś ze znajomych. Tam przynajmniej miejscowi nie zaglądadają.

- Masz rację - wyraża zgodę. - To do zobaczenia. Do jutra.

- Co się dzieje? - pyta zaintrygowany Janek. - Macie swoje tajne spotkanie bez nas? Jak tak można?

- Coś dręczy Laurę - odpowiadam. - Najlepiej będzie, gdy same się spotkamy. Przecież potem zdam wam relację. Daj już spokój! Idziemy do kaplicy. Nieboszczyk nie będzie wiecznie czekać.

- Ha, ha! Bardzo śmieszne - słyszę w odpowiedzi.

Ruszamy w stronę wejścia. Rozglądam się ciekawie. Czy morderca się pojawi, czy też odpuści sobie tę ceremonię? Oby nasi filmowcy nie zawiedli.

Wracam ze stołówki. Chyba przestanę w niej jadać przez jakiś czas. Wszyscy policjanci patrzą na naszą grupę jakimś im tylko znanym wzrokiem. Czuję się, jakbym był w kręgu podejrzanych. Sądzę, że reszta naszej ekipy ma to samo wrażenie. O co mogą mieć pretensje akurat do nas?

Nawet nie próbuję snuć swoich domysłów. Mam nadzieję, że wszystko wróci do normy po zakończeniu sprawy. Dzisiaj słychać rozmowy głównie o podrzuconych pluskwach. Tyle teorii, ilu policjantów. Nie chcę wymyślać własnych. Po śmierci Bielczyka stawiałbym na Romana. Sam podrzucił. Jednak znalezienie jego ciała przeczy tej teorii. Kto zatem był tak bezczelny, aby pozakładać podsłuchy?

W sali konferencyjnej siedzi tylko Bercik. Zajada ciasteczka i czyta jakieś karteluszeki. Jak on potrafi się w nich połapać? To dla mnie zagadka.

- Nad czym się tak pochylasz? - pytam. - Sam siebie nie potrafisz odczytać?

- Szeffie, co moje, to moje - odpowiada. - Mnie nurtuje sprawa, o której wspomniała sąsiadka Romana, ta z naprzeciwka. Powiedziała, że często widywała wchodzącego i wychodzącego faceta. Sprawdzam jego znajomych, rodzinę i wszystkich kręcących się wokół tej sprawy. Poszedłem pokazać jej zdjęcia, którymi dysponujemy. Nikogo nie rozpoznała.

- Słuchaj, Bercik! W poniedziałek zaprosimy do nas Agnieszkę Dębniak. Na formalne przesłuchanie. Powinna nas wówczas oświecić w prywatnych sprawach dotyczących jej męża. Nie ma co się zastanawiać nad wszystkimi niewiadomymi. Okaże się, że wystarczyło zapytać. Poczekaj do poniedziałku.

- To nie chodzi tylko o to, szeffie! Sami jesteście żonaci - mówi. - Moja żona potrafi nieźle zaleźć mi za skórę. Sam wiesz. Dotyczy to jednak tylko i wyłącznie mojego trybu odżywiania. Jeśli chodzi o resztę, to jesteśmy wyjątkowo zgodni. Kiedy tak słyszę o małżeństwie Romana, to wszystko mnie w tym razi. Jakież to takie sztuczne, jakby na pokaz. Przecież bywaliśmy na kilku wspólnych spotkaniach. Agnieszka wołała być w odosobnieniu. Tak jak na tym grillu. Siedziała bez słowa. Roman był zawsze duszą towarzystwa. Jak oni się dobrali? Tego nie jestem w stanie pojąć. Teraz na wszelkie propozycje pomocy z naszej strony nie wyraża zgody. Twierdzi, że sama daje sobie radę. Przecież wiele lat byli zgodnym małżeństwem. Wszyscy tak myśleliśmy.

- Sama powiedziała, że im się nie układało - zaczynam mu tłumaczyć. - Powodów może być bez liku. W końcu każde z nich zajęło się swoim życiem. Dzielili tylko mieszkanie. Sam widziałem, jak zareagowała na znalezione pieniądze. Była w szoku.

- Powinni byli się rozwieść. Po co tkwić w takim chorym związku? - upiera się Bercik. - Mogli sobie ułożyć od nowa swoje życie. Jak długo byli razem?

- Poznałem Romana na jakimś spędzie w Warszawie. Jak wiesz, jestem związany z Krakowem. Spotkaliśmy się po latach. Wówczas poznałem jego żonę. Zawsze była cichą myszką. Mnie i Laurze to nie przeszkadzało. Kiedy jednak urodziły się nasze bliźniaki, to straciliśmy kontakt. Kiedyś zapytałem o to Romana. Odpowiedział, że chcą mieć dzieci, muszą je mieć, ale nie mogą. Przyjąłem to do wiadomości. Może dlatego ich małżeństwo chyliło się ku upadkowi? Jeśli chodzi o odrzucenie naszej pomocy przez Agnieszkę, to ma swoją rodzinę. To są majątni ludzie. Na pewno pomagają jej w sprawach pogrzebu - kończę. - Rozwiązałem twoje wątpliwości?

Nie zdążył odpowiedzieć. Do sali konferencyjnej wpadają podekscytowani Szymon z Zenkiem.

- Znowu się włamano do domu Bielczyka – rzuca Zenek. – To jakaś plaga. Oby tylko nas nie podejrzewano o kradzież.

- Zaraz wyślę ekipę – mówię. – Dzwonię do laboratorium.

Szef tego przybytku jest wkurzony. Wcałe mu się nie dziwię. Przecież nie tylko tę jedną sprawę mają do wyjaśnienia.

- Już jedziemy – słyszę w odpowiedzi. – Nie dajecie nam się nudzić.

- Ekipa jest już w drodze – informuję. – Jedźcie z Szymonem na miejsce. Popytajcie sąsiadów. Potem wracajcie. Porozmawiamy.

- Co jest w tym domu takiego, czego nikt nie jest w stanie znaleźć? – pyta Norbert. – Miliardy, tryliardy czy jakieś nikomu znane wynalazki? Włamywacz nie boi się ryzyka?

- Skąd wiadomo, że to tylko jeden włamywacz? – pytam.

- Myślisz, szefie, że to są dwie odrębne grupy? – pyta zdziwiony Bercik. – Nie wie lewica, co czyni prawica? Chcą nas wykończyć myśleniem? Pluskwy nie przyniosły efektów, to sądzą, że to, czego szukają, jest dalej niedostępne?

- Dobrze wiesz, że szukają notesów – odpowiadam. – Muszą być cenniejsze od wszystkich pieniędzy.

- Przecież my wiemy, kto w nich figuruje.

- Tylko my to wiemy – oznajmiam. – Tego, że znamy nazwiska, nie wie nikt. Jeżeli nie wypłynęły oficjalnie, to znaczy, że nikt nic nie wie. Szukają. Dlaczego tak uparli się na dom Bielczyka? To jest dla mnie wielką niewiadomą.

Zostawiam zadumanego Norberta. Wracam do swoich papierów. Całe biurko usłane. Przecież nie tylko ta sprawa jest w mojej gestii. Nazbierało mi się trochę zaległości.

O szesnastej dzwoni telefon. Zdążyłem się uporać z większością zaległych papierów. Dzwonią z sali konferencyjnej. Pora wrócić do naszego śledztwa.

Wszyscy już siedzą. Czekali tylko na mnie. Widzę kawę i mnóstwo ciastek. Zapowiada się większa nasiadówka. Zajmuję wolne krzesło.

- Możecie zacząć – mówię, a następnie sięgam po pachnące ciastka.

- Na pogrzebie oprócz rodziny zjawili się też pracownicy – zaczyna swoją relację Karolina. – Było sporo osób. Podejrzewamy, że wielu sąsiadów wzięło udział w pogrzebie. Ze znanych nam osób była Katarzyna Piórek, Marian Klimczyk oraz trzech byłych pracowników, których już przesłuchaliśmy. Nie wiem, czy wszyscy pracownicy zaszczylic to wydarzenie. Podobno dzisiaj w firmie nikt nie pracuje.

- Zaskoczeniem dla nas była obecność prokuratora, adwokata i żony Romana, Agnieszki – dorzuca Janek. – Mamy zdjęcia i film od naszego kolegi. Szef powinien jutro dostać od policyjnego fotografa.

- Sędzia był nieobecny, miał rozprawy – mówi Karolina. – Sprawdziliśmy to. Co teraz z tym zrobimy?

- Poczekamy na film od naszego pracownika – odpowiadam. – Czy działo się coś szczególnego?

- Nic, co odstępowaloby od pogrzebowej normy - odpowiada Karolina. - Po ceremonii wszyscy się rozeszli. Podobno stypy nie było.

- Podsumujmy. Nie wiem, co was dziwi. Prokurator miał prawo być służbowo na pogrzebie, adwokat także. Reszta osób znała zmarłego. Mogli go nie lubić. Nie przeszkadza to jednak w jego ostatnim pożegnaniu. Dziwne by było, gdyby nie uczestniczyli. Dobrze, to omówiliśmy. Kto następny?

- Teraz już wiemy, dlaczego nie było sąsiadów. - stwierdza Zenek - Poszli na pogrzeb, a potem będą świętować. Mają wreszcie spokój. Jutro pojedziemy z Szymonem, aby z nimi porozmawiać. Może będziemy mieli więcej szczęścia.

- Rozmawialiśmy tylko z jednym sąsiadem - oznajmia Szymon. - To samotny człowiek. Od niedawna jest na emeryturze. Lubi przesiadywać w oknie. Po uliczce chodzi mało ludzi. Większość przemieszcza się swoimi samochodami. Codziennie widuje jedynie listonosza. Dzisiaj jednak zauważył pewnego mężczyznę. Stwierdził, że na oko wyglądał na czterdzieści lat. Wzrostu średniego, szczupły, ubrany w ciemny dres. Twarzy nie widział, bo facet miał spuszczoną głowę. Niósł na ramieniu torbę. Szedł jednak trochę dziwnie, jakby utykał na jedną nogę. To było po ósmej. Nie wie, skąd mógł wracać. Jutro popytamy innych sąsiadów.

Naszą owocną naradę przerywa telefon. Dzwoni inspektor Rudzik z informacją, że Maryla Bielczyk złożyła skargę. Żąda natychmiastowego dostępu do domu. Ma potwierdzenie testamentowe, że jest jego właścicielką. Nie życzy sobie więcej włamań. Dzwonił również prokurator, który cofa zakaz. Pani Bielczyk ma prawo do tego domu. Od zaraz. Nasi technicy kryminalistyki zakończyli tam swoją pracę. Na efekty mamy czekać. Na koniec oznajmia, że nie mógł nic zrobić. Dziękuję mu za wiadomość.

Przekazuję grupie najnowsze wieści. Spodziewaliśmy się tego, więc nikt nie jest zdziwiony.

- Gdzie właściwie mieszkała ta Maryla po rozwodzie? - pyta Karolina. - U matki nie, bo tam bywała tylko w weekendy. Ktoś wie?

- Tutaj służę informacją - odpowiadam. - Pani Bielczyk wynajmuje mieszkanie niedaleko Rynku Głównego. Na pierwszym piętrze, trzy pokoje. Płaci spory czynsz.

- No temu się nie dziwię - stwierdza Janek. - Ceny są z kosmosu. Ale dziwi mnie jedno: kto chce mieszkać w takim miejscu? Ruch przez całą dobę, nie ma spokoju.

- Może dlatego chce natychmiast wracać do domu? Zamontuje alarmy, zatrudni ochronę i wreszcie odzyska upragniony spokój - dorzuca Norbert.

- To nie tłumaczy złożonej przez nią skargi - informuje nas Szymon. - Wystarczył telefon z wyjaśnieniem. Przecież nikt nie robiłby jej kłopotów.

- Może nie wiedziała? - rzuca Zenon.

- Przecież ma swojego adwokata - odpowiada Szymon. - Podobno dba o jej interesy.

- Mamy coś jeszcze do omówienia? - pytam. - Jeżeli nic pilnego, to spotykamy się jutro. Spoglądam na zmęczone twarze. Nikomu się nie chce odpowiadać.

- Koniec pracy na dzisiaj - mówię. - Wracajcie do domów, aby odpocząć.

## Rozdział 14

### *Informacje na wagę złota*

Czeka mnie dzisiaj jeszcze jedno spotkanie. Mam nadzieję, że ten człowiek uchyli chociaż grąbką tajemnicy.

Spotykamy się w jego pracowni na Kazimierzu. To stara, przedwojenna kamienica. Odziedziczył ją po zmarłych przodkach. Zadbął o przywrócenie jej piękna.

Adam Nowaczek, utalentowany fałszerz i szara eminencja podziemnego świata. Znamy się od dziecka, jednak nasze drogi rozeszły się, gdy postanowiłem zostać tym sprawiedliwym, a Adam wybrał drogę przeciwną. Został aresztowany tylko raz. Przypisywano mu wówczas udział w napadach na tiry. Okazało się, że to zemsta byłego kolegi, który sam dostał wysoki wyrok. Jedno wiem o Adamie: kocha piękno i na żadną mokłą robotę by nie przystał.

- Co tam słychać nowego, mój aniele? - pytam. - Przerosłeś mistrza?

- Do Michała Anioła jeszcze mi daleko - odpowiada z uśmiechem. - Staram się, jak mogę. Raz wychodzi, raz nie wychodzi. Nie poddaję się jednak. Siadaj.

Pokazuje mi wolne miejsce. Rozglądam się po pracowni. Czego tam nie ma. Kolekcjonerzy pękają z zazdrości. Od starych zniszczonych mebli po cudowne bibeloty. Między nimi obrazy. Nic, tylko podziwiać. Spoglądam na przyjaciela. Jest niewysoki, zaczyna obrastać tłuszczem. Pomimo że ma dopiero czterdzieści pięć lat, wygląda na zdecydowanie starszego. To wina jego trudnego dzieciństwa - ojca alkoholika i wiecznej biedy. Adam jest koneserem piwa. Stawia jedno przede mną. To piwo marki Złoty Bażant.

- Wiem, co cię do mnie sprowadza - rzuca. - Wszędzie mówi się tylko o tych zabójstwach. Szukacie nie tylko mordercy, lecz także ofiar szantażu. Umknęły wam pewne notesy.

- Jakie notesy? - pytam zdumiony. - Nie mam zielonego pojęcia o tym. O czym ty mówisz?

Spogląda na mnie z niedowierzaniem. Mam cichą nadzieję, że nie wyczyta nic z mojej twarzy. Przecież o tych notesach nie powinniśmy wiedzieć.

- Szukam informacji o denatach. Chcę znaleźć ich zabójcę - mówię dalej. - Obaj narobili przekrętów. To chyba jest ci wiadome?

- Mam nadzieję, że mówisz mi prawdę - oznajmia. - Chcesz otrzymać informacje o zabójstwach? Motywach?

- Poczekaj! - przerywam. - Teraz powiedz, o jakich notesach jest mowa? Normalnie ci nie odpuszczę.

- Zaginęły notesy - odpowiada. - Rozpuszczono tę wiadomość. Podobno na znalazcę czeka wysoka, a wręcz bardzo wysoka, nagroda. Możesz mi wierzyć. Zainteresowanych jest wielu.

- Teraz rozumiem, dlaczego ciągle się włamują do domu Mateusza Bielczyka. Dzisiaj również się do niego włamali - informuję go. - Czegoś szukają. Myślisz, że tych notesów?

Niech wie, że jestem z nim szczerzy. To przecież nie jest tajemnica.



- Powiem ci, Adasiu, że mnie bardziej interesują ludzie, którzy zostali zamordowani – dodaje. – Interesuje mnie też, gdzie są pieniądze z przekrętów.

- Znowu ktoś się włamał? – pyta zdziwiony. – Przecież tam już wszyscy wszystko sprawdzili. To jest niepojęte!

Ciekawe, skąd on ma takie dokładne wiadomości? Na pewno się tego nie dowiem. Adam starannie kryje swoich informatorów. Wiadomość o nowym włamaniu daje mu do myślenia.

- Mnie potrzebna jest wiedza o denatach – drażę temat. – Jeden dokonywał przekrętów na wielką skalę. Sam padłem ich łupem. Moja żona nie chce mi darować. Drugi, policjant, starannie umarzał każde śledztwo. Trwało to miesiącami. Przewijają nam się kilka nazwisk. Wydaje mi się, że wśród nich jest winowajca.

- Dawaj te nazwiska – mówi zrezygnowany.

- Kamil Czerak, Janusz Rolewski, Damian Brytak, Marian Klimczyk. To wszystko.

- Pierwszych trzech nie znam.

- A co wiesz o Klimczuku? – pytam.

- Taki sobie pozer. Durny literat. Chce odgrywać rolę wielkiego, chyba w swoich marzeniach – odpowiada. – Taki typowy chwalipięta.

- Poczekaj! To znaczy, że on nie miał powodu zabijać? Jest czysty? Jego znajomość z denatami to przypadek? – zasypuję Adama pytaniami.

- Daj mi chwilę pomyśleć – rzuca. – Właśnie powiedziałeś coś ważnego.

Skupiam się na swojej butelce. Dobre czeskie piwo. Smakuje na więcej. Opróżniam butelkę. Adam przynosi drugą z lodówki.

- Jak już mówiłem, ten Klimczyk nic nie znaczy w naszej branży. Pamiętam jednak, że miał żonę, która ciężko chorowała i która nagle zmarła. Przypomniałeś mi o tym. Na ten temat krążyły dziwne historie. Nie było oficjalnego śledztwa, ale najbliższa rodzina podejrzewała go o zabójstwo żony. To było chyba dziesięć lat temu.

- Wiemy o tym – rzucam. – Sam o tym mówił podczas przesłuchania. Sprawdziłem to. Nie ma żadnych oficjalnych doniesień w tej sprawie. Kiedy z nim rozmawialiśmy, czuliśmy fałsz. Myśleliśmy, że to dotyczyło obecnej sytuacji, znajomości z denatami. Nie przyszło nam do głowy, że chodzi o śmierć jego żony. Przyjrzę się temu. Dziękuję, Adasiu. Powiedz, co sądzisz o denatach?

- Wiesz, co ci powiem? – pyta. – Jesteś porządnym gliną, twardym zawodnikiem. Szukaj odpowiedzi gdzie indziej. Kończ to piwo i znikaj.

Nie będę z nim dyskutować. Mam wrażenie, że czegoś się boi. Dopijam piwo. Żegnam się z moim kumplem. Wychodzę w ciemną noc. Laura znowu będzie mnie krytykować. Wyczuje ode mnie alkohol. Moja żona jest jak pies gończy.

- Jak tak dalej pójdzie, mój kochany mężu, to skieruję cię na leczenie alkoholizmu – dochodzi mnie zgryźliwy głos ukochanej Laury.

Udany poranek. Do licha! Wiedziałem.

- Nie dość, że całe dnie pracujesz, to jeszcze zamiast odpoczywać w domu, urządzasz sobie pijackie wieczory.

- Kochanie! – mówię ze skruszoną miną. – To były tylko dwa złote bażanty.

- Byłeś u Adama - oznajmia. - Rozumiem, że służbowo.

Potwierdzam.

- Wstawaj! - krzyczy - Mam dzisiaj bardzo zajęty dzień, jutro także. Czy pogrzeb jest o dziesiątej? Mundur masz przygotowany.

Dalszą rozmowę przerywają dzieci. Pora na poranne spotkanie rodzinne. Nie zdążyłem zapytać Laurę o jej dzisiejsze plany.

W sali konferencyjnej wre jak w ulu. Karolina strofuje Janka, Szymon kończy swoje śniadanie, a Norbert z Zenkiem przygotowują aparaturę do pracy. Poranek poświęcamy przeglądaniu filmów z wczorajszej uroczystości.

- Zanim zaczniemy, muszę wam o czymś powiedzieć - rozpoczynam poranną naradę. - Wczoraj spotkałem się ze swoim informatorem. Pierwsza wiadomość: wszyscy szukają notesów, a znalazca otrzyma wysoką nagrodę. Druga sprawa dotyczy grillowego fanatyka, pana Klimczyka, którego oskarżono przed laty o spowodowanie śmierci własnej żony. Trzecia sprawa: mój informator nie chciał rozmawiać o denatach. Jak rozumiecie, o szantażu i szantażystach nie było mowy. Nie mogłem przyznać, że coś wiemy na ten temat.

- Jestem przekonany, że dwóm panom, prokuratorowi i sędziemu, zależy na znalezieniu notesów - zaczyna Szymon. - Muszą być bardzo zdesperowani.

- Może tak, może nie - stwierdza Karolina. - Jeżeli któryś z nieboszczyków trząśł swoim imperium, to za notesami tęsknią współnicy.

- Możecie mieć rację - oznajmiam. - Może też tak być, że denaci nielegalnie weszli w posiadanie notesów, dlatego musieli zginąć. Obejrzyjmy te filmy. Może one rozjaśnią nasze wątpliwości.

Niestety, na filmach rozpoznaliśmy wszystkie znane nam osoby. Do niczego nie można było się przyczepić. Mieli prawo tam być. Po skończonej ceremonii nikt nie nawiązywał kontaktu. Wszyscy rozeszli się spokojnie.

- Szefie, muszę wyjść - mówi Karolina. - Mam ważną sprawę, potem to przedyskutujemy.

Rusza do drzwi, nie oglądając się za siebie. Panowie milczą. Sam nie zamierzam ich o nic pytać.

Wracam do analizowania filmów.

- Nasi znajomi nie kontaktowali się ze sobą. Klimczyk złożył kondolencje i odszedł sam. Prokurator nie złożył kondolencji. Po ceremonii trochę się porozglądał wśród osób, a następnie wyszedł. Z nikim nie rozmawiał. Agnieszka, żona Romana, tak samo. Złożyła kondolencje i wyszła. Pracownicy firmy nawet nie starali się robić dobrej miny do złej gry. Po ceremonii wyszli. Następnie oddalili się sąsiedzi. Została tylko grupa kilku osób, to chyba rodzina. Nie widzę nic niezwykłego. Poczekajmy do jutra. Porównamy obydwa pogrzeby - mówię.

- Zajrzałem wczoraj wieczorem na Olszę - oznajmia Norbert. - Pogadałem z kilkoma sąsiadami. Tam mało kto się zna, jednak kojarzą Romana. Wiedzieli, kim był. Twierdzą, że zawsze był miły i nikomu nie ubliżał. Witał się w windzie. Jeśli chodzi o jego żonę, wielu jej nie kojarzy. Popytałem o obce osoby, które bywają w bloku. Mówią, że oprócz listonosza i pani sprzątającej niewiele tam bywa. Kojarzą jednak młodego faceta, który, jak podejrzewają, może

być kurierem. Widują go co jakiś czas. Zawsze ma przy sobie paczkę. Potwierdzają to sprostowania sąsiadki z tego samego piętra, na którym mieszkał Roman. Kurier musi dostarczać paczki do Agnieszki. Jeżeli jest dobrą tłumaczką, to dostaje mnóstwo pracy.

- Agnieszkę pozostawiamy sobie na poniedziałek, tak jak wcześniej ustaliliśmy - informuję. - Mam nadzieję, że do tego czasu Karolina zdobędzie wszystkie informacje.

- Obszedłem wczoraj wszystkie domy sąsiadujące z drugim denatem - mówi Zenek. - Sąsiedzi są spokojnymi i zapracowanymi ludźmi, głównie z małymi dziećmi. Potrzebują wieczorami spokoju. Przez te jego ciągle imprezy nie dane im było. Teraz odetchnęli, jednak nie do końca. Martwią się tymi włamaniami. Usłyszałem od jednego z sąsiadów, że każda rodzina wydelegowała jedną osobę na pogrzeb, bo chcieli się upewnić, czy Bielczyk na pewno został pochowany. Teraz się zastanawiają, co zrobi Maryla. Wyobraźcie sobie, że wczoraj wprowadziła się do domu. Do późnego wieczora siedziały tam firmy instalujące alarmy.

- Mogliśmy się tego spodziewać - dorzucam. - Mam nadzieję, że już nikt się tam nie włamie. Jeżeli będzie inaczej, to szkoda mi tych sąsiadów. Alarm będzie głośniejszy niż jakakolwiek impreza - stwierdzam. - Jeśli chodzi o informacje zawarte w notesach, to myślę, że nie znajdziemy więcej rewelacji. Nazwisk szantażystów na pewno tam nie będzie. Prokurator, sędzia i adwokat są jedynymi, którzy mają najwięcej do stracenia. Reszta to bogaci ludzie, na których ktoś znalazł haki. Podejrzewam, że tym kimś jest Marian Klimczyk. Przez tyle lat zdążył poznać mnóstwo ludzi. Jak nie na uniwersytecie, to po założeniu firmy. Tę firmę przejął potem Mateusz wraz z Marylą. Umówiłem się na popołudnie. O piętnastej ma przyjść na oficjalne przesłuchanie. Tym razem Szymon będzie je prowadził. Przygotuj się - oznajmiam Szymonowi.

- W notesie jest też zapisane nazwisko adwokata Maryli Bielczyk - przypomina Janek. - Jemu odpuszczamy?

- Nic takiego nie zostało powiedziane - odpowiadam. - Czekamy na ich następny ruch. Jestem ciekawy, jak długo znają się prywatnie, a nie służbowo, prokurator, sędzia i adwokat. Jeżeli szukają notesów, to muszą kiedyś popełnić błąd. Mamy czas. Poczekamy. Chyba nie wierzycie w to, że o sobie nic nie wiedzą w kwestii szantażu?

- Maryla Bielczyk dzisiaj rozpoczęła urzędowanie w swojej firmie - dorzucam Szymon. - Jestem ciekawy, jakie porządki wprowadzi i czy przygotuje firmę do sprzedaży.

- Prędzej czy później i tak się dowiemy - stwierdzam. - Podejrzewam jednak, że nastąpi to bardzo szybko. Nie wierzę, że Maryla chce się babrać w tym gnoju. Sami niezadowoleni klienci, najlepsi pracownicy odeszli. Na tym rynku jest spory tłok, nikt nie zaryzykuje ponownie. Myślę, że sprzeda firmę komuś, kto w tym siedzi. Co potem zrobi? Zobaczymy. Jeżeli to wszystko, to idę zdać raport inspektorowi Rudzikowi.

Kiwają głowami. Przyjęli to do wiadomości.

## **Rozdział 15**

### *Wagary policjantek*

— Co się dzieje? – pytam Laurę. – Chodźmy pod Wawel. Tam będzie spokojniej. Pogoda nam sprzyja. Posiedzimy na zewnątrz.

Ruszam przed siebie. Dziewczyny idą za mną bez szemrania. Znajdujemy sobie cichy kącik. O tej porze nie ma wielu turystów. Odsypiają nocne wycieczki.

– Mów – zwracam się do Laury. – Co cię gnębi?

– Wczoraj poszłam do Agnieszki – zaczyna. – Wiem, że nie chciała niczyjej pomocy. Nie o to mi chodziło. Myślałam, że pogadamy jak dwie kiedyś sobie bliskie znajome. Niestety, po otwarciu drzwi, wydawało mi się, że chce mi je zatrzaskać przed nosem. Była bardzo niezadowolona na mój widok.

– Z czego miała się cieszyć? – wtrącam. – Znasz ją na tyle, że wiesz, jak lubi spokój. Wszystkim wokół musi to tłumaczyć? Przecież męża straciła. Jeszcze nie został nawet pochowany.

– O to mi chodzi – przerywa Laura. – Nie został pochowany, a ona męskie towarzystwo gości?

– O czym ty gadasz? – pytam wkurzona. – Ma prawo gościć, bo rodzina się zjeżdża na jutrzejszy pogrzeb. Co w tym jest takiego dziwnego?

– Daj mi skończyć – wybuchła Laura. – W ten sposób niczego się nie dowiecie.

– Ja jestem cicho – wtrąca Kasia. – Jestem ciekawa rewelacji. W tym tempie to nie dowiemy się niczego do wieczora.

– Jak wiecie, wczoraj poszłam do Agnieszki – zaczyna snuć swoją opowieść Laura. – Nie tylko chciałam oferować jej pomoc, lecz także chciałam pociągnąć ją za język. Na dzień dobry wiedziałam, że źle zrobiłam. Już miałam się wycofać, kiedy zostałam zaproszona do środka. Wyobraźcie sobie, jakie było moje zdumienie, gdy zamiast do salonu, zaproszono mnie do kuchni.

– Co w tym takiego dziwnego? – oburza się Kasia. – Wszyscy siedzą w kuchni. To jest najlepsze miejsce na świecie.

– Nie widziałas kuchni w tamtych blokach – zaczynam się śmiać. – Domki dla lalek są większe. W tamtych kuchniach może przebywać wyłącznie jedna osoba. Po prostu nie ma miejsca. Mów dalej, Lauro. Teraz mnie zaintrygowałaś.

– Wcisnęła mnie na stołek, który jest przyczepiony do ściany. Bardzo niewygodna pozycja. Możecie mi wierzyć.

Zaczynam się śmiać, Kasia dołącza do mnie. Ma dziewczyna wyobraźnię. Po chwili Laura także się śmieje.

– Poprzednie wizyty w tamtym mieszkaniu nigdy nie kończyły się taką nasiadówką. Agnieszka nie wpuszczała nikogo do swojej kuchni. To już mi dało do myślenia. Przecież nie tam nie robiła. Nawet kawy mi nie zaproponowała. Nie wyobrażacie sobie, jak gęsta atmosfera tam panowała. Chciałam uciec, jednak ponownie zaoferowałam jej pomoc. Odrzekła, że rodzina jej pomaga. Powiedziała, że wszyscy zatrzymali się w hotelu, ona też się tam wybiera. Wcześniej udaje się na pogrzeb Bielczyka. Postanowiłam się z nią pożegnać. Kiedy wychodziłam z kuchni, rzuciło mi się w oczy męskie ubranie, leżące na jednym krześle w salonie. Agnieszka nagle zamknęła drzwi do tego pokoju, a potem się o nie oparła. Wtedy

rzuciły mi się w oczy męskie buty. Na więcej nie miałam okazji spojrzeć. Otwarto mi drzwi i po pożegnaniu ponownie zamknięto. W tym przedpokoju rzuciło mi się w oczy coś jeszcze. Myślę i nic mi nie przychodzi do głowy. Czarna plama. To wszystko.

- Uważasz, że Agnieszka znalazła sobie faceta? Tak szybko? Czy może już wcześniej miała kochanka? - pytam.

- Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Poradźcie. Jestem taka skołowana. Jutro idę na pogrzeb - oznajmia Laura.

- W takim razie zaraz po pogrzebie spotkamy się całą grupą. Tam, gdzie ostatnio - mówię.  
- Dasz radę załatwić opiekę nad dziećmi? Z tego, co mi wiadomo, twój mąż nie będzie miał czasu.

- Jutro dzieci odbiera teść - odpowiada Laura. - Wie, że wybieram się na pogrzeb. Posiedzi z nimi do mojego powrotu. Twoja cudowna sąsiadka siedzi u nas i sprząta. Obiecała ugotować i upiec coś pysznego.

- Kazio jeszcze się nie zorientował? - pytam ciekawie. - Ach, ci mężczyźni.

- Nie ma o niczym pojęcia - odpowiada Laura. - Wychodzi z domu rano, a wraca bardzo późno. W domu musi wszystko grać. Reszta nie jest w jego gestii. Wystarczy, że widzi zadowolone dzieci i uśmiechniętą żonę, co mi przypomniało, że potrzebuję pomysłu.

- Jakiego? - pytam.

- Bliźniaki narzekają, że wszyscy koledzy mają swoje urodzinowe przyjęcia, a na nich pełno gości, kolegów. Niestety nasze są z lipca. Kiedy obchodzą urodziny, to tylko w gronie dorosłych, bo ich koledzy są na wakacjach. Macie jakąś radę?

- Ja mam - odpowiada Kasia. - To jedyna rada. Moja mama ją stosowała, kiedy brat narzekał. On jest z sierpnia. Zróbcie imprezę urodzinową w czerwcu, kilka dni przed zakończeniem roku szkolnego. Wynajmijcie salę zabaw, zaproszcie wcześniej wszystkie dzieci, a Pawłowi i Alinie powiedzcie przed samą imprezą. Zaproszenia wręczcie rodzicom. Muszą potwierdzić obecność. W lipcu zrobicie urodziny, jak zwykle, z udziałem rodziny. Kto jest wygrany na dwóch imprezach? Będziecie bohaterami.

- To jest cudowny pomysł! - Uszczęśliwiona Laura ścisła spontanicznie małą Kasię. - Że też nikomu z nas to nie wpadło do głowy. Zaczynam planować. Dzięki. Mam nadzieję, że do tej pory rozwiążemy sprawę tych zabójstw.

- Też mam taką nadzieję - oznajmiam. - Dziewczyny, róbcie, co chcecie. Ja wracam do pracy.

Zostawiam je pochłonięte rozmową. Dzieci i ich przyjęcie. Laura ma dodatkowe zajęcie. Nie znam się na tym. Muszę w przyszłości wykorzystać. Może będzie okazja. Biedne te wakacyjne dzieciaki. A może jednak nie są takie biedne?

Po powrocie zdaję relację swoim kolegom. Jeśli chodzi o Agnieszkę i jej zachowanie, zdania są podzielone. Jednak co do jednego jesteśmy zgodni: mam ją prześwietlić od urodzenia. Wszystko. Mam też się przyjrzeć Maryli. Chłopcy uznają, że jeżeli jedna kobieta wprowadza się natychmiast do domu, a druga sprząta rzeczy jeszcze niepochowanego męża, to coś musi w tym być. Żadna wdowa nie może być aż tak zadowolona bez powodu. Zabieram się zatem za grzebanie w sieci, tam znajdę wszystkie odpowiedzi.

Udajemy się na przesłuchanie. Szymon z niecierpliwością go oczekuje. Przed chwilą zjawił się Marian Klimczyk. W pokoju konferencyjnym pracuje reszta ekipy. Z tego, co zdążyłem się zorientować, siedzą nad listą gości przyjęcia przy grillu. Szukają powiązań z nazwiskami z notesów. Dzisiaj wszyscy przeglądają sieć. Nie zazdroszczę im. To jest tytaniczna praca.

Marian Klimczyk przyszedł w asyście swojego adwokata. To mnie nie zdziwiło. Dziwne jednak, że adwokatem okazał się ten, który reprezentuje Marylę Bielczyk.

– Panowie, czy nie mamy do czynienia z konfliktem interesów? – pytam. – Przecież pana adwokat reprezentuje również panią Bielczyk. Możecie mi to wytłumaczyć?

– Pan mecenas jest moim adwokatem od wielu lat. Z Marylą nie mam obecnie nic wspólnego – odpowiada Klimczyk. – Panie mecenasie, co teraz zrobimy? – zwraca się do niego.

– Panowie, może będę mógł reprezentować pana Klimczyka? Przecież chodzi tylko o wyjaśnienia, prawda? Mój klient nie jest o nic oskarżony – oznajmia adwokat.

– Zaraz zostanie oskarżony za utrudnianie śledztwa – odpowiadam stanowczo. – Panowie dobrze wiedzą, że mam prawo go zatrzymać do wyjaśnienia, na czterdzieści osiem godzin. Zatem postanówcie między sobą. Uzgodnijcie. Macie pięć minut.

Wychodzę wkurzony. Za mną podąża równie wkurzony Szymon.

– To dopiero są dranie – żali się. – Mieliby w sądzie używanie. Kto by oberwał? My!

– Jak myślisz? Podejmą jakąś decyzję? – pytam.

– Muszą się na coś zdecydować – słyszę w odpowiedzi. – Mamy prawo go zatrzymać. Wiedzą o tym doskonale. Musieli przewidzieć naszą reakcję. Chyba nie myśleli, że mają do czynienia z idiotami?

– Może wydawało im się, że to ujdzie – mówię. – Pan mecenas będzie miał dostęp do całej naszej wiedzy. Do czego jest mu to potrzebne?

Dajemy sobie chwilę na ochłonięcie. Wracamy do pokoju przesłuchań.

– Uzgodniliśmy, że pan Klimczyk odpowie na pytania bez obecności adwokata – oznajmia. – Rozumiemy, że w innym przypadku zostanie zatrzymany.

– Dobrze panowie rozumiecie – odpowiada Szymon. – Jeżeli pański były klient nie odpowie na pytania, zasłaniając się brakiem adwokata, zostanie zatrzymany do czasu znalezienia nowego.

Mecenas wychodzi, a Szymon mówi:

– Proszę pokazać dowód, a następnie proszę podać imię i nazwisko, datę urodzenia.

Szymon nie daje ochłonąć podejrzanemu. Rozpoczyna zadawać rutynowe pytania.

Spoglądam na naszego rozmówcę. Chyba dotarło do niego, że nie wszystko pójdzie po jego myśli. Skończyły się żarty i rozmówki przy dobrej kawie.

Następnie każemy Marianowi dokładnie opowiedzieć o początkach znajomości z Mateuszem i Romanem. Upiera się przy swoich poprzednich informacjach. Nie dodaje niczego nowego, a wręcz twierdzi, że jest przez nas szyskanowany.

– Doszły nas słuchy, że stoi pan za śmiercią własnej żony. Wielu miało wątpliwości. Ktoś pana szantażował? – pytam.

Klimczyk spogląda na mnie ze strachem w oczach. Trafione! Jest szantażowany.

- Moja żona zmarła przez ciężką chorobę - oznajmia. - Myśleliście, że miałem z tym coś wspólnego? Udowodnijcie mi to! Możecie mnie zamknąć. Od tej chwili nie odpowiem na żadne pytanie bez adwokata.

- W takim razie jest pan chwilowo wolny - stwierdzam. - Proszę podpisać dotychczasowe zeznanie. Wpisz, Szymonie, odmowę złożenia zeznania oraz dopisz z jakich względów - mówię do Szymona. - Panie Klimczyk, porozmawiamy po ekshumacji pańskiej żony. Pana wola milczeć, nasza wola działać.

Wypuszczamy go po podpisaniu dokumentu. Szymon odprowadza Klimczyka do drzwi, ponieważ obowiązuje nas specjalna procedura.

- To go trafiło - stwierdza Szymon po powrocie. - Miał szef nosa. Co teraz?

- Teraz opowiedz siedzącym w napięciu policjantom, co się stało na przesłuchaniu. Kiedy wrócę od inspektora Rudzika, będziemy myśleć dalej. Niestety, miałem mu przekazać relację z tej rozmowy.

Nie zabawiłem długo u szefa. Po usłyszeniu moich rewelacji stwierdził filozoficznie, że na taką podłość adwokatów nie znalazł jeszcze lekarstwa. Dodał, że jutro chce zobaczyć wszystkich delegowanych ludzi w mundurach na pogrzebie. To jest oficjalne pożegnanie kolegi. Wszystkie komisariaty wysyłają swoje delegacje. Nie ma pojęcia, kto jeszcze się tam zjawi. Roman Dębniak zostanie pochowany na Cmentarzu Rakowickim, w alei zasłużonych.

Wracam do swoich kolegów. Przekazuję wieści od inspektora. Kto ma, ten wkłada mundur na pogrzeb Romana.

- Zanim zaczniemy wspólne porównania, zadzwonię, aby Klimczyk dostał obstawę - mówię.

Szybko załatwiam sprawę. Jola jest wielka. Na jej prośby wszyscy reagują, nikt jej nie odmawia.

- Od czego zaczynamy? - pytam. - Może sam powiem, co myślę?

Kiwają zgodnie. Rany! Pełna jednomyślność.

- Według mnie to wygląda tak - zaczynam. - Spotyka się przed laty kilku kolegów. Muszą mieć do siebie ogromne zaufanie. Klimczyk rzuca pracę na uniwersytecie. Pieniądzy, o których tak marzył nie ogląda. Zakłada więc firmę, która daje wiele korzyści, nie tylko finansowych. Pozwala na inne kombinacje. U wielu ludzi, takich jak sędziowie, policjanci, bogaci celebryci, są zakładane podsłuchy - stwierdzam. - Podejrzewam, że Marian miał swoje zaufane osoby. To nie jest proceder dla zwykłego pracownika. Zbierał materiały. Czekał na stosowną okazję. Zanim ta jednak nastąpiła, zachorowała jego żona. Z takiej choroby nikt nie wychodzi. Można żyć rok, a można kilka lat w męczarniach. Postanawia ulżyć jej w cierpieniach. Jak to zrobić? Do kogo udać się po poradę? Zostaje współnik, z którym prowadzi interesy. Czy to ma sens? - pytam zasłuchaną grupę.

- Jeżeli Bielczyk pomógł mu się pozbyć żony, to był współnikiem w szantażach? To ma sens - odpowiada Karolina. - Podejrzewam, że obie żony odetchnęły z ulgą. Musiały coś wiedzieć.

- Jak Roman, naczelnik policji, się w to wszystko wplątał? - pyta zaintrygowany Janek. - Też był szantażowany? Co potem? Zażądano współpracy zamiast pieniędzy? Czym Roman podpadł?

- Tu mogę snuć swoje domysły - oznajmiam. - Jako młody człowiek był hazardzistą. Tracił pieniądze szybciej, niż zarabiał. Im miał ich więcej, tym szybciej je tracił. Wiem, gdyż próbował grywać w Szczytnie. Bez rezultatu. Groziło mu nawet wydalenie. Wydawało się, że pozbiierał się po ślubie. Agnieszka pochodzi z jednych z najbogatszych rodzin w naszym kraju. Ona nie musi pracować. Tłumaczką jest z powołania. Z funduszu powierniczego przychodzą wielkie pieniądze. Jego wejście w przekręty, musiało być spowodowane długami hazardowymi. Klimczyk z Bielczykiem musieli się o tym dowiedzieć. Taka gratka. Własny skorumpowany glina. Romek został bez wyjścia. Miał zbyt wiele do stracenia.

- To znaczy, że prokurator i sędzia mogli zostać zwerbowani w podobny sposób? - pyta Norbert.

- Może nie za hazard - odpowiada Zenon. - Istnieje mało powodów? Mogli chodzić na dziewczynki, handlować narkotykami albo jeszcze co innego. Jak mieli podsłuchy, to nawet im współczuję.

- Co teraz, szefie? - pyta Szymon. - Czekamy, czy działamy?

- Musimy czekać na ich ruch - odpowiadam. - Nie wiemy, kto z nich zabił. Wiemy, że szukają notesów. Po co są im potrzebne? Tam jest więcej pytań niż odpowiedzi. Wy szukajcie w internecie wszystkich informacji dotyczących całej tej podejrzanej braci. Jutro idziemy na pogrzeb. Potem mam spotkanie z inspektorem Rudzikiem. Wy po pogrzebie odpocznijcie. Od piątku zaczniemy przesłuchania. Może przyznamy się do posiadania notesów? Kto wie, co jeszcze się wydarzy. Na dzisiaj to wszystko.

Postanawiam wrócić do domu i zająć się własną rodziną. Nie myśleć ani o jutrzejszym dniu, ani nawet o samym śledztwie.

Na dobry wieczór witają mnie smakowite zapachy gołąbków w sosie grzybowym. Do tego cudowne ciasto rabarbarowe. Uśmiechy bliźniąt są bezcenne. Nawet żona wita mnie z niedowierzaniem, że tak szybko wróciłem.

Zadowoleni spędzamy spokojny wieczór. Na dobranoc czytam dzieciom bajkę. Dawno tego nie robiłem. Mamy z tego frajdę. Chociaż znamy Misia Puchatka na pamięć, to za każdym razem odnajdujemy w książce coś nowego.

- Jutro czeka cię trudny dzień - stwierdza Laura, gdy wchodzę do sypialni. - Dasz sobie radę?

- Wszyscy musimy dać radę - odpowiadam, przytulając się do niej. - Przystaniemy myśleć, gdy znajdziemy winowajców. Po to mnie, kochana, zaciągnęłaś do łóżka?

- Rano zawsze przychodzi za szybko - stwierdzam. - Dlaczego nasze dzieci nie potrafią zachowywać się trochę ciszej. Inne są grzeczniejsze.

- Skąd ty masz takie wiadomości? - śmieje się Laura. - Rano wszystkie dzieciaki rozpiera energia. Gdy dorosną, też będą tak marudziły. Mają to po tatusiu. Wstajemy! Muszę odwieźć dzieci i mam jeszcze coś do załatwienia - mówi.

- Co takiego pilnego ma do załatwienia moja żona?

- To tajemnica - odpowiada z uśmiechem. - Potem muszę odebrać wiązankę. Wstawaj, leniuchu. Będzie mi potrzebna łazienka.

Wstaję z ciepłego miejsca. Zapowiada się pochmurny dzień. Oby tylko nie padało.



Przy śniadaniu dzieci zasypują mnie pytaniami, kiedy znowu znajdę czas na następną bajkę. Obiecuję im, że szybko.

Spoglądam na nasze cudowne bliźniaki. Przysięgam sobie, że będę wcześniej wracał do domu.

Laura zagania rozbrykane dzieci do wyjścia, a ja zaczynam poranne przygotowania do wyjścia. Kiedy wraca, nie mamy chwili na rozmowę, bo Janek już czeka na mnie pod blokiem.

Poranek na komendzie upływa nam na spokojnych rozmowach. Karolina jest jakaś nieobecna. Ciekawe, co ją gnębi? Niestety, dzisiaj już się tego nie dowiem. Inspektor Rudzik zaprasza mnie do gabinetu. Jedziemy jako jedna delegacja. Potem mamy własne, prywatne spotkanie, taką naszą stypę.

## Rozdział 16

### *Stypa*

— Coś ty taka markotna dzisiaj? – pyta Szymon Karolinę. – Wstałaś lewą nogą, czy jakiś facet wyrzucił cię ze swego łóżka?

– Gdyby to było takie proste – odpowiadam. – Prawie całą noc spędziłam przed komputerem. Sprawdziałam finanse i powiązania. Teraz nie mamy czasu, ale jutro musimy porozmawiać.

– Dlaczego nie dzisiaj? – pyta zaintrygowany Norbert. – Spotykamy się przecież po pogrzebie. Będzie okazja do rozmów.

– Mam nadzieję. Powiem wam, że chyba Laura ma rację – oznajmiam. – Jej instynkt nigdy nie zawodzi. Kobieta zawsze potrafi wypatrzeć coś, co razi na pierwszy rzut oka. Potrafi wysnuć odpowiednie wnioski.

– Jedźmy już wreszcie – naciska Janek. – Potem będziemy snuć swoje domysły. Kto dzisiaj prowadzi? Wolałbym wiedzieć.

– To może zabierzmy się z naszymi kolegami? – mówi Norbert. – Po pogrzebie pójdziemy do knajpy. Wrócimy taksówkami do domu. Co wy na to?

– Zgoda – słyszę głos Zenka. – Urządzimy sobie prawdziwą stypę. Już dzwonię.

Okazuje się, że chętnych do zabrania naszej grupy jest aż nadto. Podejrzewam, że chcą wyciągnąć od nas informacje. Niedoczekanie.

Przed wejściem na cmentarz stoi mnóstwo osób, większość w mundurach, ale przyszło też sporo cywilów. Naczelnik cieszył się jednak dużą sympatią. Witamy się z tymi, których znamy. Przechodzimy w stronę kaplicy. Tam spotykamy Kasię Piórek i stojącą niedaleko Laurę. Do rozpoczęcia ceremonii pozostało kilka minut.

Panowie się rozchodzą. Każdy napotyka jakiegoś dawno niewidzianego kolegę-policjanta. Podchodzę do Laury.

– Po ceremonii spotykamy się w naszej knajpie na Rynku Głównym – mówię do niej. – Musimy pogadać o twoich podejrzeniach w sprawie wiadomej nam osoby. Wszyscy nasi będą. Zabierz Kasię.

Laura kiwa głową. Odchodzi w stronę Katarzyny. Obie idą w miejsce, gdzie mają być złożone prochy policjanta. Agnieszka zdecydowała się na kremację.

Na pogrzebie zjawili się wszyscy oficjalni goście, poczet sztandarowy i koledzy z pracy. Nad grobem oprócz wdowy stoi cała jej rodzina. Obok znajdują się najbliżsi Romana. Osobno.

Zauważyłam naszego podejrzanego, Mariana Klimczyka. Nawet nie zdziwiło mnie to, że stał w towarzystwie drugiej wdowy, Maryli Bielczyk. Przyszła, chociaż wcale nie musiała. Klimczyk rozgląda się niespokojnie. Czego on może tutaj szukać?

Po ceremonii zabieramy się z naszymi kolegami. Wsiadamy niedaleko dworca kolejowego. Udajemy się do naszej knajpy. Okazuje się, że Laura i Kasia siedzą już na swoich miejscach. Czekają tylko na nas.

– Co dzisiaj pijemy? – pyta Norbert. – Piwo to za mało. Jestem głodny.

– Zamawiamy wódkę i coś do jedzenia – rzuca pomysł Janek. – Po rozwiązaniu sprawy liczę na porządną premię.

Uzgadniamy swoje jadłospisy. Nikt nie odmawia. Po odejściu kelnera zapada cisza.

– Jestem porządnym policjantem – zaczyna Norbert. – Na taki pogrzeb to jednak nie mam co liczyć.

– Wybierasz się na tamten świat? – pyta Janek. – Kto ci syna wychowa? Jeszcze musisz się pomęczyć z żoną. Lepiej się napijmy, bo zaraz mnie diabli wezmą.

– Pierwszy kieliszek wypijemy za wieczny odpoczynek Romana – oznajmia Szymon, podnosząc kieliszek. – Niech mu ta ziemia nie będzie za lekka. Inni bardziej zasłużyli.

Wypijamy pierwszy kieliszek.

– Teraz wypijmy za nasze długie i porządne życie – mówi Zenon. – Oby żaden zły człowiek nam nie umknął.

Dwa toasty później zaczynamy naradę. Pora na wyciągnięcie wniosków. Zaczyna Laura, która opowiada o swojej wizycie w mieszkaniu Agnieszki. Panowie jej nie przerywają. Znają Laurę. Wierzą w jej instynkt.

Spoglądam na tę piękną kobietę. Ma wszystko: męża, który poszedłby za nią w ogień, wspaniałe dzieci, rodzinę, która ją kocha. Jest wysoka, szczupła, ma piękne orzechowe oczy. Jest zawsze zadbana. Nigdy nie podniosła na nikogo głosu. Jest szanowana przez wszystkich, nawet tych złych. Zapowiadała się na wspaniałą policjantkę, ale zaatakował ją zły człowiek. Swoje szczęście zawdzięcza refleksowi, jednak kula ją trafiła. Minął już rok od tamtych wydarzeń. Wiemy, że chce wrócić do swojej ukochanej pracy. Jediną osobą, która się na to nie godzi, jest jej mąż, uparty w tej sprawie.

– Co z tym zrobimy? – pyta Szymon. – Z jednej strony to może nic nie znaczyć, a z drugiej kto wie, może miała i ma kochanka. To akurat nie jest zbrodnia.

– Teraz posłuchajcie, do czego ja się dokopałam – oznajmiam. – Praktycznie całą noc siedziałam w internecie. Wieczorem obdzwoniłam wszystkich znajomych. Proszą i grożąc wymuszałam informacje.

- To zanim zdasz relacje, wypijmy za to - stwierdza Zenek.

Kończymy kolejkę. Zamawiamy następną. Jutro będziemy niezłe skacowani. A co tam, raz się żyje.

- Wyobraźcie sobie, że Agnieszka wyszła za mąż za Romana po zaledwie trzech miesiącach znajomości. Była pod presją rodziny. On wtedy pracował na tamtejszej komendzie. Znał wszystkich majątnych. Rodzina Agnieszki to bogacze nad bogaczami. Do niedawna ster nad rodziną dzierżył jej dziadek, teraz ojciec, a następny będzie jej starszy brat. Chodzi o to, że w tej rodzinie wszystko musi być tradycyjnie. Nauka, praca, ślub i potomkowie. Taką mają swoją testamentową klauzulę. Wszyscy muszą się do niej dostosować. Agnieszka miała wyjść za mąż. Potem urodzić dzieci. Ukończyła więc studia, trochę wojażowała. Wreszcie rodzina zaczęła naciskać. Dalej będzie otrzymywać pieniądze, ale na ich warunkach. Ma wyjść za mąż, za co otrzyma coroczną dywidendę. Możecie mi wierzyć: mowa o wielkich pieniądzach. Drugim warunkiem jest urodzenie dziecka przed ukończeniem czterdziestego roku życia. Jeżeli go nie spełni, nie dostanie ani grosza. Będzie musiała liczyć tylko na siebie. Agnieszka ma już trzydzieści osiem lat. Czas umyka. Umykają też miliony. Czy to jest powód do pozbycia się męża?

- To może być powodem - mówi Szymon. - Nie wiem, czy oni mogli mieć dzieci. Może dlatego Agnieszka szuka partnera. Jej celem jest zostać matką. Ma jeszcze ze dwa tygodnie, aby uznano, że dziecko jest męża.

- Sprawdziłam również finanse - mówię. - Tam wcale nie jest tak wesoło. Konta są praktycznie puste. Gdzie się podziały te grube miliony?

- Mnie się wydaje, że Agnieszka wiedziała o tym, że mąż jest hazardzistą - wtrąca Katarzyna. - Mogła wcześniej wycofać pieniądze. Resztę denat mógł przegrać w karty, czy w co tam jeszcze grał.

- To nie tłumaczy znalezionych w książkach milionów - mówi Laura. - Agnieszka podobno była w szoku, oglądając rezultaty rewizji. Mam pytanie: skąd były pieniądze? Z dywidendy, z szantaży, a może z przekrętów? Z pensji wykluczam.

- Tego zapewne się nie dowiem - wtrąca Janek. - Naczelnik miał swoją własną bogatą skarpetę. Trzymał forszę na trudne czasy. Podejrzewam, że żony nie brał pod uwagę. Sam realizował swój pokręcony plan.

- Jedno mnie zastanawia - wtrąca Norbert. - Jak to możliwe, że wielkiego hazardzistę nie kusila taka fortuna? To nie w ich stylu. Hazardziści są zazwyczaj największymi bankrutami. Wyjaśnicie mi to?

- Podejrzewam, że drugą połowę zdążył przepuścić - odpowiada Zenon. - To by znaczyło, że znajdował się w kręgu szantażystów. Przegrał w karty pozostałość z tych pięciu milionów.

- Gdzie zatem są pieniądze Bielczyka? - pyta Laura. - Kto stoi za morderstwem Mateusza i Romana? Jaką rolę odgrywał Klimczyk w tym niecnym procederze? Co w tym galimatiasie robią prokurator, sędzia i adwokat? Na koniec pytam: co z Agnieszką i Marylą? Nie znamy też motywów. Nie wyciągniemy już zbyt wiele z notesów. Co miało wyjść, to wyszło.

- Na jutro zaplanowane jest przesłuchanie Klimczyka. Szef przygotował swoją listę pytań. Mam je poprowadzić - oznajmia Szymon. - Podejrzewam, że Kazimierz już ma swoją wersję zdarzeń. Czeką jeszcze na poniedziałkowe przesłuchania wdów.

– W takim razie pozostawmy już nasze podejrzenia – rzuca Norbert. – Wypijmy za najęźsze umysły w całej policyjnej branży.

Pozostaje nam tylko przyłączyć się do jego polecenia. Spotkanie upływa w przyjemnej atmosferze. Żadnych zbrodni na horyzoncie. Rozchodzimy się późnym wieczorem. To było wspaniałe przyjęcie.

\*\*\*

– Dlaczego ten dzwonek tak wyje? – dochodzi mnie głos Laury. – To zabija moje szare komórki. Wyłącz go. Chcę jeszcze spać.

– Kochanie, trzeba było pić z umiarem wczoraj – oznajmiam ze śmiechem. – Gdzie to się szlała moja żona do tak późnych godzin? Jacyś panowie siedzieli w tej taksówce?

– Pić! Wody! – słyszę w odpowiedzi. – Umieram! Nie zniosę żadnego przesłuchania.

Lituję się nad moją steraną żoną. Zabieram z lodówki wszystkie zimne napoje. Dobrze, że dzieci jeszcze śpią. Podaję mojej żonie do łóżka mleko, wodę mineralną i sok marchewkowy, który zazwyczaj piją bliźniaki. Wracam do kuchni, aby przygotować śniadanie. Piątek jest normalnym dniem pracy i nauki.

– Tatusiu, tatusiu! – krzyczą podekscytowane dzieci. – Wczoraj dziadek zabrał nas na kręgle. Było ekstra. Obiecał, że jeszcze kiedyś pójdziemy. To takie cudne miejsce – słyszę.

– Na razie zjedzcie śniadanie i odwieź was do szkoły – informuję. – O kręglach i innych przyjemnościach porozmawiamy wieczorem, jak wrócę do domu. Zgoda?

– Gdzie mama? – pyta Paweł. – Poszła do sklepu?

– Nie poszła do żadnego sklepu – odpowiadam. – Wasza mamusia jeszcze śpi. Dzisiaj sobie poleży dłużej.

– Czy jest chora? – słyszę smutny głosik Aliny.

– Nic jej nie jest. Wyśpi się i wszystko będzie w porządku.

– Będziemy mieć braciszka albo siostrzyczkę? – pyta Paweł.

Spoglądam na moje ciekawskie dzieci. Dawno nie byłem taki zdumiony. Skąd im przyszedł do głowy taki pomysł?

– O co wam chodzi? Proszę mi dokładnie wytłumaczyć – stwierdzam zaintrygowany.

– Tatusiu, to takie proste – odpowiada Alinka – Mama w nocy wstawała i wymiotowała. Tak samo robiła mama naszej koleżanki, Zuzi. Teraz Zuza ma braciszka.

– Taki mały, pomarszczony wyjec – dodaje Pawełek. – Cała rodzina nie ma spokoju w nocy.

– Tatusiu, czy Zuzia może zamieszkać w moim pokoju? – pyta Alinka.

Pozostawiam pytanie bez odpowiedzi. Dawno nie byłem taki skołowany. Lepiej mi wychodzą przesłuchania podejrzanych. Niech Laura sobie z nimi porozmawia. Co mam im powiedzieć? Wasza mama przyszła zawiana? Z tego nie rodzą się żadne dzieci, tylko kociokwik?

Zaczynam je poganiać. Wychodzimy dużo wcześniej. Po drodze zaglądamy do ulubionej ciastkarni. Dzisiaj na drugie śniadanie dostaną swoje ulubione drożdżówki.

Na komendzie pojawiają się po godzinie ósmej. Kieruję swoje kroki do sali konferencyjnej. Niestety, okazuje się zamknięta. Ciekawe, kto ma klucz. Ruszam do swojego gabinetu.

Dzwonię na dyżurkę. Nikt nic nie wie o kluczu. Na moje pytanie, czy śledczy są na miejscu, otrzymuję odmowną odpowiedź. Nikt jeszcze się nie zameldował. Zabieram się za papierkową pracę. Czas upływa powoli. Po godzinie dziewiątej zagląda Janek. Zaprasza mnie do konferencyjnej. Ruszam na spotkanie.

Pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to zastawiony stół. Czego tam nie ma. Napoje wszystkich znanych firm, dzbanki z kawą i herbatą. Wokół siedzą skacowani policjanci. Nawet mi ich szkoda. Nie zamierzam jednak odpuszczać.

– Musieliście tak zabalować wczoraj? – pytam. – Moja żona jest chora. Dzieci myślą, że rodzina nam się powiększy. Macie jakieś usprawiedliwienie?

– Szef odpuść! Głowa mi pęka – słyszę zmaltretowany głos Karoliny.

– Szefie! Prosimy o litość – słyszę błaganie Norberta.

Nie zamierzam się nad nimi znęcać. Zamierzam ich poinformować o wczorajszych ustaleniach.

– Na wczorajszym spotkaniu inspektor Rudzik oraz pozostali zainteresowani uznali, że nacelnik Roman Dębniak jest winien wszystkich zarzucanych mu czynów – oznajmiam. – Mówiono tylko o tym zamykaniu i umarzaniu spraw. Dalsze śledztwo poprowadzą koledzy z Katowic, ponieważ zginął śmiercią tragiczną. Nam nic do tego. Warszawa czeka na efekty końcowe. Żądają szybkiego złapania sprawcy lub sprawców. Inspektor Rudzik ma się zająć powołaniem nowej komórki Wydziału do walki z Przestępczością Gospodarczą. Prokurator i sędzia zostaną ukarani za zły nadzór. Oni podpisywali papiery. Obaj panowie staną także przed swoimi komisjami dyscyplinarnymi. Zostaną nam przydzielone nowe kompetentne osoby. Ich nazwiska poznamy w poniedziałek.

Spoglądam na zasluchanych kolegów.

– Nie było mowy o szantażach? – pyta Szymon.

– Nie, nikt się nawet nie zająknął w tej sprawie. O notesach cicho sza – odpowiadam.

– Czy oni są podejrzani o morderstwo Bielczyka i Dębniaka? – pyta Janek.

– Nie padło ani jedno słowo na ten temat – odpowiadam. – Powiem wam więcej: wszyscy chcą zapomnieć o tym wątku. Tak, jakby żadnego szantażu nigdy nie było.

– Zamietli to pod dywan – stwierdza oburzony Norbert. – Pewnie wypłynęłoby jeszcze niejedno nazwisko.

– Szefie! – wtrąca się Karolina. – Przecież jak to oni są winni, to co? Odpuszczamy?

– Nie ma mowy o żadnych ulgach – mówię. – My dalej robimy swoje. Oczywiście wtedy, gdy zaczniecie normalnie funkcjonować. Na którą godzinę wezwano Klimczyka? – pytam Szymona.

– Na dziesiątą. Zaraz powinni go przywieźć – odpowiada. – Zleciłem to policjantom z dzielnicy.

– Mamą szefowi coś do powiedzenia – oznajmia Karolina.

Wyrażam zgodę. Mamą chwilę czasu. Ciekawi mnie, co takiego zdążyli od wczoraj odkryć.

Słucham relacji o stosunkach Agnieszki i jej rodziny. Dzieli się ze mną wiedzą o facieci, który podobno jest jej kochankiem. Nikt nie wie jednak, kim jest ta osoba. Mówią o swoich wątpliwościach. Podnoszą kwestię pieniędzy, szantażu i przekrętów.

Przeanalizowali wszystkie dowody. Przejrzeli dane. Omówili swoich podejrzanych. Materiałów jest mnóstwo. Nie ma jednak sprawcy ani właściwego motywu.

– Gdzieś w tych informacjach jest rozwiązanie, tylko my nie potrafimy tego dostrzec – stwierdzam. – Karolina dalej przepokupuje internet. Janek, Norbert i Zenon rozejrzą się w firmie Bielczyka za osobami, które były najbliższe szefa. Przyjrzyjcie się także osobom z listy Klimczyka. Tam na tym sławetnym grillu mogli być podejrzani. Mogli być też niczego nieświadomi goście. Może jako świadkowie podzielią się swoimi spostrzeżeniami. Przybliżą nam stosunki między tymi osobami. Kim dla nich jest Klimczyk? Kto zakładał podsłuchy? Ile czasu czekano na rozpoczęcie nowego proceduru? Jeżeli szantaże przynosiły takie pieniądze, to po co mu były potrzebne te przekręty z klientami? Mam nadzieję, że szanowny pan Klimczyk trochę nas oświeci. Nawet jestem gotów zastosować wobec niego areszt tymczasowy. Facet od samego początku jest mąciacielem. Koniec z wodzeniem nas za nos. Karolina z Szymonem poprowadzą dzisiaj przesłuchanie, ja się będę przyglądał. Ustalcie między sobą priorytety – zwracam się do Karoliny i Szymona.

– Mamy grać dobrego i złego gline? – pyta Karolina. – To mi się podoba. Będę tym złym!

– To my ruszamy do firmy Bielczyka – informuje Norbert. – Jak znam życie, to Maryla Bielczyk będzie wściekła. Ciekawe, czy ściągnie swojego adwokata.

– Dlaczego miałyby tak postąpić? – pyta Zenek. – Przecież nie zamierzamy jej przesłuchać.

– Może uznać wasze przyjście za nękanie – wtrąca Szymon. – Nie wiem, czy to dobry pomysł z tym przesłuchiowaniem. Pracownicy nic nie powiedzą.

– Szymonie, nasi koledzy poinformują osobiście o przesłuchaniach każdego z pracowników od przyszłego tygodnia. Teraz porozmawiają tylko o zakresie ich obowiązków, jak działają. Niech szefowa firmy widzi, że nie ustępujemy – odpowiadam na jego wątpliwości.

– Przecież zabójcą może być któryś z pracowników. Powinna zdawać sobie z tego sprawę. Podobno ten adwokat reprezentuje interesy firmy. Nie wiem, czy to przypadek, czy świadome działanie.

## **Rozdział 17**

### *Podejrzenia*

**K**arolina wygania wszystkich z sali konferencyjnej, a następnie ją zamyka. Jedni schodzą na dół do wyjścia. My udajemy się do pokoju przesłuchań.

Spoglądam na zegarek. Właśnie minęła dziesiąta. Marian Klimczyk powinien już siedzieć w pokoju przesłuchań. Tu czeka nas niespodzianka. Pokój jest pusty. Dzwonię do dyżurnego. Odpowiada, że nikogo nie przywieziono. Obiecuje sprawdzić dlaczego.

Zostajemy w pokoju, który nie nastraja pozytywnie. Nie taka jest jego rola.

– Jak szef myśli? – pyta Karolina. – To zwykle spóźnienie czy może coś innego?

– Mnie nie pytaj – odpowiadam. – Poczekamy, zobaczymy.

Telefon przynosi odpowiedź. Dyżurny informuje, że wysłał do nas policjantów z dzielnicy. Przekazuję pozostałym, co usłyszałem.

– Co się mogło stać? – dziwi się Karolina. – Pewnie wyczuł, że mamy zamiar porządnie go wymęczyć.

Wchodzą policjanci, którzy mieli się zająć dowiedzeniem podejrzanego. Myny mają nietęgie. Za nimi wchodzi trzech, którzy zostali przydzieleni do pilnowania Klimczyka.

– Zwią! – stwierdza Karolina. – Jak mu się to udało?

– Daj się naszym kolegom wypowiedzieć – oznajmia Szymon.

– Aspirant Jerzy Smolewski – przedstawia się jeden z policjantów. – Pilnowaliśmy Mariana Klimczyka. Wczoraj po pogrzebie wrócił do swojego mieszkania. Nie wychodził z niego. Nie musiał, bo zakupy zrobił po drodze. Musicie nam wierzyć. Kiedy przyjechał po niego patrol, to wszyscy weszliśmy do kamienicy. On mieszka na drugim piętrze. Wszystkie okna wychodzą na ulicę. Tam nie ma wiele mieszkań. Parter zajmują sklepy i firmy. Wejścia są od ulicy. Jak on się wymknął, to jest dla nas niepojęte. Wieczorem w jego mieszkaniu paliło się światło. Zgasało około drugiej w nocy. Panie komisarzu! – zwraca się bezpośrednio do mnie. – Naprawdę niczego nie przegapiliśmy. Facet zniknął. Dozorca otworzył nam drzwi mieszkania. Wszystko sprawdziliśmy.

Dzwonię do Janka. Nakazuję mu pojechać na działkę Klimczyka. Ma zabrać ze sobą Norberta.

– Panowie! – zwracam się do nich z powagą. – Nie róbcie sobie wyrzutów. To nie jest wasza wina. To nam musiało coś umknąć. Ufam, że wszystkie kąty w tej kamienicy zostały sprawdzone.

– Wszystkie – potwierdza Smolewski.

Reszta policjantów kiwa głową.

– Napiszcie raport z tego zdarzenia. Dziękuję, jesteście wolni – oznajmiam.

– Co sądzicie o tej ucieczce? – pytam. – Potwierdza nasze podejrzenia?

– Myślę, że on to zaplanował po poprzednim przesłuchaniu – oznajmia Szymon. – Domyślił się, że mu nie odpuścimy. Wybrał odpowiedni czas. Do pogrzebów byliśmy zajęci.

– Może billingi rozmów coś wykażą? – pyta Karolina.

– Jakie billingi? Zapomnij – odpowiadam z przekąsem. – Myślisz, że podejrzeni dysponują jednym telefonem? Sprawdziałś je po otrzymaniu od operatorów. Nic tam nie ma. Wiecie, co wam powiem? Oni muszą gdzieś mieć swoją melinę. Teraz Klimczyk to przeczeka i wypłynie gdzieś poza granicami kraju. Wyrolował nas. Wyjdźmy z tego pokoju. Chcę kawy, muszę pomyśleć.

Wracamy do sali konferencyjnej. Karolina parzy kawę. Szymon wygląda przez okno. Mnie nawiedzają niewesołe myśli. Co powie Rudzik? Szef nie przełknie następnej porażki. Dostanę reprimendę. Bez dwóch zdań. Chyba mi się należy.

Moje rozmyślania przerywa telefon. Dzwoni Norbert.

– Szefie, niech pan zwoła ekipę! Mamy trupa na działce. To Marian Klimczyk.

– Niczego nie ruszajcie. Zaraz wyślę ekipę. Sami też się tam zjawimy – wydadę instrukcje. – Nie ma kawy. Jedziemy! Znalaziono ciało Klimczyka – zwracam się do Karoliny i Szymona.

Dzwonię po kryminalistykę. Wykonuję telefon do doktora Kosmy. Karolina stawia na stole kubki kawy.

– Klimczyk już nam nigdzie nie zwieje – mówi Karolina. – Wypijemy tę kawę, bo na następną przyjdzie nam długo czekać.

Właściwie to ta nasza cudowna dziewczyna ma rację.

– Kto mógł go załatwić? – pyta zniechęcony Szymon. – Tak pięknie nam się wszystko układało. Teraz musimy zacząć od początku.

– Nie bądź taką marudą – mówię do Szymona. – Chwilowo stanęliśmy w miejscu, to prawda. Ustalimy, co dalej, gdy dowiemy się, kiedy i w jaki sposób zginął – stwierdzam. – Zbierajmy się. Nikt nie będzie na nas czekać.

Podnoszę się z miejsca. Karolina z Szymonem ruszają za mną. Z komendy do tych działek jest jednak kawałek drogi. Dzisiaj Szymon będzie kierowcą.

Karolina oznajmia, że idzie do toalety. Mamy na nią poczekać. Widzę, że wykonuje telefon. Ciekawe, z kim odczuła nagłą potrzebę rozmowy. Gdybym tylko przewidział efekty...

Przy wejściu na teren działek znajduje się mnóstwo policjantów. Brama zostaje zamknięta. Każdy wychodzący jest spisany. Kawałek wcześniej jeden z radiowozów pilnuje, aby nikt więcej nie wjechał. Teraz cały obszar zostaje uznany za miejsce zbrodni. Do odwołania.

Podchodzimy pod działkę Klimczyka. Ekipa jest już na miejscu.

– Szeffe! – zwraca się do mnie Janek. – Przyjechaliśmy na miejsce. Furtka była otwarta, więc weszliśmy. Początkowo nic nam się nie rzuciło w oczy. Byliśmy pewni, że Marian zwał, kiedy nas zobaczył.

– Postanowiłem obejść domek – wtrąca Zenek. – Coś mi się nie spodobało. Przy bocznej ścianie był niezły bałagan. To nie pasowało do wizerunku tej wymuskaniej działki.

– Przeszukałem kilka krzaków, przrzuciłem narzędzia, a wtedy zauważyliśmy wystającą rękę – dodaje Norbert. – Dotknąłem denata. Był zimny.

– Zimny był dlatego, że noce mamy jeszcze chłodne – mówię. – Co z tego, że dni są coraz ładniejsze. Maj potrafi dać wszystkim w kość. Zobaczmy, co ma do powiedzenia patolog. Potem porozmawiamy.

– Będę wiedzieć więcej po sekcji – mówi doktor Kosma, uprzedzając moje pytanie. – Nie wiem, jak umarł. Ma ranę na głowie. Nie sądzę, aby to było przyczyną zgonu. To powtórka z poprzedniego denata. Wstępnie orzekam, że zmarł między szóstą a siódmą godziną. To na razie tyle.

Odwraca się i wraca do swoich obowiązków. Zdaje sobie sprawę, że więcej z niego nie wyciągnę. Musimy czekać na oficjalną sekcję zwłok.

– O której godzinie otwierają bramę? – pytam.

– Z początkiem kwietnia otwierają o szóstej. Zamykają ją po zmroku – informuje mnie Janek. – Od jesieni do zimy jest otwarta dopiero od ósmej. Zamykają wtedy około szesnastej.

– Klimczyk na pewno dysponował swoim kluczem – stwierdzam. – Musiał tu kiedyś ukryć coś, co potrzebne mu było teraz, jeśli zamierzał się ewakuować. Kiedy się po to zjawił, został zaatakowany. Pytanie brzmi: przez kogo?



- To nie musiało tak wyglądać - mówi Karolina. - Skąd zabójca wiedziałby o tym, że on tu przyjdzie? Marian mógł się umówić ze swoim współnikiem i nawet nie przypuszczał, że tak marnie skończy.

Rozsiadamy się przy ogrodowym stole. Musimy podjąć jakieś postanowienia. Jestem przekonany, że wszyscy mamy rację. Gdzie ta najbardziej pasująca?

- Trochę nam się kończą opcje - stwierdza Zenek. - Na początku mieliśmy spore grono podejrzanych, teraz się okazuje, że nasz główny podejrzany sam padł ofiarą mordu.

- Zacznijmy od początku. Przyjrzymy się wszystkim osobom - mówię. - Stwierdzam, że jesteśmy wodzeni. Kiedy nam się wydaje, że to już koniec i mamy zabójcę, to okazuje się, że zostajemy z niczym. Popytam kryminalistyków, czy jesteśmy potrzebni. Jak nie będziemy, to wrócimy na komendę.

Szef Wydziału Kryminalnego oznajmił, że woli, jak mu się nikt nie kręci pod nogami. Ma zamiar wszystkich wyrzucić. Uzgadniamy, że jeszcze dzisiaj przyśle wstępny raport.

Nasza grupa wraca na komendę. Po drodze szybko zjadamy obiad. Nic nie ma prawda nas rozpraszać. Karolina kupuje ciastka. Czeka nas pracowite popołudnie, a może i noc.

- Dotąd myśleliśmy, że Klimczyk był szefem całej bandy szantażystów - stwierdzam. - Po jego śmierci jestem gotów zweryfikować moje podejrzenia. Mamy gdzieś szefa, który pozbywa się niewygodnych współników. Kto się ze mną zgadza?

- Może było inaczej? - wtrąca Janek. - Klimczyk przestał być potrzebny. Mógł powiedzieć współnikowi, że kończy działalność. Jemu się to nie spodobało i go zabił.

- Jeżeli współnik go zabił, to musi czuć się bezkarny - mówi Szymon. - Ludzie giną, przekręty wychodzą na jaw, notesy gdzieś wsiąknęły. Kto mi wytłumaczy takie działanie? Przecież policja nie popuści. Będzie tak długo szukać, aż znajdzie. I co, sprawca nie boi się wpadki? Musi być naprawdę zdesperowany. Kim jest ta osoba?

- Sądzę, że chodzi o pieniądze - oznajmia Norbert. - Osoba, która zabiła Klimczyka, liczyła na więcej. Może on ją oszukał, więc się wkurzyła i go wykończyła.

- Z tego wynika, że Klimczyk musiał szykować się do ucieczki - mówi Karolina. - Zamykał swoje sprawy. Likwidował interesy. Nie chciał niczego po sobie pozostawić. Komuś się wygadał, czym podpisał na siebie wyrok śmierci.

- Nie zgadzam się - stwierdzam. - On nie zostawiłby swojej działki, która była jego wielką miłością. Wszyscy widzieli, że jest najpiękniejsza. Sam mogę potwierdzić, że opowiadał o niej z pasją. To mi nie pasuje.

- Szef ma rację - wtrąca Janek. - Nie zostawiłby działki. Walczyłby o swoją wolność. To naprawdę była jego obsesja.

- Jak się wymknął z domu? To mnie nurtuje - rzuca Szymon. - Pilnowała go ekipa. Następne pytanie: mógł podejrzewać, że daliśmy mu ogon? Mógł. Nie doprowadziłby w pobliże działki tych, którzy go śledzą. Wszędzie, tylko nie tam.

- Musimy się na coś zdecydować - oznajmiam. - Przecież winowajca nie mógł rozpląnąć się w powietrzu. Zaraz coś sprawdzę.

Dzwonię do ekipy, której zleciłem wypytanie działkowców będących na miejscu. Pytam, czy widzieli kogoś obcego. W odpowiedzi słyszę, że tylko jedna osoba przyznała, że widziała

obcą osobę., którą był mężczyzna w ciemnym dresie i czapce na głowie. Wiek trudny do określenia. Skręcał w alejkę wiodącą na działkę Klimczyka. To było po szóstej. Działkowiec twierdzi, że tamten kulał na jedną nogę. Przekazuję nowe wieści.

– To wreszcie mamy znajomą osobę – mówi Zenek. – Podobny facet kręcił się pod domem Bielczyka przed włamaniem do niego.

– Zapominasz o jednym – wtrąca Karolina. – Nie mamy takiej osoby wśród podejrzanych. Nie wiemy, o kogo może chodzić i gdzie szukać tego człowieka.

– Powiem wam jedno – ucinam spekulację. – Mamy przed nosem rozwiązanie. Coś nam jednak umyka. Uważam, że powinniśmy zacząć wszystko od początku. Jakie jest wasze zdanie?

## Rozdział 18

### *Atak*

Zanim jednak ktoś z moich podwładnych zacznie odpowiadać, Karolina odbiera telefon.

– Jest pani pewna, pani Mieciu? Tak! Rozumiem. Tak! Niech pani czeka. Spokojnie.

Spoglądam na pozostałych policjantów. Właśnie dociera do mnie, że wiedzą, z kim rozmawia Karolina. Jestem jedynym nieświadomym. Ich reakcja na ten telefon nie pozostawia mi żadnych złudzeń. Coś się stało.

Po odbytej rozmowie Karolina dzwoni. Bez skutku! Spogląda na chłopaków. Zrozumieli. Każdy z nich kolejno dzwoni ze swojego telefonu.

– Dowiem się wreszcie, o co w tym wszystkim chodzi? – pytam wkurzony. – Urzędzacie prywaty w czasie pracy?

– Szefie! – przerywa mi Karolina. – Niech pan dzwoni do Laury!

Stanowczy głos Karoliny nie pozwala mi na sprzeciw. Dzwonię do mojej żony, ale słyszę jedynie komunikat, że abonent jest czasowo niedostępny.

– Może mi ktoś wreszcie wytłumaczy, co tu się dzieje? Co moja żona ma wspólnego z... – głos odmawia mi posłuszeństwa.

Spoglądam bezradnie na opuszczone głowy moich pracowników. Nikt z nich nie kwapi się do odpowiedzi. Ogarniają mnie czarne myśli.

– Mówcie! Do diabła! Co się dzieje?! – podnoszę głos. – Co z moimi dziećmi?

– Dzisiaj Pawła i Alinę odebrał ze szkoły ich dziadek, pana ojciec – odpowiada łamiącym się głosem Karolina. – Z Laurą nie ma kontaktu. Miała wrócić do domu dwie godziny temu. Pani Miecia jest bardzo zaniepokojona.

– Kim, do cholery, jest ta pani? – pytam wkurzony.

– Mieczysława Ligenza jest szefa rodziny gosposią – odpowiada Norbert.

– Przecież my nie mamy żadnej gosposi, nigdy nie mieliśmy! – krzyczę. – Odbiło wam wszystkim?

- Teraz już macie – oznajmia Szymon. – Laura nie chciała, aby codzienne życie rodzinne ucierpiało. Miecia to sąsiadka Karoliny. Ma trudną sytuację finansową.

Słucham z niedowierzaniem tych rewelacji. Co przez ten czas robiła moja żona? Dlaczego nie odbiera telefonu? Ponownie podejmuję próbę nawiązania kontaktu z nią. Telefon, tak samo jak poprzednio, informuje, że: „Abonent czasowo niedostępny”. Dzwonię do mojego ojca, który wyznaje, że dopiero dojechał. Przywiozą dzieci do domu w niedzielne popołudnie i zostaną na kolacji. Podobno Laura obiecała przygotować wspaniałą kolację.

- Kiedy z nią rozmawiałeś, tato? – pytam go. – Mnie nie mówiła o imprezie.

- Dzisiaj rano przez telefon – odpowiada. – Potwierdziłem, że odbiorę bliźniaki ze szkoły. Na pewno sama ci powie wieczorem, gdy wrócisz z pracy.

Żegnam się. Nie informuję go o zaginięciu. Nie wierzę w to, co mówią moi pracownicy.

- Gadać mi tu wszystko – rzucam stanowczo. – Gdzie jest moja żona?

- Nie wiemy – odpowiada łamiącym się głosem Karolina. – Co robimy, szefie?

- Teraz powiecie, coście zmajstrowali. Jak usłyszę prawdę, to postanowię.

- Laura pomaga nam w śledztwie – zaczyna Karolina. – Razem z Kasią siedzą nad papierami i analizują, wyciągają wnioski. Obie osiągnęły sukcesy w naszym śledztwie...

- Kim jest Kasia? – przerywam. – Czy to ta Piórek? Zatrudniliście amatora?

Spoglądam na grupę. Widzę, że czują się winni. Nie popuszczam im.

- Gdzie teraz jest Kasia? Może razem z moją żoną urządzają sobie podchody i szukają sprawy?

Opuszczone głosy potwierdzają moje podejrzenia. Karolina wykonuje telefon.

- Szefie, Kasia jest w domu i również nie może się dodzwonić do Laury, choć były umówione. Jest zmartwiona.

- Powiedz jej, że ma przyjechać do naszego mieszkania – mówię. – Wszyscy się tam spotkamy. Nikomu ani słowa.

Zbieramy się do wyjścia. Dochodzi siedemnasta. Gdzie tę moją żonę poniosło? Zaczynam się coraz bardziej martwić. Ruszamy w stronę Ludwinowa. To taka spokojna dzielnica. Od początku byliśmy nim zachwyceni.

- Gdzie jest Laura? – dochodzi mnie głos obcej osoby.

Wchodzimy do naszego mieszkania. Mieczysława Ligenza wygląda na bardzo zdenerwowaną. Nie odpuszcza Karolinie. Atakuje ją pytaniami.

Spoglądam na tę energiczną panią. Ma jakieś sześćdziesiąt lat. Wygląda jak typowa mamusia. Widać, że uwielbia gotować. Teraz dopiero dochodzi do mnie, jak dobrze ostatnio jadalem. Komu to zawdzięczam? Zanim zaczniemy naradę, Janek idzie otworzyć drzwi Katarzynie Piórek.

- Znalazła się? – pyta wkurzona Kasia.

Kiedy mnie dostrzega, zaczyna się rumienić. Chce się wycofać. Domyśla się, że to nie przelewki. Sprawa jest poważna.

- Siadajcie wszyscy – nakazuję. – Jak wszyscy, to wszyscy – zwracam się do Mieci, która zamierzała zrejterować. – Teraz słucham. Kto zaczyna pierwszy?

- Przyszłam rano - mówi Mieczysława. - Laura chciała, abym przygotowała pana ulubione pierogi. Miał być bogracz i fasolka po bretońsku. Wczoraj uzgodniłyśmy, jakich zakupów mam dokonać. O dziewiątej siedziałyśmy przy kawie w kuchni. Omawiałyśmy mój plan pracy na przyszły tydzień. Wtedy zadzwoniła Kasia - Spogląda w jej stronę. - Coś tam ze sobą ustalały. Po telefonie Kasi zaczęłam robić porządki. Laura zasiadła przed komputerem. Zaczęła przeglądać jakieś papiery. Potem gdzieś dzwoniła.

- Do mnie dzwoniła - oznajmia Karolina. - Nie dawało jej spokoju zachowanie Agnieszki. Chciała do niej pojechać i sprawdzić swoje przypuszczenia. Nie dała się przekonać, że to nie ma sensu. Dla jej spokoju wyraziłam zgodę. Musimy pojechać do Agnieszki.

- Ja byłam umówiona z Laurą o czternastej - zaczyna Kasia. - Miałyśmy pochodzić po miejscach, w których odbywają się imprezy dla dzieci. Kiedy nie pokazała się przez godzinę, to zaczęłam do niej wydzwaniać. Gdy nie było odzewu z jej strony, wróciłam do domu.

- Pani Mieczysława jest już wolna - zwracam się do mojej, a raczej nie mojej, gospodyni. - Karolina będzie panią informowała. Nikomu ani słowa.

Kobieta wstaje i wychodzi. Ja idę za nią. Rozmawiam z nią o kwestii finansowej. Mieczysława odpowiada, że otrzymała zapłatę za ten tydzień. Mówi, że wszystko jest w lodówce i górnej szafce kredensu. Była załamana. Jeszcze chwila, a sam bym się załamał.

Odprowadzam ją do drzwi. Wracam do pokoju.

- Laura pojechała do Agnieszki, tak? Dlaczego akurat dzisiaj? - pytam.

- Ona była u niej w tym tygodniu, we wtorek - odpowiada Szymon. - Agnieszka nie chciała żadnej pomocy. Potraktowała Laurę jak intruza. Laurze coś podpadło w tym mieszkaniu. Podejrzewa, że Agnieszka ma kochanka. Sama nam mówiła. Zresztą już o tym rozmawialiśmy. Karolino, co ona znowu odkryła? Tak sama z siebie by tam nie wróciła.

- Mnie nic nie mówiła - odpiesza zarzuty Karolina. - Powiedziała jedynie, że zadzwonił po powrocie. Naprawdę nie wiem, o co chodziło.

- Jedziemy do Agnieszki - decyduję. - Ja z Karoliną wejdziemy na górę, a wy poczekacie. Na miejscu zadecydujemy.

## **Rozdział 19**

### *W kręgu podejrzeń*

**W**to piątkowe, bardzo ciepłe, późne popołudnie ruch na drogach jest wzmożony. Mnóstwo ludzi. Wreszcie cieszy pogoda. Mnie jednak nic nie cieszy. Zastanawiam się, jak do tego doszło. Czyja to wina?

Końcowy rezultat przemyśleń wcale mnie nie pociesza. To moja wina. Zabroniłem żonie wykonywania zawodu, który uwielbia. Nie pozwoliłem jej pracować. Utraciłem jej zaufanie. Niech tylko wróci! Wszystko się zmieni. Obiecuję ci, kochana.

Podjeżdżamy pod blok na Olszy. Działamy z zaskoczenia. Na nasz dzwonek do drzwi reaguje Agnieszka. Widząc nas, pokrywa swoje zaskoczenie marnym uśmiechem. Nie ma wyjścia, musi nas zaprosić do środka.

– Gdzie jest Laura? – pyta Agnieszka, widząc dwie osoby.

– Przecież miała się u ciebie zjawić dzisiaj – odpowiadam. – Przyjechalśmy po nią.

– Nie było jej dzisiaj – mówi Agnieszka. – Zresztą może i była, ale mnie nie zastała. O której godzinie niby miała się pokazać?

– Około południa – mówi Karolina. – Możemy wejść?

Karolina nie czeka na pozwolenie. Wchodzi do jednego z pokoi. Siada w pierwszym fotelu. Pozostałe miejsca są zastawione. Normalna graciarnia.

– Wyprowadzasz się? – pytam zaintrygowany.

– Nie, robię tylko porządki. Muszę się czymś zająć, aby tyle nie myśleć. Wczoraj wróciłam do domu późno, około dwudziestej drugiej. Brat mnie przywiózł. Rodzina zatrzymała się w hotelu. Chcieli spędzić ze mną trochę czasu. Dzisiaj rano wrócili do domu. Byłam się pożegnać. Kiedy wróciłam, nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Jak widzicie, postanowiłam zrobić porządek w szafach – mówi, pokazując bałagan. – Część ubrań wyrzucę, część oddam potrzebującym.

– Co robiłaś po pożegnaniu rodziny? – pyta Karolina.

– O co chodzi? – ripostuje Agnieszka. – Czy to przesłuchanie?

– Chcemy wiedzieć, gdzie jest moja żona – odpowiadam. – Powiedziała, że wybiera się do ciebie, ale zniknęła. Nie mamy z nią kontaktu.

– W takim razie odpowiem. Wróciłam do domu. Zaczęłam robić porządki. Zrobiłam się głodna. Przez tę całą sytuację nie robiłam zakupów. Mam pustą lodówkę, więc zostawiłam wszystko i poszłam na zakupy. Po powrocie przygotowałam, a następnie zjadłam obiad. Dalej robię porządki. Nie widać?

– O czym ostatnio rozmawialiście z Laurą? – pytam.

– Chciała mi pomóc w przygotowaniach do pogrzebu – tłumaczy Agnieszka. – Nie potrzebowałam pomocy. Wszystkim zajęła się moja rodzina. Posiedzieliśmy przy kawie. Zapytałam o bliźniaki, jak się mają. Powiedziała, że ma problem, gdyż narzekają na urodziny w lipcu. Powiedziała też, że wymyśliła, jak im to zrekompensować. Postanowiła zrobić urodziny w czerwcu, przed zakończeniem roku. Chwilę pogadałyśmy i wyszła. To tyle. Nie powinniście się martwić. Na pewno będzie miała swoje wytłumaczenie – dodaje.

– To my dziękujemy – stwierdza Karolina. – Jak będziemy coś wiedzieć, to szef panią poinformuje.

Karolina podnosi się z fotela. Spoglądam za nią zdumiony. Jestem zmuszony podążyć za nią. Po pożegnaniu Agnieszki ruszam wściekły za policjantką. Karolina stoi wkurzona, usiłując przywołać windę. Dochodzą mnie przekleństwa. Takiej Karoliny to ja nie znam. Wsiadamy bez słowa. Po wyjściu z windy mam zamiar porządnie potrząsnąć tą kobietą. Kto tu w końcu rządzi?

Nie dane mi jednak zwrócić jej uwagę. Podbiega do samochodów i nakazuje wyjść wszystkim pozostałym policjantom. Znajduje spokojne miejsce.

- Zwariowałaś?! – rzucam bez zastanowienia. – Ona mogła mieć jakieś informacje. Co ty zrobiłaś? Wysłaś w połowie rozmowy!

- Słuchajcie! Nie zwariowałam! – odpowiada wściekła. – To ta suka porwała Laurę. Ona jest winna.

- Co ty gadasz?

Moje zdumienie, a także wkurzona mina każą pozostałym wtrącić się do kłótni.

- Jesteś tego pewna? – pyta Szymon. – Skąd taki wniosek?

- Niech odpowie Kasia – zwraca się do niej. – Ona wam potwierdzi.

- Ale co mam potwierdzić? – pyta zdumiona. – Nie znam tej Agnieszki. Widziałam ją tylko na pogrzebie Bielczyka.

- Powiedz teraz wszystkim tym niedowiarkom, kiedy dokładnie rozmawialiśmy o urodzinach bliźniaków – rzuca wkurzona Karolina.

- Co mają dzieci i ich urodziny do zniknięcia mojej żony? – pytam podejrzliwie. – Kasiu, słuchamy!

- Spotkałyśmy się w środę rano na Rynku Głównym – zaczyna odpowiadać. – Faktycznie! Podrzuciłam wtedy pomysł na udane urodziny. Ale o co wam chodzi? Nic już z tego nie rozumiem.

- Dziękuję, pani Kasiu! Ja doskonale rozumiem – stwierdzam. – Moja żona przed środą nie wiedziała o tym pani pomysle. Skąd zatem wie o nim Agnieszka? Wie, bo moja żona dzisiaj u niej była. Zakłamana, wredna s... – mówię.

Milknę. Muszę się opanować. Powoli dociera do mnie cała prawda. Dlaczego?

- Wracajmy do mojego mieszkania – oznajmiam. – Podobno lodówka jest pełna. Dwoje z was tutaj pozostanie. Nie spuszczać z oka tego wejścia. Obserwujcie je. Jak Agnieszka wyjdzie, to udacie się za nią. Będziemy w kontakcie. Ktoś wam dostarczy jedzenie i napoje. Wymieniać się będziemy co cztery godziny. Karolino, masz tu klucze do mieszkania. Ja muszę się spotkać z inspektorem Rudzikiem. Nie, nie! Sam dotrę.

Odchodzę w stronę przystanku autobusowego. Dzwonię do szefa. Nie mówię, o co chodzi. Rudzik wyczuwa moje zdenerwowanie. Nakazuje mi czekać. Wysyła najbliższy patrol. Takiego tempa dawno nie widziałem.

Witam się z jego żoną. Spogląda na mnie z troską. Nie wie, o co chodzi. Bez powodu żaden policjant nie zjawia się w domu szefa. Jego żona nie zadaje pytań. Nie wypada jej. Razem z inspektorem udajemy się do gabinetu.

Zaczynam opowiadać. Szef zawsze był dobrym słuchaczem. Kiedy dociera do niego, że Laura zaginęła, nie potrafi opanować swoich emocji. Kończę, mówiąc, że zarządziłem obserwację podejrzaną. Obawiam się o życie żony. Mam zamiar wykorzystać wszystkie dostępne środki, które mogą ułatwić odnalezienie jej.

- Masz moje pełne poparcie. Wykorzystaj ludzi z innych pionów do obserwacji. Zaraz zadzwonię – mówi, a następnie wykonuje kilka telefonów. – Dołączą z narkotykowego. Mają doświadczenie – przekazuje. – Wy powinniście się skupić na rozwikłaniu obu zbrodni. Z tego, co powiedziałeś, wnioskuję, że osoba pewnego młodzieńca w dresie staje się najbardziej prawdopodobnym sprawcą zbrodni. Nawet utykający facet ma swoje sposoby. Wracaj

do swoich ludzi. Ustalcie godziny obserwacji. Przyjrzyjcie się podejrzanym. Policjanci czekają przed domem. Nie trać czasu.

Z poparciem szefa wracam radiowozem do mieszkania. Karolina stawia gorący talerz. Nie przyjmuje odmowy. Zjadam szybko. Dostaję również kubek aromatycznej herbaty. Rozsiadamy się w pokoju, który jest zawalony papierami. Informuję ich o ustaleniach.

– Niech będą narkotykowi, jednak powinniśmy im towarzyszyć. Niech pójdzie przynajmniej jedna osoba – oznajmia Szymon. – Znamy wszystkich podejrzanych. Oni nie będą czuli się wykorzystywani.

– Macie zdjęcie Agnieszki? – pytam.

– Mamy – potwierdza Karolina. – Podrzucimy Jankowi i Zenkowi. To znaczy oni muszą odpocząć. Kto weźmie następną wartę? Dochodzi dwudziesta, to może ja. O północy zmieni mnie Szymon.

– Niech tak będzie – wyrażam zgodę. – Ja zjawię się o czwartej.

– Jak to, szefie? Sami będziemy obserwować – mówi Szymon.

– Nie ma mowy! – podnoszę głos. – Nie wytrzymam w domu. Nie róbcie mi tego.

– Co ja mam robić? – pyta stojąca w drzwiach Katarzyna.

Zanim zdążę odpowiedzieć, ubiega mnie Karolina:

– Teraz przygotuj wałówkę dla chłopaków, a także napoje i wodę. Potem siądziesz nad papierami. Szef ci pomoże. Jak wrócę z Olszy, to dołączę do was. Mam nadzieję, że szef wyraża zgodę na założenie bazy w swoim mieszkaniu.

– Wyrażam! Nie mam wyjścia – odpowiadam. – Moja żona dała wam pozwolenie. Przecież tutaj pracowałyście. Pogadaj jutro z panią Micią. Może wspomóc grupę, gotując jedzenie. Zrobi zakupy. Rano porozmawiam z moimi rodzicami. Dzieci nie mogą wrócić do domu.

Szymon z Karoliną wychodzą. Norbert dzwoni do swojej żony. Przekazuje jej, że wróci do domu, tylko jeszcze nie wie kiedy. Na jakieś jej pytanie warczy do słuchawki.

– Powinieneś z nią porozmawiać – mówię. – Martwi się, jak każda żona policjanta.

– Szefie, czy rozmawiał pan ze swoją żoną? – pyta Norbert. – Chciała pracować. Słyszała tylko jedno słowo: „Nie”. Nie chcę martwić mojej żony. Zdążę jej przekazać złe wiadomości po powrocie do domu.

– Zatem zabierzmy się za analizowanie naszych podejrzanych – oznajmiam. – Nic innego nie mamy teraz do roboty. Musimy czekać.

## Rozdział 20

### *Winni i niewinni*

— Zawaliliam sprawę – mówię kolegom, gdy stoimy przed blokiem na Olszy. – Powinno  
— Zauważyć Laurze. Pójść z nią do tej porywaczki. Nie wystarczyło wyrazić zgodę. Mam  
takie wyrzuty sumienia.

– Skąd mogłaś wiedzieć? – rzuca Zenek. – Nie braliśmy jej pod uwagę.

– Jak to nie braliśmy? – wtrąca Janek. – Na początku obie wdowy były w kręgu podejrzeń, ale zostały wykluczone. Teraz się zastanawiam, co tak naprawdę je łączy.

– Karolina sprawdzi je od podstaw – mówi Szymon. – Janek ma rację: to, że są kobietami nie powinno nas wprowadzać w błąd. To nie tylko wina Karoliny. Wszyscy to zaniedbaliśmy. Teraz płaci za to żona szefa. Działo się coś od naszego wyjazdu?

– Mamy zrobione zdjęcia – odpowiada Janek. – Kilka osób weszło do budynku. Więcej wyszło. Przy piątku ruch jest niewielki. Wydawałoby się, że w takim drapaczu chmur powinno się dziać więcej. Nic bardziej mylnego.

– Podjeżdża samochód – mówi Szymon, wskazując ręką.

Odwracamy się. Z samochodu wysiadają dwaj tajniacy. Znami ich ze wspólnych narad.

– Wszyscy będziemy stróżować? – pyta aspirant Antoni Grzelewski. – Podejrzana szybko się zorientuje.

– Cześć! – wita się z nami jego partner, Grzegorz Zębczyński. – Zawaliliście nam pierwsze od miesiąca wolne. Do czego my wam jesteśmy potrzebni? Nie za dużo nas?

– Porwano żonę Kazika. Znacnie Laurę – wyjaśnia Karolina.

– Rany! Co ty gadasz? Opowiadajcie.

Widzę twarze wstrząśniętych policjantów. Mówię, co się dzieje. Tłumaczę, że tylko żona Romana mogła uczestniczyć w porwaniu.

– Czy ona zabiła również swojego męża? – pyta Antek. – Jeśli tak, to mamy problem. Taka osoba nie zawaha się przed popełnieniem następnej zbrodni.

– Co zatem proponujecie? – pyta zbulwersowany Szymon. – Mogę wejść i rozwalić jej tę budę. Nic to jednak nie da. Musimy czekać na jej błąd. Wiem, że go popełni.

– Kazio ustalili, że jedno z nas będzie z wami na bieżąco. Przywiozłam jedzenie i napoje. O północy będzie zmiana. O czwartej on sam chce dyżurować. Ile osób jest przydzielonych?

– Jeszcze dwa zespoły – odpowiada Grzegorz. – Rudzik musiał mieć niezłą siłę perswazji. Teraz rozumiem dlaczego.

– Zostanę z wami – mówi Szymon. – Reszta niech wraca do swoich obowiązków. Karolino, powinnaś też trochę odpocząć.

– Gdy znajdziemy Laurę – odpowiadam, żegnając się z chłopakami. – Janek i Zenek wracacie ze mną.

Karolina przywozi zdjęcia z obserwacji bloku. Analizujemy je na laptopie mojej żony. Te kilka godzin nie daje wiele odpowiedzi. Policjanci poznają wchodzącą sąsiadkę Romana i Agnieszki, a także wychodzących studentów, którzy chyba wracają na weekend do domów.

Około godziny dwudziestej wychodzi z bloku młody człowiek. Rzuca się Karolinie w oczy. Zwraca nam uwagę na jego ubiór: ciemny dres i czapka z daszkiem. Nie niesie nic w ręce.

– Sefie, czy to może być ten nasz podejrzany? – pyta rozemocjonowana Karolina.

– Przecież tamten miał utykać. Ten mężczyzna z nagrania wydaje się chodzić normalnie. Co w nim jest takiego szczególnego? – pytam.

Nie jest dane jej odpowiedzieć. Wchodzi Kasia z tacą pełną kanapek. Donosi zupę dla policjantów, którzy dopiero przybyli, a następnie idzie po dzbanki z kawą i herbatą. Gdy Kasia



stawia kubki, zerka na monitor. Cofa się. Naraz spogląda ponownie.

– Pokażcie mi tego faceta? – słyszymy jej podekscytowany głos. – Ja go chyba znam.

Karolina powiększa zdjęcia. Kasia przygląda się im z uwagą. Jest jakaś niepewna. Trwa to chwilę.

– Coś mi w nim nie pasuje – mówi. – Czegoś mu brakuje. Tylko czego? Muszę pomyśleć.

Spoglądamy na nią z niecierpliwością. Nie zamierzamy przerywać. Na naszych oczach właśnie toczy się walka o prawdę.

– Wiem, wiem! Tamten facet kuleje. Ten też powinien. Tamten zawsze miał torbę na ramieniu.

Wstrzymujemy oddech.

– To chyba nie on – mówi zawiedziona. – Dałabym sobie głowę obciąć, że go znam.

– Pani Kasiu, gdzie pani widziała tego człowieka? – zadaje najważniejsze pytanie.

– Jak to gdzie? W firmie – odpowiada Katarzyna. – To jakiś znajomy szefowej. Widziałam go kilka razy, kiedy jeszcze szefowa przychodziła do firmy...

Nagle milknie. Spogląda na nas bezradnie i po chwili dodaje:

– To on! Prawda?

Mnie stać jedynie na kiwnięcie głową.

– Jesteś wielka, Kasienko! – woła Janek, ściskając jej dłoń. – To są nasze powiązania.

Analizuję w myślach usłyszane rewelacje. Jeżeli to prawda, to obie kobiety zaplanowały zbrodnię doskonałą. Dzielę się myślami z resztą ekipy.

– Szef ma rację – oznajmia Karolina. – Jednego tylko nie znamy: motywu.

– I motyw się znajdzie – mówi Norbert. – Podejrzewam, że nie chodziło im o pieniądze. A zatem szukajmy.

– Może nam się tylko wydaje, że on utyka? – informuje Karolina. – Wystarczy włożyć do buta coś niewygodnego.

Dzwonię do Szymona. Przekazuję mu najnowsze ustalenia. Przyjmuje je do wiadomości. Mówi, że nikt nie wracał jeszcze do bloku.

– Podsumujmy, co wiemy – mówię.

– Morderstwa zostały popełnione z chirurgiczną precyzją – zaczyna Szymon. – Brakuje nam motywu. To już ustaliliśmy.

– Jaką rolę odegrał w nich Klimczyk? Dlaczego musiał zginąć? – pyta Karolina.

– Co Agnieszka i Maryla wiedziały o przekrętach i szantażach? – dorzuca Norbert.

– Dlaczego i kiedy zaplanowały te zbrodnie? – dodaje Zenon. – Co zamierzają teraz zrobić?

– Tak się przysłuchuję waszym pytaniom – wtrąca się Kasia. – Jako osoba z zewnątrz uważam, że to one stały za szantażem. Kobiety są zdolne do wszystkiego. Nie możecie tego odwrócić?

Spoglądamy ze zdumieniem na naszą malutką pomocnicę. Ma ledwie sto pięćdziesiąt centymetrów wzrostu. Jest drobna i szczuplutka. Zacięta mina przeczy tej charakterystyce. Katarzyna ma umysł jak brzytwa. Potrafi analizować.

– Laura zapisywała swoje podejrzenia w skoroszycie, takim A4. Niech pan zobaczy, czy nie ma go w biurku – zwraca się do mnie.

Wstaję i udaję się do naszej sypialni. Przy oknie stoi małe biurko. To osobisty świat mojej żony. Nigdy do niego nie zaglądam. Wybacz mi, Lauro!

Otwieram boczne szuflady. W jednej z nich znajduję skoroszyt. Otwieram go. Poznaję pismo mojej żony.

- Karolina będzie nam czytała - stwierdzam. - Kobieta lepiej potrafi zrozumieć drugą kobietę. Pani Kasia dołoży swoje przemyślenia. Pozwolicie, że włączę dyktafon? Będziemy wiedzieć, co nam umknęło. Zaczynamy!

- Przecież tutaj jest zapisane rozwiązanie! - woła ze zdumieniem Karolina.

Przejrzała szybko cały zeszyt.

- Laura skupiła się na motywie - stwierdza. - Tego wszyscy szukaliśmy. To niepojęte!

- Możesz coś więcej? - wtrąca zniecierpliwiony Norbert. - Pozasypiamy.

Karolina patrzy złym okiem na Norberta. Widać, że chce się odgryźć, ale nie dopuszczam do awantury. Zdaję sobie sprawę, że wszyscy jesteśmy bardzo zmęczeni.

- Tutaj są wszystkie linki do przeszłości obu kobiet, te z komputera - ciągnie Karolina. - Laura pisze, że na studiach Agnieszka grała w teatrze. Obok widnieje notatka: „Sprawdzić rozmiar butów”. Drugi zapisek brzmi: „To ona!”. Słuchajcie, to nie jest żaden obcy mężczyzna - oznajmia z przejęciem. - To nasza podejrzana ubiera się po męsku i wędruje po świecie. Wyobrażacie to sobie? To dlatego Laura poszła tam dzisiaj po raz kolejny. Chciała sprawdzić swoje podejrzenia. Jest i coś o Maryli. O nie! Nie przeczytam tego głośno! - stwierdza Karolina. - To nie jest na moje wykształcenie ani na mój policyjny rozum.

- Przystaniesz wreszcie?! - podnosi głos Zenek. - Zaraz zwiariuję. Dawaj! Sam przeczytam.

Karolina zaczyna się śmiać. Widząc nasze miny, wraca do dalszego przekazywania informacji.

- Panie bardzo się kochały - mówi.

- Co ty za romans czytasz? To chyba nie jest opowieść dla nas. - wtrąca Janek. - Jak to „kochały”?

- Jak to jak? Są parą - stwierdza Karolina.

- Czym są?! - krzyczą zdumieni policjanci.

- Chcesz powiedzieć, że one są razem? W taki sposób?

- Innego nie widzę - odpowiada. - One kochają inaczej. Dlaczego mają mężów? Przepraszam! Miały.

- To wszystko jest w tym kajecie? To jest odkrycie Laury? - pytam.

- Wszystko, a nawet więcej. - mówi Karolina. - Pani, była już policjantka, zadaje pytania, na które sama sobie odpowiada. Tutaj pisze, że znalazła ich wspólne wypadki do SPA. Najlepiej odwiedzić wszystkie salony i ośrodki piękności. Tam obie kobiety spędzały dni wolne bez swoich mężów. Tych wyjazdów było kilkanaście w ciągu roku. Mężowie byli nieświadomi.

- Ciekawe, dlaczego? - wtrąca Zenek. - Jeżeli mężowie nie byli świadomi? To...

Nie kończy. Oni mogli się zorientować. W końcu nie byli żadnymi głupcami. Mam rację?

- Znaleźliśmy motyw - odpowiadam. - Nie rozumiem tylko, co w tym wszystkim robi Klimczyk. Dlaczego też musiał zginąć? Co z szantażem? Co z przekrętami?

- Zróbmy przerwę - rzuca Karolina. - Musimy odpocząć. Janek odwiezie mnie i Kasię do domu. Po Szymona pojedzie Zenek. Przy okazji zawiezie do domu Norberta. Niech ci z narkotykowego pilnują bloku. My już wiemy, że Agnieszka nie wróci na Olszę. Wystraszyliśmy ją. Musi gdzieś mieć swoją drugą bazę. Do godziny szóstej jesteśmy uziemieni. Wtedy dopiero możemy działać. Potrzebujemy nakazu.

- Zgadzam się z Karoliną - potwierdzam. - Ja załatwię nakaz, a wy wracajcie odpocząć. Zabierzcie jedzenie dla tych z narkotykowego. Jeszcze nie ma północy. O szóstej spotkamy się pod blokiem na Olszy. Pani Kasiu, tutaj daję pani dodatkowy klucz do mojego mieszkania. Rano zajmie się pani papierami. Jeżeli gospodyni będzie chciała gotować, to obie możecie się tutaj rządzić. Podejrzewam, że moja żona nie będzie miała o to żalu.

Po wyjściu wszystkich gości postanawiam zmusić nowego prokuratora do działania. Nie jest zaskoczony. Obiecuje załatwić sprawę z sądem. Będzie czekać z nakazem.

- Inspektor Rudzik wprowadził mnie w sprawę - informuje. - Macie moje całkowite poparcie.

Na tym kończę swoje działania. Po szybkim prysznicu postanawiam przeanalizować notatki Laury. Mój telefon wciąż słyszy jedynie, że abonent jest czasowo niedostępny. Gdzie jest moja ukochana żona? Obiecuje sobie jedno: gdy Laura się znajdzie, nie będę przeciwny jej powrotowi do policji. Niebezpieczeństwo czai się wszędzie, nie tylko w pracy.

Nastawiam budzik. Zamiast przeglądać papiery, zasypiam. Już dawno nie byłem tak zmęczony.

Piąta rano. Jestem już przygotowany do podjęcia pracy. Nie dane mi było pospać. Wciąż budziły mnie koszmary. Biorę zimny prysznic. Piję gorącą kawę i odczuwam niepewność co do losów Laury. Przygotowuję wałówkę dla osób, które o tym zapomniały. Znam upodobania moich pracowników. Kiedy pracują, zapominają o posiłkach. Domofon przerywa moje rozmyślenia. Janek czeka na dole. Nie chce wchodzić na górę. Robię obchód mieszkania. Sprawdzam, czy wszystko jest w porządku. Zabieram torbę z jedzeniem. Obok Janka zauważam siedzącego Szymona. Na tylnym siedzeniu znajduje się Karolina. Z niepokojem spoglądam na tę śledczą grupę.

- Wyglądacie, jakbyście w ogóle nie spali - rzucam. - Co z wami? Zmęczony policjant to żadna pociecha.

- Szeffie, niech pan lepiej spojrzy na siebie - odpyskuje Karolina. - Pan wygląda, jakbyśmy nie mieli pracować, tylko od razu jechali na ostry dyżur. Co pan tam trzyma?

Podaję jej torbę za wałówką. Nie pyta o pozwolenie. Zaczyna zajadać. Ciekawe, czy dla reszty wystarczy.

Pod blokiem na Olszy stoją już samochody. Witam się z nowym prokuratorem. Bez zbędnych słów udajemy się w stronę windy. Kilku policjantów wchodzi schodami.

Mieliśmy rację. Agnieszka nie otwiera. Naprawdę związała. Pod naszym policyjnym nosem. Byliśmy na to przygotowani. Policyjny ślusarz szybko radzi sobie z otwarciem drzwi. Wchodzę jako pierwszy, prokurator idzie za mną. Spoglądam w stronę kuchni. Faktycznie w stylu mikro. Pusto. Drzwi do gabinetu są zamknięte. Klucza brak. Przeszukujemy szuflady, jednak to marny wysiłek. Ślusarz zaczyna działać. Sypialnia jest wysprzątana. Panuje w niej idealny porządek.

Zaglądał do szaf, komód i wszystkich zakamarków. Pusto. Kiedy zdążyła się wszystkiego pozbyć?

Zdumiona Karolina stoi na środku salonu.

– Agnieszka już wcześniej musiała się przygotowywać do ewakuacji – stwierdza. – Tak pod naszym nosem. Niepojęte! Przecież byliśmy u niej, szefie. To co myśmy tak naprawdę widzieli?

– Widzieliśmy tylko to, co sama chciała nam pokazać. To był najzwyczajniejszy w świecie kamuflaż – odpowiadam. – Tu ciuszek, tam co innego. Dla obcych wyglądało to na sprzątanie szaf po mężu. Prawda jest taka, że Agnieszka związała swoje rzeczy. Wszystkie ubrania męża wiszą na wieszakach. Reszta jest upchnięta byle gdzie.

Policyjni technicy zabierają się za swoją pracę. Nie przeszkadzamy im. Wychodzimy na korytarz. Zauważa nas sąsiadka. Postanawiam się dowiedzieć od niej, od kiedy trwa wyprowadzka.

– Proszę pana, jeszcze przed śmiercią męża pani Agnieszka zaczynała robić porządki. Powiedziała, że wiosenne są spóźnione – informuje sąsiadka. – Nie dziwię się. Sama zazwyczaj zaczynam w marcu, a tu proszę, już koniec maja się zbliża. Sporo rzeczy wynosiła do piwnicy. Coś się stało? Czy z panią Agnieszką jest wszystko w porządku? To taka chorowita kobieta.

Zapewniam, że z właścicielką mieszkania wszystko jest w jak najlepszym porządku. Dziękuję jej. Zalecam również powrót do mieszkania. Każę policjantom skupić się na szukaniu kluczy do piwnicy. Okazuje się, że wiszą na wieszaku pod męską kurtką. Na breloku jest napisany numer. Zabieram Norberta i Karolinę. Zjeżdżamy na dół.

Piwnice w takich blokach są takie same. Drzwi z desek, zamykane na skobel. Klódki różnią się tylko kolorami i rozmiarami. Prawdę mówiąc, można nie wchodzić do środka. Przez szpary widać, co znajduje się w środku.

Wchodzimy do zawalonej piwnicy. Czego tam nie ma. Nagle dochodzi mnie krzyk Karoliny:

– Szefie, Laura tu była!

Karolina pokazuje mi apaszkę mojej żony. Jest kolorowa, wzory specjalnie wybrane. Tę apaszkę dostała ode mnie na walentynki.

– Tutaj! To chyba jest fragment jej kurtki – mówi Karolina, wskazując na wbity w ścianę gwóźdź.

Potwierdzam. Moje serce zamiera. Wychodzimy z piwnicy. Dzwonię po techników. Tłumaczę, co znaleźliśmy. Czekamy na nich w milczeniu. Tak jest najlepiej. Cokolwiek bym nie usłyszał, mogło by mnie doprowadzić do rozpaczy.

Słyszę kroki techników. Usuwamy im się z drogi. Wychodzę z budynku. Karolina pozostaje. Zenek nie wie, czy udać się za mną, czy pozostać. Decyduje się jednak iść za mną. Wychodzimy przed budynek. Nie cieszy mnie piękna pogoda. Wreszcie zaczynamy odczuwać ciepło.

– Co teraz robimy? – pyta Karolina.

Byłem tak zatopiony w myślach, że nawet nie słyszałem, gdy stanęła obok.

– Co masz na myśli? – Spoglądam na nią. – Tutaj czy co innego?

– Powinniśmy wrócić do pracy – odpowiada. – Musimy sprawdzić życiorys Maryli.

- Pojedziemy teraz do Niepołomic. Sami o wszystko zapytamy. Na pewno jest u matki. Przecież jest sobota.

- Kto pojedzie z panem?

- Dwie osoby zostaną tutaj do końca rewizji – tłumaczę. – Reszta pojedzie ze mną. Uzgodnicie to między sobą. Potem spotkamy się w moim mieszkaniu. Mam nadzieję, że twoja sąsiadka zjawi się dzisiaj i wspomogę.

- Tak – potwierdza Karolina. – Zrobi obiad, przygotuje na jutro posiłki. Będzie o dziewiątej. Poinformowałam Kasię. Dadzą sobie radę.

Do Niepołomic jedzie Janek, Karolina i Norbert. Zenon z Szymonem pozostają.

Korki na mieście zwiastują, że rozpoczął się sezon wyjazdów za miasto. Wiele osób chce skorzystać z pięknej pogody. Dopiero na drodze w stronę Niepołomic robi się luźniej. Mały domek matki Maryli Bielczyk usytuowany jest na tyłach niepołomiczkiego pałacu. Niewielka uliczka skrywa ledwie kilka budynków. Mijamy domek. Parkujemy na samym końcu uliczki. Wracamy. Na podwórku widać samochód denata.

- Proszę, proszę! – mówi Karolina. – Maryla nie tylko zajęła dom byłego męża, lecz także zwinęła mu jego mercedesa. W ramach rekompensaty za zrujnowane życie małżeńskie? Co jeszcze padło łupem tej modliszki?

- Uspokójcie się natychmiast! – rzucam. – Obiecuję ci jedno: będziesz miała okazję osobiście przesłuchać podejrzaną. Oczywiście po jej zatrzymaniu. Teraz to są najzwyklejsze podejrzenia i spekulacje.

Dochodzimy do schodów, które prowadzą w stronę wejścia do budynku. Zanim jednak zdążymy zapukać, drzwi otwiera Maryla Bielczyk. Spogląda na nas bez słowa. Czeka.

- Dzień dobry! – mówię. – Możemy porozmawiać?

- O co chodzi? – pyta. – Muszę zająć się chorą matką. Miała niespokojną noc. Czy to nie może poczekać do poniedziałku?

- Bardzo nam przykro! – odpowiadam. – Niestety nie możemy czekać.

Wpuszcza nas do środka. Zaprasza do pomieszczenia, które służy za pokój dzienny. Mijamy otwartą kuchnię. Karolina zagląda do środka. Pusto.

- Co takiego pilnego macie do powiedzenia, że nie może czekać? – atakuje nas. – Znaleźliście już zabójców?

- Dlaczego zabójców? – rzucam. – Podejrzewamy tylko jedną osobę. Pani posiada inne wiadomości? Prosimy o konkrety.

Widzi, że chyba się zagalopowała. Nikt jej nie ciągnął za język. Spoglądam na tę kobietę i nie wiem, czy nie odczytać jej praw i zakuć w kajdanki. Tylko w jakiej kolejności?

- Pani Bielczyk! – zaczyna Karolina. – Gdzie jest Agnieszka Dębniak? Kiedy widziałyście się po raz ostatni?

- Na pogrzebie jej męża w czwartek – odpowiada Maryla. – Wypadało pójść. W końcu znaleźliśmy się kilka lat – dodaje.

- Czy ma nas pani za idiotów, pani Bielczyk? – wtrąca Norbert. – Wiemy o waszej zażyłości. Co nam pani wyjeżdża ze znajomością? Gdzie jest pani Dębniak?

- Bez mojego adwokata nie powiem już ani słowa – rzuca Maryla.

Siada w wolnym fotelu.

- Takie jest pani prawo – informuję ją. – Proszę sobie poszukać adwokata. Zostaje pani zatrzymana.

- Można wiedzieć pod jakim zarzutem? – pyta butnie.

- Tego dowie się pani wówczas, gdy zjawi się pani adwokat – stwierdzam. – Proszę zadzwonić. Byle nie był to ten, co ostatnio. Informuję panią, że od wczoraj stracił uprawnienia.

Szok na jej twarzy pozwala nam się domyślać, że nie miała o tym bladego pojęcia. Sięga po swój telefon. Zaczyna dzwonić.

Wychodzę przed dom. Nakazuję Karolinie i Norbertowi pozostać na miejscu. Dzwonię do prokuratora po następnym nakaz rewizji.

- Pan to narzucił tempo, panie komisarzu. Jest pan pewien swojej racji? – pyta dla potwierdzenia.

- Nawet jeżeli Maryla nie ma powiązań z porwaniem mojej żony, to jest podejrzana o zabicie własnego męża. Proszę wystawić nakaz również na jej krakowskie mieszkanie. Podejrzewam, że jeszcze je najmuje. Czeka nas pracowita sobota, panie prokuratorze.

Widzę Janka, który wychodzi zza domu.

- Co tam ciekawego zobaczyłeś? – pytam dla pewności.

- Na tyłach znajduje się malutki ogródek oraz kilka klombów. To zadbane miejsce. Nic tam nie widać. Są okna do piwnicy.

- Sprawdzimy! Chodź! Zaraz będzie reszta ekipy. Prokurator przywiezie nakaz rewizji. Zorientujemy się, co ze starszą panią.

Mijamy pokój, w którym siedzi Maryla. Otwieramy pozostałe drzwi. W jednym z pokoi, bardzo słonecznym, leży nieruchomo jej matka. Podchodzimy cichutko. Musi mieć lekki sen, ponieważ otwiera oczy. Widzi nieznaną twarz, jednak nie reaguje. Nakazuję Jankowi wyjść. Sam cofam się do drzwi.

- Musimy wezwać pogotowie – stwierdza Janek. – Nie mamy prawa zakłócać jej spokoju.

- Zaraz to załatwię.

Dzwonię do inspektora Rudzika. Niech on wstrząsnie całą służbą zdrowia. Zdaję sobie sprawę, że starsza, sparaliżowana osoba nie będzie miała już opieki. Szef obiecuje interwencję.

Wracamy do podejrzanej.

Spoglądam na Karolinę. Kiwa przecząco głową. Maryla nie znalazła jeszcze adwokata. Trudno, jej strata. Nie musimy jej teraz przesłuchiwać. Poczekaj do poniedziałku w areszcie. Może skruszeje.

- Czekamy na nakaz przeszukania – informuję. – Załatwiamy szpital dla pani mamy. Do tego czasu możemy sobie posiedzieć w milczeniu. Pani sprawa. Nam to nie przeszkadza.

Zapada cisza, w którą wdziera się głos wchodzącej osoby.

- Kochanie, już jestem! Wszystko załatwiłam – dochodzi z sieni.

Spoglądamy na wchodzącego mężczyznę: ciemny dres, czapka z daszkiem i torba kuriera. Zobaczywszy nas, usiłuje uciekać. Janek, stojący przy drzwiach, nie dopuszcza do tego.

- Kogo my tu widzimy? - mówi ze zdziwieniem Karolina. - Pani Agnieszka Dębniak. A może pan Agnieszek Dębniak? Już nie kulejemy? Szybkie uzdrowienie? Pogratulować! Gdzie jest Laura Jastrzębowska? - rzuca. - Tylko bez żadnych podchodów. Wiemy, że widziałyście się wczoraj. Gadaj, wredna s...

- Uspokój się, Karola - wtrącam. - Agnieszka powie, gdzie ukryła moją żonę. Dla własnego dobra. Prawda, Agnieszko?

Patrzmy na stojącą osobę. Wygląda jak niewyrośnięty chłopak. Tylko głos zdradza, że za tym przebraniem stoi kobieta. Zdaję sobie jednak sprawę, że musi umieć gadać męskim głosem. Inaczej szybko zostałaby zdemaskowana.

Spoglądamy na szokowaną Agnieszkę. Przyglądamy się reakcji Maryli. Nienawiść bije z jej oczu.

- To jak będzie? - pyta Norbert. - Po dobroci czy po złości?

- Nic im nie mów! - dochodzi wściekły głos Maryli.

- Nic nam nie mogą udowodnić. Błądzą po omacku. Każdy może się przebierać. Nic nikomu do tego. Nie wiem, gdzie jest ta cała Laura. Nie znam kobiety - oznajmia Maryla.

- Pani Bielczyk! - zaczyna prokurator. - Mamy wystarczające dowody na winę pani i pani partnerki.

- Janek! - zwracam się do stojącego przy Agnieszce chłopaka. - Poszukaj w okolicy sąsiada, który będzie asystował przy rewizji. Zaraz przyjedzie pogotowie. Agnieszka i Karolina pozwolą ze mną. Szymon może dołączyć. Reszta pilnuje.

Wychodzimy. Zajmujemy niewielki pokój. Podejrzewam, że to sypialnia Maryli, z której korzysta, gdy przyjeżdża do matki.

- Gdzie jest moja żona? - pytam. - Odpowiedz dla swojego własnego dobra.

Agnieszka milczy ze spuszczoną głową.

- Tu nie ma chwili do stracenia - naciska Karolina. - Powiedz, gdzie jest. Może będziemy mogli ci pomóc.

- Nie mogę - odpowiada cicho Agnieszka. - Kocham Marylkę. Nigdy nie zrobiłabym jej krzywdy. Ona jest całym moim światem.

Podnosi głowę. Widzimy jej rozpacz i desperację.

- Ten świat właśnie się dla was skończył - odpowiadam brutalnie. - Może go trochę rozjaśnić tylko powiedzenie prawdy. Jak zatem będzie?

Milczenie mówi samo za siebie. Agnieszka idzie w zaparte. Wracamy do pozostałych.

- Wołaj tych z radiowozu - mówię do Norberta. - Mają transport na dołek.

Nasi koledzy z patrolu zabierają pierwszą podejrzaną. Pozostaje nam czekać na pogotowie. Potem zaczniemy przeszukiwanie. Nie chcę pokazywać po sobie, jaki jestem zrozpaczony. Wychodzę na zewnątrz. Janek, który wrócił, informuje, że sąsiad zjawi się za pięć minut.

Podjeżdża karetka. Rozmawiamy przez chwilę. Informują mnie, że nie po raz pierwszy są tutaj. Zapraszam ich do pokoju chorej matki Maryli. Wchodzę razem z Norbertem. Karolina postanawia zostać z drugą podejrzaną.

- Chcę do matki - żąda Maryla. - Mam do tego prawo.

- Nie ma pani żadnych praw - informuje ją Szymon. - Pogotowie zadba o chorą.

- Chcę do mojej mamy! - zaczyna krzyczeć. - Oskarżę was o nękanie. Nie macie prawa. Gdy słyszę głośne krzyki, wracam do pokoju.

- Chcę się pani pożegnać z matką? - pytam. - Proszę powiedzieć, gdzie jest moja żona.

- Nie wiem - oznajmia. - Nie mam z tym nic wspólnego.

- W takim razie odmawiamy spotkania i pożegnania się z własną mamą. Proszę nam tutaj nie opowiadać bajek. Skujcie ją - rozkazuję. - Jest zatrzymana do wyjaśnienia.

Szymonowi nie trzeba tego dwa razy mówić. Skuwa Marylę z satysfakcją. Ręce do tyłu!

Taką wiązką, jaką nas uraczyła, nie powstydzilby się najgorszy menel świata. Maryla Bielczyk przebiła wszystkich. Wychodzę, zamykając za sobą drzwi. Ze mną zabiera się prokurator.

Załoga pogotowia krząta się, przygotowując mamę Maryli Bielczyk do transportu. Nagle jeden z nich mówi ze zdziwieniem:

- Nie rozumiem, dlaczego to łóżko zostało przestawione. Tam jest bardzo zły dostęp. Jak można sobie życie utrudniać?

- O czym pan mówi? - pytam. - Jak stało poprzednio?

- Poprzednio stało zagłówkiem do ścian - odpowiada. - Na środku. Musi być dostęp z każdej strony. Teraz to bez sensu.

Spoglądamy po sobie. Każde z nas myśli o jednym. Dlaczego to łóżko zostało przestawione?

- Panowie, możemy pomóc ustawić je tak, jak poprzednio. Będziecie mieć łatwiej.

Po przestawieniu łóżka schylam się i odsuwam mały dywan. Bingo! Kłapa do piwnicy. Podnoszę ją do góry. Nie czuję ciężaru. Widzę początek schodów.

- Dajcie jakieś światło! - wołam. - Natychmiast!

Ludzie rozbiegają się, szukając sztucznego źródła światła. Karolina wyjmuje swoją komórkę i włącza latarkę. Prokurator robi to samo. Dlaczego ja nie mam takich udoskonaleń?

Schodzę pierwszy, za mną prokurator, ostatnia pcha się Karolina. Początkowo nic nie widzimy. Nasze światelka ograniczają widoczność. Rozglądam się po ścianach. Nie ma źródła światła. Wszędzie pełno pudeł i pudełek. Jedna wielka rupieciarnia. Wreszcie! Za pudłem leży zawinięte w dywan ciało, tylko twarz jest widoczna. Nie mam wątpliwości: to moja żona.

- Laura, Laura! - wołam rozpaczliwie.

Nachylam się nad ciałem. Wyczuwam słaby oddech.

- Dajcie tu ratowników! - wołam. - Ona żyje! Szybko!

Karolina podaje mi swój telefon, a następnie wychodzi na zewnątrz. Przekazuje ratownikom, aby zeszli do piwnicy. Mówi im o Laurze. Rusza po jakieś światło.

## **Rozdział 21**

### *Wygrani i przegrani*



— Znaleźliśmy Laure! – krzyczę, wbiegając do pokoju. – Dawajcie latarki, świece i światła! Spoglądam w stronę Maryli. Chcę ją uderzyć, zniszczyć! Przytomny Szymon nie dopuszcza do linczu.

– Nie czepiaj się gnoju. Nigdy się go nie pozbędziesz – mówi.

– Zabierzcie stąd to wredne babsko – nakazuję. – Niech ją odwozą w czeluście piekielne.

Zenek dzwoni po następny radiowóz.

– Będą za pół godziny. Jakaś kolizja na drodze – oznajmia. – Sam przypilnuję.

Wychodzę na zewnątrz. Tak zdenerwowana już dawno nie byłam – ostatnio, gdy postrzelili Laure. Wygląda na to, że jest moją jedyną przyjaciółką. Ona i jej mąż tyle dla mnie zrobili. Tak o mnie dbają. Dlaczego nie chciałam jej wysłuchać? Nie doszłoby do tej tragedii.

– Przystań się nad sobą znać – prosi Szymon. – To wszystko nie ma sensu. Co złego miało się stać, już się dokonało. Będzie dobrze – mówi, przytulając mnie do siebie.

Jakaś postać podchodzi do furtki. Otwiera ją i wchodzi.

– Jestem sąsiadem – oznajmia. – Miałem asystować przy przeszukaniu.

Spoglądamy na wysokiego, dziarskiego pana. Ma bujną czuprynę i zawiadiackiego wąsa. Wygląda na byłego żołnierza.

Mówię mu o swoich spostrzeżeniach.

– Skąd pani to wie? – pyta zdumiony. – Owszem, byłem żołnierzem. Niestety, każda służba ma swój koniec – oznajmia. – Co się stało?

Szymon przekazuje najważniejsze informacje.

Pan Bronisław Wójcik jest wstrząśnięty. Przetrawia słowa Szymona.

– Nie chce mi się w to wierzyć. Maryla zawsze była takim spokojnym dzieckiem, podporą matki po śmierci ojca. Nigdy nie odmówiła nikomu pomocy. Kiedy jej mama zachorowała, Maryla zaglądała do niej w każdy weekend. Pielęgnowała ją, płaciła za jej opiekę. Nie mieści mi się to w głowie.

– Niestety, to cała prawda – stwierdzam. – Może z dobrego kiedyś dziecka stała się bardzo złym człowiekiem. Uczuć wystarczyło jej tylko dla sparaliżowanej matki. Nie wiem, nie mnie osądzać.

Mała uliczka zapełnia się podjeżdżającymi samochodami. Radiowóz policyjny oraz następna karetka. Nie mamy wieści o stanie zdrowia Laury. Ratownicy wciąż siedzą w piwnicy.

Kieruję nową ekipę do pokoju, gdzie leży mama Maryli. Przygotowują ją do transportu. Zerkam z stronę wejścia do piwnicy. Głosy nie pozwalają na ocenę sytuacji. Nie chcę jednak tam schodzić, kręci się tam za dużo osób.

Ratownicy sprawnie radzą sobie z zabranie schorowanej kobiety. Wychodzą, a ja wołam Zenka, aby pomógł mi przestawić łóżko. Przy zakutej w kajdanki Maryli, pozostaje Szymon.

Kiedy karetka odjeżdża, nadchodzi pora na zabranie podejrzaney. Policjanci z patrolu są zbulwersowani. Czekając na swojego pasażera, dowiadują się całej prawdy.

Zabierają szamoczącą się kobietę do radiowozu. Jej krzyki nie robią na nikim wrażenia. Rozsiadamy się w pokoju. Czekamy aż zabiorą Laure. Nikt nie wchodzi do tamtego pokoju. Wszłam jedynie, aby otworzyć okno. W tej piwnicy jest niezły zaduch. Oby Laurze nic się nie

stało. Ma w końcu do wychowania dwoje cudownych dzieci. Chce wrócić do policji. Ma tyle planów.

Naraz dochodzą nas rozmowy. Nadszedł czas, aby wyciągnąć Laurę z tego więzienia. Stajemy w bezruchu. Ratownicy wynoszą Laurę. Za nimi idzie komisarz. Spoglądamy na nieprzytomną kobietę. Kołnierz ortopedyczny nie pozwala dojrzeć twarzy. Jeden z ratowników niesie pojemnik z kroplówką. Nasz kolega pomaga nieść nosze. Prokurator idzie na samym końcu. Komisarz przekazuje, że jedzie do szpitala. Rewizją ma zająć się Szymon, on jest odpowiedzialny. Pomoże mu prokurator.

Karetka odjeżdża na sygnale. Szefa zabiera jeden z naszych samochodów.

– Nie jest tak źle – słyszymy głos prokuratora. – Jest trochę poobijana i bardzo odwodniona. Podejrzewają, że dostała jakiś środek nasenny. Reszty dowiemy się po badaniach.

– To zabierajmy się za tę rewizję – mówi Szymon. – Im szybciej skończymy, tym prędzej pojedziemy do szpitala.

– Na początek polecam sprawdzić kartony oraz wszystkie paczki w piwnicy – proponuje prokurator. – Potem możemy zamknąć to miejsce i sprawdzić resztę pomieszczeń.

Zabieramy na dół wszystkie dostępne światła. Nasz świadek robi wielkie oczy na widok piwnicy.

– W żadnym domu nie mamy takiego pomieszczenia – mówi. – Do wszystkich piwnicznych wchodzimy z korytarzy. Bywałem w ich domu od lat. Nie pamiętam takiego wejścia do piwnicy.

Schodzimy kolejno: prokurator, świadek, ja i Zenek. Po chwili dochodzi Norbert z Szymonem. Robi się niezły ścisk. Ustalamy, że pudła, po ich sprawdzeniu, będą trafiały pod schody.

W pierwszych nie ma nic ciekawego, jedynie stare książki i gazety. Drugie i trzecie tak samo. Jesteśmy dokładni. Następne pudło budzi nasze podejrzenia. Na samej górze leżą książki do tłumaczeń, słowniki. Praktycznie wszystko jest nowe. Wyciągając je z pudła, trafiamy na paczki. Po ich otwarciu tracimy głos. Pierwsze zawierają pliki polskich banknotów. Podejrzewamy, że następne też zawierają bogactwo niedostępne dla przeciętnego mieszkańca. Szymon wychodzi na zewnątrz. Dzwoni do inspektora Rudzika. Przedstawia mu całą sprawę. Inspektor ma wysłać specjalną ochronę. Będzie rozmawiać z dyrektorem banku. Mamy czekać na dyspozycję. Po sprawdzeniu reszty pudeł żadne z nas nie zawiodło, postanowiliśmy zostawić je w piwnicy. Niech fachowcy zajmą się tym bogactwem.

– To są chyba pieniądze, których szukaliśmy – stwierdza Norbert. – Zjem własną skarpetkę, jeśli leży tam te dwadzieścia milionów. Macie motyw zabójstwa. Nic tak nie zmusza do działania, jak zostać jeszcze większym bogaczem, obojętnie w jaki sposób.

– Jak Maryla Bielczyk weszła w posiadanie takiej fortuny? – pytam. – Chyba nie posądzacie jej męża o taką rozrzutność? Mateusz musiał mieć ukryte pieniądze tak, aby nikt ich nie znalazł. Czyżby jego żona o tym wiedziała?

– Mądrze pani mówi – oznajmia prokurator. – Jestem przekonany, że była żona denata wiedziała. Dlaczego jej były miał do niej takie zaufanie? Myślcie! Przejrzałem wszystkie dostępne dokumenty. Widzę w nich mnóstwo dziur, jak w szwajcarskim serze. Porozmawiamy po przesłuchaniach podejrzanych.

Nie było nam dane rozwinąć wątku. Podjeżdżają samochody. Przyjechali spece od wszystkiego.

- Zamierzają rozebrać cały dom? - pyta nadchodzący Janek - Rany! Przecież oni się tam nie pomieszczą. Myślą, że co? Więcej forsy znajdą? Zasiła nasz państwowy budżet?

Przedstawiciele naszej skarbówki wraz z katowickimi policjantami zaczynają wynosić z piwnicy paczki. Następnie wkładają je do specjalnych pojemników. Pracownik banku plombuje już pozamykane. Spisują dane. Rośnie stos w rogu. Cała procedura trwa kilka godzin. Mamy wszyscy dosyć. Na dodatek szef nie raczy zadzwonić, więc nie wiemy, co się dzieje z Laurą. Zbliża się wieczór, a my nie ruszyliśmy do przodu z niczym. Jako rasowi policjanci może nas cieszyć znalezienie skarbu, jednak wolimy znaleźć się bliżej prawdy.

Po odjeździe ostatnich pieniędzy, postanawiamy odpocząć. Głodni czekamy w kuchni na przyjazd dostawcy pizzy. Na nic innego nie możemy sobie pozwolić. Czeką nas ciężka noc. Z naszym świadkiem obeszlśmy wszystkie pomieszczenia. Nie chcieliśmy nadużywać jego cierpliwości.

- Strych jest całkowicie pusty, wysprzątany - mówi Zenon. - Wygląda na to, że zostały tam zrobione wiosenne porządki. Włazłem nawet na dach i sprawdziłem komin. Nic tam nie ma.

- W ogrodowej drewnitni nie znalazłem niczego oprócz narzędzi i śmieci - melduje Janek. - Wszystko zostało pięknie wysprzątane. Śmieci w workach są przygotowane do wywiezienia.

- Szafy w pozostałych pokojach zostały opróżnione tak, jakby ktoś szykował się do wyprowadzki - stwierdzam. - Też odnieśliście takie wrażenie?

- Kuchnia i pokój, w którym leżała mama Maryli, pozostały nieruszone - dodaje Zenek. - Co nam mówi ta cała sytuacja?

- Likwidowała dom - stwierdza Szymon. - Matkę chciała gdzieś upchnąć, a sama wyfrunąć w wielki świat.

- Trzeba sprawdzić wszystkie domy pomocy społecznej, te prywatne i państwowe. Gdzieś musi być podanie o przyjęcie chorej - stwierdzam. - Maryla nie zostawiłaby swojej matki na pastwę losu.

- Zajmę się tym - mówi Szymon. - Dowiemy się dopiero w poniedziałek. Co teraz robimy?

- Zanim wrócimy do swoich domów, to myślę, że dobrze byłoby zajrzeć do szpitala. Jestem ciekawa, jak się ma Laura. Komisarz nie dzwoni.

Wszyscy wyrażają zgodę. Zamykamy i plombujemy tę posiadłość. Nie chcielibyśmy już tutaj wracać. Niestety, będziemy zmuszeni pojawić się tutaj ponownie. Będzie wizja lokalna, a także podejrzewam, że komisarz wymyśli jeszcze kilka powodów.

Ciągnie się ten nasz powrót z Niepołomic. Znowu doszło do wypadku. Kierowcy nie mają żadnego szacunku dla siebie nawzajem. Droga do Szpitala Uniwersyteckiego mija mi na rozmyślaniu nad kruchością i marnością życia. Dlaczego jestem taką pracoholiczką? Gdzie jest mężczyzna, który wymuszałyby na mnie wcześniejsze powroty do domu. Przecież nie samą pracą żyjemy. Zazdrościłam Laurze wspaniałego życia: poukładany dom, praca marzeń, cudowny mąż i dzieci. Muszę pozbyć się uczucia zazdrości. Nie chcę zostać ani postrzelona, ani nawet odurzona i wywieziona. Co ona myślała w tamtej chwili? Moja wyobraźnia nie sięga tak daleko.

W samochodzie wszyscy milczą, jakby zmagali się z własnymi demonami.

Wreszcie dojeżdżamy. Na korytarzu widzimy siedzącego komisarza. Obok znajduje się jego ojciec. Zauważają nas dopiero, gdy stajemy obok. Patrzymy na szefa bez słowa. Takim wzrokiem witał nas przed rokiem. Teraz jest nawet gorzej.

– Jeszcze nic nie wiadomo – słyszymy w odpowiedzi. – Robią wszystkie badania. Właśnie toksykolog zabrał się do pracy. Laura powoli dochodzi do siebie. Lekarze mówią, że dzisiaj nie jest w stanie odpowiadać na żadne pytania. Nie dowiecie się, co tak naprawdę jej zrobiono.

Podchodzę do szefa. Spoglądam mu w oczy.

– Nie jesteśmy tutaj z tego powodu. Szef nie dzwoni. Chcieliśmy wiedzieć, co się dzieje. Chcemy też przekazać nasze wiadomości.

– To ja pójde po kawę – mówi ojciec komisarza. – Wy sobie spokojnie porozmawiajcie. Będzie dobrze. Wiem to. Laura to jest twarda zawodniczka.

Odchodzi w stronę najbliższych schodów. Jego sylwetka zaprzecza optymistycznym słowom. Idzie przygarbiony, jakby niósł ciężar nie do udźwignięcia.

– Mówcie, co nowego? – pyta szef.

Opowiadam, co zostało ustalone. Mówię, że prokurator ma swoje podejrzenia. Kiedy dochodzi do relacji ze znalezienia pieniędzy, komisarz nie wytrzymuje i mówi:

– Chcecie mi powiedzieć, że Mateusz Bielczyk ukrył pieniądze u byłej teściowej? Nie kupuję tej wersji. Szyta grubymi nićmi.

– My też w to powątpiewamy – oznajmiam. – Jutro zabieramy się za dwa zakochane gołąbeczki. Jedna z nich musi pęknąć. Mam pomysł, jak ją do tego zmusić.

– To na co jeszcze czekasz? – rzuca komisarz. – Działajcie. Macie moje pozwolenie. Byle w majestacie prawa – Puszczą oczko. – Obiecuję, że teraz na bieżąco będę was informować o stanie zdrowia Laury. Wynocha do domów. Odpocznijcie. To rozkaz!

Wychodzimy z oddziału. Po drodze spotykamy ojca komisarza wracającego z dwoma kawami.

– Nie wiem, ile on jest w stanie unieść – mówi zrozpaczony. – To nie powinno się wydarzyć. Nie miało prawa mieć miejsca. Ile tragedii może znieść człowiek?

Nie czeka na naszą odpowiedź. Załamany odchodzi powoli.

Spoglądamy na siebie. Jesteśmy jedną drużyną. Mogło paść na każdego, ale trafiło na jedną, jedną.

– Idziemy na piwo – stwierdzam. – Niech samochód zostanie. Jutro rano tutaj wrócimy.

Nikt nie odrzuca zaproszenia. Chcemy być ze sobą. Tam nasz dom, gdzie nasze serce. Dzisiaj jesteśmy jednością. Dzwonię po Kasię. Mam nadzieję, że wykonała zadanie, które jej powierzyłam.

Wybieramy najbliższą restaurację. Nikt z nas nie bywa często w tej okolicy. Jest tu praktycznie pusto. Gdzie się podziali wszyscy bywalcy?

Zamawiamy napoje. Nie mamy ochoty na rozmowę. Dojrzewamy po pierwszym piwie.

– Co miała zrobić Kasia? – pyta mnie Janek.

– Jak przyjdzie, to usłyszysz jej relację – odpowiadam. – Wpadła ci w oko ta nasza malutka dziewczyna.

- Masz rację, wpadła - odpowiada. - Jest normalna, cudowna i, w przeciwieństwie do reszty kobiet, wie, czego chce.

- Ha, ha! - śmieje się Szymon. - Ileż to tych kobiet już poznałeś? - pyta Janka. - Twoja mama i dwie siostry. Nie słyszałem, abyś się kręcił wokół jakiejś dziewczyny.

- Najpierw mieszkanie, potem amory - odpowiada z przekonaniem Janek. - W tej kolejności.

- To długo poczekasz - rzuca Norbert. - Twój trzydziestoletni plan nie pozwoli na założenie rodziny. Będzie za późno. Zastanów się nad tym. Panienska też nie będzie czekać.

Jak na zawołanie wchodzi Kasia. Spoglądamy z uśmiechem na nową koleżankę. Oby jej się powiodło.

- Miałas rację, Karola - słyszę. - Pani Maryla załatwiła ośrodek dla swojej mamy. Prywatny, w województwie lubuskim, opłacony od pierwszego czerwca. Musimy coś z tym począć, bo przepadnie jej miejsce.

- Załatwimy jej matce wyjazd - mówię. - Miałam rację co do jednego: dziewczyny chciały się zwinąć. Pojechać tam, gdzie nikt ich nie znajdzie.

- Od kiedy one to planowały? - pyta Zenek. - Skąd mogły wiedzieć o milionach szantażystów?

- Jutro powinny zacząć mówić - oznajmiam. - W przeciwnym razie przysporzymy Agnieszce jeszcze jeden kłopot: jej własną rodzinę.

- Tutaj jesteś niedoinformowana - wtrąca Kasia. - W internecie panuje szaleństwo. Podają nazwiska. Historia zatacza szerokie kręgi. Będziecie mieli ich wszystkich na głowie, a nawet więcej. Ich adwokatów także. Ta rodzina nikomu nie odpuszcza. Musicie zacząć przygotowania do odparcia ataku.

- Ostrzeżony, uzbrojony - dorzuca Szymon. - Jeszcze po jednym i wynosimy się do domów. Jutro czeka nas piekielny dzień. Wspomnicie moje słowa.

Wykrakał. Do licha! Kiedy zjawiam się o ósmej rano w pracy, czeka kilku adwokatów. Zaczynają mnie nagabywać. Przekazują im jedynie, aby czekali na prokuratora oraz na konferencję rzecznika policji. Gdy pytają, kiedy zamierzamy przesłuchać Agnieszkę Dębniak, odpowiadam: „Gdy nadejdzie pora”. Niech uzbroją się w cierpliwość.

Ruszam do sali konferencyjnej. Szymon już siedzi na swoim miejscu. Przegląda zapiski. Uśmiecha się na mój widok. Jakie z niego ciasteczko!, myślę. Nic tylko schrupać. Niestety nie zwraca na mnie uwagi. Nie istnieję dla tego przystojniaka jako kobieta.

- Widziałaś obłężenie na dole? - pyta. - Nawet telefony przestały być potrzebne. Poczta pantoflowa działa. Sępy zaczęły się zlatywać. Wyobraź sobie, że inspektor Rudzik też przyszedł w niedzielę do pracy. Podobno dzisiaj ma się odbyć konferencja prasowa. Normalnie mamy niedzielę roboczą.

- O której zaczniemy przesłuchiwać podejrzane? - pytam Szymona. - W końcu teraz jesteś szefem.

- Jeśli chodzi o szefowanie, to nic mi o tym nie wiadomo - odpowiada. - Dzwonił komisarz Kazio. Mówił, że zjawi się, gdy tylko dowie się najnowszych wieści o stanie zdrowia Laury. Jak go znam, to do godziny będzie.

– Cześć wszystkim! – wita się z nami uśmiechnięty Janek. – Coś mnie ominęło? Na dole Norbert i Zenek próbują się przedrzeć. Zostali rozpoznanani przez brata Agnieszki.

– Oh! To niewesoło – rzuca Szymon. – Może trzeba im ruszyć na pomoc?

– Nie trzeba – oznajmia wchodzący do sali Zenek.

– Niech to wszystkich diabli porwą – mówi wkurzony Bercik. – Nawet idąc do pracy, mamy pod górkę, tak jakbyśmy pchali się z ochotą. Przez tych na dole do nocy nie skończymy.

– Czekamy na prokuratora – mówię. – Szef też chce się zjawić. Nie pytajcie mnie o nic.

– Przygotujmy się chociaż – stwierdza Szymon. – Kto zabierze się za Marylę?

Spogląda na nas. Widzi, że nie ma chętnych. Wszyscy chcą Agnieszkę, tak jakby to miała być ich zemsta. Osobiście zgnoić wroga.

– Mogę się za nią zabrać – słyszę swój głos. – Co mi tam, przecież nie ma znaczenia, komu pierwszemu postawimy zarzuty.

– Jesteś pewna, że one są morderczyniami? – pyta Bercik.

– Teraz na pewno są porywaczkami i złodziejkami pieniędzy, pieprzonymi terrorystkami – mówię rozeźlona. – Mało ci jeszcze tego, co już o nich wiemy?

– Nie kłóćcie się – mówi wchodzący szef. – Nie macie powodu. Dla nich nie warto. Wracam ze szpitala. Laura czuje się już lepiej. Wprawdzie nie może zostać przesłuchana, ale przekazała mi nie tylko pozdrowienia da was. Powiedziała, że Agnieszka była roztrzęsiona, gdy otwierała drzwi. Na pytanie co się dzieje, odpowiedziała, że rodzina ją atakuje. Podobno Agnieszka zawiodła ich wszystkich. Usiadły w sypialni. Agnieszka robiła jakieś porządki. Wdały się w rozmowę. Laura chciała uspić jej czujność. Rozmawiały o wszystkim i o niczym. Laura opowiedziała jej o urodzinach bliźniaków. Wtedy ktoś zadzwonił i Agnieszka wyszła z pokoju. Po jej powrocie chwilę pogadały. Agnieszka powiedziała, że znalazła coś w piwnicy. To miało należeć do jej męża. Ona się boi, że to jej zaszkodzi. Laura połknęła przynętę. Zjechały do piwnicy. Poszły korytarzem prowadzącym na prawo, potem na lewo. Aga otworzyła drewniane drzwi. W środku było mnóstwo pudeł, pudełek i skrzyń. Taka nieduża piwnica, a jaka pojemność! Jakby to nie była piwnica, tylko magazyn. To o to chodziło Agnieszce. Powiedziała, że od miesięcy w niej nie była. Nie miała potrzeby. Teraz jest przerażona, bo nie wie, co jest w pudłach. Laura weszła, chciała zajrzeć do pierwszego z brzegu. Wtedy ktoś ją zaatakował. To nie była kobieta, tylko silny mężczyzna. Poczula na ustach chloroform. Reszty nie pamięta.

– Mamy pewność, że została przez nią porwana – oznajmia Szymon. – Co potem nastąpiło? Jak ją przetransportowano? Przecież ten blok ma dziesięć pięter. Mieszka tam mnóstwo ludzi. To niepojęte, że nikt nic nie widział.

– Przecież na tę okoliczność nikt nie został przesłuchany – mówi oburzony Janek. – Mogli ją wynieść w byle czym. Może dysponowali jeszcze jedną wielką walizką?

– Powiem jedno – stwierdza Zenek. – Ona musiała liczyć się z tym, że Laura nie odpuści. Obie były przygotowane. Tylko co to za facet, który odurzył Laurę?

– A zatem na co czekamy? – pytam.

– Na prokuratora – odpowiada szef. – Przed chwilą z nim rozmawiałem. Wprowadza swoje rządy na dole. Mierzy się z naszymi gośćmi.

## **Rozdział 22**

### *Pokrętnie odpowiedzi*

Prokurator musi mieć siłę perswazji. Ledwie skończyłem informować, on już wchodził do sali konferencyjnej. Wyraźnie zadowolony.

– Dałem im wszystkim popalić. Dzień dobry. Możemy zaczynać. Kto idzie na pierwszy ogień?

– Chce pan się zabrać za podejrzanego po kolei? – pyta Szymon.

– Tak będzie najlepiej – odpowiada. – Pierwsza powinna zostać przesłuchana Agnieszka Dębniak. Podejrzewam, że kiedy dowie się o nalocie rodziny, której boi się jak ognia, będzie bardziej skłonna do ustępstw. Uważam, że jesteśmy dla niej jedynym wyjściem. Powinna zacząć z nami współpracować. To chyba logiczne?

– Zgadza się z pana tokiem rozumowania – oznajmiam. – Podejrzewam, że nawet nie zechce współpracować z adwokatem rodziny. Przewidziałem to. Na dole czeka znajomy mecenas, to prawnik z urzędu. Ona musi mieć prawo do obrony, a my musimy być kryci. Nikt nie może nam zarzucić spapranej sprawy.

– Jest szef pewny, że ona nie zechce mieć nic wspólnego ze swoją rodziną? – pyta Janek. – To jest dla mnie niepojęte.

– Możesz mi uwierzyć – odpowiadam. – Na pewno nie zechce. To co, ruszamy? Przekonajmy się, czy mamy rację.

Wychodzimy z sali konferencyjnej. Na korytarzach jest praktycznie pusto. Wiadomo, niedzielny poranek. Nawet policjanci muszą kiedyś mieć prawo do odpoczynku.

W pokoju przesłuchań siedzi Agnieszka. Towarzyszy jej jedna z umundurowanych policjantek. Spoglądam na Agnieszkę z ciekawością. Nie wygląda na podejrzaną. Widzę przerażoną, zaniedbaną, młodą kobietę. Dzisiaj czterdzieści lat to dopiero młodość. Jej brakuje jeszcze dwa lata. Przez jedną noc nieźle się postarzała. Wygląda okropnie. Postanawiam, że oprócz mnie wejdzie prokurator, Karolina i Szymon. Reszta będzie stać po drugiej stronie lustra.

Wchodzimy do środka. Na nasz widok Agnieszka spuszcza głowę.

Dziękuję policjantce. Ta wychodzi.

– Dzień dobry, pani Dębniak – zaczyna prokurator. – Nazywam się Krzysztof Zawilski. Jestem prokuratorem przydzielonym do tej sprawy. Mam nadzieję, że nie muszę pani przedstawiać reszty osób przebywających w pomieszczeniu. Zna ich pani doskonale. Informuję, że ma pani prawo do adwokata. Na zewnątrz czekają przysłani przez pani rodzinę.

– Tylko nie tamci – mówi zamierającym głosem. – Nie chcę mieć z nimi nic wspólnego. Rezygnuję z prawa do obrony. Powiem wszystko, co chcecie. Nie zmuszajcie mnie do oglądania tych ludzi – stwierdza, a następnie milknie i zaczyna płakać. Niezła z niej aktorka.

– Musisz mieć obrońcę – wtrącam.

- Nic nie muszę - oznajmia Agnieszka, szlochając. - Powiem wszystko. Nie skazujcie mnie tylko na towarzystwo ludzi związanych z moją rodziną. W przeciwnym razie nic nie powiem. Słowem się nie odezwę.

- To nie pora na fochy - mówię z kamienną twarzą. - Za drzwiami czeka adwokat z urzędu. Będzie twoim obrońcą. Mam go przysłać?

Kiwa głową na zgodę. Wychodzę na zewnątrz.

- Rany Julek! - dochodzi mnie głos Zenka. - Czy ja dobrze słyszałem?

- Myłam uszy - odpowiada Karolina. - Słyszeliśmy to samo. Co jest grane?

- Nie zaczynajcie snuć swoich teorii - odpowiadam. - Zaraz się wszystkiego dowiemy.

Wchodzi adwokat, który zgodził się reprezentować Agnieszkę. Wita się z nami. Wprowadzam go do pomieszczenia, w którym siedzi jego klientka.

- To jest twój obrońca - mówię. - Będzie cię reprezentował w tej sprawie. Zrozumiałaś?

Spogląda na niego z nadzieją.

- Tak.

- Potrzebuje pan czasu, aby porozmawiać ze swoją klientką - wtrąca się prokurator. - Ile?

- Dajcie nam pół godziny - decyduje. - Muszę na spokojnie usłyszeć, co pani Dębniak ma do przekazania.

- Dobrze, niech tak będzie. Wychodzimy.

Opuszczamy pomieszczenie. Na zewnątrz czeka policjantka. Mówię jej, co ustaliliśmy.

- Wracamy do sali konferencyjnej - oznajmiam. - Chcę kawy.

Karolina z Jankiem zajmują się parzeniem kawy. Podają ciastka wydobyte z jakiegoś tylko im znanego zakamarka. Prokurator przygląda się ich poczynaniom. Reszta siedzi i milczy. Za dużo informacji naraz.

- Myślicie, że ona powie prawdę? - pyta Szymek. - Czy to kolejna ściema?

- Gdzie diabeł nie może, tam pośle kobitkę - rzuca Bercik. - Niech mnie gęś kopnie. Wierzę, że powie prawdę.

- Co nam to daje? - pyta Karolina.

- Poznamy sprawców - odpowiadam.

- Myślę, że one to zrobiły - upiera się przy swoim Karolina.

- Nie powinnaś być taką optymistką - wtrącam. - Za chwilę może zmienić zdanie. Nic nam nie powie. Wówczas będziesz szukała dowodów.

- Na nas pora. Musimy stawić czoła temu przesłuchaniu.

- Zróbcie kawę i herbatę do termosów. Będziemy potrzebować energii. Sporej ilości.

Przygotowani do przesłuchania idziemy do pokoju, w którym siedzi podejrzana i jej adwokat.

Stawiam przed nimi kubki z kawą. Szymon rozkłada laptopa. Karolina postanowiła wszystko notować. Ja jestem zwolennikiem postępu. Stawiam dyktafon.

- Moja klientka została poinstruowana - informuje mecenas. - Upiera się przy swojej wersji wydarzeń. Czy może liczyć na ugodę z wymiarem sprawiedliwości?

- To zależy od informacji, które od niej usłyszymy - odpowiada prokurator. - Możemy zaczynać.



Padają rutynowe pytania. Rozpoczynamy przesłuchanie Agnieszki Dębniak.

– Mamy zadawać pytania, czy chce pani powiedzieć swoimi słowami? – pyta Szymon.

– Przedstawię swoją wersję wydarzeń, potem możecie zadawać pytania – odpowiada. – Nie mam już nic do stracenia.

– Urodziłam się w rodzinie, której wielu mi zawsze zazdrościło. Dla mnie jednak jest przekleństwem. Najpierw rządził despotyczny dziadek. Bez jego zgody nikt nie miał prawa samodzielnie decydować o swoim życiu. Dziadkowi zależało na pomnażaniu majątku. Rodzina była na szarym końcu. Nie chciał jednak, aby ktokolwiek go roztrwonił. Dziadek, mając dwoje dzieci, postanowił sporządzić testament, który dawał mu gwarancję stabilności finansowej i rodzinnej. To jemu się tak wydawało. Jego córka wyszła za mąż za dyplomatę. Widujemy ją raz na pięć lat. Mój ojciec, jego syn, został wychowany na miarę swojego ojca. Same zakazy i nakazy. Zanim zrozumiałam, o co w tym wszystkim chodzi, było już za późno. Moja mama popełniła samobójstwo, gdy miałam siedem lat, a brat dwanaście. To był szok. Wówczas nie wiedziałam, że była alkoholiczką i że nie żałowała sobie żadnych psychotropów. Znenawidziłam rodzinę i swoje życie. Odkąd zmarła, nic już nie było normalne. Straciłam oparcie w jedynej osobie, która była dla mnie wszystkim. Myślicie, że rodzina wyciągnęła wnioski z jej śmierci? Nic bardziej mylnego. Dziadek zarządził ściślejsze klauzule. Sam zatopił się w swojej pracy. Podniósł nam poprzeczkę. Dorastałam w toksycznej rodzinie. Lata mijały. Brat po ukończeniu politechniki zajął się biznesem. Ożenił z majątną dziewczyną. Mają dwoje dzieci. Dziadek nie żyje od lat. Jego nakazy mają się dobrze. Dbą o to mój ojciec. Po nim stery pręjemie mój brat.

– Proszę opowiedzieć o tych nakazach – stwierdza Karolina.

– Nikt nie ma prawa do sprzeciwu, wszyscy muszą się dostosować – mówi. – Za złamanie zasad grożą dotkliwe kary. Miałam się dobrze uczyć, skończyć studia, wyjść za mąż i urodzić dziecko przed czterdziestką. Obracałam się tylko w towarzystwie osób, które były akceptowane przez moją rodzinę. Trochę buntu miałam w szkole średniej, ale szybko został stłumiony. Odcięto mi źródło pieniędzy. Wówczas się poddałam. Postanowiłam, że w przyszłości będę żyła inaczej. Znam cztery języki. Zaczęłam tłumaczyć jeszcze w szkole średniej, po ukończeniu której poszłam na anglistykę. Znam angielski, niemiecki, rosyjski i hiszpański. Teraz zaczęłam naukę włoskiego. Nigdy nie interesowałam się chłopakami. Pod tym względem rodzina była zadowolona. Mnie jednak bolało to, że jestem względem nich taka obojętna. Do czasu. Na obozie językowym poznałam dziewczynę, Jolkę. Była cudowna. Wtedy domyśliłam się, że moja orientacja seksualna nie będzie niczym przyjemnym dla reszty rodziny. Z Jolką utrzymywałam kontakt przez wiele lat. Nikt się nie domyślił, że łączy nas coś innego niż zwykła przyjaźń. Tak sobie wmawiałam. Niestety, mój brat odkrył prawdę. Wtedy nic mi nie powiedział. Wystarczyła rozmowa z Jolantą. Ta zniknęła z mojego życia. Napisała jedno słowo: „żegnaj”. Tego było dla mnie za wiele. Odcięłam się od całego zewnętrznego świata. Rzuciłam się w wir pracy. Nic innego nie istniało. Zagłuszałam wszystkie złe myśli. Po ukończeniu studiów przelano na moje konto pierwsze wielkie pieniądze. Spełniłam jeden z warunków. Dostałam zgodę na roczny pobyt za granicą. Mogłam zwiedzać świat. Po powrocie musiałam rozejrzeć się za kandydatem na męża. Romana poznałam przez mojego brata. Oni poznali się na jakiejś lokalnej imprezie. Roman pracował w tamtejszej policji. Młody, przebojowy, po studiach.

Z wielkimi perspektywami na przyszłość. Zaczął bywać w naszym domu. Cała rodzina patrzyła na niego przychylnym okiem. Dla mnie był odrażający. Co z tego, że przystojny i wykształcony? Co z tego, że wpatrzony we mnie jak w ten święty obraz? Nic do niego nie czułam. Pętla jednak zaciskała się na mojej szyi za sprawą ojca i brata. Mój brat mógł zniszczyć moje życie. Wiedział o moich preferencjach seksualnych. Nie rozumiał tego. Dla niego liczyło się tylko nieskazitelne oblicze naszej rodziny. Powiem wam, że jest gorszy niż dziadek i ojciec razem wzięci. Nie miałam wyjścia. Musiałam zaakceptować kandydata. Po dwóch latach dowiedziałam się, dlaczego Romek został moim mężem. Okazało się, że trwoni pieniądze z szybkością uderzającej w ziemie komety. Był winien mnóstwo pieniędzy. Był po prostu hazardzistą. Tracił szybciej, niż zarabiał. Ile dostał za wzięcie ze mną ślubu? Tego nikt nie zdradził. Kupiono nam mieszkanie w Krakowie, na Olszy, gdzie Romek otrzymał propozycję pracy. To jedno sprawiło mi przyjemność: odległość od rodziny. Okazało się jednak, że te kilkaset kilometrów to za mało. Dwa razy w roku musieliśmy bywać, najczęściej w święta. Raz w roku przychodzili na nasze konto przelewy z procentów. Wydawało się, że wszystko zmierza w dobrym kierunku. Romek, widząc moją oziębłość, ograniczał się do spełniania obowiązków małżeńskich raz w miesiącu. Przyjmowałam je z obrzydzeniem. Nie byliśmy gotowi na dziecko. Rodzina chwilowo przestała naciskać. Tak, znaliśmy warunki klauzuli. Po mojej czterdziestce, bez dziecka, wszystko utracimy. Miałam dopiero dwadzieścia siedem lat. Kto by się przejmował? Kiedy Roman spełniał swoje powinności w pracy, ja urządzałam mieszkanie. Nadszedł czas na instalację urządzeń. Kablówka i internet. Udałam się do firmy Klimczyka. Tam poznałam Marylę. Uwierzcie, to była miłość od pierwszego wejrzenia. Między nami zaiskrzyło. Od tego dnia wszystko widziałam w różowych kolorach. Była tylko jedna przeszkoda, a właściwie dwie: nasi mężowie. Ja byłam mężatką dopiero rok. Marylka wyszła za mąż przed dwoma miesiącami. Ubolewałyśmy nad naszym życiem. Postanowiłyśmy coś z tym zrobić, ale nie miałyśmy żadnego pomysłu. Nie mogłam się rozwieść. Byłam rozdarta. Tak mijały lata. Spotykałyśmy się kilka razy w miesiącu. Po jakimś czasie Maryla również miała dosyć swojego małżonka. Ona nie stchórzyła. Rozwiodła się z Mateuszem na swoich zasadach. Nie jestem niczemu winna – mówi zrozpaczona.

– Chyba jednak się mylisz – wtrąca złośliwie Karolina. – Laura miała swoje podejrzania. Nie powiesz mi, że o tym nie wiedziałaś. Zwabiłaś ją do piwnicy pod byle pretekstem. Kim jest ten facet, który wam pomagał?

Wstaję z miejsca. Wychodzę z pomieszczenia. W innym przypadku chyba bym nie wytrzymał. Spędzam chwilę za lustrem, muszę na spokojnie wysłuchać. Przystaję jej wierzyć. Mam zaufanie do mojej żony. Ona potrafi odróżnić faceta od kobiety.

– To była Maryla – odpowiada. – Nie ma żadnego faceta.

– Co wiedzieli wasi mężowie? – wtrąca prokurator.

– Te dwa głęby myślały tylko o swoich wygodach. Oni uznawali, że my powinniśmy im usługiwać. Sami z siebie nic nie dawali. Wciąż musiałam błagać o wszystko. Tyranie rodziny zamieniłam na dalszą, własnego męża. Wiecie, kiedy znienawidziłam mojego męża? Kiedy sprawdziłam nasze konto i okazało się, że nie ma na nim nawet marnego grosza. Tam były miliony. Wcześniej nie miałam powodu, aby zaglądać na konto. Na kupno mieszkania i remont dostaliśmy pieniądze w prezencie od mojego ojca. Tak samo z dwoma samochodami. Na

codzienne wydatki miałam swoje konto, na które wpływały pieniądze z tłumaczeń. Roman przynosił i kładł gotówkę na stole. Niczego nie podejrzewałam. Prawda wyszła na jaw po dwóch latach. Nabraliśmy z Marylką ochoty na daleki wyjazd. Ze wspólnego konta chciałam podjąć sumę, która zadowoliliby nas w zupełności. Był kwiecień, a na koncie same milionowe wypłaty. Nawet tę stycziową przegrał. Doszło do wielkiej awantury. Chciałam się rozwieść. Bez względu na koszt. Romek zagroził, że stracę wszystko. Opowie mojej rodzinie całą prawdę. Okazało się, że podejrzewał mnie o moje preferencje. Miałam nóż na gardle. Obiecał dać mi spokój. Żądał jedynie, abym urodziła dziecko. Doprowadził mnie do rozpacz. Uzgodniliśmy, że będziemy razem udawać. Od następnego roku wpływy z rodzinnych dochodów mieliśmy dzielić na pół. Nie miałam wyjścia. Wymogłam na nim, że z dzieckiem poczekamy, aż skończę trzydzieści pięć lat.

- Czy wiedział o waszym związku z Marylą? - pyta Szymon

- Nie - odpowiada z przekonaniem Agnieszka. - Tego nie wiedział. Uznał, że moje wyjazdy raz w miesiącu łączę z przyjemnościami w SPA. Wówczas on także sobie folgował, ale nie z kobietami. Nigdy go o to nie podejrzewałam, a szkoda. Zaczął tracić zaufanie wśród swoich kolegów z pracy. Maryla zdążyła się rozwieść. Musiałam poczekać, aż sama zamknie wszystkie swoje sprawy. Mateusz nie miał ochoty na pozbycie się firmy. Doszli jednak do porozumienia. On będzie zarządzał, a ona dostanie miesięczną pensję tylko za podpisy. Miał również płacić za opiekę nad teściową oraz za nowe mieszkanie Maryli. Reszta pozostawała bez zmian. Gdyby Marylka przewidziała, że jej były już mąż zacznie swoje przekrety, to podjęłaby inną decyzję. Niestety, kiedy doszły ją słuchy, że firma kantuje klientów, było już za późno. Postanowiła zrobić z tym porządek. Nie chciała tracić pięknego domu ani innych korzyści. Zbierałyśmy kwity na Bielczyka. Ponad rok temu okazało się, że mój mąż zaczął kombinować dla pieniędzy. Praktycznie przestał ze mną rozmawiać. Zaczęli pojawiać się dłużnicy. Nie mogłam ukrywać, że jestem niczego nieświadoma. Postanowiłyśmy, że złożę pozew o rozwód. Decyzja została podjęta na tym pamiętnym grillu.

- Chce pani odpocząć? - pyta prokurator.

- Nie, chcę to mieć za sobą - odpowiada. - Od planów do realizacji była długa droga. Musiałyśmy wszystko zaplanować ze szczegółami. Postanowiłyśmy, że przestaniemy się spotykać. Oficjalnie. Nieoficjalnie: przebierałam się za kuriera. Pomogła mi gra w amatorskich teatrzykach w liceum i na studiach. Powoli plan zaczął się krystalizować. Wówczas mój mąż powiedział, że umarza wszystkie sprawy firmy Bielczyka. Za pieniądze. Jest dłużnikiem każdego, kto raczył dać mu pieniądze. Chciał, abym mu pomogła. Tego już było za wiele. Okazało się, że miał trzy miliony długu, u różnych hochsztaplerów. Wszyscy żądali spłaty. Na dodatek, Marylka postanowiła odzyskać firmę i przywrócić jej dobre imię. Wtedy Bielczyk pokazał swoje prawdziwe oblicze. Zrobił jej w firmie awanturę. Powiedział, że przestaje płacić za jej zachcianki i że żąda, aby ona mu płaciła za milczenie. Powiedział, że wie, iż kocha kobiety. Oskarżył ją o zniszczenie firmy. Gdyby nie odeszła, to nic by się nie stało. Wtedy Maryla nie wytrzymała i wybuchła. Powiedziała, że prędzej go zabije. Bielczyk przestał przysyłać pieniądze. Wszyscy byli stratni. Nawet Klimczyk, który zaczął domagać się od Marylki pieniędzy. Też ją oskarżał o swoje straty. Tego już miała dosyć. Musiałam ją uspokajać. Za każdym razem groziła wszystkim wokół. Myślicie, że miałam pojęcie o tym, iż ma zamiar

zabić mojego męża? Kiedy weszliście do naszego mieszkania i zaczęliście tę rewizję, to ja byłam w szoku. W książkach były pieniądze. To były moje pieniądze. Zarobione i uzyskane z procentów. To była moja biblioteka. Byłam w szoku. Nie z powodu jego śmierci i uczynków, ale z powodu znalezienia pieniędzy. To nie było w moich planach. Roman nie miał o nich zielonego pojęcia.

- Ktoś jednak popełnił trzy zbrodnie – mówi Szymon.

- Nie mam z tym nic wspólnego – oznajmia Agnieszka. – Mnie się wydawało, że Maryla tylko żartuje. W chwili gniewu chciała wytłuc połowę świata. Nie brałam tego na poważnie.

- Kto według pani zabił trzy osoby? – pyta prokurator.

- Myślę, że to Marylka realizowała swój plan. Klimczyk musiał być jej pomagierem. Powiem wam jedno: boję się tej kobiety. Mnie jest już wszystko jedno, czy oznajmicie, że jestem lesbijką – Zaczyna ponownie płakać.

- Coś jednak musiała pani wiedzieć – dąży prokurator. – Partnerka chyba traktowała panią poważnie. Miała wobec pani plany na przyszłość.

- Marylka zaczęła udawać, że naprawia dobre stosunki z mężem – stwierdza Agnieszka. – Obiecała mu wszelką pomoc. Powiem wam, że ja też postanowiłam urobić męża. Popłaciłam za niego najpilniejsze długi, jakieś pół miliona. Ten idiota był święcie przekonany, że wszystko zmierza w dobrym kierunku. Nie spodziewał się, że zechcę rozwodu. Musiałam jednak jakoś uzasadnić pozew. Jako kurier śledziłam obu panów. Mamy z Marylką po kilka telefonów. Poznałyśmy nawyki obu mężczyzn. Ich miłość do orientalnego jedzenia, do tej knajpy, która znajduje się na obrzeżach kamieniołomu.

- Co z Klimczykiem? – pytam. – Jaką rolę odegrał?

- Nic mi o tym nie wiadomo – mówi. – Nie znałam ich planów. Musicie mi uwierzyć.

- Ich planów, czyli kogo? – pytam.

- Jak to kogo? Myślę, że to Marylka pozbyła się naszych mężów, przy pomocy swojego adoratora.

- Dlaczego pani tak myśli? – pyta Szymon.

- Wiem, że Klimczyk był zdesperowany. Przestały przychodzić pieniądze z firmy Bielczyka. Zaczął się walić cały jego plan na nowe życie. Zaczął tracić profity. Dostawał pieniądze za wykonywanie jakichś drobnych prac dla mediów. Groziła mu utrata miejsca zamieszkania. To by jeszcze zniósł. Jednak strata jego ukochanej działeczki? Tego by nie zdzierzył. To wszystko, co wiem. Pomóżcie! Boję się Maryli. Nie wiecie, do czego ona jest zdolna.

- Jeżeli mówi pani prawdę, to jak to się ma do porwania żony komisarza? – zadaje pytanie prokurator.

- Kiedy Laura zadzwoniła, że chce przyjść, wystraszyłam się. Nie wiem czego. Ona ma taki umysł policjantki, że po prostu się bałam. Zadzwoniłam do Maryli. Kazała mi zwabić ją do piwnicy. Nie wiem nic na ten temat. Groziła mi, że jak tego nie zrobię, to skończę jak mój mąż.

- Dlaczego nie przysłaś z tym na policję? – pytam. – Pomogliśmy pani.

- Bałam się – mówi, a następnie zaczyna płakać.

- Myślę, że na dzisiaj skończymy - oznajmia prokurator. - Zostaje pani w areszcie. Musimy zweryfikować informacje.

Spoglądałam na zegarek. Całe przesłuchanie trwało cztery godziny. Jak my to wytrzymałyśmy? Na chwilę pozostawiamy Agnieszkę z adwokatem. Wychodzimy. Policjantka ma ją odprowadzić do samochodu. Zostanie wywieziona do aresztu. Wracamy do sali konferencyjnej.

- Jestem w szoku - mówię do zgromadzonych. - Wiedziała i milczała? Jest tak samo winna.

- Coś mi się w niej nie podoba - stwierdza Karolina. - Gra taką zabiedzoną.

- To chyba życie tak je doświadczyło - wtrąca prokurator. - Wracam do firmy. Muszę to przemyśleć. Jutro przesłuchamy panią Bielczyk. Dziewiąta odpowiada?

- Tak - odpowiadam.

Prokurator wychodzi. Karolina spogląda za nim z dziwnym wyrazem twarzy. Ciekawe. Chce mu przyłożyć? Może chce do niego dołączyć?

- Zbieram się do szpitala. Kto nie musi, niech wraca do domu. Spotkamy się jutro. Mamy przed sobą ciężki dzień. Czeka nas przesłuchanie Maryli.

## **Rozdział 23**

### *Wet za wet*

Rozchodzimy się powoli. Nikomu nie chce się już siedzieć w pracy. Za oknem piękne widoki. Słońce i zieleń przyciągają. Moje myśli biegną do ukochanej żony. Zanim jednak pojedą do szpitala, dzwonię do Rudzika. Przekazuję mu najnowsze wieści. Jest zadowolony. Jego przełożeni przestali ingerować w sprawy wojewódzkiej. Otrzymał wotum zaufania.

Wsiadam do samochodu. Kieruję się w stronę szpitala.

- Jesteś! - dochodzi mnie cichy głos. - Czekałam na ciebie.

- Wracam z przesłuchania Agnieszki. Nie powinnaś się denerwować - Całuję ją, a następnie delikatnie przytulam. - Masz myśleć pozytywnie.

- Jak dzieci?

- Rano dzwoniłem do rodziców. Wszystko w porządku. Wiesz, że mają swoich faworytów: zwierzęta. Ojciec odwiezie je jutro do szkoły, a ja je odbiorę. A może zlecę to naszej gosposi - mówię z uśmiechem.

- Jesteś na mnie zły? - pyta.

- Kochanie, zły to ja jestem na samego siebie. Nie słuchałem. Wiem, że praca była dla ciebie bardzo ważnym elementem naszego życia. Masz mi tutaj wyzdrowieć. Porozmawiamy o tym, gdy wrócisz do domu. Pani gosposia sprząta i gotuje. Sama ją przyjęłaś, sama się jej pozbędziesz. Mnie tam za bardzo smakują jej potrawy.

- Koniec wizyty - dochodzi mnie głos wchodzącego lekarza. - Powiedziane zostało, że tylko pięć minut. A zatem do jutra.

Na taką decyzję nie mam żadnego wpływu. Lekarze tutaj rządzą. Po pożegnaniu Laury wychodzę na korytarz. Czekam na lekarza.

– Wszystko jest na najlepszej drodze – mówi, widząc mnie na korytarzu. Dzisiaj podajemy jeszcze kroplówkę. Wieczorem przejdzie badanie. Wyniki pozwolą ocenić, czy wypuścimy żonę we wtorek – Żegna się ze mną i wchodzi do następnej sali.

Mnie pozostaje powrót do pustego domu.

Poniedziałkowy poranek wita mnie nagłym telefonem. Dzwoni obcy numer. Odbieram.

– Dzień dobry, Kochanie! – dochodzi mnie głos Laury. – Czuję się dobrze. Dzwonię z pożyczanego telefonu. Gdzie są moje rzeczy?

– Obiecuję, że wszystko dostarczę – mówię uszczęśliwiony. – Mówisz, masz. Zaraz podjadę.

Stoję przed szafą. Co mam jej zabrać? Do licha! Dzwonię do Karoliny. Przedstawiam jej problem.

– Szeffie! – słyszę w odpowiedzi. – Pan robi kawę, a my zaraz przyjedziemy.

Nie daje mi dojść do głosu. Wchodzę do kuchni. Przygotowuję śniadanie. Wszystko, co wczoraj ugotowała gosposia, łąduje na stole. Robię kawę. Ciekawe, co Karolina miała na myśli, mówiąc: „my”.

Spoglądam na kuchenny zegar. Jest dopiero szósta. Kto w poniedziałek wstaje o tak nieludzkiej porze?

Krzątam się, pogwizdując radośnie. Wszystko zmierza do szczęśliwego zakończenia. Wszystko!

Dzwonek domofonu oznajmia przybycie gości.

– Wszyscy! – Spoglądam na swoją cudowną ekipę. Są uśmiechnięci i zadowoleni. Skąd oni wracają?

– Spędziliśmy noc w domu Bielczyka – oznajmia Zenek.

Czyżby już czytali w moich myślach?

– Co was skłoniło do ponownego przeszukania domu?

– Gdzie są rzeczy Laury? – wtrąca Karolina. – Wy sobie pogadajcie, a ja przygotowuję.

Zapraszam chłopaków do kuchni. Niech się częstują. Idę z Karoliną do sypialni. Pokazuję, gdzie moja żona trzyma rzeczy. Mówię, co jest w łazience. Wskazuję na leżącą na łóżku torbę.

– Już sobie poradzę – słyszę. – Szeff pogada z kolegami.

Widzę raczących się policjantów. Ze stołu znikają wszystkie przysmaki. Gołąbki, śledzie, bigos. Nawet ciasto drożdżowe. Nikogo nie trzeba namawiać do jedzenia. Spoglądam na nich z uśmiechem. Ciekawe, czy moja żona też tak ich karmiła? Znając ją, myślę, że na pewno nie pozostawała obojętna. Sięgam po swój kubek z kawą. Biorę ciasto drożdżowe. Jak ta kobieta gotuje? Jak anioł. Ciekawe, ile moja żona jej płaci? Nie jesteśmy krezusami. Nasze oszczędności topnieją. Jak to połączyć?

– Niech szef już tak nie rozmyśla, jak ten myśliciel – stwierdza Janek. – Proszę się częstować.

– Trochę zjadłem ,gdy dla was szykowałem. Kto jest jeszcze głodny, niech sam się obsługuje. Lodówka jest pełna. Potem włóżcie naczynia do zmywarki. Nie zostawimy kobietom bałaganu. Powiedźcie, coście robili w domu denata?

- Przeszukanie – oznajmia Szymon. – Szukamy pieniędzy.
- Jeszcze wam mało? – pytam zdumiony. – Jakich teraz szukacie?
- Teraz szukamy skarbów denatów. Te pieniądze, które do tej pory znaleźliśmy, muszą pochodzić z szantażu – mówi Norbert. – Gdzie są pieniądze z przekrętów?
- Jakie pieniądze? Przecież jeden to bankrut, a drugi to hazardzista. Taki tylko traci – dodaje.
- Tu szef się myli – wtrąca wracająca z sypialni Karolina. – Znaleźliśmy w papierach Bielczyka jego plany na dalsze życie. Nie było w nich miejsca na byłą żonę ani na firmę. Jak chciał zaczynać od początku, bez grosza? Może pan wierzyć, miał swoje własne plany.
- Kasia wczoraj policzyła długi naczelnika. Wbrew pozorom on tyłu pieniędzy nie przegrał. Sprawdziliśmy to. Grywał rozważnie. Gdzie zatem są te miliony?
- O jakich kwotach mowa? – pytam.
- Sądząc ze spisu i naszych obliczeń? – ciągnie Karolina. – Szukamy siedmiu milionów naczelnika. Ile pieniędzy miał zakamuflowanych Bielczyk? Tego jeszcze Kasieńka nie znalazła. Na razie dokopała się do trzech milionów z przekrętów.
- Więc jakie wnioski? – pytam skołowany. – Nic z tego nie rozumiem.
- Sądzymy, że wdowy wiedziały o tych pieniądzach – mówi Szymon. – Przypuszczały, że panowie chcą je wyrolować. Natrafiliśmy na informację o sprzedaży domu na Ruczaju i mieszkania na Olszy. To informacja sprzed roku. Jesteśmy przekonani, że to było motywem zabójstw, a nie ich orientacja i wspólne życie. Szukały pieniędzy i dowodów. Mało tego, podejrzewamy, że panowie ich ubiegli. To one miały zginąć.
- To już teoria z kosmosu – stwierdzam. – Skąd by się o tym dowiedziały? Jak zatem wyjaśnić pieniądze znalezione w piwnicy w Niepołomicach obok mojej żony? Jak wyjaśnić to, że Bielczyk musiał opłacać żonę, teściową, mieszkanie żony, Klimczyka i na dodatek płacić Romanowi za umarzenie spraw? Dziwicie się, że dochodziło do przekrętów? Szantażu? Przecież ten facet wydawał więcej na obcych ludzi niż na swoje potrzeby.
- Mnie tutaj nic nie pasuje, ale może Laura coś wniesie – odzywa się Karolina. – Jadę z panem do szpitala. Laura na pewno potrzebuje pomocy w myciu głowy i takich tam różnych dyrdymałach.
- Zgoda – oznajmiam zrezygnowany. – W piwnicy są pieniądze z szantaży, co do tego nie mamy wątpliwości. Zatem Bielczyk bywał u swojej teściowej.
- Zapytamy Maryłę, jego ekszonę – mówi Zenek. – Mogło być tak, jak mówiła Agnieszka. Panie postanowiły robić dobrą minę do złej gry. Pogodzić się z mężami. Może Maryla przez przypadek znalazła pieniądze w piwnicy. Nie chciała się nimi dzielić. Może myślała, że są z przekrętów, firmowe.
- To nie takie głupie – stwierdza Norbert. – W dalszym ciągu sądziły, że będą żyły z Agnieszką na wysokim poziomie. Mogły czekać na czterdzieste urodziny Agnieszki. Mogły nawet zdecydować się na dziecko. Wtedy Aga zostałaby miliarderką. Tak bardzo bogatą osobą. To zaledwie dwa lata.
- Agnieszka powiedziała by coś na ten temat wczoraj. Była taka otwarta – rzucam.

- Dlaczego miałyby powiedzieć? - odpiesa moje słowa Karolina. - Może już jest w ciąży? Udawała zgodę, aby zostać mamusią. Ktoś jej teraz udowodni złą wolę? Rodzina wyciągnie ją z tarapatów. Może każda z nich miała swoje własne plany? Co my tak naprawdę wiemy? Agnieszka już zdążyła wyłgać się ze wszystkich podejrzeń. Pozostała sprawa porwania Laury. Od tego się nie wymiga.

- Chcecie mi powiedzieć, że Agnieszka realizowała swój własny plan? - pytam.

- Wszystko na to wskazuje - odpowiada Szymon. - Dlaczego trzymała taką kwotę w książkach? Nikt mi nie wmówi, że to są pieniądze na drobne wydatki.

- Nie pora na myślenie - wtrącam. - Dzisiaj ciężki dzień. Jadę z Karoliną do szpitala, a wy pochowajcie te brudy. Nie musicie włączać zmywarki. Karolino, dzwoń do swojej sąsiadki. Niech przyjeżdża i zrobi zakupy. Zostawiam jej pieniądze. Sama zorientuje się, czego brakuje. Ma swoje klucze. Wy bierzcie z lodówki wszystko, co nadaje się do jedzenia. Nikt dzisiaj nie wyjdzie, dopóki nie rozwiążemy tej historii do końca.

Łapię za torbę. Spoglądam na Karolinę. Wychodzimy z mieszkania.

- Tu macie klucze - mówię, odwracając się do nich. Norbert podchodzi.

Moja żona uśmiecha się ciepło na nasz widok. Jestem wzruszony. Wczoraj nie dało się na nią patrzeć, a dzisiaj?

- Cieszę się, że przywieźliście moje ubrania. Gdzie moja torebka? - pyta, spoglądając na mnie.

- Jaka torebka?

- Nie znaleźliście jej?

Kręcę głową. Spoglądam na Karolinę.

- Była torebka? - pytam. - Niczego nie znaleźliśmy.

- To gdzie ona może być? - rzuca Laura. - Miałam ją ze sobą, jak wchodziłam do piwnicy.

- Znajdziemy ją, tylko już się nie denerwuj - oznajmiam.

- Zajrzyj do lekarza - mówi moja żona. - Niech mi raczą powiedzieć, kiedy wrócę do domu.

Spoglądam na obie panie. Coś mi w tym wszystkim nie pasuje, ale nie oponuję. Wychodzę. Niech sobie spokojnie porozmawiają.

## Rozdział 24

### *Złe kobiety*

— **O** co chodzi? - pytam. - Pogoniłaś własnego męża.

- Jak przesłuchanie Agnieszki? - pyta Laura.

- Zdajesz sobie sprawę, że ona może być niewinna? - odpowiadam. - Ma swoje wytłumaczenie na wszystko. Dzisiaj mamy przesłuchać drugą podejrzaną.



- Co ty do mnie mówisz? Karolino! - wyrzut w głosie Laury sięga mojego serca. - Ona jest winna. Ona mnie porwała. Jeżeli jest zdolna do takiej podłości, to nic innego nie jest dla niej żadnym problemem. Druga osoba, która była w tej piwnicy, nie była kobietą. To był wysoki, silny mężczyzna. Byłam bez szans. Przeszukajcie jeszcze raz mieszkanie i piwnicę. Coś tam musi się znajdować.

- Załatwione - oznajmiam. - Czy rozmawiałaś na ten temat z mężem?

- Nie miałam okazji - odpowiada. - Jakiś lekarz wciąż go wyrzucał. Ty z nim porozmawiaj.

- Umyć ci głowę?

- Nie ma takiej potrzeby. Teściowie odwiozą dzieci, potem przyjadą do mnie. Rozmawiałam z moją teściową. Wy macie co zrobić.

Komisarz wchodzi do pokoju, a za nim lekarz.

- Jak będzie pani grzeczna, to jutro po południu wróci pani do domu - stwierdza. - Wyniki będą dzisiaj wieczorem. Teraz żegnam. Zaraz obchód. Ordynator lubi spokój.

Po pożegnaniu z Laurą wychodzimy ze szpitala.

- O czym tak dyskutowałyście? - pyta komisarz. - Macie jakieś tajemnice?

- To nie jest tajemnica - odpowiadam. - Mamy problem.

- Słucham.

Stajemy na parkingu przed samochodem. Nawet piękna pogoda nie jest w stanie wywołać uśmiechu na mojej twarzy.

- O co chodzi? - pytam.

- Ten, kto ją zaatakował, nie był kobietą. Laura mówi, że to był wysoki facet, bardzo silny. Agnieszka kłamie. Kogo kryje? Musimy ponownie przeszukać to mieszkanie.

- Czy moja żona jest tego pewna?

- Najzupełniej. Wierzę jej. Sprawa zaginionej torebki też mi nie daje spokoju. Do tego dochodzi jeszcze kwestia, jak została przetransportowana do Niepołomic. Kobiety nie dałyby sobie z tym rady. Mnie już brakuje pomysłów na podejrzanych.

- Wsiadaj! Jedziemy do pracy. Mam dosyć wszelkich tajemnic. Podejmiemy decyzję po przesłuchaniu Maryli. Co do rewizji na Olszy, zaraz wyślę ekipę. Nie wyjdą, aż nie znajdą dowodów. Powiem ci jedno, wczoraj miałem wrażenie, że z Agnieszki to jest dobra aktorka. Teatr i kino wiele straciły.

- Nie pan jeden miał takie wrażenie, szefie. Nam też zgrzytało.

Po przyjeździe na komendę Karolina idzie do sali konferencyjnej. Ja muszę zameldować się u inspektora Rudzika. Pilnie.

Jola znowu ma kwaśną minę. Powoli zaczynam się do tego przyzwyczajać. Bez słowa pokazuje mi drzwi.

Wchodzę. Nie jestem zaskoczony, widząc ojca i brata Agnieszki. Dwaj pozostali panowie nie są mi znani.

- Niech pan podejdzie, panie komisarzu - słyszę Rudzika. - Ci panowie są...

- Wiem, kim są - przerywam. - Ojciec i brat Agnieszki Dębniak. Pozostałych panów nie znam.

- To adwokaci podejrzanej.

- Ona ma swojego adwokata.  
- To są adwokaci naszej rodziny – tłumaczy ojciec Agnieszki.  
- Co panowie tutaj robią? – pytam.  
- Moja córka jest niewinna. Żądamy, aby została wypuszczona.  
- Kto sądzi, że jest niewinna? – pytam wkurzony. – Jesteście śledczymi? Posiadacie dowody jej niewinności? Jak możecie wchodzić do państwowej instytucji i cokolwiek wymuszać?  
- To nie jest wymuszenie – wtrąca się jeden z adwokatów. – To...  
- O nic panów nie pytałem – rzucam. – Rozmawiam z rodziną Agnieszki. Nikt więcej nie ma prawa się wtrącać. Chcecie informacji? – zwracam się do ojca i brata podejrzanej. – To zapraszam panów do swojego gabinetu. Tam sobie wyjaśnimy wszelkie wątpliwości.  
- Ale... – chce się wtrącić drugi z adwokatów.  
- Nie ma żadnego ale! Panowie są wolni. Jeżeli rodzina to akceptuje, wychodzi ze mną. W przeciwnym razie wszyscy opuszczacie komendę wojewódzką.

Ojciec Agnieszki się podnosi i mówi:

- Idziemy porozmawiać z komisarzem. Adwokaci zaczekają na zewnątrz. Możemy iść.

Wychodzimy z gabinetu Rudzika. Przez całą słowną utarczkę inspektor nie odezwał się ani jednym słowem. Ciekawe, czy skomentuje moje zachowanie, gdy znowu wezwie mnie na dywanik.

Wchodzimy do mojego gabinetu. Nie jest bogato urządzone. Ale która placówka policyjna może się poszczycić eleganckim wystrojem? Wskazuję im krzesła. Sam rozsiadam się za swoim biurkiem.

- Słucham panów! – mówię. – Skąd macie informacje o niewinności córki i siostry?

- Moja córka nikogo nie zabiła – odpowiada ojciec. – To jest nieporozumienie.

- Porwać też nie porwała? – pytam jej brata.

- Kto został porwany? Nic o tym nie wiemy. Co pan nam próbuje wmówić?

Spoglądam na nich. Nie wiem, czy z pogardą, czy ze smutkiem. Wyciągam z szuflady zdjęcie w ramce. Nigdy nie stawiam go na biurku.

- Proszę spojrzeć – mówię i podaję zdjęcie ojcu Agnieszki. – To moja żona i bliźniaki. Agnieszka przez wiele lat należała do kręgu naszych znajomych. Do pewnego momentu. Od kilku lat wycofywała się z kręgu naszych przyjaciół. Kiedy moja żona chciała jej pomóc po śmierci Romana, Agnieszka po prostu ją zbyła. Moja żona jest policjantką. Ma węż najlepszego psa gończego. Postanowiła rozwikłać pewne nurtujące ją nieścisłości. Została uprowadzona przez Agnieszkę, wrzucona do piwnicy, skazana na pewną śmierć. Dalej twierdzicie, że jest niewinna?

- Podobno została oskarżona o śmierć męża – stwierdza brat Agnieszki. – Przecież to nie jest prawda. Podobno jest lesbijką. To następna durnota. Co wy wyprawiacie?

- Zweryfikuję wasze informacje. Agnieszka jest podejrzana nie o jedno, ale o trzy zabójstwa, porwanie i jeszcze coś. Ta ostatnia kwestia niestety musi zostać ostatecznie potwierdzona. Tyle wiadomości na ten temat z mojej strony.

Spoglądają na mnie, jakby nagle wyrosły mi trzy głowy. Ojciec Agnieszki kręci głową z niedowierzaniem.

- Nie chcę tego słuchać - mówi. - Czy jest pan komisarz pewien, że rozmawiamy o mojej córce?

Dlaczego tak trudno jest im uwierzyć?, dumam, spoglądając na ich zacięte w swoim uporze twarze. Której części nie mogą przyjąć do wiadomości? Wyjmuję dyktafon. Znajduję moment, gdy Agnieszka oskarża swoją rodzinę.

- Przecież to niemożliwe! - dochodzi mnie załamany głos jej ojca. - Nasza rodzina nigdy nie była tyranami, potworami. Jej matka umarła na raka. Ostatnie stadium choroby było jednym ciągiem wielkiego cierpienia. Wówczas moja żona zaczęła nadużywać alkoholu. Co ta dziewczyna wam naopowiadała?

- To jaka jest prawda? - pytam.

- Ja powiem - wtrąca się brat Agnieszki. - Ojciec ma rację. Agnieszka zawsze była oczkiem w głowie całej rodziny. Dziadek świata nie widział poza nią, niczego nigdy jej nie odmawiał. Cudowna dziewczynka. Problemy zaczęły się w szkole średniej. Imprezy, wyjazdy i alkohol. Rodzina postanowiła zrobić z tym porządek. Dla jej własnego dobra. Może mi komisarz wierzyć. Gdyby nie nasza interwencja, to Agnieszka stoczyłaby się na samo dno. Wówczas mój dziadek wpadł na ten, jak się wówczas wydawało, genialny pomysł: odciął ją od pieniędzy. W testamencie zostało napisane, że ma ukończyć studia, wyjść za mąż i urodzić dziecko. W naszej rodzinie ta klauzula dotyczyła tylko jej. To był zimny prysznic na jej głowę. Trochę się poprawiła. Maturę zdała celująco, poszła na studia. Wydawało się, że lata, kiedy prowadziła bujne życie, ma już za sobą. Może pan wierzyć, to było kilka szczenięcych, koszmarnych lat dla rodziny. Ona nigdy nie była lesbijką. To jakieś wymysły. Chłopcy pchali się do niej drzwiami i oknami. W to nie uwierzę. Agnieszka ukończyła studia z wyróżnieniem. Trochę podróżowała. Miała rok na swoje przemyślenia. Jako tłumacz mogła być cennym nabytkiem dla naszej rodzinnej firmy. Niestety, odmówiła stanowczo.

- Mój ojciec, senior rodu - mówi ojciec Agnieszki. - Ubolewał nad rozwiązłym życiem swojej ukochanej wnuczki. Zaczynał podupadać na zdrowiu. Martwiliśmy się nie tylko o Agnieszkę, lecz także o niego. Dla niej dziadek był jedynym autorytetem. Jego praw bała się najbardziej. Miała poszukać męża. Kandydatów jej nie brakowało. Przewijały się przez nasz dom tabuny adoratorów. Tak, jakby chciała zrobić na złość wszystkim wokół. Nagle minęła jej cała złość. Uspokoila się i zabrała za przywracanie swojego życia do równowagi. Nikt nie domyślał się, co było powodem tej przemiany. Do czasu. Na pewnej uroczystości rodzinnej pojawiła się w towarzystwie dwóch mężczyzn. To byli policjanci z komendy miejskiej. Obaj panowie okazali się balsamem na nasze niespokojne życie. Kwestią czasu było, który z nich zostanie jej wybrankiem. Stawialiśmy na Mirka, który bardziej pasował do naszej rodziny.

- Tato, Romkowi też nie można było niczego zarzucić. Mirek nie był dla niej.

- Skąd ty to mogłeś wiedzieć? - pyta syna.

- Przecież wyszła za niego, a nie za Frygla - odpowiada brat podejrzanej.

- Chwileczkę! - przerywam. - Mówicie o Mirosławie Fryglu? - pytam. - Pochodzi z Warszawy, wysoki, przystojny blondyn, wieczny wesołek?

- Tak ,to chłopak, którego chętniej widziałbym w roli mojego zięcia - mówi brat Agnieszki.

- Nie wiem, co tak naprawdę wydarzyło się między nimi. Nastąpił moment, że oni się rozeszli po roku bliskiej znajomości. Córka nie czekała. Wyszła za Romana. To było niepojęte dla nas.

Nie byliśmy przeciwni temu małżeństwu. Roman otrzymał awans, przeniesienie do Krakowa. Córka cieszyła się ze zmiany otoczenia. Niech mi pan tylko nie wmawia, że ona kochała kobiety. Nigdy! Kiedy dowiedzieliśmy się o zabiciu Romka, to wszyscy byliśmy zdruzgotani. Mój syn przyjechał, aby wspomóc Agnieszkę. Dla niej to był największy cios. Okazało się, że jest w drugim miesiącu ciąży. Powiedziała nam w hotelu, gdzie wszyscy spotkaliśmy się po pogrzebie. Była zrozpaczona. Dziecko straciło ojca, a jeszcze nawet nie przyszło na ten marny świat.

- Dziękuję za wyjaśnienia – stwierdzam. – Będziemy w kontakcie. Proszę wracać do hotelu.

- Cokolwiek się zdarzy, będziemy walczyć o jej dobre imię – mówi brat Agnieszki. – Niech pan o tym pamięta, panie komisarzu. Proszę, tutaj ma pan mój numer telefonu. Zostajemy do środy w hotelu. Razem z ojcem będziemy wdzięczni za informację.

Po wyjściu obu mężczyzn muszę się uspokoić. Wiadomości, których mi właśnie udzielili są jak otrzymanie siekierą w głowę.

Udaję się do pokoju przesłuchań. Koledzy wpatrują się w lustro. Nagle zrobiła się jedenasta godzina? Spoglądają na moją minę. Pytam, jak poszło przesłuchanie.

- Zostało przerwane.

- Dlaczego? – pytam.

- Maryla zasłabła – mówi Janek. – Przyszędł lekarz. Teraz chwilowo odpoczywa. Niech szef spojrzy. Jest ze swoim adwokatem.

- Gdzie jest Karolina? – pytam.

- Skorzystała z okazji i pojechała z Szymonem na Olszę – oznajmia Janek. – Ekipa do przeszukań znalazła wolną chwilę. Wykorzystali ją. Co szef jest taki dziwny, jakby ducha zobaczył?

- Zgadłeś – odpowiadam. – Zobaczyłem ducha, a właściwie o nim usłyszałem. Potem wam powiem.

Widzę, że Zenek chce o coś zapytać.

- Nie teraz – stwierdzam. – Idę na chwilę do inspektora Rudzika.

Wychodzę. Na mój widok Jola nawet nie okazuje zdziwienia. Zawiadamia Rudzika o moim ponownym przyjściu. Uzyskuję zgodę na wejście.

- Nie za ostro pograłeś z tymi panami? – pyta na wstępie.

- Może i za ostro, ale dowiedziałem się, że było warto. Szeffie, nic nie jest tym, na co wygląda. Proszę dzwonić do Warszawy. Niech dadzą namiary na Mirosława Frygla.

- Czego ty chcesz od zastępcy? On już wykonał swoje zadanie.

- Niech szef dzwoni. Opowiem wszystko po zakończeniu śledztwa.

Siadam na krześle przy biurku. Czekam, aż Rudzik uzyska interesujące mnie wiadomości. Nie chcę wyobrazać sobie najgorszego. Wszyscy byliśmy ślepi.

- Frygiel Mirosław złożył wniosek o wcześniejszą emeryturę – mówi szef. – Po przyjeździe z Krakowa miał już zgodę. Podobno wyjechał z miasta. Teraz jest wolnym człowiekiem. Czego ty chcesz? Oddał raport. Zakończył swoją pracę. Ma zaliczone dwadzieścia pięć lat służby.

- Co z jego rodziną? – pytam. – Wyjechali z nim?

- On mieszkał sam w stolicy. Od dawna jest rozwiedziony. Jego dzieci porożjeżdżały się po świecie. Córka wyjechała do Australii, a syn jest marynarzem. Pływa pod obcą banderą. Za córką podążyła jego była żona.

- Dzięki szefie- podnoszę się i zmierzam do wyjścia.

- A moje wyjaśnienia? - pyta inspektor. - Obiecałeś.

- Po sprawie, szefie.

Wybiegam z gabinetu. Wracam na przesłuchanie Maryli Bielczyk.

- W którym momencie zostało przerwane? - pytam.

- Gdy dowiedziała się, że Agnieszka Dębniak zaprzeczyła swojemu zaangażowaniu i że jest podejrzana o trzy zabójstwa. Nic nie mówiliśmy o szantażu.

- Wracamy tam - mówię. - Zenek pisze, a ty zadbasz o komputer. Nie czekamy na resztę.

Wchodzimy do pokoju. Spoglądam na Marylę Bielczyk. Gdzie zniknęła ta kobieta, której nie brakowało ani pewności siebie, ani arogancji? Gdzie osoba, która myślała, że jest ponad prawe?. Spoglądam na załamana, nieszczęśliwą osobę. Nie jest mi jej żal. Zasłużyła sobie.

- Możemy kontynuować?- pytam. - Czy pańska klientka dobrze się czuje?

- Skończmy wreszcie - słyszę. - Chcę to już mieć za sobą. Cały świat mi się zawalił.

- Proszę zatem opowiedzieć pani wersję wydarzeń - oznajmiam.

Stawiam przed nią dyktafon.

- Zawsze wiedziałam, że jestem inna niż wszystkie moje koleżanki, które interesowały kosmetyki, mężczyźni i podrywki. Mnie ciekawiły tylko liczby. W którymś momencie zauważyłam, że panowie nie są w kręgu mojego widzenia. Przechodził mnie dreszcz emocji, gdy spoglądałam na ciekawą dziewczynę. Początkowo nie przyjmowałam swojej orientacji seksualnej do wiadomości. Mój pierwszy raz zdarzył się na studiach. To była koleżanka z roku. Tworzyliśmy parę aż do końca studiów. Potem nasze drogi się rozeszły. Nasz związek utrzymywaliśmy w tajemnicy. Nikt się nie zorientował. Po studiach znalazłam pracę u Klimczyka. Razem rozwijaliśmy jego firmę. Tamten okres wspominam bardzo dobrze. Jedynym złym momentem okazała się śmierć mojego ojca. Matka była załamana. Mnie trudno było ogarnąć wszystkie aspekty życia. Wówczas pomocną dłoń wyciągnął do mnie mój szef. Zatraciłam się w pracy. Tam poznałam Mateusza. W tym samym czasie zachorowała żona Klimczyka. Firma praktycznie była na mojej głowie. Dla niego w tym czasie liczyła się tylko żona i jego ukochana działka. Nic innego nie miało dla znaczenia. Razem z Mateuszem doprowadziliśmy firmę do rozkwitu. Wówczas okazało się, że Klimczyk wcale nie kocha swojej żony. Był zainteresowany moją osobą. Kiedyś, przy okazji wspólnego wyjazdu w teren, wyznał mi miłość. Dla mnie to był szok. Obawiałam się jednak, że gdy odrzucę amory szefa, to stracę wszystko. Powiedziałam mu, że nic z tego nie będzie. On jest żonaty, a o mnie stara się Mateusz. Powinien dać sobie spokój z moją osobą. Nic jednak do niego nie docierało. Nawet tłumaczenia, że jak pozbędzie się Mateusza, to wszystko wróci do normy. Mnie Mateusz zaczął kojarzyć się ze stabilnością, ze spokojem. Był taki kochany, nie jak mężczyzna. Miałam dylemat, komu zaufać. Postanowiłam, że zdam się na to, co przyniesie życie. Klimczyk nie odpuszczał. Jego żona była umiarkująca. Czuł się winny. Wtedy doszło do mojego zbliżenia z Mateuszem. Chciałam się przekonać, jak to jest kochać mężczyznę. Było beznadziejnie.

Jednak Mateusz zakochał się we mnie na zabój. Zaczął szaleć. Wygadał się Klimczykowi. To miało swoje konsekwencje. Po jednej z awantur powiedziałam, że przecież jest żonaty, a ja wychodzę za męża. Od mojego gadania szybko doszło do realizacji. Wydawało mi się, że Klimczyk pogodził się z moją decyzją. Chciałam odejść z firmy, ale nie zgodził się na to. Czekał. Szybko zrozumiałam swój błąd. Mateusz okazał się pazernym człowiekiem, na dodatek kobieciarzem. Pożałowałam swojej decyzji. Niestety, na wiele spraw nie miałam żadnego wpływu. Mąż przestał się mną interesować. Dla niego najważniejsze były pieniądze. Po jednej z awantur zwierzyłam się Klimczykowi. Ten mnie nie potępił. Był tylko zasmucony. Sam przestał się interesować sprawami firmy. Czekał na śmierć żony. Dodał, że gdy mu pomogę, to on pomoże mi. Przystaliśmy na układ. Zdobyłam śmiertelne lekarstwo. Wlałam je do butelki z napojem przeznaczonym dla jego żony. Przyjął. Wtedy wszystko zależało od jego decyzji. Zdawał sobie sprawę, że to zmieni nasze stosunki. Nic już nie będzie takie samo. Zaryzykował. Po śmierci jego żony tylko nieliczni mieli wątpliwości. Sam Klimczyk dał im do tego powód. Po pogrzebie zajmował się tylko swoją działalnością. Organizował przyjęcia. To nie pasowało do zbołałego, załamane go wdowca. Na moje wyrzuty powiedział, że to tylko moja wina. Wtedy zrozumiałam, że muszę coś z tym zrobić. Z jednej strony wstrętny, niekochany mąż, z drugiej wredny szef. Już wtedy podejrzewałam, że zostałam przez obu wykorzystana. Wtedy poznałam Agnieszkę Dębniak. Kiedy weszła po raz pierwszy do firmy, to jakby czas się dla mnie zatrzymał. Z mojej strony to była miłość od pierwszego wejrzenia. Agnieszka chciała założyć internet. Powiedziała, że męża interesuje oferta telewizyjna. Wdałyśmy się w pogaduszki. Obiecałam, że osobiście wybiorę najkorzystniejszą ofertę. Tak zaczęła się nasza znajomość.

– Jak doszło do przejęcia firmy przez was? – pytam zaintrygowany.

– Mateusz zauważył, że Klimczyk jest mną szczególnie zainteresowany. Szybko doszedł do wniosku, jakim darzy mnie uczuciem. Orzekł: „Wykorzystamy to, że on ciebie uwielbia. Musimy zdobyć firmę na własność”. Na uparte go nie było żadnej siły. W jednym się zgadzaliśmy: potrzebne nam były pieniądze. Moja matka zaczęła podupadać na zdrowiu. Wynajmowaliśmy mieszkanie, które pochłaniało sporo pieniędzy. Mieliśmy jeden stary samochód. Myślicie, że nie mieliśmy pieniędzy? Mieliśmy. Każdy grosz odkładał na swoje marzenia. Mało tego, Mateuszowi zamarzyło się dziecko. Ja miałam inne plany. Chciałam korzystać z życia poza miastem. Do tego też były potrzebne pieniądze. Przeprowadziłam rozmowę z Klimczykiem. Nie chciał słyszeć o sprzedaży. Wówczas go zaszantażowałam. Powiedziałam, że albo się zgodzi i będzie otrzymywał miesięczne wpłaty, albo pójdę na policję i powiem, że zabił swoją żonę. Nie miał wyjścia. Doszło do porozumienia. Marian podał swoje żądania. Początkowo były do przyjęcia. Firma została nam przekazana. Miałam prawo do połowy. Mój mąż oszalał ze szczęścia. Pierwsze co zrobił, to kupił dom na Ruczaju. Zainwestował nasze oszczędności. Wzięliśmy kredyt. Potem kupiliśmy samochód. Bogactwo nie przysłużyło się mojemu mężowi. Chciał coraz więcej. Ja chciałam tylko Agnieszkę. Przez pierwszy rok spotykałyśmy się przy różnych okazjach. Poznałam jej męża. Byłam wściekle zazdrosna. Życie toczyło się swoim trybem. Do czasu. Klimczyk chciał więcej pieniędzy. Byłam gotowa negocjować. To nie podobało się Mateuszowi. Wkurzał mnie coraz bardziej. Dlaczego? Moja miłość została wreszcie odwzajemniona. Agnieszka powiedziała, że teraz wie, czego jej brakowało. Wtedy dowiedziałam się, że jest bardzo majątna. Powiedziała, że rodzina zmusia

ją do małżeństwa, którego tak naprawdę nie chciała. Znałam warunki klauzuli. Zrozumiałam, że obie musimy coś z tym zrobić. Postanowiłyśmy działać. Najlepszym pomysłem na zdobycie pieniędzy okazał się szantaż. Zainstalowane podsłuchy pozwalały nam na zbieranie informacji, zdjęć i filmów o wszystkich bogatych, szemranych osobach. Miałyśmy zamiar wykorzystać uzyskaną wiedzę. Czekaliśmy na sprzyjający moment. Klimczyk domyślił się prawdy o moich preferencjach. Sam miał powód do szantażu. Nie wykorzystał tego. Po jednej z naszych rozmów powiedział, że czasami coś go ode mnie odrzucało. Zostaliśmy przyjaciółmi. Zapraszał nas na swoje przyjęcia. Tak poznał męża Agnieszki. Samą Agę już znał.

- Dlaczego doszło do rozwodu?

- Mąż zaczął afiszować się publicznie ze swoimi panienkami. Narażał mnie na śmieszność. Zaczęłam podejrzewać, że gnojenie własnej żony sprawia mu to największą radość. Nie spodziewałam się, że postawię wszystko na ostrzu noża. Złożyłam wniosek o rozwód. Wygrałam. Jako że byłam właścicielką połowy firmy, nie mógł nic zrobić. Uzgodniliśmy, że przestaję pracować. Postawiłam kilka warunków. Miał wypłacać mi comiesięczne pobory, płacić za opiekę mojej matki, opłacać moje wynajęte mieszkanie. Popelnił błąd. To ja byłam mózgiem firmy. To moje pomysły nie pozwalały szaleć konkurencji. Zrozumiał to po czasie. Podejrzewam, że wtedy zaczął kantować swoich klientów. Nie stać go było na nasze roszczenia. Mnie tam było wszystko jedno. Od jakiegoś czasu zbierałyśmy z Agnieszką profity z szantażu. Pieniądze płynęły szerokim strumieniem. Na początku postanowiłyśmy, że będziemy spotykały się na wyjazdach do SPA. Po moim rozwodzie Agnieszka uznała, że musi pozbyć się męża. Wówczas to nie dziwiło. Miałyśmy swoje plany. Nie rozumiałam jednego. Dlaczego chciała zawiesić wspólne spotkania? Tłumaczyła jednak, że to dla naszego dobra. Jaka ja byłam naiwna. Głupia, zakochana idiotka.

- Jak doszło do zabójstw? - pytam.

Zanim odpowie, otwierają się drzwi. Karolina prosi mnie do siebie. Wychodzę z pomieszczenia.

- Znaleźliśmy torebkę Laury w mieszkaniu Agnieszki, a w niej paszport i kopie umowy domu w Hiszpanii. Mamy nawet prospekty i wiele reklamówek jachtów. Szeffie, co się dzieje?

- Wyjaśnię po przesłuchaniu - mówię. - Za długo by opowiadać. Skończmy jedno.

- Co z tymi zabójstwami? - pytam.

- Nie miałam w planach pozbyć się męża. Chciałam, aby Agnieszka zostawiła Romana. Miałyśmy wyjechać. Pieniądzy było już dosyć. Piwnica pełna pieniędzy.

- Co zatem doprowadziło do ostatnich tragedii?

- Najpierw mój były mąż zagroził, że jeżeli firma padnie, to on mnie pozwie o odszkodowanie i pożałuję swoich niefortunnych decyzji. Powiedział, że wprawdzie sprawy są umarzane, ale on nie widzi przyszłości zakładu. Miałam mu pomóc, w przeciwnym razie wszyscy stracimy. Musiałam wyrazić zgodę. Obawiałam się, że Klimczyk, nasz trzeci wspólnik, nie wytrzyma presji braku pieniędzy. Przychodziłam więc wieczorami do pracy. Naprawiałam to, co zawałił. Jakies pięć miesięcy temu doszło do wielkiej awantury. To słyszeli ci, którzy pracowali w pobliżu. Straciłam czujność i zagroziłam Mateuszowi śmiercią. Okazało o się, że jeden z pracowników znalazł u klienta podsłuch. Nie! Mnie nie posądzono. Nawet im do głowy nie przyszło, że mogę mieć z tym coś wspólnego. Mnie przeraziło to, że policja dojdzie prawdy.

To była pierwsza przesłanka. Agnieszka potwierdziła, że to jej mąż umarza śledztwa na korzyść naszej firmy. Twierdziła, że czerpie z tego profity. Kwestią czasu pozostawało, kiedy wszystko wyjdzie na światło dzienne. Na dodatek Mateusz przestał płacić Klimczykowi. Do tego doszedł całkowity paraliż mojej mamy. Tego już było za wiele. Miałam związane ręce. Któregoś dnia Agnieszka przyjechała do mojego mieszkania. Była zapłakana i pobita. Na całej twarzy siniaki, ramiona w fioletach, we wszystkich kolorach jesieni. Powiedziała, że została tak potraktowana przez własnego męża. Podejrzewa ją o zdradę. Tego już było dla mnie za wiele. Zaczęłam ją namawiać do ucieczki. Rozpoczęłam poszukiwania prywatnego domu opieki dla mamy. Zaczynałam godzić się z utratą firmy. Od tego momentu nic innego się nie liczyło. Chciałam rozpocząć wszystko od nowa.

– Dlaczego zginęły trzy osoby? – pytam. – Przecież miałyście wystarczająco środków, aby rozpocząć nowe życie. Mało wam było?

Nie doczekamy się na odpowiedź. Milczy. Powinna wiedzieć, że w razie wpadki o to także zapytamy.

– Poznaje pani te notesy? – Wyjmuję narzędzia szantażu.

– Skąd je macie? – pyta. – Szukałyśmy ich wszędzie. Przecież nigdzie ich nie było.

– Zapomniała je pani zabrać z miejsca pracy. Zaplątały się między papierami. Trafiły do nas przypadkowo podczas rewizji.

– Nie zamierzam powiedzieć, jakim sposobem je zdobyliśmy.

– Obie zakładałyście podsłuchy i szantażowałyście później wszystkie osoby. Nasi bankowcy liczą pieniądze. Powinno być dwadzieścia pięć milionów, prawda? – pytam.

– Nie rozumiałam Agnieszki, dopóki nie powiedziała, że po ukończeniu czterdziestego roku życia i urodzeniu dziecka, zostanie miliarderką. O tym dowiedziałam się niedawno. Myślałam, że mówi o mniejszych pieniądzach. Tłumaczyła mi, że nie zostawi takich prezentów. Mówiła, że postara się z banku nasienia o sztuczne zapłodnienie. Prosiła mnie o zrozumienie. Miałam do niej zaufanie. Musicie mi uwierzyć. Była jedyną osobą, którą kochałam.

– Mówi pani „kochałam”, a teraz co się zmieniło?

– Zamiast uciekać, zaplanowała zabójstwo naszych mężów. Tak, aby nie przeszkadzali. Przystałam na jej plan. Zwabiliśmy ich do tego miejsca w pobliżu kamieniołomu. Klimczyk nie miał wyjścia. Musiał nam pomóc. Wiedział, że w przeciwnym razie straci wszystko, pozostanie bankrutem. Ja byłam jego gwarancją finansową na przyszłość. Chciał odzyskać firmę. Na miejscu Agnieszka zabrała męża w ustronne miejsce. Klimczyk stał w ukryciu. Czekał na rozwój sytuacji. Mateusz nie był zadowolony. Takich wyzwick nawet nie słyszałam, a wtedy rządził nimi były mąż. Miałam dosyć. Zostawiłam tę całą zgrają tam na miejscu. Wracalam do samochodu. Tyle, że kluczyki miał albo Klimczyk, albo Laura. Nie byłam pewna. W rękę niosłam butelkę z trucizną. Sama chciałam ją wypić w tamtym momencie. Usłyszałam: „Gdzie idziesz, idiotko?! Wsiadaj do samochodu”. Mateusz kazał mi wsiadać do swojego mercedesa. Tak zrobiłam. Wtedy wmieszał się los. Mateusz wyrwał mi butelkę wody, wypił. Byłam przerażona. Co innego snuć plany, a co innego je realizować. Nie wiedziałam, jak szybkie jest działanie tej trucizny. Zaczęłam się z nim kłócić. Powiedziała, że będę prowadziła, bo on nas pozabija. Nawet za bardzo się ze mną nie spierał. Usiadłam za



kierownicą. Pojechaliśmy w stronę Nowej Huty. Zaczęły się wymówki. Mateusz powiedział, że to wszystko moja wina. Nic do siebie nie przyjmował. W pewnym momencie zaczął się pocić. Widziałam, że zaczyna mu się coś dziać. Będąc w pobliżu dawnego pomnika, kazał mi zatrzymać samochód. Mateusz wysiadł, slaniając się na nogach jak pijany. Podejrzewam, że chciał zwrócić zawartość żołądka. Zobaczyłam, że coraz bardziej się ugina, szuka oparcia. Nie czekałam. Odjechałam. Wiedziałam, że to koniec. Nie miałam zamiaru sprawdzać końcowego efektu. Podjechałam pod cmentarz. Zostawiłam samochód i poszłam pieszo w stronę Olszy. Chciałam zaczekać na Agnieszkę. Nie docierała do mnie okrutna prawda. Uwierzcie! Nie chciałam otruć Mateusza.

– Czy widziała się pani z Agnieszką Dębniak tej nocy? – pyta prokurator.

– Nie, tej nocy rozmawiałam z nią tylko przez telefon. Nie ten oficjalny. Kiedy usłyszała, że czekam na nią przed jej blokiem, kazała mi wracać do Niepołomic. To było moje alibi. Miała rację. Moja sparaliżowana mama została sama. Zapomniałam o tym. Poszłam kilka kilometrów w stronę centrum. Złapałam ostatniego busa. Wróciłam do domu. Do rana nie mogłam zasnąć. Czekałam. Miałam się nie wychylać, cokolwiek by się nie działo. W ten poniedziałkowy poranek czekałam na swoją zmienniczkę jak na zbawienie. Przyszła około ósmej. Chwilę porozmawialiśmy. Musiałam skontaktować się z Agnieszką. Niestety, nasz wspólny telefon nie odpowiadał. Powoli zaczynało do mnie dochodzić to, do czego doprowadziłyśmy. Potem wkroczyliście wy, policja. Najgorsze nastąpiło, gdy znaleziono walizę z drugimi zwłokami. Kiedy okazało się, że to Roman, mąż Agnieszki, moje przerażenie przekroczyło swój poziom. Nie mogłam zrozumieć, co się właściwie dzieje. Czy Agnieszka potrafiła zabić i poćwiartować własnego męża? Czy Klimczyk był takim potworem? Jej współnikiem? Musiałam czekać. Uwierzcie, to był najgorszy okres mojego życia. Kiedy wreszcie spotkałam się z Agą, powiedziała, że Klimczyk nie zdążył wrzucić walizy do kamieniołomu. Ktoś ich spłoszył. Nie pytałam o nic. Chciałam uciec na koniec świata, a nawet dalej. Uzgodniłyśmy, że dopóki nie pochowamy swoich mężów, urywamy kontakty. Nie chciałam mieć nic wspólnego z Klimczykiem. Nastąpiły przesłuchania, zmiana pracowników, przygotowania do pogrzebu.

– Jak doszło do porwania Laury? – pyta Szymon.

– Nie mam z tym nic wspólnego – odpowiada. – Nie wiedziałam, skąd ona wzięła się w domu mojej matki. Od piątku nigdzie się nie ruszałam. Mama źle się czuła. Powoli traciłam nadzieję na poprawę jej zdrowia. Prywatny dom od przyszłego poniedziałku. Zaczynałam zamykać interesy. Nie mam nic wspólnego ani ze śmiercią Klimczyka, ani tym bardziej z uprowadzeniem Laury. Nic nie rozumiałam, gdy dotarło do mnie, że ona leży w piwnicy. Byłam w szoku.

Maryla milknie. Jest wyczerpana, zrezygnowana i zrozpaczona.

– Na tym dzisiaj zakończymy przesłuchanie – mówię. – Będziemy je kontynuować w najbliższym terminie.

## Rozdział 25

### Odpowiedzi

Zdziwieni koledzy i prokurator nie protestują. Coś ich musiało od tego powstrzymać. Może mają dosyć wysłuchiwania ohydnych historii.

Maryla zostaje wyprowadzona z pokoju przesłuchań.

Nie wiem, ile lat otrzyma do odsiadki. Znam prawdę. Muszę tylko jedną sprawę uzgodnić z moim szefem. Informuję pozostałych, że spotkamy się w sali konferencyjnej.

Proszę swojego szefa o pomoc. Wyluszczam główne wątki tych wszystkich zdarzeń. Potwierdza, że natychmiast zajmie się moją prośbą, nada oficjalny bieg.

Wracam do pozostałych.

– Zaraz dowiozą Agnieszkę – informuję. – Najwyższa pora zakończyć to całe śledztwo.

– Szef już wie, że to Agnieszka jest tym prowodyrem? – pyta Janek. – Kto by to pomyślał. Taka piękna, mądra kobieta. Miała wszystko.

– Poczekajcie! – oznajmiam. – Nie pora na ostateczne wnioski.

– Co jeszcze możemy dodać? – rzuca Karolina. – Powiem tylko, że obrały swoją linię obrony. Nie wierzę ani jednej, ani drugiej.

– Może jakaś konfrontacja? – stwierdza prokurator. – Któraś nie wytrzyma.

– Moja żona powiedziała, że to są zbrodnie z namiętności – tłumaczę. – Miała całkowitą rację. Nie chwalcie dnia przed zachodem słońca. Wszyscy możecie się bardzo zawieść. Jestem głodny. Pora obiadowa. Spotkajmy się za półtorej godziny.

Jadę do szpitala. Laura informuje, że wyjdzie wieczorem. Ma przejść dodatkowe badania. Obiecuję, że ją odbiorę. Mam wyśmienity humor. Przed wyjściem mówię, że dzisiaj zamykamy sprawę. Jutro usłyszy ostateczną wersję.

Po drodze zatrzymuję się w pobliskim barze. Zjadam na szybko kapuśniak z młodej kapusty, a na drugie danie biorę bukiet z wiosennych jarzyn. Nic tak nie cieszy jak piękna pogoda, wspaniały obiad i dobrze wykonana praca.

Wracam do pokoju przesłuchań. W pierwszym pomieszczeniu czekają moi koledzy. Brakuje tylko prokuratora. Spoglądam przez szybę na podejrzaną, Agnieszka Dębniak, i jej adwokata. Mówią do siebie po cichu. Spoglądam na nią. Kiedyś widziałem piękną, mądrą, cudowną kobietę. Nie wyczułem zła, ale nie ja jeden. Wszystkich potrafiła oszukać w perfidny sposób.

– Jestem! – woła wchodzący do środka prokurator. – Coś mnie ominęło?

– Nie, dopiero zaczynamy – oznajmiam. – Pan prokurator zacznie przesłuchanie od początku, poinformuje podejrzaną o jej prawach. Następnie Karolina zacznie zadawać swoje pytania. Tu masz kartkę. Szymon będzie pisać na laptopie. Sprzęt ma być sprawdzony. Sam włączę się w odpowiednim momencie. Reszta czeka i obserwuje. Zabierajcie krzesła. To potrwa.

Wchodzę jako pierwszy. Za mną idzie prokurator. Siadam z boku, reszta zajmuje swoje miejsca. Naprzeciwko podejrzanej znajdują się Karolina i Szymon, obok Janek i Zenon. W jednym z rogów pokoju rozsiada się Norbert.

– Pani Agnieszko Dębniak, proszę podać swoje dane.

Zanim jednak zacznie odpowiadać, wtrąca się jej adwokat.

– Nie rozumiem – mówi. – Przecież moja klientka składała wyjaśnienia.

– Panie mecenasie, proszę nie utrudniać – mówi stanowczo prokurator. – Im szybciej skończymy, tym lepiej dla wszystkich. Pani Dębniak, czekamy!

Agnieszka ponownie zaczyna odpowiadać na rutynowe pytania. Co rusz zacina się, jakby nie znała odpowiedzi.

Poczekaj! Jeszcze wszyscy ci dowalą. Zostaw swoje mimiki na później.

– Jest pani podejrzana o zabicie męża, Romana, zabicie Klimczyka, współudział w zabiciu Mateusza Dębniaka, szantaże i wymuszenia, oraz o porwanie i uwięzienie Laury Jastrzębowska – informuje prokurator. – Wszystko, co pani powie, może zostać użyte przeciwko pani. Ostrzegam! Grożą surowe kary za składanie fałszywych zeznań.

Zbulwersowany adwokat chce się wtrącić. Prokurator ucisza go jednym gestem. Nie pozwala.

Podejrzewam, że gdy adwokat dowie się prawdy, nie będzie uszczęśliwiony. Będzie w szoku.

– Jestem niewinna! – mówi stanowczym głosem Agnieszka. – Zostałam wrobiona przez Marylę. Mówiłam wam to wcześniej. Jak wy mnie słuchaliście?

– W którym miesiącu ciąży pani jest? – rzucam. – Proszę nie zaprzeczać.

– W dziesiątym tygodniu – odpowiada. – To moje dziecko. Jego ojciec już nie żyje.

– Myli się pani – mówię. – Ojciec dziecka ma się dobrze. Mało tego, czeka na panią na Ibizie. Nie jest mi nawet przykro, że się nie doczeka. Spotkacie się w sądzie. Poleciała po niego specjalna brygada najlepszych antyterrorystów. Jutro wróci do kraju.

– Kłamiecie! Nic nie wiecie! Nic nie macie! – zaczyna krzyczeć. – Zostawcie nas w spokoju.

– Nigdy nie pozostawiamy zbrodni bez rozwiązania – oznajmiam. – Proszę spojrzeć. Widzi pani najlepszych śledczych w naszym kraju. Brakuje tutaj tylko dwóch osób. Jak będzie, pani Dębniak? – pytam.

– Odmawiam odpowiedzi – słyszę. – Nie jesteście w stanie mi niczego udowodnić.

– W tej kwestii się pani myli – mówię. – Ma pani prawo nie składać zeznań. Naszym prawem jest udowodnić winę. Udowadniam zatem, wystarczy wysłuchać. To nie będzie bajka dla grzecznych dzieci, chociaż główną bohaterką jest księżniczka. Potrafi pani manipulować ludźmi. Trzeba było zostać psychologiem, nie tłumaczem. Zostałaby pani najbogatszą kobietą na tej planecie. Jako mała dziewczynka doświadczyła pani utraty matki. To jest niewyobrażalna trauma. Tutaj padło pierwsze kłamstwo. Matka nie była alkoholiczką, tylko śmiertelnie chorą kobietą. Wiedziała, że umiera. Postanowiła skrócić mękę sobie i najbliższym. Po jej śmierci rodzina nie żałowała pani ani czułości, ani miłości. Mijały lata. Nikt nie domyślał się drzemiących w pani demonów. Nie jest pani lesbijką. Jest pani doskonałą aktorką. Trzeba było pójść na scenę. Kiedy ukończyła pani liceum, pani rodzina zaczęła

podejrzewać, że coś jest z panią nie do końca w porządku. Przechylny senior rodu postanowił wprowadzić klauzulę w swoim testamencie. Chciał tylko pani dobra. Nie życzył sobie, aby trwoniła pani jego majątek. Klauzula tylko panią dotyka. Senior rodu umiera. Reszta członków rodziny przenosi prawo, aby w dalszym ciągu działało. Idzie pani na studia. Pani nigdy nie biedowała. Kieszonkowe było w kwocie budżetu niejednego małego państwa. Po ukończeniu studiów wojażowała po świecie, poznając kraje, ludzi i języki. Poliglotka doskonała. Niestety, klauzula obowiązuje. Pora wracać do domu. Znaleźć męża. Urodzić dziecko. Po powrocie poznaje pani dwóch policjantów, Romana Dębniaka i jego przyjaciela Mirosława Frygiela. Po raz pierwszy jest pani zakochana. Wybucho szalony romans. Widzi pani swoje przyszłe poukładane życie u boku ukochanego. Los nie jest dla pani łaskawy. Mirosław wdaje się w romans bez szczęśliwego zakończenia. Dowiaduje się pani, że ukochany jest żonaty. Na dodatek spodziewają się drugiego dziecka. Tego już dla pani za wiele. Frygiel nie zamierza się rozwodzić. Na swoją prośbę o przeniesienie przełożeni wyrażają zgodę. Wyjeżdża. Jego losy śledzi pani w internecie, właściwie losy żony. On sam nie udziela się w sieci. Co zatem pani pozostaje? Drugi z policjantów, Roman Dębniak. Wychodzi pani za niego. Potrafi liczyć i planować. Czeka na okazję do zemsty. Nie wiedziała wówczas, że Mirosław nie miał wyjścia. Musiał wrócić do swojej żony. Tamta rodzina nigdy by mu nie darowała. On sam pragnął tylko pani. Aby zapomnieć o swojej porażce, skupia się na karierze męża. Ten dostaje awans do Krakowa. Wyjeżdżacie. Powoli wszystko zaczyna się układać. Roman wie o klauzuli. Sama mu pani powiedziała. Ma jednak swoje kłopoty. Wprawdzie zarzucił wielki hazard, jednak nie do końca uporał się ze swoim nałogiem. Czasami zdarza mu się przegrać większe sumy. Pani nie zamierza go jednak opuszczać. Zaczyna się wspaniałe życie u boku szanowanego policjanta. Początki są bardzo obiecujące: piękne mieszkanie, dwa samochody, ukochana praca tłumacza. Do szczęścia brakuje miłości i adrenaliny. Coś tkwi w pani bardzo głęboko. Poznaje pani Marylę. Od pierwszej chwili orientuje się pani, że ona jest lesbijką, która przelewa swoje uczucie na panią. Na początku to jest dla pani zabawa. Maryla traktuje wszystko poważnie. Liczy na wspólne życie. Daleko poza krajem. Organizuje podsłuchy. Stawia na szantaż. Dla pieniędzy. Bawi panią zakładanie podsłuchów, obserwowanie niczego nieświadomych ludzi, wyciąganie pieniędzy. Męskie przebranie. Maryla nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest pani bardzo bogata. Bez szantażu mogłybyście prowadzić wspólne życie. Ukrywacie się przed całym światem. Nie wiem, po co pani to było potrzebne. Może miała pani dosyć nudnego i stabilnego życia? Mijają lata. Maryla rozwodzi się ze swoim mężem. Na tym pamiętnym grillu siedzicie w odosobnieniu. Wtedy Maryla proponuje pani wyjazd z kraju. Naciska. Chce, abyście zaczęły nowe życie. Nie wie jednak, że pani ma swoje własne plany, które nie obejmują zakochanej Maryli. Nawiazała pani ponownie romans ze swoją dawną miłością. Chcecie wyjechać. Frygiel jest po rozwodzie. Jego żona wyszła ponownie za męża. Miała dosyć niestabilizowanego życia męża policjanta. To pani jest mózgiem późniejszych wydarzeń. Postanawia pani wykorzystać Marylę, która nie musi wiedzieć, że siniaki są efektem makijażu. Ma myśleć, że pani mąż stał się tyranem, który nad sobą nie panuje. Tak powstaje plan doskonały. Maryla zaczyna naciskać. Wyznaje jej pani wtedy, że straci pieniądze, jeżeli nie urodzi dziecka. Zaczynacie szantażować ludzi na coraz większą skalę. Traciecie czujność. Tutaj miesza się los. Mateusz przestaje panować nad firmą. Bez żony nie potrafi sobie radzić ze

zdobyciem pieniędzy. Jako dobry przyjaciel Roman postanawia mu pomóc. Wtedy zorientowała się pani, że z ich konta znikają pieniądze. Doszło do awantury. Romek nie przegrywał. On finansował przyjaciela. Tego już było dla pani za wiele. Mówi pani Maryli, że chce się męża pozbyć. Nie chce rozwodu. On ma zginąć. Maryla jest zdezorientowana. Nie zna powodów. Mirosław Frygiel zostaje oddelegowany do Krakowa. Postarał się o to sam. Jest wreszcie blisko swojej ukochanej. Musiała pani lawirować między mężem, kochanką i ukochanym. Postanawia pani, że przestajecie się spotykać jako kochanki. Reszta pozostaje bez zmian. Mijają miesiące. Zachodzi pani w ciążę. To dziecko Mirosława. Jesteście szczęśliwi. On snuje swoje plany. Rezygnuje z pracy w policji. Składa wniosek o wcześniejszą emeryturę. Kończy zastępstwo w wydziale przekrętów. Składa ostateczne wyjaśnienia i znika. Podejrzewam, że wynajmuje gdzieś mieszkanie w okolicy. Jesteście w kontakcie. Pani zaczyna naciskać na swoją kochankę. Maryla i tak ma trudną sytuację. Mąż jej grozi, Klimczyk ma swoje wymagania. Przystaje na ten plan. Zwabiacie obu mężczyzn w pobliże kamieniołomu. Tam pani odchodzi z mężem w zaciszne miejsce. Ten ginie zabity przez Mirosława. Były już policjant nie ma żadnych skrupułów. Zanim zapakuje Romana do walizy, musi go poćwiartować. Robi to nawet umiejętnie. Po zapakowaniu ciała waliza miała trafić do wody. Niestety, zostaliście namierzeni przez Klimczyka. Za milczenie, pieniądze. To nie był głupi człowiek. Wiedzieliście, że zostaliście zdemaskowani. Jedyna decyzja to pozbyć się i jego. Uzgodniliście termin przekazania pieniędzy. Wymusiła pani na Maryli oddanie firmy Klimczykowi. To go uspokoiło, Marylę także. Pieniądze z przekrętów leżały w waszym mieszkaniu. Bielczyk miał do Romana wielkie zaufanie. Pani dała te pieniądze kochankowi. Miał wyjechać na Ibizę i kupić dom. Zanim jednak do tego doszło, zabiliście Klimczyka. Przekopaliście jego mieszkanie, działkę i wszystkie miejsca. Obawialiście się, czy nie zostawił gdzieś swoich podejrzeń w stosunku do waszych osób.

– Nie zostawił – mówi Agnieszka. – Był za głupi.

– Myli się pani – wtrąca Karolina. – Zostawił swoje przemyślenia. Pisał książkę. Tam wplótł odpowiedzi.

Karolina odczytała moją kartkę. Mądra dziewczyna. Zrobiła to po swojemu.

– Potem wmieszała się moja żona, Laura – oznajmiam. – To jest wspaniała policjantka. Wszyscy jesteście wspaniali – mówię do siedzących kolegów. – Mieliliście swoje podejrzania. Analizowaliście wszystkie za i przeciw. Agnieszko Dębniak, porwanie mojej żony, to była całkiem niepotrzebna sprawa. Laura postanowiła sprawdzić wszystkie swoje wątpliwości. Trzeba było jej nie uprowadzać. Zwabiła ją pani do piwnicy. Tam czekał kochanek. Została odurzona. Dostała zastrzyk. Została przeniesiona w starym dywanie do samochodu. Zawieźliście ją do domu w Niepołomicach. Wcześniej zadzwoniła pani do Maryli, która wywabiła ją z domu od matki. Spotkałyście się w połowie drogi do Krakowa. Mirosław miał klucze i wiedział, gdzie zostawić waszą ofiarę. Przesunął łóżko, zniósł nieprzytomną kobietę. Zobaczył pudła. Wiedział, że tam są wielkie pieniądze. Przecież niczego pani już przed nim nie ukrywała. Wyszedł z piwnicy. Zasunął łóżko i wyjechał z posesji. W końcu korzystał z pani samochodu. Była pani częstym gościem. Pani korzystała z samochodu męża. Wszystko miało zostać spieniężone. Najgorszym błędem było zabranie torebki mojej żony. Trzeba było zostawić ją przy niej lub wyrzucić. To wszystko z naszej strony. Resztę załatw prawo.

Wstaję. Wychodzę z pokoju. Reszta podąża za mną. Policjantki zabierają Agnieszkę do aresztu. Prokurator jest umówiony z sędzią. Dzwonię do jej ojca aresztowanej. Przekazuję tylko najważniejsze informacje. Jest zdruzgotany.

Zamykamy dzień. Wychodzimy z terenu komendy. Jadę po moją ukochaną żonę. Dzień powoli dobiega końca. Nikt z nas nie ma ochoty na żadne rozmowy.

- Jedźcie do domów, odpocząć. Porozmawiamy jutro. Jadę do szpitala – mówię.

Wsiadam do samochodu.

Kilka dni później. Piątek, ten sam tydzień.

- Zostawiam ci samochód – mówię rano do Laury. - Gdy odwieziesz dzieci, bądź tak dobra i przyjedź na komendę.

- Nie ma sprawy – odpowiada z uśmiechem. - Stęskniłam się za tym miejscem. Będzie mi miło poczuć znowu tą atmosferę.

Wychodzę z mieszkania. Janek czeka. Od czasu konfrontacji z Agnieszką żaden z nas nie miał chwili spokoju. Byliśmy bombardowani z prawa i lewa. Wszyscy żądali wyjaśnień. Inspektor Rudzik chodził w glorii. Następna sprawa została rozwiązana. Umówiłem dzisiaj całą ekipę w sali konferencyjnej. Zaprosiłem Katarzynę Piórek. Dzisiaj gospodarzem będzie Karolina. Należy się to mojej grupie. Najlepszej na świecie.

## **Rozdział 26**

### *Nowe policyjne życie*

— **O**d czego mam zacząć? – pytam.

- Najlepiej od początku – rzuca Janek. - My wiemy, ale szef i prokurator nie znają szczegółów.

Komisarz spogląda po nas, siedzących wokół. Jesteśmy w komplecie. Nasz główny Rudzik, dumny jak ten paw. Ma powody do zadowolenia. Obok siedzi prokurator, świadomy swoich działań, nieoceniony. Chyba zacznę go podrywać. Będzie dobrym partnerem. Jeszcze nie ma zielonego pojęcia o tym. Znajdę sposób, aby mu to uświadomić. Dalej siedzi Janek i malutka Kasienka. Szybko się dogadali. Mam nadzieję na huczne weselisko, oby jak najszybciej. Zobowiązaliśmy się, że pomożemy w remoncie mieszkania. Przy Kasi rozsiadł się Norbert. Po minie widzę, że chyba znowu wojuje z własną żoną. Spogląda łakomie na zastawiony stół. Musi znosić dietę w domu, żona coraz częściej mu ją serwuje. Tylko bardzo zakochany znieśie to bez szemrania. Obok znajduje się Szymon. Ma zagadkowy uśmiech. Gdybym nie zagięta parolu na prokuratora, to Szymon byłby bez szans. Nie popuściłabym mu ani na krok. Wreszcie Zenek, najbardziej tajemnicza postać. Trudno rozgryźć tego zgryźliwca. Dochodzę do naszej bohaterki, Laury. Ukochana żona szefa, cudowna policjantka, najlepsza matka świata. Tyle złego ją spotkało. Ona nigdy się nie poddaje, jest zawsze uśmiechnięta.

- Nie śpij, Karolino - słyszę głos Kazimierza. - Zacznij, bo do wieczora nie skończysz. Może za progiem czeka następna sprawa do rozwiązania?

- Jak wszyscy już wiedzą, to była nietypowa historia - zaczynam. - Od początku nic nam nie pasowało. Kiedy myśleliśmy, że rozwiązanie mamy przed nosem, okazało się, że nic do niczego nie pasuje. Początkowo niewiele można było zrozumieć z działania sprawy. Mieliliśmy swoje podejrzenia. Nic bardziej mylnego. Tropy prowadziły donikąd. Za dużo przypadkowych podejrzeń. Pierwsze odkryte morderstwo, nieszczęsny Bielczyk. Marnie skończył pod tym dawnym pomnikiem. Gdyby nie był taki zachłanny, do dzisiaj cieszyłby się dobrym zdrowiem. Niestety, zachciało mu się pić. Zła pora, zły moment. Dębniakowi, naszemu naczelnikowi od przekrętów, zapowiadała się wspianiała kariera. Gdyby trafił na kochającą żonę, może nawet zastąpiłby inspektora Rudzika. Klimczyk, tego człowieka nikt nigdy by mnie zrozumiał. Czego on tak naprawdę chciał? Nie mógł się na nic zdecydować. Najpierw firma, potem się jej pozbył, potem znowu ją chciał. Tak naprawdę marzyły mu się wielkie pieniądze. Gdyby się bardziej postarał, to zostałby prezydentem albo premierem. Miał dar przyciągania ludzi. Mirosław Frygiel, następny, który kochał siebie bardziej niż swoich najbliższych. Gdyby był uczciwym policjantem, miałby żonę i dzieci by się od niego nie odwróciły. Stracił wszystko. Dla kogo? Czy warto było? Maryla Bielczyk wybrała złych partnerów. Jeżeli ktoś kocha inaczej, nie powinien szukać oparcia w mężu. Przecież za drzwiami może stać wielka miłość. Kogo dzisiaj dziwią związki z osobami tej samej płci? Wreszcie Agnieszka Dębniak, najlepsza manipulatorka świata. Podejrzewam, że po czasie zabiłaby nawet Mirosława. Jej brakowało podniety, awantury i ciągłego poczucia zagrożenia. Ryzykantka z najwyższej półki., ale również wielka zazdrośnica, wszystkim żalowała szczęścia. Nie lubiła takich osób. Szła przed siebie po trupach do celu. Teraz urodzi w więzieniu. Dzieckiem zajmie się rodzina. Agnieszka i jej kochanek spędzą przynajmniej dwadzieścia pięć lat w odosobnieniu. Co do Maryli, podejrzewamy, że zostanie oskarżona jedynie o szantaż i wymuszanie pieniędzy. Sąd weźmie pod uwagę jej skrucę. Jeśli chodzi o motyw śmierci męża, zawsze może odwołać swoje zeznania, powiedzieć, że to nie była jej butelka. Tak czy siak, sprawa została zakończona. Wszyscy jesteśmy zdrowi. Przeszliśmy swój własny armagedon. Jediną ofiarą została Laura. Tak to jest, gdy ma się tęgi policyjny umysł. Oddaliśmy sprawę do prokuratury. Teraz oni muszą stanąć na wysokości zadania. Niech sprawiedliwość triumfuje! Czy macie pytania?

- Co powiedział Frygiel? - pyta Janek. - Uznał swoją winę?

- Powiem wam, że tego się nie spodziewał - oznajmiam. - Znalazł się już w areszcie. Nigdy tak szybko nie doszło do żadnej ekstradycji. Policja nie kocha morderców innych policjantów. Kiedy weszli do tego domu, to był tak zaskoczony, że nawet nie pomyślał o stawianiu jakiegokolwiek oporu. Znalaziono kilka milionów euro, do tego broń oraz kopie notesów. Agnieszka okłamała Marylę. Chciała dalej prowadzić nieczny proceder. Mirosław kochał Agę, kochał też swoją karierę. Kiedy ta stanęła w miejscu, spotkał na swojej drodze swoją dawną namiętność i osobistego wroga, Romana. Uznał, że to jego wina. Nie przyjmuje do wiadomości innych argumentów. Nie wiemy, jak potoczą się losy tych negatywnych bohaterów.

- Pozwólcie, że przerwę - wtrąca się inspektor Rudzik. - Wszyscy zasługujecie na pochwałę za wspianiałą robotę. Nie wierzyłem, że potraficie tak szybko dojść prawdy. Na mój wniosek

otrzymacie awans. Nie wiem kiedy. To trochę potrwa. Szybciej wpłyną pieniądze z nagrody. Premia dla wszystkich! Szanowna pani Katarzyno, pani nie damy premii, ale z przyjemnością przyjmę panią do załogi. – zwraca się do Piórek. – Dobra księgowka jest zawsze potrzebna, dobry organizator jest bezcenny. Proszę złożyć wniosek o przyjęcie. Zostanie pani pracownikiem cywilnym. Na policjantkę jest pani za niska, bez urazy.

Spoglądamy na malutką pomocnicę. Wstaje i dziękuje. Jest wzruszona.

– Jestem w szoku – mówi Katarzyna, a następnie siada bez słowa.

– Po wielu konsultacjach z górą i dołem postanowiłem powierzyć stanowisko naczelnika Wydziału do walki z Przemysłową Gospodarczą Laurze. Czy pani przyjmuje?

Laura wstaje. Spogląda na mnie. Nie wie, czy to prawda. Uśmiechnięty kiwam na zgodę.

– Przyjmuję – odpowiada. – Od września, jeśli można.

– Od września! Zgoda – stwierdza inspektor. – Myślę, że wydział przekrętów trafia w najlepsze ręce. Jeżeli nie ma więcej pytań i odpowiedzi, to pozwolicie, że wrócę do pracy. Jolanta nie lubi objawiania po kątach. Każdy musi znać miejsce w szeregu. Dzisiaj macie wolne.

Inspektor Rudzik wychodzi, żegnając się ciepłym słowem z każdym. Znam Rudzika. Jest dumny. Utaił również nieprzychylny nosy. Każdy ma swoich własnych wrogów. Ja życzę sobie mieć taką wspólną rodzinę. Patrę na nich z satysfakcją. Moja żona spogląda na mnie z miłością. Wie, że to była najtrudniejsza decyzja dla mnie, aby wyrazić zgodę na jej dalszą pracę w policji. Chyba zdałem egzamin na męża.

– To co, bohaterowie? Jedziemy do naszego mieszkania. Pora oblać awanse, prace i pieniądze. Pani Miecia czeka. Powiem wam tylko, że reszta wydziałów chce odzyskać konferencyjną. Od poniedziałku każdy zasiada przy swoim własnym biurku. Obowiązuje do odwołania. Nasi koledzy twierdzą, że to miejsce potrafi motywować. Tutaj wszystko jest na najlepszej drodze do rozwiązania najtrudniejszych spraw. Mamy się wynieść.

Koniec